

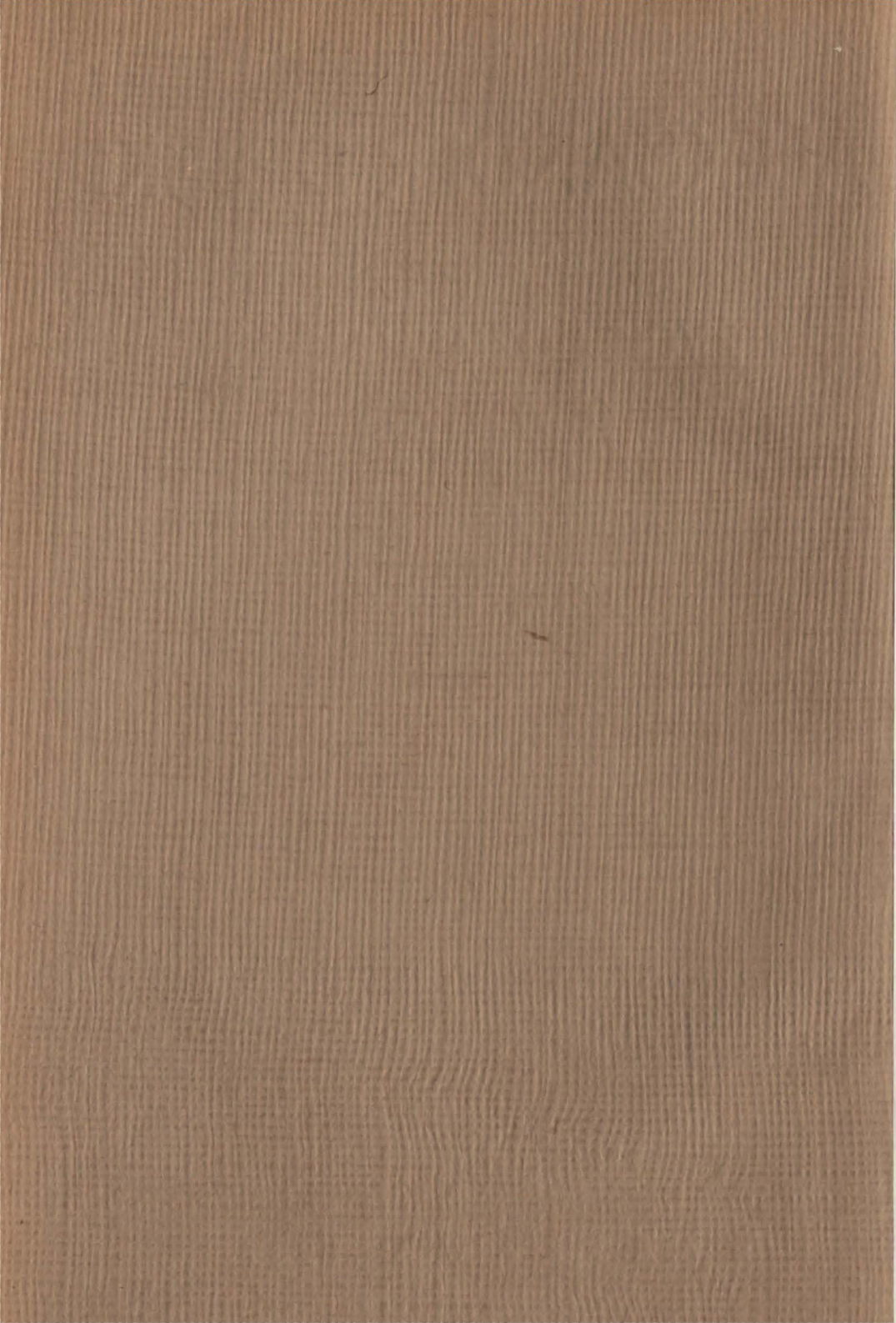
V-3451
ALEKSANDER DĘBSKI

**ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ
1857 – 1935**

**NAPISAŁ
NORBERT BARLICKI**

WYDAWNICTWO STOWARZYSZENIA B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

W A R S Z A W A 1937



ALEKSANDER DĘBSKI

CAŁKOWITY DOCHÓD Z ROZPRZEDAŻY KSIĄŻKI
PRZEZNACZA SIĘ NA FUNDUSZ ZAPOMOGOWY
DLA BADACZY DZIEJÓW REWOLUCJI POLSKIEJ

3551
ALEKSANDER DĘBSKI

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ
1857 – 1935

NAPISAŁ
NORBERT BARLICKI

Wydz. Bibl. Prawnicza

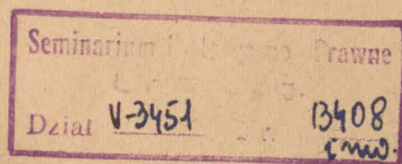


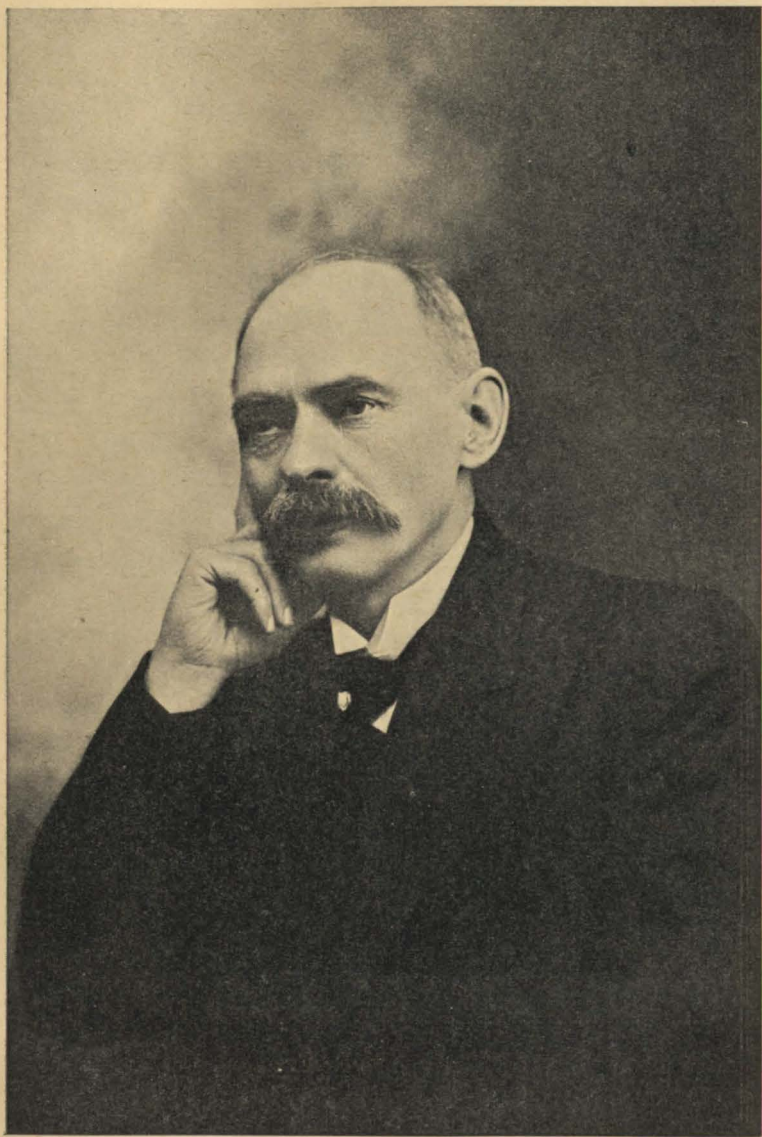
1806130851

HAYDUKIEWICZ

WYDAWNICTWO STOWARZYSZENIA B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

W A R S Z A W A 1937





ALEKSANDER DĘBSKI

Nie będę się rozwodził nad działalnością Aleksandra Dębskiego, i to zarówno społeczną jak i polityczną. Na stronicach książki niniejszej będzie o tem opowieść szczegółowsza, choć nie tyle szczegółowa, jak „Olek“, „Gustaw“, „Stanisław“, „Etienne Ulrich“ na to zasługuje. Natomiast pokuszę się o sylwetkę jego jako męża czynu. Przecież wiązały mnie z nim stosunki zażyłe w ciągu lat przeszło sześćdziesięciu. Siedzieliśmy lat parę na ławie szkolnej w tej samej klasie, a nawet jednego roku wspólnie mieszkaliśmy. Odnaleźliśmy siebie w Paryżu: zamieszkiwaliśmy tam wspólnie lokal służący za redakcję *Przedświtu*, oraz częściowo i *Walki klas* w latach 1884—'85. Późną jesienią r. 1885, gdy Dębski wymknął się był w Warszawie z rąk żandarmerji podczas aresztów tak zwanego drugiego Proletarjatu i przekradł się do Galicji ówczesnej, oczekiwałem go z furmanką na dworcu we Lwowie, ażeby przez nikogo nieznany odpoczął dni parę w Dublanach. W r. 1886 wróciłem do zaboru rosyjskiego. Z konieczności stosunki nasze uległy przerwie. Mielśmy się widzieć w r. 1889 w Paryżu podczas wystawy międzynarodowej, lecz Olek nie stawiał się przykuty do łóża wybuchem bomby na Zurychbergu. Dopiero w r. 1895 udało mi się odwiedzić go w Londynie w ówczesnej drukarni, a zarazem redakcji *Przedświtu*, na Beaumont Square. Wyjazd jego w r. 1899 do Stanów Zjednoczonych położył pomiędzy nami zbyt wielki przedział nie tylko przestrzeni, ale i czasu. Spotkaliśmy się dopiero po wielu,

bardzo wielu latach, gdy podczas okupacji niemieckiej przybył do Warszawy. Wtedy okazało się, iż istniały pomiędzy nami różnice jedynie drobnej natury, dotyczące oceny tego lub innego drugorzędnej wartości faktu albo tej lub innej osoby, lecz w podstawowych punktach byliśmy jednozgodni.

Właśnie za sprawą tej długoletniej znajomości postać „Olka“ jako człowieka stoi przedemną wyrzeźbiona — wyraźna w całokształcie swoim, wyraźna w drobnych szczegółach.

Ta sama w rysach zasadniczych swego charakteru zarówno wtedy, gdy podeszłe lata przygarbiły go nieco ku ziemi, jak i za czasów życia tryskającej młodzieńczości.

Nie przeniewierzył się samemu sobie w ciągu całego swego życia.

A właściwie tylko jedno zatracił — zmarnował swoje wyjątkowe uzdolnienia matematyczne.

Aleksander Dębski był bowiem wyjątkowych uzdolnień matematykiem. Uzdolnienia te występowały nietylko u niego, ale zaznaczyły się i u innych członków jego rodziny. Za czasów szkolnych do pozostałych poza matematyką przedmiotów przykładał się z musu. W domu, t. j. na stancji, wolął zaglądać do innych książek: zaglądał do nich chętnie i często. Natomiast, jeśli można było w stosunku do łaciny lub greki, historii Rosji i jej geografii urządzić jakąś psotę, skwapliwie folgował sobie. Ale matematykę ukochał. Ukochał i fizykę. Właściwie, poza rzutem oka do książki bezpośrednio przed wykładem, nie przysiadывał nad niemi faldów. Ale ten rzut oka wystarczał. Były to zdolności samorzutne, żywiołowo się ujawniające. Koledzy chętnie odwoływali się do jego pomocy w swoich kłopotach związanych z sprawami matematyki. A tej nigdy nie skąpił. Nie skąpił jej i w innych okazjach. Zdarzały się z tego powodu sytuacje paradoksalne, jak podczas osta-

tecznych egzaminów pisemnych na dyplom dojrzałości. Było nas dwunastu — rozmieszczono nas w olbrzymiej kaplicy, jeden od drugiego o kilka metrów. Nie wszyscy byli sprawni w rzeczach matematycznych. Dębski rozwiązał temat w trzech różnych odmianach i zdołał je przemyścić sąsiadom. Dopiero na ostatku jął się opracowania własnej odpowiedzi. Fatum chciało, iż się pomylił w drobiazgach. Naturalnie, ocena wypadła dobra, ale nie tak dobra jak u tamtych. A zamilowanie do matematyki i fizyki szło w parze z ukochaniem wyczynów natury technicznej. I bodaj to ukochanie tkwiło głębiej i mocniej w jego naturze niż pociąg do matematyki: matematykę lubił, ale dla „techniki“ zapominał o niej. Był mistrzem-introligatorem, chętnie czytywał książki, przynajmniej niektóre, ale nie mniej chętnie je opracowywał. Do chwili obecnej mam tomik Lubbocka, który wprawdzie opracowywałem pod jego kierownictwem, lecz w którym tkwi więcej jego pracy niż mojej.

Przyszły lata uniwersyteckie.

A. Dębski wyjechał do Petersburga. Tam w uniwersytecie przykładał się do nauk matematycznych. Ale pociągnęło go inne piękno—idei socjalistycznej! Rozstał się z matematyką. I nie tylko z matematyką, lecz z wszelką myślą o tak zwanej karierze—działalnością swoją popalił niebawem wszystkie mosty za sobą. Tkwiąc jeszcze w Petersburgu, pozostawał w stosunkach z głównym ośrodkiem Narodnej Woli — Wiera Figner wspomina o nim jako o uczestniku tajnego zebrania jesienią r. 1883, złożonego częściowo z kierowników partji rewolucyjnej rosyjskiej, częściowo z Polaków. W działalności rewolucyjnej wziął na swoje barki właśnie zadania natury technicznej, z pozoru najmniej wdzięczne, ale w istocie rzeczy doniosłości pierwszorzędnej i zarazem jak najobficiej najeżone niebezpieczeństwami. Oddawszy się ukochanej idei, stanął bez wahania na tym tak ciężkim i tak odpowiedzialnym

posterunku. Podczas dysput, które toczyły się w naszym mieszkanku na bulwarze Montparnasse głównie pomiędzy mną a Mendelsonem, chętnie przysłuchiwał się sporom natury teoretycznej, lecz sam odzywał się zrzadka, raczej rzucając jakieś zapytanie celem wyjaśnienia któregoś punktu. Tak samo milczał na tygodniowych zebraniach Komitetu Narodnej Woli i Proletariatu: słuchał uważnie, a były to rozmowy o dużej namiętności — Plechanow podówczas uderzał całą mocą swojej argumentacji logicznej i talentu publicystycznego w teoretyczne założenia Narodnej Woli, ale Dębski z zasady milczał i głos zabierał dopiero, gdy rozmowa schodziła na tory praktycznych konsekwencji programu. (Pośpieszamy zaznaczyć, iż uznawał w całej pełni doniosłość teoretycznej wiedzy społecznej, interesował się wypływającymi w niej zagadnieniami i był wrogiem płytkiego poprzestawania na gotowych formułkach i bezkrytycznego ich klepania). Zdarzało się to jednak rzadko: stosunki były ze stanowiska zasad uzgodnione, przewidywano między innemi, iż w razie rewolucji Rosjanie Polsce pozostawią wolną rękę i wybór dalszych dróg, spór jedynie szedł o Wilno czy ma być polskie czy rosyjskie, ale spór zapomniany, lub raczej odsunięty na ubocze w obliczu zadań praktycznych danej chwili... Ale wszystkie wspólne posunięcia praktyczne, że tak powiem, codzienne toczyły się poza Komitetem i ze strony polskiej spoczywały wyłącznie w rękach A. Dębskiego. Tak było w Paryżu, i to zarówno w sprawach polsko-rosyjskich, jak i wyłącznie polskich. A tak było i w kraju, zwłaszcza po uwięzieniu Kunickiego. Na nim więc ciążyły takie sprawy, jak urządzanie tajnej drukarni, redagowanie piątego numeru *Proletariatu*, pisanie do niego wstępnego artykułu i składanie innych, urządzanie dla bibuły przejść przez granicę i zastępów przemysłniczych, a po wyjeździe zagranicę między innemi wycieczki do kraju celem zespo-

lenia rozstrzelonych szczątków partji, technika wyrobu bomb i próby nad skutecznością działania nabojów. Te obowiązki całkowicie go pochłaniały. Wkładał w nie całą swoją energję i całą rzutkość, niepomny niebezpieczeństw, jakie ta działalność za sobą pociągała. Warunki uległy zmianie dopiero wtedy, kiedy osiadł na stałe w Londynie, a zwłaszcza kiedy po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych znalazł po tamtej stronie Atlantyku wymagania pracy społeczno-politycznej, co odbiegały daleko od dróg konspiracyjnych: zwrócił się naówczas ku uświadamianiu i organizowaniu zastępów robotniczych w imię socjalizmu, a po wybuchu wojny pod hasłem pomocy wszelakiego rodzaju tym, którzy jeli się za oręż na razie przeciwko Rosji, jednak ani na chwilę nie zapominając, że są jeszcze inni zaborcy.

Jeszcze o owej „technice“.

Dla osób, które nie dotykały się dawnej działalności konspiracyjnej, rola olbrzymia „techniki“ jest niezrozumiała. A przecież od niej zależało powodzenie całego ruchu! Była to placówka wymagająca niezmiernie wiele zimnej krwi, jeszcze więcej szybkiej orjentacji, aż nazbyt często śmiałości dochodzącej do bezczelnego ryzyka, a zawsze i ciągle gotowości do poświęcenia swojej osoby w imię idei. „Olek“ zajął taki posterunek. A przed tym posterunkiem tam gdzieś w przyszłości majaczyły w najłagodniejszym wypadku ciężkie roboty, może Schlüsselburg, a w razie czego nawet szubienica. Gdy już oddawna ścigany jako niebezpieczny spiskowiec, po strzałach zaś w kawiarni Henneberga wniesiony na listę rewolucjonistów najbardziej skompromitowanych, udawał się jesienią 1885 r. do Warszawy, ażeby tam nadać gronu młodzieży, w większości wypadków mocno nieopierzonemu, oblicze, bardziej liczące się z powagą sytuacji, a więc wolne od przyjacielskich herbatek i pogawędek, z których żandarmerja

za jednym zamachem zdolalaby wszystkich zagarnąć, mógł jeszcze ludzić się, jak ludził się Bardowski i inni, i to nawet w Cytadeli, iż wyrok będzie surowy, lecz owa surowość będzie miała swoje granice. Nie doceniał bodaj tej wartości jaką miała jego osoba dla żandarmerji — wiedziała o jego zamierzonym przyjeździe i spodziewając się go dostać zarządziła przedwczesne zlikwidowanie drugiego Proletarjatu akurat podczas jego pobytu. Uszedł zasadzek. Jedyne zań pono cierpiał w r. 1885 inny Aleksander Dębski, syn Wojciecha, który za nielegalne przekroczenie granicy był ku wielkiemu zadowoleniu władz aresztowany — za tę chwilową a zwodniczą uciechę sprawioną żandarmom musiał odpokutowywać dłużej oddany pod dozór policyjny. Jeszcze wcześniej odpokutował w lipcu 1884 r. Ludwik Dębski, brat Olka, zagarnięty na dni parę do Cytadeli. Tembardziej odpokutowałby prawdziwy Aleksander Dębski i jego sobowtór Stanisław, pod jakim to imieniem poszukiwano Olka w Tomaszowie i Zduńskiej Woli. Jeszcze raz powtarzamy: mógł się w r. 1885 ludzić co do surowości kary, która go oczekiwała. Inaczej było w r. 1887, gdy jechał, ażeby zebrać znowu w jedną gromadę siły rozstrzelone — jechał wtedy do stolicy, jak Norwid powiedziałby, w której „ostatnie świeciły szubienice“. Ludzić się wtedy już nie mógł. Musiał przypuszczać, że do czterech szubienic z r. 1885 i piątej z r. 1886 dodadzą szóstą.

Do niej prowadziła Dębskiego w prostej drodze owa „technika“.

I owa „technika“ doprowadziła go później do katastrofy na Zurychbergu. Tam w płaskiej dolinie przy doświadczeniu bomb nastąpił niespodziewany wybuch: zginął Dembo, jeden z uczestników, drugi, a więc Aleksander Dębski, odniósł bardzo ciężkie rany.

Swoją drogą uszedł śmierci.

I tak samo wychodził pomyślnie z innych sytuacji, acz niejednokrotnie bywał w ciężkich opalach.

Przebąkiwano, że ma wyjątkowe „szczęście“.

Szczęśliwemu przypadkowi przypisywano, iż zdołał wymknąć się ze Sławińskim z rąk żandarmów w kawiarni Henneberga. Odwoływano się do tej potęgi opiekuńczej, gdy przyjechawszy w r. 1885 do Warszawy wyszedł z mieszkania, gdzie miał nocować i do którego niebawem przybyła żandarmerja, i nie wszedł do innego, w którym rewizja się odbywała. A było to podczas specjalnego nań polowania i przyspieszonego z tego powodu masowego aresztowania członków drugiego Proletariatu. Na karb szczęścia można byłoby położyć i to, iż, kiedy przy przekradaniu się przez granicę w r. 1887 ujęto go i trzymano w Olkuszu, zdołał z objęć policyjnych wyjść cało jako nieposzlakowany, acz nieco lekkomyślny obywatel państwa habsburskiego. I niewątpliwie trzeba było mieć dużo szczęścia, ażeby pokaleczonemu kawałkami bomby, ociekającemu krwią szczołgać się na czworakach z Zurychbergu i zdołać zawiadomić jedną ze spotkanych studentek polskich o konieczności pomocy dla towarzysza na górze — i niebawem omdleć.

Szczęście!

Lecz czyż tylko szczęście?

Było go nieco. Dajmy nawet: wiele. Ale było jeszcze coś więcej — olbrzymia doza owej orientacji, a raczej intuicji, kiedy człowiek żywiołowo, samorzutnie, bez obecności pozorów jakichkolwiek przesłanek świadomych, odtwarza w umyśle swoim żywo całą sytuację i znajduje z niej wyjście, niekiedy tylko jedno jedyne możliwe wyjście. A towarzyszką niedozowną tej orientacji był duży zasób tak zwanej zimnej krwi, który sprawiał, iż Dębski nie tylko umiał patrzeć niebezpieczeństwu w oczy, ale i nie tracił przytomności, gdy nadeszło.

Był zawsze wielkim mężem czynu praktycznego: utalentowanym rozwiązywaczem trudnych zadań matematycznych, zręcznej ręki introligatorem, sprawnym i odważnym konspiratorem, w końcu człowiekiem, który osaczony jak zwierzę wydostawał się przecież zawsze z matni. Zimna krew i owa intuicja sprawiały, iż umiał wykorzystać parę sekund bezwładności policyjnej i wyjść z kawiarni Henneberga, uprowadzając z sobą niedoświadczonego młodzieniaszka, jakim był naówczas dzielnej pamięci Bronek Sławiński. Tej intuicji zawdzięcza, iż w r. 1885 po paru minutach orjentuje się w małej pod względem policyjnym wartości noclegu u Feliksa Wermińskiego, który sam nie żywił najmniejszych podejrzeń w tym względzie, i wychodzi na parę minut przed zgoła nieoczekiwanem przybyciem rewizji; ostrzeżony tem doświadczeniem, będzie już podchodził do drugiego mieszkania, upatrzonego również na nocleg, tak ostrożnie i tak się będzie rozglądał, iż to umożliwi mu spotkanie się z kimś, kto niósł wiadomość o aresztach masowych i między innemi o tem, że w tym lokalu odbywa się rewizja. I trzeba było niezmiernej zimnej krwi, ażeby otrzymawszy list w Olkuszku od Dionizego Krzyczkowskiego nie tylko podrzeć go w drobne kawałki, lecz nadto usunąć te, gdzie były zwroty kompromitujące, i w końcu dopiąć tego, iż na drogę, która prowadziła ku wolności, otrzymał z ust policji jedynie nieco moralów. Albo owa rewizja w Paryżu w początkach r. 1893, kiedy policja miała w ręku czcionki, złożone w nagłówek: Związek Polskich Socjalistów, w danych okolicznościach bardzo kompromitujący — Dębski celem wyjaśnień bierze je, obluźnia sznurek i upuszcza na ziemię, gdzie ów nagłówek rozpadnie się całkowicie, lub kiedy usuwa naówczas inne dowody „zbrodni“. Przytoczyłem nieco faktów jaskrawszych. Ale takich dowodów jego zimnej krwi dałoby się mnożyć bez liku. I jeszcze jedno: obok tej zimnej

krwi, w obliczu niebezpieczeństwa jest wiernym towarzyszem, który nie opuszcza tego z kim szedł. Wszak uprowadzenie Sławińskiego, młodzieńca-entuzjasty, ale zawsze, a więc wtedy jak i później, w działalności praktycznej mocno niezaradnego, mogło przecież skończyć się zatrzymaniem obu. A i później, w zbożach pod Wilanowem i wogóle aż do wysłania Bronka zagranicę, będzie się nim opiekował jak dzieckiem, acz z punktu praktycznego najrozsądniejszym czynem, byleby nie dla Olka, byłoby natychmiastowe, po strzałach L. Janowicza, rozłączenie się obu. I to samo powtarza się po katastrofie na Zurychbergu: osobom, które go spotkały, przede wszystkim polecił zająć się ratunkiem Demba. Nie zdołał wskazać dokładnie miejsca, gdzie znaleziono później rozszarpane ciało jego towarzysza — nogi oderwane od tułowia, lecz odszukanie zwłok nie było trudne. Prowadziły wyraźne ślady, znaczone krwią Dębskiego.

...Nastaly inne czasy.

Ruch w kraju urastał w liczbę uczestników i w wpływy — znaleźli się działacze, którzy wzięli na siebie zadania, jakie ongi spełniał był Dębski. Potrzeba stałego ogniska wydawniczego stawała się coraz większa. Ognisko to usadowiło się w Londynie od roku 1893, jako zagraniczna placówka powstającej Polskiej Partji Socjalistycznej. Dębski pozostawał w tym głównym ośrodku utrwalonej działalności wydawniczej i ideowej. Tam przetrwał do czasu swego wyjazdu do Ameryki (1899), całkowicie oddany sprawom drukarsko-wydawniczym. Z tego źródła czerpał środki na utrzymanie swoje. Sprawa zarobków stała przed nim już oddawna. Z ojcowizny otrzymał drobną kwotę, która nie zdołała starczyć na długo. Wydalenie z granic Szwajcarji przecięło mu możliwość studjów fachowych, które był rozpoczął. Były czasy, iż w Paryżu zarabiał jako zecer w jednej z drukarni francuskich, a ponieważ

trzeba było tam być w okresie wyborów w pogotowiu i porą nocną, przy składaniu nadzwyczajnych dodatków, wypadło często sypiać w niej gdzie się zdarzyło, chociażby na gołej ziemi. Po usadowieniu się w Londynie dołączyła się troska o utrzymanie rodziny. A warunki były nad wyraz ciężkie. Poniekąd w trosce o utrzymanie, ale jeszcze bardziej wskutek okoliczności, nad którymi nie będziemy się rozwodzili (między innymi, ośrodki ruchu zaczynały ciężać ku usadowieniu się w kraju, a właściwie w Krakowie — ze względów politycznych rzecz wykluczona dla Dębskiego), postanowił wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Wabiła go między innymi możliwość rozległej pracy wśród tamtejszych rzesz robotniczych polskich. Wyjechał wiosną w r. 1899 za pożyczone pieniądze. Tam z biegiem czasu rozwinął rozległą działalność. Znam ten okres w życiu Olka jedynie z opowieści, i to opowieści z drugiej ręki, mało dokładnej. Warto, ażeby ci, którzy byli tam blisko Al. Dębskiego, zajęli się zebraniem materiałów szczegółowszych, tak samo jak należałoby pomyśleć o wydaniu jego przyczynków publicystycznych i innych druków w książce oddzielnej. Tam, za Atlantyką, pracowano wiele lat przed wojną nad wytworzeniem wśród społeczeństwa amerykańskiego sympatji dla Polski, w tej liczbie poczucia, iż należy się jej samodzielne, niepodległe istnienie. Dzięki temu na parę, a nawet na kilka lat przed wojną sprawa polska pozyskała poważnych sojuszników. Roosevelt, pierwszy tego nazwiska prezydent, około r. 1910 odezwał się, iż, gdyby cesarz Wilhelm miał jako warunek uzyskania audjencji postawić mu żądanie, ażeby nie spotykał się z Polakami, odrzekłby, że „wobec takiego warunku jest zmuszony wyrzec się audjencji“. To porównanie wypowiedział reporterom, którzy cisnęli się do niego dopytując się, czemu zrzekł się audjencji u papieża. (A zrzekł się dlatego, iż nie przystał na obwarowanie jej ja-

kiemikolwiek warunkami). Mniej więcej w tym samym czasie jeden z członków Kongresu, piastujący mandat z Nowego Yorku, odezwał się publicznie z powodu różnych spraw będących na porządku dziennym w Hadze, iż dopóty nie będzie na świecie pokoju, póki Polska nie będzie wolna. Opinia w Stanach Zjednoczonych była więc poważnie przeorana pod siebą hasła Niepodległej Polski. Jak zaznaczyłem, nie znam zbliżonej działalności Dębskiego po tamtej stronie Atlantyku, lecz jestem pewny, że włożył dużo swego wysiłku w to przeorywanie opinii amerykańskiej.

Przeszło pół wieku Aleksander Dębski walczył o to, ażeby „ci w nizinach“ ludźmi być mogli, a więc korzystać ze wszystkich skarbów naszej cywilizacji, przede wszystkim zaś z praw do dostatku i odpoczynku. Należał do tego zastępu, który śmiało wysunął zuchwale podówczas hasło Polski Niepodległej. Co więcej, Niepodległej Polski Ludowej! Ich wysiłki i rola nie doczekały się dotychczas oceny należytej. Jednak nie wątpię, iż przyszły historyk odgrzebie z zapomnienia lub lekceważenia tamte czasy, rolę i nazwiska uczestników owego zastępu, i odda hołd, który im, w tej liczbie A. Dębskiemu, słusznie się należy.

L. Krzywicki

Warszawa, dn. 16 grudnia 1936 roku.

SŁOWO WSTĘPNE

W martwość i ciszę, która się rozpostarła po powstaniu 1863-4 roku na obszarach Królestwa Polskiego, uderzyły pioruny i roztargały ją. Rewolucyjna Partja Socjalistyczna „Proletariat”, wyłoniwszy się nagle z morza cierpienia i krzywdy ludzkiej, przemówiła potężnem słowem czynu, nową w dziejach naszych oznajmiając erę, nową zwiastując Polskę. Wysoko sięgnął płomień jej ofiary — aż do wyżyn Golgoty, którą stały się u nas stoki cytadeli warszawskiej. Zawisli na szubienicy: Kunicki, Pietrusiński, Bardowski i Ossowski, otwierając nowy w naszej historii, straszliwie posępny korowód męczenników za sprawę robotniczą, za Wielkie Jutro Wyzwolenia. W mro-
kach nocy dziejowej rodził się nowy ład, brał krwawy chrzest nowy bojownik, nowy człowiek. Ci, co uszli kaźni na szubienicy, po turmach i w zimnych tajgach Sybiru, brzękiem łańcuchów i kajdan bili w sumienia narodów „cywilizowanych”, oskarżając ich rządców. Ci znowu, których cudem nie dosięgła ręka wroga - cara, pielgrzymowali wśród obcych do późnej jesieni żywota, skrzętnie przechowując święty płomień wiary w tryumf sprawiedliwości, w zmartwychwstanie ojczyzny, w ostateczne

wyzwolenie człowieka; dobywając resztek sił, aby orać i siał—siał nowej prawdy ziarna. Wielu nie doczekało nowych zdarzeń, kości ich dawno rozsłuły się w mogiłach wśród obcych. Lecz byli i tacy, którzy dożyli czasów zmian i stanęli na apel do dzieła, silni, z młodzieńczym zapałem w piersiach, z mądrością stuleci, jeśli mierzyć ich życie nieprzebraną sumą przemian i zdarzeń dziejowych.

Do tych ostatnich należał Aleksander Dębski.

Poraz pierwszy poznałem Aleksandra Dębskiego osobiście w roku 1916 w Warszawie. Z uczuciem dziwnego wzruszenia rozmawiałem z człowiekiem, którego ongi w imieniu potężnego caratu ścięła zgraja żandarmów, chcąc go zaprowadzić na miejsce stracenia. I ten człowiek, mimo wszystko, żyje, działa — i ja z nim rozmawiam?

Skąd się wziął tu, wśród nas, on, którego dążenia i działalność wraz z dążeniami i działalnością całej Rewolucyjnej Partii Socjalistycznej „Proletariat” wtargnęły w prawo nowej epoki naszych dziejów?

Z dalekich stron, zza oceanu przywiodło go do ojczyzny przekonanie, że nadeszła Wielka Chwila Zmartwychwstania. Miał świadomość, że w takiej chwili wszyscy być muszą na miejscu: żywi i umarli. I przybył, nie bacząc na trudy i niebezpieczeństwa podróży w czasie wojny, gotów do czynu i do poświęceń, jak dawniej. Przybył jako emisariusz Legjonów, co na polach bitew w ciężkim krwawym trudzie orali łan naszej wolności. Przywiózł ze sobą nową rzeczywistość—on! co należał do przeszłości, do legendarnych stoków cytadel! Uderzyła mnie w jego postaci siła i jakaś przedziwna prostota. Mówił niemal z dziecięcym uśmiechem o rzeczach największej wagi, spokojnie, bez

cienia egzaltacji, od czasu do czasu zabarwiając jeno słowa do-
broliwym humorem. W dużych niebieskich oczach dostrze-
głem stalowe błyski, znamionujące przedewszystkiem człowie-
ka decyzji i czynu.

Gdy szukał w umyśle dla tej postaci odpowiedniego wyra-
zu, nagle błysnęło mi, że ma ona w sobie coś ze zdobywcy, a za-
razem ofiarownika. To syntetyczne ujęcie okazało się trafnem.
Po przewertowaniu całego znanego mi materiału, dotyczącego
życia i działalności Aleksandra Dębskiego, utwierdziłem się
w tem przeświadczeniu. W każdej chwili gotowość do boju
wstępnego, do ryzyka, do czynu prędkiego jak piorun i jak pio-
run groźnego.

Takim był, gdy chciał wykonać zamach na doradcę Alek-
sandra III — hr. Tołstoja. Takim był, gdy na wieść o areszto-
waniach w Warszawie przyjeżdża z Petersburga i odważnie rzu-
ca się w wir niebezpieczeństw; organizuje, agituje, drukuje,
kolportuje, napastowany przez policję rosyjską, stawia opór
zbrojny (strzały w mleczarni Henneberga) i w ten sposób unika
niebezpieczeństwa. Takim był, gdy przygotowywał w Zurichu
bomby na kajzera. Tylko nieszczęśliwy wypadek sparaliżował
wówczas czyn. A ta niepojęta, wprost nadludzka wytrzyma-
łość na cierpienia i ból — czyż nie dowodziła, że Dębski żyje
pod władzą jakiejś niepożytej Idei i mocy.

Lecz chwile wielkich wybuchów woli, chwile czynów bohater-
skich zdarzają się rzadko. Każdy, nawet największy bohater,
musi żyć życiem codziennem, szarem, które nieraz potrafi ze-
rdzewić i unicestwić nawet i silny charakter. Wielkiego trze-
ba wysiłku, aby ostać się wobec szarzyzny codziennej i nie
zmarnieć. Jeśli Dębski do końca życia zachował swoją war-
tość, jeśli niemal do ostatka gotów był stanąć na polu walki
i wielkiego obowiązku, wynikało to z jego niewyczerpanej ener-

gji, która w życiu codziennem objawiała się w niezwyklej pracowitości. Każdy dzień życia Dębskiego wypełniony był pracą, zawsze naginającą się do wielkiego celu jego życia, pracą ofiarniczą. Szczęśliwy był, gdy pracę na chleb mógł połączyć z pracą dla idei, którą umiłował i której służył.

Pracując ciężko, nie skarżył się nigdy na nadmiar zajęć, ba, cieszył się, że mu siły pozwalały tak pracować. Odnajdywał tam siebie. Nieraz dokuczała mu bieda. Jeśli chodziło o niego osobiście, stawiał jej czoło z humorem, nie przyznając się do braków przed nikim. Nawet z uprzejmej pomocy przyjaciół zamożnych korzystać nie chciał. Gorzej bywało, gdy musiał patrzeć na biedowanie najbliższych, żony i dzieci. Lecz i to potrafił znieść mężnie.

Niemal od dzieciństwa los go postawił na dziejowym szlaku. Imię jego splotło się z imionami ludzi, z których wielu już ma swoją stronicę w historii naszego lub obcych krajów. Imię Dębskiego, który zupełnie nie dbał o rozgłos, nie mniejszym świeci blaskiem od innych, oczywiście blaskiem zasługi, nie tytułów.

Gdy przystąpiłem do opracowania szkicu monograficznego o Dębskim, który z czasem, w miarę zdobycia obszerniejszego materiału, można będzie uzupełnić, chodziło mi głównie o to, aby wydobyć całą jego postać jako człowieka, zarówno w zwykłym życiu codziennem, jak też w chwilach jego wystąpień, jego czynów. Chodziło mi o pełny jego portret, taka bowiem pełnia barw i linii może mieć tylko sens, jeżeli chodzi o prawdę historyczną i prawdę ducha, jeśli, krótko mówiąc, chodzi o prawdę człowieka. Nigdy mi nie zadawały i nie zadawałają dzieje mężów, w których autorzy starają się wyjaskrawić tylko pewne wybrane momenty życia, t. zw. czyny, pozostawiając resztę we wstydliwem ukryciu.

Wszystkie dostępne mi szczegóły jego życia uważałem za obowiązek przetrwać, aby samego siebie przekonać, że w materiale, z którego Dębski był stworzony, nie mała była domieszka spizu. Świadectwem tego jest jego całe życie!

Dziś imię Aleksandra Dębskiego stało się jednym z symbolów sprawy, którą ukochał i której służył: Niepodległej, Wolnej Polski Ludowej. Niechże to imię takiem pozostanie w pamięci potomnych.

N. Barlicki

ALEKSANDER DĘBSKI
ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ
1857 – 1935



W MOGIELNICY

Aleksander Dębski urodził się 17-go listopada 1857 roku w majątku ojca w Mogielnicy, ziemi Płockiej, gm. Majki Małe. Ojciec jego, Hipolit, szlachcic (herbu Prawdzic), rolnik z zawodu, szedł dzierżawami, a odznaczając się niezwykle pracowitością, dorobił się i nabył wreszcie na własność trzydziestowlókowy majątek Mogielnicę.

Niestety, gdy Aleksander miał zaledwie 10 miesięcy, umarł ojciec jego, zostawiając po sobie żonę, Antoninę z Mieczynskich, z siedmiorgiem dzieci: pięciu chłopcami i dwiema córkami.

Cały ciężar wychowania dzieci i prowadzenia gospodarstwa spadł na wątłe barki Antoniny Dębskiej, kobiety dobrej i odznaczającej się niezwykle religijnością.

We dworze — jak opowiadał Dębski — panował nastrój społeczno-patriotyczny. Jeszcze przed powstaniem starsza z sióstr jego, Józefa, urządziła i prowadziła szkołkę dla dzieci wiejskich. W czasie powstania dwór jak mógł pomagał powstańcom i Aleksander Dębski, mimo, że miał wtedy sześć lat, zachował jednak w pamięci niektóre z tego smutnego okresu obrazu. Raz np. leżał chory w swoim łóżeczku, gdy nagle dano znać o przybyciu „moskali”. Wnet zebrano jakieś papiery i kompro-

mitujące przedmioty i matka włożyła je pod siennik chorego. Moskale przetrząsnęli cały dwór, ale łóżeczka z chorem dzieckiem nie tknęli. Utkwiły mu w pamięci sylwetki emisariuszów powstańczych, którzy w tajemniczy sposób zjawiali się we dworze i odwożeni byli przez zaufanego fornała, Łatę. Zapamiętał dokładnie ucieczkę jakiegoś oddziału powstańców, który został rozbity w okolicach Mogielnicy. Część koni była bez jeźdźców. Rządca, w porozumieniu z uciekającymi, zatrzymał konie, kazał pochować kulbaki w zboże, a konie puścić na łąki folwarczne. Przybył po pewnym czasie oddział piechoty rosyjskiej, rozłożył się na podwórze obozem, warzył w kotłach strawę, a po wypoczynku odmaszerował dalej, nie domyślając się nawet, że tuż pasą się spokojnie na łąkach dworskich konie powstańców. Scena ta przejęła dziecięce serce Aleksandra poczućciem grozy. Wogóle pod wpływem tych scen sześciolatek Oleś poczuł głęboką nieufność do rosyjskich żołnierzy i zaczął się ich bać poprostu. Gdy mu raz jakiś kozak chciał ofiarować skradzionego gołąbka, to choć mu się gołąbek — jak opowiadał — bardzo podobał, wołał jednak zrezygnować z niego i... uciec.

Oczywiście nad wychowaniem dzieci ogólnie czuwała matka, lecz była ona zbyt dobrą, aby mogła w stosunku do dzieci zachować stanowczość i wytworzyć pewien system wychowawczy. Zresztą nadmiar obowiązków i kłopotów nie pozwalał jej na to. Najmniej kłopotu było ze starszymi synami, których śmierć ojca zastała w gimnazjum. Ale dwaj pozostali, z których młodszy Oleś odznaczał się niezwykłą żywością usposobienia, w przeciwstawieniu do nieco starszego brata — flegmatyka, — niewątpliwie nastęrczali dużo wychowawczych trudności i udręk. Ze sztuką czytania i pisania zapoznała Aleksandra siostra jego, Józefa. Próbowwała nawet uczyć go początków języka francuskiego, ale bez większego powodzenia. W domu

prenumerowano „Tygodnik Ilustrowany” od początków jego istnienia i roczniki tego pisma skrzętnie przechowywano. Oczywiście, treść tygodnika dostępna była dla starszego rodzeństwa, ale zato Aleksander mógł się rozkoszować pięknymi ilustracjami pisma. Umysłowości jego dziecinnej bardziej jednak odpowiadał „Kmiotek”, prenumerowany przez dwór dla wsi. Gdy tylko nauczył się czytać biegle, chciwie pochłaniał opowieści o Hutniku - Szklarczyku, o chłopie, co się upił i z djabłem wojował i t. p. Bajka bardziej odpowiadała wyobraźni dziecięcej. Ale najbardziej — jak się sam przyznawał — lubił żywy i przedsiębiorczy Oleś „wymykać się w pole do chłopaków wiejskich, organizować z nimi zabawy różne, kartofle piec, używać kąpieli w rzece i do lasu zaglądać”. W wycieczkach hartował się fizycznie i rozwijał rzutkość i energję. Nie będąc psuty nadmiarem zabawek, sam je majstrował i przy tej sposobności mimo woli rozwijał w sobie wynalazczość i zaradność. Potrafił np. wątle koryto z wierzbiny przerobić na łódkę z żaglem i ze sterem, na której wraz z młodszym od siebie kuzynem urządził wyprawę po wiosennych rozlewiskach i wrócił z niej z kilkogodzinnem opóźnieniem na obiad, nastraszywszy swoją długą nieobecnością matkę i pozostałe rodzeństwo. Umiął zmajstrować młynek wodny czy wiatrak, urządzić sobie huśtawkę na dwóch wysokich topolach — słowem, umiał sobie zawsze sam poradzić, nie naprzykrzając się starszym. W sporach ze starszym rodzeństwem, dzięki wrodzonej przemyślności, potrafił zwyciężać.

Tak to upływały lata dziecięce młodego Aleksandra wśród nieustannych zajęć, które sam sobie stwarzał, wśród ustawicznej pogoni za czemś nowem. To nie przeszkadzało, że domowy nauczyciel przygotowując go do gimnazjum, wtajemniczył w różne kruczki gramatyki rosyjskiej i języka rosyjskiego. Nie

do smaku Olkowi były te mądrości, oderwane od warunków jego życia, obce duchem. Ale cóż robić! Trzeba było brnąć przez nie, aby się dostać do gimnazjum rządowego. A gdy nadszedł rok 1869, wyruszył młodzieniaszek na podbój wiedzy do Płocka, egzamin zdał i został uczniem klasy I-szej gimnazjum płockiego.

CZASY GIMNAZJALNE (1869—1878)

Smutne to były lata siedemdziesiąte wieku zeszłego w dziejach szkolnictwa w Królestwie Polskiem. Rząd rosyjski, doprowadzony do wściekłości powstaniem 1863 roku, zniszczył szkolnictwo polskie, tak świetnie postawione przez Aleksandra margrabiego Wielopolskiego, i postanowił przeistoczyć szkoły na ziemiach polskich w narzędzie rusyfikacji, służące celom polityki carów. Język polski wyrugowano, zostawiając go jako wykładowy przy nauczaniu religii, bo już nawet języka polskiego nauczano po rosyjsku. Nauczycieli - Polaków emerytowano lub za najdrobniejsze przewinienia dymisjonowano. Młodzież polska, zarówno lokująca się na t. zw. stancjach (rodzaj pensjonatów uczniowskich), jak u ludzi prywatnych, nawet u krewnych, podlegała, jak w więzieniu, ścisłemu dozorowi i kontroli ze strony gimnazjalnego „naczalstwa”. Obowiązkiem dyrektorów i inspektorów, wychowawców i ich pomocników było najniespodziewaniej wpadać do kwater uczniowskich i węszyć, czy młodzież nie ćwiczy się w polszczyźnie lub spisków przeciwko władzy „carskiej” i „wielkości Rosji” nie knuje. O ile na wykroczenia natury moralnej patrzono dość pobłażliwie, o tyle tego rodzaju przewinienia karano jak najsurowiej, aż do wydalenia z gimnazjum z t. zw. „wilczym biletem”, t. j. z pozbawieniem prawa pobierania nauki w jakimkolwiek zakładzie naukowym w granicach całego Imperjum Rosyjskiego.

Te niesłychanie ciężkie warunki, stwarzane przez najeżdżące,

miały jedną tylko dobrą stronę: nie pozwalały młodzieży polskiej ani na chwilę zapominać, że jest polską i że dlatego jest prześladowana. Oczywiście ucisk i prześladowania w drodze reakcji, wywołały objawy niezwyklej spójności koleżeńskiej i solidarności, która niejednokrotnie hamowała zapędy rasyfikacyjne zaborców. Aleksander Dębski w swoich notatkach pamiętnikarskich z wielkiem uznaniem wyraża się „o wyjątkowym doborze kolegów”; wręcz oświadcza, że dzięki temu doborowi czasy gimnazjalne pozostawiły mu dużo miłych wspomnień i wpłynęły na niego dodatnio. Młodzieuchny gimnazysta żałuje swobody, której dowoli zażywał we dworze rodzinnym; z trudem nagina się do warunków życia miejskiego i rygoru gimnazjalnego: chętnie, jeśli się zdarzy okazja, oddaje się grze w piłkę, sportowi łyżwiarskiemu lub urządza wycieczki w piękne pagórkowate okolice Płocka. Lecz już jako uczeń klasy III-ej, musiał wziąć udział w akcji politycznej.

Rzecz się tak miała.

W tym mniej więcej czasie władze rosyjskie postanowiły zmienić na wykładach religii język polski na rosyjski. Podówczas w gimnazjum płockiem wykłady religii prowadził niejaki ksiądz Reichel, bardzo porządny i szanowany człowiek. Jak się należało spodziewać, ksiądz Reichel odmówił wykładów religii po rosyjsku, tłumacząc się nieznajomością tego języka. Lecz znalazł się natychmiast inny, który, nie bacząc na opinię, podjął się rasyfikatorskiego zadania. Był to niejaki ksiądz Ołdakowski, nawet bardzo wykształcony w swym zawodzie, doktor teologii, przeniesiony z Petersburga, gdzie w Akademii Duchownej mostryfikował swój doktorat, do Warszawy, a stamtąd do Płocka. Wiadomość o tych niecnych układach rządu z księdzem bardzo wzburzyła młodzieńcze umysły uczniów i ci gotowali niegodnemu księdzu należne przyjęcie. Akcję prowa-

dzili w głębokiej konspiracji uczniowie klas wyższych. Trzeba trafić, że w dniu oznaczonym na odpowiednie przyjęcie księdza pierwszy wykład religii wypadł w klasie III-ej. Wobec braku podręczników z religii w języku rosyjskim, uczniowie notowali w zeszytach wykład księdza. Wciągnięci w spisek uczniowie przygotowali sobie duże zapasy amunicji w postaci starych zeszytów, a przede wszystkim zeszytów z notatkami z religii. Nim ks. Ołdakowski zdążył usta otworzyć, klasa podniosła hałas i krzyk, zaczęła rwać zeszyty i rzucać we wszystkie strony. „Uczyniliśmy — pisze Aleksander Dębski w swoich wspomnieniach — piękną zamieć papierową, a tumany kurzu, pisk i hałas spowodowały awanturę i kocią muzykę, jak się patrzy. Ksiądz drapnął z klasy, aby się zjawić w asystencji dyrektora, inspektora i pedlów”. Oczywiście gimnazjum zamknięto, wszczęto dochodzenie, które przeprowadzono z całą bezwzględnością. Zjechał z Warszawy sam kurator Okręgu Szkolnego. Witte i zagroził, że jeżeli „bunt” powtórzy się jeszcze raz, to „buntownicy” okuci zostaną w kajdany i zesłani na Sybir. Skończyło się na tem, że wydano kilkunastu uczniów z gimnazjum bez udowodnienia nawet udziału w demonstracji i jakiegokolwiek winy, kierując się w wyborze relegowanych jedynie dowolnością. Od wezwanych rodziców wzięto pisemne zobowiązania i deklaracje i dopiero wówczas ponownie uczelnię otworzono.

Głównego winowajcę tych ciężkich przeżyć młodzież słusznie widziała w osobie ks. Ołdakowskiego, którego znienawidziła i przezwiała Łajdakowskim. Jakoż istotnie był to człowiek małej wartości moralnej. Później skompromitował się ordynarną bójką z nauczycielem języka niemieckiego. Do młodego Dębskiego odnosił się niechętnie i do klasy VI-ej stawiał mu stopnie ledwie dostateczne z przedmiotu. Dopiero przypadek wpłynął na zmianę tego stanowiska. „Będąc w klasie VI-ej —

opowiada znowu Dębski — mieszkałem blisko kościoła Ewangelickiego, tuż przy zejściu do mostu, które było mocno zarosnięte krzakami. Pewnego wieczora, wracając do domu, nagle usłyszałem jakieś podejrzanе szeptу w krzakach. Zaciekawiony, podeszedłem bliżej i najniespodziewaniej oko w oko spotkałem się z ks. Ołdakowskim w towarzystwie jakiejs panny. Zażrzałem księdzu beczelnie w oczy, powiedziałem: „Ach, przepraszam!”, gracko się ukloniłem i poszedłem w swoją drogę. Początkowo obawiałem się, żeby ta przygoda nie pociągnęła dla mnie złych następstw. Lecz stało się wręcz przeciwnie. Nagle, nie pytany z religji, do końca pobytu w gimnazjum byłem stale przez prefekta atestowany, jako c e l u j ą c y “. Świadoma wrogiego stosunku do siebie ze strony nauczycieli i wychowawców, młodzież niejednokrotnie musiała posiłkować się kłamstwem, aby ocalić siebie, a rodzicom nie przyczynić kłopotu. To nieraz doprowadzało do zabawnych qui pro quo, z czego się śmiano serdecznie. Udzielimy w tej sprawie głosu znowu samemu Dębskiemu.

„Znany był — pisze Dębski — podówczas w Płocku niejaki Elmanowicz, nauczyciel języka rosyjskiego, zajadły rusyfikator, przysłany umyślnie z Rosji. Był on moim „kласnym nastawnikiem“ (wychowawcą klasowym). Elmanowicz często obchodził kwatery uczniowskie, rewidował nie gorzej od policjanta książki, badając, czy nie zawieruszyły się czasem i polskie, kontrolował, czy uczniowie są już w domu w przepisowych godzinach, słowem con amore pełnił raczej funkcje szpiega i łapacza, niż nauczyciela. Z tym Elmanowiczem na początku jego kariery rusyfikatorskiej miałem drobne zajście, które mnie zupełnie niezasałużenie wkupiło w jego łaski. A stało się to tak. Będąc uczniem klas niższych, chętnie bawiłem się z moimi kolegami w „bitwy“. Miałem do tego celu duży zapas powycinanych pa-



Dębski w czasach gimnazjalnych

pierowych żołnierzy na tekturowych podpórkach, których dzieliło się na dwie równe liczebnie armje. Rozstawiało się je z obu stron stołu i z gumek, naciągniętych na palcach, niby z miniaturowych proc „wystrzeliwało się wroga”. Komu pierwszemu poprzewracało się wszystkich aż do ostatniego żołnierzy, ten był stroną przegraną. Kiedyś, kolekcjonując nieustannie „żołnierzy”, zakupiłem w tym celu całe mnóstwo fotografii umundurowanych oficerów i urzędników rosyjskich od służącej stacyjnej. Elmanowicz, myszkując na mojej półce podczas rewizji, znalazł kolekcję „bohaterów rosyjskich”, zachłysnął się ze zdziwienia i zapytał: „Eto odkuda u ciebie?” (A skąd ty to masz?). Wystraszony, sam nie wiedząc co mówię, odpaliłem: „Ot siestry” (Od siostry). Co sobie Elmanowicz o mojej rodzinie pomyślał, nie wiem, ale pogłodził mnie po głowie — i odtąd miałem u niego łaski aż do końca mojego żywota gimnazjalnego. Nie mniej komiczny epizod zdarzył mi się, gdy byłem już bodaj w VIII-ej klasie. Podczas karnawału postanowiłem nauczyć się tańczyć i, gardząc teorią, wolałem odbywać ćwiczenia na wieczorkach prywatnych, które przeciągały się najczęściej do godz. 5-ej rano. Z obawy przed wyczerpaniem zupełnie, postanowiłem zawiesić na dwa tygodnie, t. j. na czas wzmożonych ćwiczeń choreograficznych, uczęszczanie do gimnazjum i... „zachorowałem”. „Wyzdrowiawszy” poszedłem, po dłuższej nieobecności, poraz pierwszy na zbiórkę do kościoła, był to bowiem dzień galowy. Stałem sobie skromnie pod piecem, zlekka poziewając, a niejaki Argiejew, wychowawca klasowy, czynił ostre wymówki jednemu z moich kolegów za to, że w godzinach nieprzepisowych widziano go raz na ulicy. Argiejew był szczególnie rozdrażniony, bowiem, jak złośliwa gędzba nosła, miał właśnie zatarg z innym nauczycielem sporowodu swej nieco płochliwej żony. To też mowa jego zapra-

wiona była goryczą i nie brakowało w niej akcentów na temat nicozemności ludzkiej. Tak perorując, nagle zwraca się w swoją stronę Argiejew i tak powiada: „Ot Dębski np. pracowity, zupełnie go na ulicach nie zobaczycie. A jeżeli już idzie, to wiadomo, że w sprawach ważnych”. Uwaga była tak niespodziewana i „à propos”, że doprawdy koledzy moi i ja nawet, „schorowany”, ledwie zdołaliśmy się powstrzymać od wybuchu śmiechu“.

Atoli takie i tym podobne epizodziki komiczne rzadko się przytrafiały. Podrastającą młodzież nie opuszczała ani na chwilę ciężka troska, jak ratować siebie i swoich młodszych kolegów od wpływów rasyfikatorskich i upodlenia, które w rezultacie daje niewola. W klasach wyższych organizowano w najgłębszej konspiracji i z najpewniejszych kolegów kółka samokształceniowe, gdzie starano się uzupełnić braki wykształcenia gimnazjalnego. A więc uczono się języka polskiego, gramatyki polskiej i literatury. Pochłaniano — jak świadczy Dębski — takie dzieła, jak np. „Historję powstania listopadowego” Maurycego Mochnackiego. Ruch literacki w Polsce starano się podtrzymywać w ten sposób, że za zebrane grosze kupowano nieraz arcydzieła literatury ojczystej (np. „Marję” Malczewskiego, ozdobioną ilustracjami Andriollego), które po przeczytaniu zbiorowem rozlosowywano lub przekazywano wprost do zakonspirowanej biblioteki uczniowskiej. Oczywiście, składając daninę ówczesnej chwili, wszyscy młodzi konspiratorzy, zaprawiający się do przyszłej pracy rewolucyjnej, ulegali wpływom pozytywizmu, t. zw. „pracy organicznej”, którą — jak mówi Dębski — rozumiano jako „pracę u podstaw”.

Jeśli chodzi o kurs gimnazjalny, to Aleksander Dębski radził sobie nienajgorzej, celując nawet w naukach fizyko-matematycznych.

PETERSBURG — CZASY UNIWERSYTECKIE

W miesiącu sierpniu 1878 roku udał się Dębski w towarzystwie kolegi szkolnego, E. Płoskiego, na studia wyższe do Petersburga. Tam narazie zapisał się na Uniwersytet na wydział fizyko - matematyczny, aby po ukończeniu jego wstąpić do t. zw. Instytutu dróg i komunikacji. Ten zamiar bodaj był jednym z głównych motywów, decydujących o wyborze miejsca studjów. W owym czasie w Warszawie nie było wyższych technicznych zakładów naukowych. W Petersburgu Dębski mieszkał razem z Płoskim, który zapisał się na wydział prawny. Pierwszy rok pobytu w stolicy carów upłynął obu młodym ludziom na studjach uniwersyteckich, na rozglądaniu się w stosunkach koleżeńskich i politycznych bez jakiegokolwiek angażowania się w nich — i dziwić się temu nie należy, że Dębski, obdarzony naturą nawskroś czynną i energiczną, przez cały rok utrzymał się w roli obserwatora. Bo wszakże przejście z ławy szkolnej do Uniwersytetu stanowi w życiu każdego młodego człowieka przełom nielada. Ustaje nagle dręcząca kontrola ze strony wychowawców szkolnych, wdzierająca się nieraz brutalnie do tajników duszy młodzieńczej; oparty na dyscyplinie szkolnej autorytet nauczyciela ustępuje miejsca autorytetowi prawdziwej nauki i wiedzy, podawanej krytycznie, a nie jak dotąd, dogmatycznie. Rozszerza się nagle krąg swobód towarzy-

skich, a społeczeństwo sądzi już czyny i postęпки studenta jako człowieka dojrzałego i moralnie odpowiedzialnego. Lecz przełom ten bywał stokroć większy w życiu młodzieży szkolnej polskiej w czasach Apuchtina i Hurki. Mam oczywiście na myśli przedewszystkiem młodzież ideową, która wyobrażała sobie, że pierwszym jej obowiązkiem jest „zdusić centaury”, odkładając wszelkie osobiste rachuby na bok. A w tym okresie, kiedy młody Aleksander Dębski ukończył gimnazjum i szedł na Uniwersytet, te „centaury” były istotnie przerażające. W kraju ojczystym straszliwe rządy najeźdźców i brzek kajdan. W całym państwie rosyjskiem nieograniczona władza carów i stan niewoli, obejmujący wszystkich, z tem jeno zastrzeżeniem, że drobna część tych obywateli chętnie stawiała się narzędziem rządów carskich i na rozkaz zakuwała olbrzymią większość swoich współziomków w kajdany. Potężnej trzeba było wiary w ideę, zupełnego samozaparcia się i ofiarności bez granic, aby w takich warunkach wyzywać ciemieńców na bój i podejmować z przepotężnym wrogiem walkę prawie beznadziejną. Na taki heroizm stać było, oczywiście, młodzież i ta odważnie na swe barki wzięła to nadludzkie zadanie. W dziejach Polski okres, który przypadł na lata powojstaniowe, 1863 — 1880, niewątpliwie zaliczyć należy do najcięższych. Tragiczna próba wywalczenia niepodległości bojem wstępny ujawniła, że ogół szlachecki stracił bezpowrotnie swoje dawniejsze znaczenie historyczne, że inne czynniki społeczne jeszcze nie dojrzały do podjęcia zadań dziejowych i że dla odzyskania niepodległości niezbędna jest nietylko dojrzałość tych nowych czynników, lecz również odpowiednie warunki, o wiele przekraczające granice ziem polskich i głęboko sięgające w międzynarodowy układ społeczny i polityczny Europy. Tymczasem zaś szlachta defetystyczna i ogół mieszczański odzęgnywał się od

„urojeń niepodległościowych“, które tylko drażnią zaborców i nieszczęścia na kraj sprowadzają. Za jedynie właściwy program uznawano przede wszystkim lojalność, niejednokrotnie w ultralojalność przechodzącą, w stosunku do wszystkich trzech rządów zaborczych; następnie pomnażanie osobistych bogactw materialnych przez rozwój kapitalizmu i ulepszanie rolnictwa. Słowem, indywidualne bogacenie się, które szumnie nazywano „pracą organiczną“. Słuszności tego programu pozornie dowodził zanik resztek średniowiecznego feudalizmu, który zginął ostatecznie wraz z uwłaszczeniem przed rząd carski chłopów, tudzież niezwykle gwałtowny rozwój przemysłu, który pomnażał ludność miast, dotychczas anemicznych, a nawet tworzył zupełnie nowe miasta, jak np. Łódź. Oczywiście, program ten, przeciwstawiający się wszelkim romantyzmom, zalecający nie-
pamięć o przeszłości, miał swoją filozofję, której odciwna zresztą hołdowało mieszczaństwo zachodnio - europejskie. Przede wszystkim kult dla „faktów“, oczywiście, zgodnie z programem. Stąd blisko już, jeśli chodzi o filozofję, do pozytywizmu, wojującego z wszelaką mistyką, metafizyką etc., jako niemającymi uzasadnienia w faktach. Wiedza doświadczalna i nauka — a zwłaszcza dziedzina matematyki i przyrody — zastąpić powinny wszelką inną uczoność. W końcu liberalizm, ale taki, który doskonale da się zamknąć nawet w warunkach carskiego absolutyzmu, t. j. liberalizm, starannie wyprany ze wszelkich akcentów politycznych. Taki program i taki kierunek, dopasowany do psychiki „rycerzy przemysłu“, nie mógł zadowolić młodzieży, zwłaszcza tej, która to „w kolebce łeb hydrze“ urywała, a później na ławie szkolnej śniła o walce z „centaurami“. Ta młodzież instynktownie odgadywała, że w mrokach nocy dzisiejszej nowe czynniki społeczne rosną i dojrzewają i że tym czynnikom sądzone będzie historję narodu i narodów na „nowe pchnąć tory“.

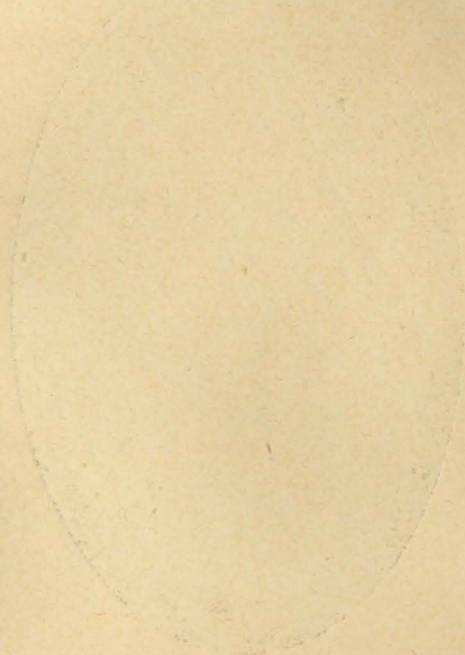


ne, polskie broszury, tłumaczenia na język polski, różne enuncjacje etc. dochodziły do młodzieży, przebywającej w wyższych uczelniach rosyjskich, choć o tem A. Dębski nie wspomina.

Z tej literatury dowiadywała się młodzież o przemianie, która zachodziła w umysłach byłych wybitnych powstańców z roku 1863. O radykalnym przełomie mówiła np. deklaracja dzielnego powstańca, Walerjana Mroczkowskiego („Ostrogi”), przyjaciela słynnego Bakunina, złożona na zjeździe „Ligi pokoju i wolności” w 1868 roku w Bernie. Oto wyjątki z tej deklaracji: „Występujemy przed Wami, obywatele, w imieniu nowej partji, w imieniu socjalnej demokracji polskiej, ze sztandarem Polski ludowej, ze sztandarem socjalnej rewolucji, która obwieszcza, że ziemia, cała ziemia, należy do tych, którzy ją uprawiają swemi rękami, a narzędzia pracy należą do stowarzyszeń robotniczych. Nie żądamy przywrócenia dawnego państwa, ani historycznych praw Polski, lecz chcemy oprzeć swoje prawo narodowe, prawo do samodzielności i rozporządzania swojemi losami na zasadzie sprawiedliwości i wolności. Nie zadając sobie pytania, jakie będą granice przyszłej Polski, Polski ludowej, i szanując prawa każdej narodowości, bez względu na to, czy ona należała do dawnej Polskiej Rzeczypospolitej, czy też nie — oświadczamy, że będziemy prowadzili bezwzględną wojnę przeciwko wszystkim wrogom naszej ojczyzny”. Musiano wiedzieć o tem, że w roku 1870 w „Zjednoczeniu emigracji polskiej” wyłoniła się myśl socjalistyczna. W odezwie komitetu, w skład którego wchodziłi byli powstańcy: A. Frankowski, Walery Wróblewski i J. Tokarzewicz mówi się o „wszechwładztwie ludu” w granicach przedrozbiorowych „ojczyzny”, wyzwolonej spod opieki obcej i wpływu. Ten lud ma wytworzyć Rzeczpospolitą: „politycznie — związkowo - demokratyczną, społecznie — gminno - władną, a indywidualnie — równopraw-



*Dębski jako student uniwersytetu
w Petersburgu*



THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY

na". „Jądrym społeczności naszej jest własność niepodzielna w gminie". Mniej więcej takie same stanowisko ideologiczne w programie swoim zajęło w 1872 roku w Zurichu „Towarzystwo polskie socjalno-demokratyczne". A po upadku Komuny Paryskiej (w 1871 roku) najdzielniejszy jej przywódca obok J. Dąbrowskiego, Walery Wróblewski przenosi się do Londynu, nawiązując osobiste stosunki z K. Marksem i Fr. Engelsem i wstępuje do „Międzynarodówki", jako przedstawiciel Polski, a po rozłamie w niej, zakłada w Londynie stowarzyszenie „Lud polski".

Najbardziej jednak typowym przykładem ewolucji od patriotyzmu i rewolucyjnego demokratyzmu do socjalizmu, z szerokim uwzględnieniem praw narodu polskiego do niepodległości — był niewątpliwie Bolesław Limanowski, o którego jednej z broszur pisze A. Dębski: „Limanowski poszukując po upadku powstania gruntu realnego dla sprawy polskiej, przyszedł do przekonania, że zbawienie nasze nie w pojedynczym zbrojnym powstaniu narodu naszego, nie w rewolucji rosyjskiej, ale w ogólnym wielkim ruchu rewolucyjnym w całej Europie, któryby nie tylko polityczny, ale i społeczny układ odmienił". „W socjalizmie — pisze Limanowski — ujrzałem potęgę polityczną, która nas zdolna wydobyć z tej otchłani piekielnej, do której nas spychali Murawjewowie i Bergowie". Tego rodzaju enuncjacje, w których socjalizm w znaczeniu międzynarodowym, godzono z kwestją polską i z dążeniami do niepodległości, musiały wywierać wpływ na umysły młodzieży polskiej w Petersburgu. Studjowano romantyków polskich, historję upadku Polski i powstań, jak stwierdza sam A. Dębski, co pierwiastkowi narodowemu w młodych duszach polskich na gruncie obcym nie pozwoliło zginąć. Ten pierwiastek mógł być chwilowo przygłuszony, mógł w powodzi zdarzeń zejść na czas niejaki na

plan drugi, lecz w odpowiednich warunkach znowu zajął należne miejsce i skierował umysł na właściwą drogę.

Tymczasem myśl, a za nią i wyobrażenia młodych przyszłych działaczy, owianych duchem nowości, niosła się ku potężnym wizjom proletariatu w ujęciu międzynarodowym, ku jego walce o oparcie życia ludzkości na nowych podstawach i o ostateczne jej wyzwolenie z pęt wszelakiej niewoli i krzywdy społecznej. Czyny, okupywane nawet ofiarą życia, czyny, których świetne przykłady dawali „narodowolcy”, wytyczać miały drogę „stomą i śliską”, wiodącą do urzeczywistnienia szczytnych ideałów. W takiej to atmosferze umierały w duszach silnych chęci karjerowiczowskie; w takiej atmosferze krzepili i dojrzewali ludzie, których pierś była „nie na miarę krawca, lecz Fidjasa”, którzy w dobie popowstaniowej wśród powszechnego znikczemnienia stworzyli na ziemiach polskich partję buntu i protestu i odwołali się do mas. Była to „Partja Socjalno-Rewolucyjna Proletariat”.

Lecz nim dojdziemy do szczegółowego omówienia dziejów tej partji, organicznie związanej z życiem Aleksandra Dębskiego, który był jednym z wybitnych jej założycieli i członków, posłuchajmy jeszcze, co sam A. Dębski opowiada o czasach swego pobytu w uniwersytecie petersburskim. „Starsze nasze pokolenie — notuje Dębski — dzieliło się na dwie grupy. Jedni, a między nimi najwybitniejszy Czerniawski, ożeniony później z Weryhą, byli gorącymi zwolennikami „Narodnej Woli”. Na czele drugiej grupy stał Zygmunt Balicki *)]. Do tej grupy należał również Józef Hłasko, Kamocki i inni. Grupa Zygmunta Balickiego należała do partji t. zw. „narodników”, noszącej nazwę „Czornyj Pieriediel”. „Całą tę grupę polską aresztowano po za-

*) Zygmunt Balicki — późniejszy twórca Narodowej Demokracji.

machu marcowym i zesłano na Syberję na niezbyt długi okres czasu. Zygmunt Balicki zdołał zbiec naprzód do Warszawy, a później do Szwajcarii. W Warszawie Balicki próbował stworzyć organizację spiskową, na wzór organizacji powstańczej 1863 roku. Potworzył dziesiętników i setników, oraz zaczął wydawać hektograflowane pisemko pod tytułem „Gawędy z ludem roboczym”. Prawie wszyscy członkowie gminy znaleźli się później w Narodowej Demokracji i byli jej założycielami, a Zygmunt Balicki był jej głównym teoretykiem i autorem książki pod tytułem „Narodowy egoizm”. Pamiętam Zygmunta Balickiego, przyszłego wodza N. D., jak zawsze w Petersburgu paradował w czerwonej ruskiej „rubaszce” (koszuli) i w ciężkich butach z cholewami”. „Podczas wakacyj nasze młode pokolenie zajmowało się wyszukiwaniem pieniędzy na stypendja dla niezamożnych kolegów. Wydawaliśmy niekiedy książeczki patryotyczne, hektograflowane, jako rzecz pożyteczną, a zarazem, aby ze sprzedaży ich uzyskać trochę pieniędzy. Przypominam sobie, że jedną z takich książeczek ja sam podczas wakacyj na wsi odbiłem na hektografie. Był to poemat Dzikowskiego o Szymonie Konarskim. Do zbioru wierszy patryotycznych, które na pierwszym roku uniwersytetu z całym pietyzmem przepisałem sobie i kazałem w safjan oprawić, dodałem później fotografie wodzów powstania 1863 roku, kupione zupełnie otwarcie w jakimś sklepiku przy Niewskim Prospekcie”). Co się tyczy książek poważniejszych, to korzystaliśmy za pośrednictwem Tadeusza Rechniewskiego z bogato zaopatrzonej biblioteki Włodzimierza Spasowicza“ **). Z powyższych notatek widać, że

*) Niewski Prospekt — ulica w śródmieściu Petersburga.

**) Włodzimierz Spasowicz — do 1862 roku profesor Uniwersytetu petersburskiego; później adwokat, wybitny publicysta i historyk literatury, przywódca stronnictwa ugodowego.

interesując się literaturą socjalistyczną i odnosząc się krytycznie do przyszłych nacjonalistów polskich, jak np. do Zygmunta Balickiego, A. Dębski nie unikał bynajmniej literatury narodowej i „z całym pietyzmem” odnosił się do wierszy patryjotycznych i pamiątek z powstania 1863 roku.

Ruch umysłowy wśród ówczesnej młodzieży uniwersyteckiej był bardzo ożywiony. Urządzano odczyty, dyskusje. Powoli uniwersytecka młodzież radykalna wysuwała się na czoło młodzieży uniwersyteckiej wogóle, popierana z zapałem również przez słuchaczki wyższych zakładów naukowych, jak medycyna, kursy Bestużewskie. Nie brakło też i opozycji, na której czele stali studenci - technolodzy. Ci nawet stworzyli organizację tajną, którą radykali nazwali żartobliwie „Ujeżdżalnią”, a koła oddzielne „Kołem siedmiu braci śpiących” i „Kołem Piotra i Pawła”. Była to złośliwa aluzja do ślepego posłuszeństwa, które w tej organizacji obowiązywało. Przy różnych okazjach ujawniały się różnice w poglądach radykałów i ich oponentów. Tak np., gdy przypadła rocznica jubileuszowa T. T. Jeża (Miłkowskiego), oponenty z „Ujeżdżalni” pragnęli uczcić ją wydaniem jednodniówki, zawierającej różne produkcje literackie studentów. Radykali nie dopuścili do tego, dowodząc, że taka jednodniówka nie da żadnego pożytku, co najwyżej zadowolni próżność różnych przygodnych autorów. Ostatecznie postanowiono zapoczątkować wydawnictwo imienia Teodora Tomasza Jeża i przystąpić do tłumaczenia na język polski różnych dzieł naukowych w językach obcych. Pierwsze wydano „Szkice” Spencera. I na treść adresu do Miłkowskiego udało się młodzieży radykalnej również wywrzeć pewien wpływ; obok zasług patryjotycznych, podkreślono z większą jeszcze siłą fakt, że znakomity pisarz do powieści swoich wprowadził typy ludowe.

Los „Ujeżdźalni“ był bardzo smutny. Na czele jej stał Horbaczewski, Juszczyński i inni. Członkowie tej organizacji na swój sposób przemysłiwali nad zbawieniem ojczyzny i snuli różne na ten temat fantastyczne pomysły. Np. starali się wynaleźć taką truciznę, aby można było nią przysypywać listy do różnych dygnitarzy rosyjskich i zabijać ich w ten sposób. To znowu chcieli udoskonalić fotodruk, aby można było podrabiać pieniądze i skarb rosyjski doprowadzić do ruiny. W końcu jeden z nich, udając kochanka jakiejś „kupczychy“ w Pskowie, może pod wpływem „Zbrodni i Kary“ Dostojewskiego, zabił ją, aby pieniądze na różne wyższe cele zagarnąć.

Słynny żandarm Sudiejkin, o którym będzie jeszcze mowa, sprawę i jej polityczny charakter wywęszył, zabójcę wziął pod baczną obserwację, zostawiając go do czasu na wolności, stosunki jego bezpośrednie i korespondencyjne wykrył, poczem już wszystkich zorganizowanych aresztował i wytoczył bardzo przykry proces kryminalny.

Co się tyczy młodzieży radykalnej socjalistycznej, stanowiącej t. zw. „gminę petersburską“, to po zabójstwie Aleksandra II uległa ona silnemu prześladowaniu ze strony władz bezpieczeństwa. Policja szczuła przeciw studentom stróżów kamienicznych, organizowała napady na nich, czyniąc ich w oczach ciemnego i fanatycznego motłochu odpowiedzialnymi za śmierć cara. W Moskwie tłum rzeźników napadł na studentów i dotkliwie ich pobił.

Tego rodzaju ekscesów w Petersburgu nie notowano. Zato aresztowania trwały bez przerwy w różnych miastach. Uwięzieni zostali następujący członkowie „gminy“: Józef Czerniawski, Józef Hłasko, Tadeusz Balicki, Hnatowski, Wiłczyński, Laszkowski, Bohuszewicz, Wołp, Gross, Konkołowiczówna, Weryho, Dyrmontówna. Aresztowano również przygodnie Płoskiego,

z którym A. Dębski razem mieszkał, lecz ponieważ nic podejrzanego rewizja w mieszkaniu nie wykryła, wkrótce uwolniono go. Losy niektórych członków „gminy“ były dość niespodziewane. Zygmunt Balicki i Kazimierz Sosnowski uciekli zagranicę. Sosnowski usiłował zwołać w Paryżu rodzaj kongresu międzynarodowego, co mu się najzupełniej nie udało, poczem objął stanowisko inżyniera i w ruchu politycznym udziału nie brał. Zygmunt Balicki znalazł się w Szwajcarii, gdzie razem z B. Limanowskim organizował „Lud polski“ o charakterze socjalistycznym, lecz wkrótce zerwał z ruchem socjalistycznym.

Ci, którzy zostali na wolności, a do liczby ich należał i Aleksander Dębski, postanowili przedewszystkiem zorientować się w rozmiarach klęski. Niełatwe to było zadanie, można było bowiem wpaść „w zasadzkę“, t. j. poprostu w ręce czyhającej w mieszkaniu aresztowanej policji. Taka przygoda spotkała właśnie Dębskiego. Wybrał się on na rekonesans do koleżanki Konkołowiczówny, mieszkającej po studencku, t. zn. zajmującej jeden z pokojów mieszkania, do którego wchodziło się przez kuchnię i korytarzyk. Gdy Dębski znalazł się w kuchni, służąca powitała go rozpaczliwemi znakami rąk, aby się corychlej wynosił. Dębski zrozumiał o co chodzi, wszedł jednak do korytarza, celem zasięgnięcia informacji o aresztowanej. Zirytowana i doprowadzona do rozpacz służąca, napróżno starała się go wypchnąć, wreszcie powiedziała: „Tam sidiat żandarmy“ (tam siedzą żandarmi). Jednocześnie na korytarzu dał się słyszeć brzęk ostróg. Wtedy dopiero Dębski wypadł na klatkę schodową i po poręczy schodów z wysokości kilku pięter spuścił się na parter. Goniący żandarm nie mógł za nim nadążyć — i w ten sposób A. Dębski ocalał.

Dębski jednak nie dawał za wygrane i wkrótce potem znowu wybrał się na zwiady, tym razem w towarzystwie swego kolegi

i współlokatora Płoskiego. Dotarłszy do jednej z kwater studenckich, gdzie mogli grasować żandarmi, Dębski zostawił Płoskiego na ulicy, aby ten na wypadek „wsypy“ mógł wrócić do mieszkania, uprzątnąć rzeczy niebezpieczne i poinformować znajomych, a sam wbiegł do lokalu. Niestety, zastał tam żandarmów i szpiegów, którzy już zdążyli zatrzymać jakąś studentkę. Oczywiście żandarmi radzi, że ptaszek sam wpadł w sidła zastawione, aresztowali i Dębskiego, polecając szpicelowi obojga aresztowanych natychmiast odprowadzić do pobliskiego „cyrkułu“ (komisarjatu). Na ulicy było względnie pusto. Korzystając z tego, Dębski usiłował porozumieć się z Płoskim głośno, na dystans. Szpicel zaprotestował i groził uwięzieniem Płoskiego, lecz Dębski spokojnie mu wytłumaczył, że jest to niepodobieństwem, gdy tylko na krok zbliży się do Płoskiego, to Dębski i Płoski uciekać będą w wręcz przeciwnych kierunkach i szpicel nikogo nie złapie. Argumentacja snąc trafiła do przekonania, Płoski odszedł spokojnie i swoje zadanie mógł wykonać.

Tymczasem w komisarjacie nastąpiło wstępne przesłuchanie, dotyczące personaljów, poczem miano odesłać aresztowanych pod eskortą policji do ich właściwych komisariatów z poleceniem zrobienia w mieszkaniach rewizji. Trzeba było czekać na przygotowanie listów. Po jakimś czasie wszedł urzędnik policyjny i doręczył policjantom, którzy stanowić mieli eskortę, po zapieczętowanej kopercie i po 10 kopiejek na piwo. Obaj policjanci powkładali listy do swoich książek, pokładli je na stole, każdy przy swoim więźniu, i udali się na chwilę na wódkę, zostawiając aresztowanych samych. Dębski skorzystał z tego i, aby wygrać na czasie, zamienił w książkach listy, poczem głośno zaczął uskarżać się, że policjanci-eskorterzy jedzą i piją i pewno się nawet popijają, a on wraz ze studentką są głodni i zmę-

czeniu. Znowu zjawił się jakiś inny urzędnik, dowiedział się o co chodzi, posłał po policjantów i nawymyślał im jak się patrzy.

Ale komiczna scena rozegrała się w komisarjacie, w obrębie którego mieszkał A. Dębski. Policjant, eskortujący Dębskiego, oddał książkę z listem i spokojnie czekał. Zjawia się komisarz policyjny i na widok aresztowanego ogarnia go zdumienie: „Czto eto wy, barysznia, izwolili pieriodiewatsia!” (Cóż to pani była łaskawa się przebrać!). Dębski roześmiał się i oświadczył, że kobietą nie jest, i podał swoje nazwisko. „Kogoś przyprowadził?” — zapytał groźnie komisarz policjanta. „Mężczyznę” — odpowiada przerażony i zdziwiony policjant. Potem oddano mu książkę i kazano odprowadzić aresztowanego do poprzedniego komisariatu. Podobna scena rozegrała się w komisarjacie, dokąd odprowadzono studentkę, którą ubawił „kawal”. W ten sposób, zanim się rzecz wyjaśniła, wygrano na czasie. Płoski zdążył wszystko co do niego należało zrobić. To też podczas rewizji w mieszkaniu Dębskiego nic podejrzanego nie znaleziono. Skończyło się na spisaniu protokołu i uwolnieniu aresztowanego.

Po dotkliwym rozgromie „gminy” młodsza generacja studentcka zwołała naradę, w której wzięli udział: Białobłocki, Kunicki, Płoski, Rechniewski, Zakrzewski, Marczewski, Jesypowicz, Zagórski, Pogorzelski i inni. Na tej naradzie postanowiono przede wszystkim zorganizować pomoc dla więźniów i kontynuować ich pracę i działalność. Jakoż więźniów odwiedzano, podając się za ich krewnych. Dębski uchodził za krewnego Józefa Hłaski, pośredniczył nawet pomiędzy nim a jego właściwą rodziną, mieszkającą gdzieś we własnym majątku pod Połockiem, i załatwiał różne jego sprawy osobiste. Uwięzieni mieli przygotowywać różne plany i wskazówki dla pozostałych na wolności działaczy, lecz dopiero wówczas, gdy przeniesieni



Gmina petersburska

I rząd (stojący): 1. Adam Zakrzewski, 2. Czesław Mejro, 3. Galinski, 4. Czesław Pogorzelski, 5. Stanisław Bartoszewicz, 6. Tadeusz Makulski, 7. Zakrzewski, 8. Jelski, 9. (nazwisko nieznane), 10. Michał Swida, 11. Józef Mchulski, 12. Józef Stankiewicz, 13. Tadeusz Zieliński, 14. Witolda Karpowiczówna (Rechniewska), 15. Tadeusz Rechniewski, II rząd (siedzący): 16. Antonina Daniłłowiczówna Zmaczyńska, 17. Jan Bielski, 18. Marja ze Stankiewiczów Bielska, 19. Kaliniewicz, 20. Marja Koplewska (1-o voto Juszkiewiczowa, 2-o voto Piłsudska), 21. Mieczysław Marszewski, 22. Józefa Czarnowska, 23. Zofia Onufrowiczówna (Płoska), III rząd: 24. Aleksander Debski, 25. Bronisław Białobłocki, 26. Paweł Sosnowski, 27. Edmund Płoski, 28. Włodzimierz Zubow.

zostaną do więzienia w Moskwie, do t. zw. Butyrek. Dziwnie bowiem panowały porządki w tych Butyrkach wskutek rozwinętego łapownictwa wśród władz więziennych. Za wszystko była zupełnie określona taksa łapówkowa: za widzenie dłuższe, za swobodne porozumiewanie się więźniów między sobą, za dostarczenie więźniom przesyłek i t. d.

Należy zaznaczyć, że „gmina” petersburska założyła swoje koła w Moskwie i Kijowie. W Moskwie na czele koła stał Ludwik Janowicz, student „Pietrowsko - Razumowskiej Akademji”. Dębski, delegowany do Moskwy, celem zaopatrzenia przeniesionych już do Butyrek więźniów, spełnił swoje zadanie przy pomocy Janowicza: otrzymał od więźniów szkice i projekty programów i nawiązał bezpośredni kontakt z kołem radykałów w Moskwie. Poczem dopiero powrócił do Petersburga, gdzie oczekiwały go niezmiernie trudne i niebezpieczne zadania. Rzecz się tak miała. „Narodnaja Wola” liczyła, że zamordowanie cara Aleksandra II wstrząśnie do gruntu społeczeństwem rosyjskiem i da hasło do szerokich ze strony jego wystąpień na rzecz konstytucji. Te rachuby najzupełniej zawiodły. Co więcej — liberalny doradca cara Aleksandra II-go, Łorys-Melikow, został usunięty, a miejsce jego zajął i na czele żandarmerji stanął człowiek niezwykle zdolny, lecz zdecydowany reakcjonista — Sudiejkin. Wyposażony w szerokie pełnomocnictwa i duży fundusz „gadzinowy”, Sudiejkin postanowił zdemoralizować wybitnych działaczy rewolucyjnych i rozbić organizację „Narodnej Woli” doszczętnie. Plan ten udało mu się przeprowadzić. Zwróciwszy uwagę na ogniska ruchu wołnościowego w uniwersytetach, Sudiejkin występował w charakterze przyjaciela młodzieży, hojnie sypał zapomogi, oczywiście z funduszu „gadzinowego”, narazie nie żądając niczego, a później wkleł słabszych charakterem w swoich sieciach i robił z nich pro-

wokatorów. Tych, którzy nie chcieli podjąć się nikczemnej roli, Sudiejkin umieszczał na specjalnych listach i zręcznie puszczał je wśród młodzieży, jako wykradzione z biura żandarmerji, kompromitując w ten sposób wymienionych studentów. Prowokatorów rozmieszczał po nowopowstających kółkach rewolucyjnych, a w Moskwie założył nawet całą drukarnię nielegalną, gdzie—jak Dębski opowiada — jeden rewolucjonista przypadał na sześciu szpicli. Aresztowanych, o ile byli skompromitowani, kusił wolnością i obietnicami posad, byle tylko nie skapili informacji o innych, nieznanych jeszcze policji uczestnikach ruchu wolnościowego. Głośniejszym z kreowanych w ten sposób prowokatorów został niejaki Degajew, student Instytutu Dróg i Komunikacji, kolega Stanisława Kunickiego. Degajew należał do wybitniejszych członków „Narodnej Woli“, był nawet członkiem Komitetu Wykonawczego tej partji. Gdzieś na południu Rosji został aresztowany i osadzony w więzieniu w Kijowie. Tam zażądał od generała Nowickiego widzenia z Sudiejkinem, który z tej propozycji skorzystał skwapliwie. Sudiejkin przekonał Degajewa, że inna droga prowadzi w państwie rosyjskiem do wolności obywatelskiej, ale nie droga teroru, stosowanego przez „Narodną Wolę“, a szkodliwego dla samej sprawy; że wobec tego, aby skorzystać z innych dróg, prowadzących do celu, trzeba przede wszystkim zniszczyć szkodliwą dla sprawy „Narodną Wolę“ i w tem on, Degajew, musi Sudiejkinowi pomóc. Przekonany Degajew „wysypał“ drukarnię „narodowolców“, znajdującą się w jednym z miast rosyjskich na południu i denuncjował jedną z ostatnich zasłużonych weteranek „Narodnej Woli“ — Wierę Figner. Sudiejkin kazał przewieźć więźnia z Kijowa do Petersburga, aby w drodze zainscenizować jego rzekomą „ucieczkę“. I oto Degajew nagle zjawił się w Petersburgu, jako „uciekinier“ z więzienia, zwierzył się Stanisła-

wowi Kunickiemu, że jest ostatnim członkiem Komitetu Wykonawczego „Narodnej Woli” na wolności, że w tym charakterze chciałby nanowo dźwignąć tę nieszczęsną partję z upadku, w którym się znalazła po pogromie, że chciałby znowu stworzyć drukarnię nielegalną i zorganizować zamach na ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Dymitra Tołstoja. Może ten ostatni zamiar Degajewa niebardzo kłócił się z zamierzeniami samego Sudiejkina, który marzył o tem, aby stać się niezbędnym doradcą Aleksandra III i zająć wysokie stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Tym nadziejom Sudiejkina sprzyjał paniczny strach Aleksandra III, który z obawy przed zamachem nie chciał nawet jechać do Moskwy na koronację i dopiero wówczas zgodził się na ten krok, gdy sam Sudiejkin własną głową bezpieczeństwo poręczył. Podobno Sudiejkin miał zamiar po koronacji przy pomocy Degajewa wysłać pewną ilość młodych rewolucjonistów zagranicę, celem zabezpieczenia ich od niespodzianek i tak ich zręcznie używać, żeby całkowicie Aleksandra III steroryzować i zmusić go do uznania Sudiejkina za jedyne go człowieka, który może sprostać groźnemu położeniu. W razie oporu zastraszyć cara, podać się do dymisji, rozpętać ruch przy pomocy Degajewa, który miał mu utorować drogę do dyktatury.

Jakikolwiekbydz, Stanisław Kunicki całkowicie zaufał Degajewowi i obiecał swą pomoc. Oczywiście istotnych motywów poczynań Degajewa nie znał, ani się domyślał, nawet wtedy, gdy wraz z innymi został przez Degajewa wysłany zagranicę. W ciekawy sposób każdy „wybraniec” zmuszany był do wyjazdu. Najprzód szpicle z całą natarczywością jawnie zaczęli go prześladować i śledzić, a Degajew „przygotowanemu” w ten sposób wyznaczał widzenie, zachowując pozory wszelkich ostrożności, i oświadczał, że pewien zaufany rewolucjonista,

pozornie pełniący służbę dla celów partyjnych w policji, zawiadomił go o zamiarze aresztowania rozmówcy. Podobne oświadczenie nie pozbawione było cech prawdopodobieństwa, był bowiem znany konkretny wypadek podwójnej roli w policji dla celów partyjnych. Mianowicie, niejaki Kletocznikow, z przekonania członek „Narodnej Woli“, został agentem tajnej służby wywiadowczej i ogromne usługi partji oddawał, zdradzając różne tajemnice służbowe, dopóki go jakiś aresztowany rewolucjonista nie rozkonspirował. „Wybraniec“ szpiclowany nie mógł wątpić o prawdziwości informacji i łatwo pozwalał Degajewowi przekonać się o potrzebie czasowego wyjazdu zagranicę, zwłaszcza, że dostawał od Degajewa na ten cel zasiłek pieniężny.

Trudniej szło Degajewowi z drukarnią. Polscy młodzi rewolucjoniści oświadczyli mu, że oni sami mogą drukarnię urządzić i wyznaczyć pośrednika do porozumiewania się z Degajewem. To ich stanowisko wynikało z chęci utrzymania odrębnej i samodzielnej własnej organizacji. To też wogóle nie dopuszczano Degajewa do bezpośrednich stosunków z członkami organizacji, lubo nic nie wiedziano jeszcze wówczas o jego podwójnej roli.

Lecz Sudiejkin, aby wobec cara wciąż uchodzić za człowieka niezbędnego, musiał od czasu do czasu wykazać się jakimś czynem. Tak wykryto drukarnię, urządzoną przez polskich rewolucjonistów i aresztowano przytem Andrzejewicza. Skolei Degajew zwierzył się z zamiaru urządzenia zamachu na ministra spraw wewnętrznych D. Tołstoja. Sprawa przedstawiała się o tyle poważnie, że Aleksander Dębski zniósł się z towarzyszami działającymi w Warszawie i oświadczył im, że on sam chce ten zamach wykonać. Jednakowoż towarzysze warszawscy kategorycznie się temu sprzeciwili, twierdząc, że zamachu tego powinien dokonać Rosjanin, ale nie Polak ze względu na

skutki, jakie to mogłoby za sobą dla Polaków pociągnąć. Wreszcie, rozzuchwalony powodzeniem swojej działalności prowokatorskiej, Degajew rzucił myśl zwołania z niedobitków „Narodnej Woli” zjazdu, aby prawdopodobnie mieć ich wszystkich w ewidencji. Motywował swój pomysł potrzebą odbudowania partii. Pomysł został przyjęty. Tadeusz Rechniewski osobiście objechał ważniejsze miasta, przy pomocy studentów - Polaków dotarł do pozostałych na wolności „narodowolców” i zjazd doszedł do skutku. W tym zjeździe, oprócz Rosjan uczestniczyło trzech Polaków: Tadeusz Rechniewski, Stanisław Kunicki (za fałszywym paszportem) i Aleksander Dębski. Porządek dzienny obejmował sprawy zasadnicze: wznowienie wydawnictw „Narodnej Woli”, kontynuowanie akcji terrorystycznej etc. Później nastąpiły wybory do Komitetu Wykonawczego („Isposłnitelnyj Komitet”), do którego wybrano pięciu Rosjan i dwóch Polaków — Kunickiego i Rechniewskiego. Na pierwszym posiedzeniu Komitetu Wykonawczego jeden z delegatów zapytał Degajewa, co się dzieje z towarzyszem, który na południu nosił taki a taki pseudonim. Degajew zaskoczony pytaniem odpowiedział: „To ja nim jestem”. A na to ów delegat z południa: „To sprzedawczyk i zdrajca”. W ten sposób zdemaskowany Degajew widział, że jest bez ratunku zgubiony, załamał się i wyśpowiadał ze wszystkich swoich łajdactw. Cpowiedział o zamiarach Sudiejkina, podał nazwiska rewolucjonistów, należących do „Narodnej Woli” i znanych Sudiejkinowi.

Członkowie Komitetu, poruszeni straszliwym odkryciem do głębi, dali Degajewowi do wyboru: albo ułatwi zgładzenie Sudiejkina, albo też sam zostanie zabity. Nikczemnik przysiągł, że zrobi wszystko, co w jego będzie mocy, aby zgładzić swego „przewodnika”, Sudiejkina. Nowoobрани Komitet postanowił, po usunięciu tego głównego demoralizatora i groźnego przeciw-

nika, jakim był Sudiejkin, przygotować się należycie do procesu, wytoczonego przeciw „narodowolcom“, i dążyć do zrekonstruowania „Narodnej Woli“, zaczynając od ułatwienia powrotu z zagranicy rewolucjonistom, skompromitowanym przez Degajewa. Kunicki miał oczekiwać Degajewa po dokonaniu zabójstwa w Wilnie, doręczyć mu paszport fałszywy, odwieźć do Libawy i wsadzić na okręt. Zamach po kilku chybotanych terminach, doszedł wreszcie do skutku. Degajew strzelił do Sudiejkina, raniąc go ciężko (reszty dokonali dwaj inni towarzysze), a sam bezzwłocznie udał się na dworzec warszawski, i nim policja się zorientowała, był już w Wilnie. Kunicki, zgodnie z planem, zajął się nim, przebrał go, ucharakteryzował i, narażając się sam, zgodnie z planem, ułatwił ucieczkę. Podobno Degajew parę razy rozplakał się, mówiąc: „Ot ty teraz mnie ratujesz, a ja cię przecież zdradziłem“. Początkowo Degajew uciekł do Paryża, lecz z obawy przed zemstą żandarmów rosyjskich, wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i tam się gdzieś pod przybranym nazwiskiem zawieruszył.

Podobnie ponury epizod w rewolucyjnej akcji młodych Rosjan, którego głównym aktorem był Degajew, musiał usposobić młodych polskich rewolucjonistów bardziej krytycznie w stosunku do działaczy rosyjskich. Ten krytycyzm i pewnego rodzaju ostrożność w stosunku do działaczy i zjawisk rosyjskich pozostały Aleksandrowi Dębskiemu na całe życie. Tymczasem zaszły wypadki, które skłoniły Dębskiego do wyjazdu z Petersburga i przeniesienia się do Warszawy w charakterze działacza i członka Partji Socjalno-Rewolucyjnej „Proletariat“.

W SZEREGACH „PROLETARJATU” W WARSZAWIE

Już w kilkanaście lat po ostatniem powstaniu w stosunkach społeczno - gospodarczych na ziemiach Królestwa Polskiego widziało się olbrzymi przewrót: uwłaszczony chłop obsiadywał się na „swojem” i coraz jaśniej zaczął rozumieć zmianę w swojej ciężkiej doli, jak to z niewolnika - chłopu pańszczyźnianego — stał się człowiekiem wolnym, niezależnym od dawnego dziedzica - pana. Wprawdzie carska reforma rolna niewiele poprawiła jego warunki materialne: jak był, tak pozostał nędzarzem, ale już teraz na „swojem”. Z niesłychanej ciemnoty, z odrętwienia dziejowego z trudem niepomiernym dźwigała się polska wieś chłopska, mimo złowrogiej czujności i baczenia agentów rządu carskiego, tak zwanych „komisarzy do spraw włościańskich”. Na wsi polskiej wyrastała niewątpliwie nowa potęga, która po dojściu do świadomości, stanie się czynnikiem historycznym — lecz jakim? Czy ta nowa potęga, kojarząca we wspomnieniach swoich historycznych niepodległość ojczyzny ze straszliwą swoją niedolą i niewolą, przejmie kiedykolwiek na swe potężne bary sprawę wyzwolenia ojczyzny z pęt niewoli politycznej? Czy z całym fanatyzmem duszy chłopskiej nie uzna w carach rosyjskich swoich jedynych i istotnych wybawców i nie przykuje się dobrowolnie do ich triumfalnego rydwanu łańcuchem wiecznej wdzięczności? Wprawdzie, w mia-

stach i osadach fabrycznych rośnie drugi żywioł społeczny, który, pod wpływem świadomości klasowej, daleko szybciej, niż wieś chłopska dojrzewa i stać się może i musi siłą historyczną. Ten drugi żywioł — to robotnicy. Lecz robotnicy — ten młody polski proletarijat — ze wsi się przecież wywodzą i do miast i miasteczek chłopskie przynoszą rozumienie o świecie i ludziach. W jakim charakterze ujawni się ta siła w chwili, gdy będzie mogła rzucić swe ważne słowo na szalę dziejową losów własnych, kraju i narodu?

Te i tym podobne pytania dręczyć musiały tych, co usiłowali jaknajgłębiej sięgnąć w rzeczywistość polską, aby choć trochę móc przeniknąć mroki przyszłości i siebie samych zorjentować w najważniejszym kierunku, boć nie przez pustą ciekawość szukano odpowiedzi na dręczące historyczne pytania i nie dla czerzy rozrywki umysłowej biedzono się nad pierwszymi sformułowaniami. Oto pokolenie młode, w osobach swoich najlepszych przedstawicieli brało na siebie ciężkie obowiązki historyczne i usiłowało im sprostać, choćby za cenę najwyższej ofiary ze szczęścia osobistego i życia. Zakładając nową kuźnię dziejową, młodzi pracownicy musieli poznać lub przynajmniej usiłować poznać materiał, z którego kuć miano nowe formy życia. Kto dobrze uprzytomnia sobie dobę popowstaniową, gdy jedne możliwości zapadły się w nicość, a drugie tonęły w głębokiej nocy dziejowej, ten zrozumie, że trzeba było silnego charakteru, szalonej wprost odwagi i wielkiej wiary w sprawę, aby stanąć do dzieła w tych właśnie warunkach i uczynić pierwszy krok w nieznanie.

Na szczęście dla sprawy ludu i ojczyzny tacy się właśnie znaleźli.

Od Zachodu wzięli wiedzę o proletariacie, o zawartych w nim siłach, zdolnych świat „nowymi pchnąć tory” i dać społeczności

ludzkiej nowe kształty bytowania. Stamtąd też przyszła do nich nowina o socjalizmie naukowym, t. zw. marksizmie, który niemal z matematyczną ścisłością, a w każdym razie z niesamowitą siłą dialektyki otwierał perspektywy przyszłościowe w dziedzinach: gospodarczej, społecznej i moralnej. W początkach 1878 roku sprowadzono z zagranicy do kraju kilka broszur socjalistycznych, tłumaczonych na język polski (F. Lassala „Kapitał i Praca” i „Program robotników”, W. Brackego „Precz z socjalistami”, „Nieprzejezdne kierunki” — tłumaczone z rosyjskiego i t. p.). W ten sposób i inteligencji i robotnikom dano broń do ręki w postaci literatury socjalistycznej.

Lecz uczyniono też krok nierównie donioślejszy. Ludwik Waryński w 1877 — 78 roku inicjuje i tworzy w Warszawie pierwszą socjalistyczną organizację robotniczą „Kasy oporu”, kółka złożone najwyżej z piętnastu osób. Członkowie płacili drobne składki, z których miał powstać fundusz dla walki strajkowej z kapitałem. Kółka miały swych przedstawicieli, którzy zbierali się na wspólne narady. Liczba kółek i członków szybko wzrastała i już po półroczu wynosiła zgórą trzysta osób. W tej organizacji wzięli „chrzest organizacyjny - socjalistyczny” tacy robotnicy - działacze, jak bracia Kobylańscy (Ludwik i Kazimierz), Henryk Dulęba i inni. Nadzieje Waryńskiego, że uda się stworzyć potężną masową organizację robotniczą, rozbiły się o nieprzygotowanie mas, które budziły się dopiero i organizowały pod wpływem socjalistów. Zato organizacja objęła elitę robotniczą, niewątpliwie przygotowała ją do podjęcia ciężkich zadań na polu walki klasowej i próbowała oprzeć swoją działalność i istnienie na statucie, opracowanym głównie przez Dulębę. Organizacja nosiła charakter federacyjno - demokratyczny. Niestety, znaleźli się wśród zorganizowanych zdrajcy i już w sierpniu 1878 roku żandarmerja i policja rozpoczęły dłu-

gi szereg aresztów — około czterdziestu inteligentów i trzydziestu pięciu robotników. Ludwik Waryński jednak ocalał, a „gmina socjalistyczna” petersburska musiała wysłać świeże rezerwy dla ratowania organizacji. Podjęto pracę nanowo i opracowano nawet program. Rozwinięto działalność wydawniczą, wydano w przekładzie polskim m. in. „Manifest Komunistyczny” Marksa, „W obronie prawdy” Liebknechta etc. Atoli w kwietniu 1879 roku znowu nastąpiły liczne aresztowania w Warszawie — 25 inteligentów i 21 robotników, lecz i te rany potrafiiono wkrótce zagoić, gdyż dopływ co raz świeżych rezerw inteligenckich nie ustawał.

Działalność terorystyczna „narodowolców” nie obca była robotnikom warszawskim, zwłaszcza po wizycie towarzysza Stiepnika, który sam osobiście zasztyletował Mezencewa, szefa żandarmów. Jednakowoż dla wielu względów poważnych, organizacja nie przyjęła teroru. Nie odpowiedziano terorem nawet na mord, którego ofiarą z rąk żołnierza na warcie padł robotnik Bejte, więziony w cytadeli (12 lipca 1879 roku). Działalność organizacji została mocno zahamowana nową serją aresztów w miesiącu lutym 1880 roku. Uwięzionych sądzono i skazywano głównie na osiedlenie w Zachodniej lub Wschodniej Syberji.

Dnia 31 grudnia 1880 roku samorzutnie zabito pierwszego szpicla na ulicach Warszawy — niejakiego Aleksandra Neumana. W styczniu 1881 roku postanowiono scentralizować organizację i w tym celu wyłoniono tak zwaną „Robotniczą radę obrończą”, złożoną z czterech członków - robotników. Nie zdołano jednak doprowadzić reform zamierzonych do końca, gdyż w miesiącu lutym znowu rozpoczął się pogrom, a aresztowany „wybitny pionier ruchu”, Aleksander Rodziewicz, znający niemal wszystkich członków organizacji warszawskiej i licz-

nych członków „gminy petersburskiej”, w więzieniu się załamali i „zasypali” wszystkich i wszystko.

Tak wyglądała i tak się skończyła pierwsza próba na gruncie warszawskim, podjęta i dokonana przez grupę młodych entuzjastów. Pierwszy krok został zrobiony: idea socjalizmu i klasowej odrębności robotników rozpropagowana. Niemal bezpośrednio, mimo straszliwych rozgromów, uczyniony zostanie krok drugi, stokroć ważniejszy i donioślejszy w skutkach swoich.

I znowu Ludwik Waryński, który szczęśliwie uniknął więzienia, jak przed kilku laty, zjawił się w grudniu 1881 roku w Warszawie, aby po raz wtóry podjąć inicjatywę i próbę odbudowania na rumowiskach ruchu socjalistycznego i nadania mu nowych organizacyjnych kształtów. Przybył wprost z Genewy. Rozumie się, całe doświadczenie lat ubiegłych zostało zużytkowane. Ruch socjalistyczny nie mógł ograniczyć się tylko do propagandy nowych haseł, lecz musiał związać się z szarym dniem robotniczym, z ciężką codzienną walką robotnika o znośne „dziś”.

„Ruch socjalistyczny, aby nie zostać bez wpływu na masy, powinien zwracać baczność na życie codzienne uwagę, niem żyć, nie zaś teorią” („Proletariat” 15 września 1883 roku). Wobec takiego poglądu na zadania ruchu sama organizacja musiała dawać rękojmię sprężystości, dyscypliny i siły, aby stać się organizacją czynu, zdolną „do oddziaływania na masy i do walki w imię interesów proletariatu” *). Dawni działacze socjalistyczni, których nie dosięgła łapa żandarmów i policji, ochoczo stanęli na wezwanie do pracy, którą wykonywano w najgłębszej

*) Res: Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim, tom I, Warszawa 1910, 129.

konspiracji z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Nawet nie zdecydowano się na ujawnienie swego udziału i wpływu, który niewątpliwie młoda organizacja wywarła na zajścia w warsztatach kolei warszawsko-wiedeńskiej w kwietniu 1882 roku. Robotnicy w tych warsztatach porzucili pracę na znak protestu przeciw obniżaniu płacy dziennej i akordowej — i sprawę wygrali.

W drugiej połowie 1882 roku, gdy już powstała socjalno-rewolucyjna partja „Proletarjat“, a na jej czele stanął „Komitet Robotniczy“, pozwolono sobie na wydanie odezwy podpisanej przez partję. Jest to odezwa nawołująca robotników, aby począwszy od pierwszego stycznia 1883 roku stworzyli w każdej fabryce ściśle zorganizowane stowarzyszenie, celem obrony własnych interesów.

Dopiero z datą 15 sierpnia 1882 roku ukazała się hektografowana odezwa z podpisem „Komitetu Robotniczego Socjalno-Rewolucyjnej Partji Proletarjat“, powtórzona z datą 1 września 1882 roku w postaci drukowanej. Odezwa ta w treści swojej zawiera program partji. Scharakteryzowawszy w ogólnem oświeceniu historycznem ustrój społeczno - gospodarczy, oparty na wyzysku klasowym, autorowie zilustrowali go na konkretnym przykładzie stosunków polskich i stwierdzili, że „moralne wyzwolenie się proletariatu polskiego spod wrogich jego klasowym interesom wpływów klas uprzywilejowanych, rządów i tradycyj narodowych, musi nieodbić poprzedzić wszelki ruch, któryby miał prawo zaliczyć się do szeregu nowożytnych ruchów ludowych“. A nieco dalej: „Proletarjat polski całkowicie oddziela się od klas uprzywilejowanych i występuje do walki z niemi, jako samodzielna klasa, odrębna zupełnie w swych ekonomicznych, politycznych i moralnych dążeniach“... i „jako klasa wyzyskiwana, na gruncie walki z wyzyskiwaczami, solidary-

zuje się ze wszystkimi wyzyskiwanymi bez względu na ich narodowość".

Pod względem ekonomicznym, autorowie wysunęli dążenia „zgodnie z zasadami socjalizmu, przyjętymi na kongresach międzynarodowych przez proletariát wszystkich krajów”. Polityczne zaś żądania brzmią, jak następuje: „1) zupełny samorząd grup politycznych, 2) udział wszystkich w prawodawstwie, 3) wybieralność wszystkich urzędników, 4) zupełna swoboda słowa, druku, zgromadzeń, stowarzyszeń etc., 5) całkowite uprawnienie kobiet, 6) całkowite równouprawnienie wyznań i narodowości, 7) międzynarodowa solidarność, jako gwarancja powszechnego pokoju”. W sformułowaniu dążeń politycznych uderza nas przedewszystkiem ogólnikowość postulatów, które są raczej pięknie sformułowanymi zasadami konstytucji demokratycznej, a następnie głuche milczenie w sprawie niepodległości Polski.

Ogólnikowość żądań tłumaczyła się warunkami, które wówczas na gruncie państwa rosyjskiego zupełnie wyłączały możliwość konkretnego i realnego traktowania tych spraw i zmuszały do pozostawania w dziedzinie abstrakcji i teorii. Co się zaś tyczy pominięcia sprawy niepodległości polskiej, to postąpiono tak z całą rozmyślnością i świadomością. Obawiano się bowiem, aby pod wpływem dążeń do odbudowy państwa polskiego klasowa świadomość proletariatu polskiego nie została zaciemniona przez szlachtę i burżuazję polską, utopiona w mętnej ich ideologii ogólnie - narodowej.

Przechodząc do taktyki, autorowie określają charakter i sposoby walki w dziedzinie stosunków ekonomicznych, społecznych, a co do walki politycznej oświadczają: „Stosować będziemy zasadę, że wszystko, co osłabia i dezorganizuje rząd carski, wyzyskane przez nas być powinno”. Brzmienie formuły bardzo

szerokie, nie wyłączając żadnych środków walki, każe się domyślać, że autorowie nie zapomnieli i o sposobach walki „Narodnej Woli”. Jeśli o tem nie napisano jednak, to ze względów zupełnie zrozumiałych, aby nie budzić przedwcześnie czujności sfory żandarmsko-policyjnej. Odezwa kończy się wezwaniem do robotników miast i wsi do współdziału w pracy nowej organizacji. Później Komitet Robotniczy uzupełnił tę odezwę inną, wydaną do włościan, w której rozwinął tezę, że „ziemia należeć winna do tych, którzy ją orzą”, i oświecił wrogi stosunek cara, oparty na wyzysku, do chłopów. Taka była ideologia „socjalno-rewolucyjnej partji Proletariat” i takie zamierzenia jej. W praktyce stworzyła ona wzór silnej i sprężystej organizacji i przeszła do czynów. Po zakonspirowanym jeszcze współdziałaniu we wspomnianych już wyżej rozruchach robotników warsztatów kolei wiedeńskiej, już w miesiącu lutym partja z odkrytą przyłbicą wezwała w dniu 13 lutego 1883 roku robotników miasta Warszawy, aby zaprotestowali przeciw haniebnemu rozporządzeniu policmajstra warszawskiego z dn. 10 lutego, nakazującemu zatrudnione w fabrykach i warsztatach robotnice poddawać rewizji lekarsko-obyczajowej. Odezwa nie pozostała bez echa i wywołała silne poruszenie w masach robotniczych — i rząd cofnął swoje haniebne rozporządzenie. Śmiałe wystąpienie partji i ten pierwszy jej sukces wzbudziły wśród mas robotniczych dla niej żywą sympatię i zaufanie. Nietylko w Warszawie, ale we wszystkich większych środowiskach robotniczych, jak Łódź, Zgierz, Żyrardów, Częstochowa, Białystok, Radom etc., gdzie już zdążyły powstać lokalne organizacje partji.

Rząd zaniepokoił się powstaniem nowej, nieznanej jeszcze organizacji socjalistyczno - robotniczej, jej energją i rozmachem, postanowił tedy za wszelką cenę jaknajrychlej ją zdławić. Oto-

czono ją sforą szpiclów, sięgnięto też do znanych metod przekupstwa i zdrady. Partja postanowiła się bronić jaknajenergiczniej, a ze zdrajcami postępować bezwzględnie, wydając na nich wyroki śmierci. Tak wydano wyrok na Śremskiego z Łodzi, Helszera z Pabjanic, oraz konduktora tramwajowego, Skrzypczyńskiego z Warszawy.

Były to akty samoobrony, w wyniku których ponieśli śmierć zasłużoną Helszer i Skrzypczyński. Na Śremskiego zamach dwukrotnie się nie udał.

Propaganda zasad socjalizmu i walki klasowej nie ustawała ani na chwilę. W Warszawie urządzono tajną drukarnię, w której drukowano: organ partji „Proletariat“, odezwy, broszury. Zagranicą drukowano „Przedświt“ i „Walkę klas“. Energicznie prowadzona agitacja niewątpliwie była jedną z silniejszych pobudek (oczywiście, nie mówiąc o niesłychanym wyzysku) wielkiego strajku, bodaj pierwszego w Królestwie Polskiem co do rozmiarów, który wybuchł w miesiącu kwietniu 1883 roku w Żyrardowie w wielkiej fabryce Hiellego i Dietricha, pociągając za sobą ofiary (trzech robotników zabito), lecz skończył się pełnem zwycięstwem robotników. Również w miesiącu czerwcu 1883 roku w fabryce Lilpop, Rau i S-ka wybuchł częściowy strajk, w miesiącu lipcu — w fabryce Starka etc.

Pierwsze drgnienia strajkowe dały się również zauważyć w Łodzi w fabryce Poznańskiego, lecz akcja strajkowa sama nie zadawała „proletariatczyków“ i już w numerze drugim „Proletariatu“ w artykule „Bezrobocie i terror“ wyraźnie mówi się o potrzebie spotęgowania jej i zaostrożenia terorem. Można sobie wyobrazić jaka wściekłość musiała ogarniać rząd i policję, która widziała wzrastające wpływy partji, jej groźny rozmach, i — mimo zajadłego tropienia — nic zdziałać nie mogła. Niestety, przypadek oddał jej w ręce pierwszą ofiarę, Ludwika

Waryńskiego, poczem wsład aresztowano Edmunda Płoskiego, Aleksandrę Jentysównę i innych.

Coraz częstsze szczyby poczęto robić w organizmie partji, działalność jej zaczęła słabnąć, i trzeba było sięgnąć po świeże rezerwy do niewyczerpanej „gminy petersburskiej”, która zdołała się już po poprzednim pogromie odrodzić i zrekonstruować, przybrała nazwę „Polsko - litewskiej partji socjalno - rewolucyjnej” i miała pokaźny zastęp wybitnych czołowych działaczy, jak Aleksander Dębski, Stanisław Kunicki, Tadeusz Rechniewski i inni. Organizacja ta, pomagając „Narodnej Woli”, jednocześnie przygotowywała działaczy do akcji czynnej w kraju, nawiązywała stosunki i tworzyła rozgałęzienia w innych miastach uniwersyteckich, oraz w Puławach. Nie potrzebujemy dodawać, że Socjalno - Rewolucyjna Partja „Proletariat”, która powstała na gruncie warszawskim z inicjatywy wybitnych członków petersburskiej gminy socjalistów polskich, skupiała na sobie całą uwagę organizacji petersburskiej, utrzymującej z nią najściślejszą łączność. To też, gdy nadeszły smutne wiadomości do Petersburga o aresztach wśród „proletariatczyków”, nie wahano się zupełnie jechać do kraju i uzupełnić szeregi walczących.

W tym samym czasie Aleksander Dębski, który miał już zdać ostateczne egzaminy na wydziale fizyko - matematycznym Uniwersytetu Petersburskiego, co nie przeszkadzało mu bynajmniej brać żywego udziału w pracy ideowej, został „zasypany” na gruncie petersburskim. Wysłany przez niego metrapaz z wykrytej drukarni petersburskiej, o której mówiliśmy wyżej, do Warszawy, a później — Kijowa, przez nieostrożność i pijaństwo wpadł w ręce policji w chwili, gdy wrzucał list do niejakiego Jana Gołębiowskiego, studenta medycyny Uniwersytetu Warszawskiego. Gołębiowski był kolegą szkolnym

A. Dębskiego i chętnie zgodził się być pośrednikiem dla korespondencji. Aresztowanie Gołębiowskiego, o czym bezzwłocznie dano znać Dębskiemu, uniemożliwiło temu ostatniemu przebywanie w Rosji za legalnym paszportem i zmusiło do bezzwłocznej likwidacji spraw w Petersburgu. Dębski, mając do wyboru: uciekać zagranicę lub pozostać jako „nielegalnik” (za fałszywym paszportem) w kraju — wybiera to ostatnie. „Trzeba się było pożegnać — pisze Dębski w swoich notatkach — z legalnem bytowaniem i paszportem na własne nazwisko. Udałem się tedy do sekretariatu uniwersyteckiego o wydanie mi urlopu na wyjazd do Dorpatu (urlop taki dostawało się natychmiast za „łapówkę” w wysokości rubla). Chodziło mi bowiem o zatarcie śladów przed policją. Gospodyni mojej oświadczyłem, mając już rzeczy spakowane, że otrzymałem depeszę i muszę natychmiast wyjechać do Dorpatu. Kuzyn mój, Sowiński, student Instytutu Górniczego, wyekspedjował rzeczy moje do kraju, do brata mojego, a ja jeszcze jakiś czas tułałem się po Petersburgu bez paszportu, regulując moje sprawy społeczne i polityczne”. „Paszportu żadnego nie miałem, gdyż paszportom, fabrykowanym przez rewolucjonistów rosyjskich, niebardzo ufałem”. „Tułając się po różnych mieszkaniach, korzystałem również z gościnności Burcewa, późniejszego redaktora „Było-je”, który podówczas był jeszcze studentem niczem nie skompromitowanym”.

Przebywanie w Petersburgu w latach osiemdziesiątych bez paszportu nie należało do rzeczy łatwych: trzeba się było wystrzegać gospodarzy lokali, gdzie się mieszkało, i stróżów kamienicznych, którzy byli czemś w rodzaju najniższych agentów policyjnych. Raz tylko zdarzył się Dębskiemu ciekawy wypadek. Listonosz, wręczając mu list, obejrzał się na wszystkie strony i rzekł szeptem: „Panie, ostrożnie! Pana listy czytają”.

Później nieco Dębski się przekonał, że korespondencja jego również jest „zasypana”.

Alarmujące wieści z kraju o dalszych aresztowaniach zmusiły Dębskiego do prędkiego wyjazdu do kraju. Zresztą i Degajew, przed którym Dębski się konspirował, i którego osobiście nie znał, kazał mu oświadczyć, iż policja zamierza go aresztować i że musi uciekać zagranicę. Odpowiedziano mu, że Dębski już wyjechał do Dorpatu, gdzie go istotnie wkrótce potem policja poszukiwała.

Po przybyciu do Warszawy, Dębski natychmiast zajął się wydaniem Nr. 4 „Proletariatu”, co wymagało olbrzymiej wprost ostrożności i połączone było, wobec nieustających aresztów, z dużym ryzykiem. Lecz Dębski, odznaczający się zimną krwią i odwagą, lubił igrać z niebezpieczeństwem, zwłaszcza, jeśli tego wymagała potrzeba. Drukarnia mieściła się na Walicowie. Pracował w niej niejaki Kowalski, „Maciusiem” zwany, jeden z lepszych zecerów krakowskich, który później, zmuszony emigrować zagranicę, pracował kolejno w drukarniach w Genewie i Londynie. Z czasem wyemigrował do Ameryki, a obecnie podobno jest urzędnikiem Kasy Chorych w Kaliszu.

„Macius”, jako popisowy austriacki, paszportu na swoje nazwisko nie posiadał, jeno posiłkował się paszportem Ajbenszyca, otrzymanym od jednego z działaczy socjalistycznych w Krakowie. Drukarnia mieściła się w mieszkaniu, złożonem z dwóch pokoi i kuchni. Gospodynią mieszkania była, wynaleziona przez Dulębę pewna osoba, nazwiskiem Hołownia, z zawodu kucharka, kobieta zasługująca na pełne zaufanie.

Pani „Gospodyni” zameldowała się jako praczka i miała niby-to sublokatora, którym był „Macius”. Kupiono fortepian, na którym „Macius” uczył się grać, głośząc w ten sposób podejrzane hałasy przy drukowaniu gazety.

Urządzenie drukarni Dębski tak opisuje: „Prasa nasza nie była zbyt skomplikowana. Była to rama drewniana, w którą był wprawiony marmur. Do tej ramy wstawiało się ramę z czcionkami. Pozatem był wałek do farby i walec, gumą lub wołłokiem obciągnięty, jakich używa się w drukarniach. Walec miał dwie ręczki i, aby go uczynić cięższym, sypano weń śrut. Do drukowania trzeba było dwóch ludzi: jeden kładł papier, smarując przedtem czcionki farbą, a drugi po nałożonym na czcionki papierze wodził walcem. Przy drukowaniu gazety można było bić naraz tylko jedną stronę, więc dla wydania czterostronicowej gazety trzeba było czterokrotnie powtarzać tę samą czynność”.

„Ukazanie się numeru 4 „Proletariatu“ sprawiło wielką niespodziankę żandarmom, którzy wyobrażali sobie, że już uporali się z groźną organizacją. Ba, sam A. Świętochowski, jako „Poseł prawdy“ dawał wyraz swemu zadowoleniu, pisząc, że socjalistyczna organizacja, podobna do tumanu kurzu, jak przyszła tak i sobie poszła i rozwiała się. Na te swoje wywody dostał należytą odpowiedź w artykule drukowanym w 5-tym numerze „Proletariatu“. „Macius“ był nieporównany: na fortepianie grał, czcionki składał, jeno kłócił się czasem, gdy nie mogliśmy w porę dostarczyć pani „Gospodyni“ pieniędzy i wskutek tego obiadki były zbyt mizerne“ — opowiada Dębski. Prawdopodobnie stan taki przy zachowaniu ostrożności, mógłby ciągnąć się jeszcze długo, gdyby nie przypadkowe aresztowanie anarchisty Ajbenszycy w Krakowie, o czym dowiedziano się z „Kurjera Warszawskiego“. Paszport „Maciusia“, wydany właśnie na imię Ajbenszycy, był wizowany w konsulacie rosyjskim. Niebezpieczeństwo „zasypania“ drukarni było oczywiste. Postanowiono działać zanim się władze rosyjskie i austriackie połapią. „Maciusia“ wysłano spowrotem do Krakowa,

a drukarnię przeniesiono narazie do jednego z sympatyków, mieszkającego pod miastem, a stamtąd, korzystając z usług Koła mydlarzy, ulokowano ją na Nalewkach, przy składzie mydła Hocha, w małym pokoiku na górze. W tym małym pokoiku, korzystając z pozwolenia zarządzającego składem, towarzysza partyjnego nazwiskiem Faworski (pseudonim Kapka), Dębski urządza drukarnię. Zastrzegłszy sobie, że do drukarni oprócz Stanisława Kunickiego i jego samego nikt więcej nie będzie miał dostępu, Dębski sam podejmuje się funkcji drukarza. Sprowadzono więc mniejszą ramę (posiadano dwie), która lepiej nadawała się do lokalu, drukowano na niej odezwy i postanowiono wydać piąty numer „Proletariatu”. Dużo kłopotu sprawiła dwójka wysokość sprowadzonych czcionek, co właściwie uniemożliwiło drukowanie. Ale Dębski i temu zaradził. Nie chcąc tracić czasu zanim sprowadzone zostaną odpowiednie czcionki, składał z posiadanych gazetę, a po złożeniu każdego winkelhaka, odwracał czcionki oczkiem na dół i wystające litery spiłowywał dorówna. Niewątpliwie była to bardzo trudna robota, wymagająca wielkiego mozółu, ale Dębski w pracy nie należał do ludzi „miękkich”.

W czasie drukowania 5-go numeru „Proletariatu”, żandarmi wysłedzili mieszkanie Dębskiego, który wobec tego całkiem się przeniósł do drukarenki i, skazując się na dobrowolne więzienie, nie opuszczał jej wcale. Bezpośrednio tam Kunicki przynosił mu odezwy do drukowania. Niestety, prowokator Pacanowski, przed którym Kunicki nie miał tajemnic, dowiedział się o miejscu drukarni i zadenuncjował. Dokonano rewizji i mimo, że zarządzający składem mydła spuścił ją na dno studzienki z olejem, żandarmi i tam ją zdołali znaleźć.

Aresztowania dotyczyły głównie kierowników; stosunki robotnicze pozostawały narazie prawie nietknięte. Organizacja

rozwijała się wspaniale — jak świadczy Dębski — oparta o poszczególne zawody: oddzielnie stolarzy, oddzielnie ślusarzy i t. d. Wychodzono z tego słusznego założenia, że ludzie, należący do jednego zawodu, lepiej się między sobą znają, lepiej też znają swoje zawodowe potrzeby i niedomagania.

Po wyjeździe „Maciusia” do Krakowa, zorganizowano również przy wybitnym udziale Dębskiego u studenta Krzywobłockiego „ulotną drukarnię”, na której składano odezwy, a nawet drukowano tłumaczenie broszurki Krapotkina p. t. „Do młodzieży”. Ukończywszy drukowanie N-ru 5-go „Proletariatu” Dębski wyszedł z „dobrowolnego więzienia” i wrócił do pracy organizacyjnej.

W międzyczasie Dębski, po „zasypaniu” się granicy w Aleksandrowie, urządzonej przez Ludwika Waryńskiego, postanowił zaradzić brakowi literatury nielegalnej (t. zw. bibuły), dowożonej do kraju z zagranicy, i przystąpił do zorganizowania możliwie regularnej kontrabandy. W tym celu udał się do Częstochowy, gdzie „proletarijczyk” Józef Szmaus, ślusarz z warsztatów wiedeńskich, miał krewnych. To „urządzenie granicy” jest tak charakterystyczne dla ówczesnych stosunków konspiracyjnych, tyle zawiera w sobie kolorytu historycznego, że przytaczamy dosłowny jego opis, znaleziony we własnoręcznych notatkach pamiętnikarskich Dębskiego.

„Krewni Szmausa — pisze Dębski — okazali się nadzwyczaj sympatycznymi i dzielnymi ludźmi. Matka rodziny, wdowa, nazwiskiem Chora, prowadziła potajemnie szkołkę po polsku. Mieszkanie rodziny znajdowało się w oficynie domu, w którym na froncie mieszkał żandarm. Bardzo często przy zachowaniu pewnej ostrożności, mieszkania takie uchodziły za pewne. Synowie wdowy byli malarzami pokojowymi. Młodszy z nich należał do straży ogniowej i miał dość rozległe stosunki w mieście

i okolicy. Razu pewnego zaprowadził mię tedy do swoich znajomych chłopów, którzy mieszkali na t. zw. Ostatnim Groszu. Wówczas nie było tam jeszcze fabryki. Zaledwie projektowano budowę tkalni. Chata chłopów znajdowała się w lesie. Mieszkańcy jej trudnili się kontrabandą, przeważnie wódki, poza tem pracowali w fabryce zapalek na robotach sezonowych, a często brali robotę z Klasztoru Jasnogórskiego do domu. Byli to ludzie bardzo ostrożni i przedewszystkiem postanowili poddać mię „próbie“, która polegała na tem, że, zasiadłszy wraz ze mną do stołu biesiadnego, próbowali mię spoić, abym się po pijanemu z czego mógł wygadać. Spostrzegłszy w porę, o co chodzi, zacząłem się pilnować, aby gospodarzy moich czem nie zrazić. „Próba“ wypadła dobrze. Współbiesiadnicy moi popili się należycie, a ja dzięki temu, że zawsze zdołał znaczną część kieliszka wylać pod stół, byłem zupełnie trzeźwy. (Mimo to, i tak następnego dnia bardzo bolała mię głowa). Została zawarta przyjaźń. W ciągu dni następnych wieczorami urządzaliśmy długie gawędy, w których starałem się jaknajprzystępniej zapoznać ich z zasadami socjalizmu. Jeden ze starszych członków rodziny, przysłuchując się gawędom uważnie, wyprowadził mię raz z chaty do lasu i tam szeptem zaczął mi mówić, że on również rozumie i wie, o co chodzi socjalistom. Teraz zresztą to nic! Czasem zdarzy się jakiś jeden człowiek, którego trzeba przeprowadzić z zagranicy, ale dawniej, w roku 1863 — on pamięta te czasy, — jak to przeprowadzało się ludzi partjami. I broń trzeba było przenosić! Zarobki były duże! Oczywiście zacząłem go pocieszać, że teraz znowu idą takie czasy i będzie lepiej. Koniec końców udało mi się dojść do ostatecznego porozumienia w sprawie kontrabandy. Stało na tem, że uciekający zagranicę zgłaszać się będą najprzód do malarza Chora, ten za będzie ich doprowadzał do chaty na Ostatnim

Groszu, stąd pieszo (kolei wówczas jeszcze do Herbów Częstochowskich nie było) miano ich odprowadzać do wioski w pobliżu Herbów, a przemytnicy miejscowi nocą przeprowadzać będą już przez granicę.

„Pierwszym, który skorzystał z tego, był Stanisław Kunicki. Zawiozłem go osobiście do Częstochowy i oddałem w ręce przemytników, a sam oczekiwałem od niego kartki o pomyślnem przejściu granicy. Kunicki jechał właśnie do Wrocławia, aby tam przy pomocy niemieckich socjal-demokratów—cygarników urządzić składy dla nielegalszczyzny wysyłanej ze Szwajcarii, lecz zaraz po przebyciu granicy zatrzymał się w karczmie nadgranicznej, gdzie był punkt zborny przemytników. Zaznajomił się z karczmarzem Lipińskim, zaufał mu i ułożył się, że do niego nadsyłać się będzie transporty nielegalszczyzny.

„Dopóki chodziło o przemykanie ludzi, wszystko szło jak się należy; gorzej poszło z nielegalszczyzną. Mianowicie, kilka miesięcy później, już po powrocie Kunickiego do kraju, nadszedł transport nielegalszczyzny, którą przemytnicy popakowali u karczmarza Lipińskiego w worki po $\frac{1}{2}$ puda w każdym, lecz przenieść tego przez długi czas nie mogli, bowiem granicę zaczęto bardzo pilnie ze strony rosyjskiej strzec. Nie mogąc zrozumieć, skąd powstała taka zwłoka, osobiście udałem się do Częstochowy. Obawiałem się, że mnie przemytnicy poprostu oszukują, ale oni uporczywie twierdzili, że granica jest niezwykle strzeżona i że boją się nawet przemycać wódkę. Jakoż później dopiero wykryło się, że to Lipiński wszedł w kontakt ze strażą pograniczną rosyjską i zawiadomił ją o przygotowanym transporcie „bibuły“. Nic o tem nie wiedząc, przemytnicy stracili w końcu cierpliwość i postanowili, mimo wzmocnionej straży, zaryzykować. Przemytnik tedy, z którym zawarłem umowę, wzięwszy czterech synów swoich i dobrawszy sobie

jeszcze dwóch chłopów do pomocy, ruszył na niebezpieczną wyprawę. Gdy straż pograniczna napadła na śmiałków, dwóch młodszych synów przemytnika, niedoświadczonych i słabych, pokpiło sprawę: jeden z nich rzucił paczkę na ziemię, przytem i czapkę zgubił, i uciekł na stronę rosyjską, a drugi zawrócił do Prus i paczkę zakopał w kartoflisku. Tylko pięciu silniejszych i doświadczeńszych nie dało się stropić i paczki szczęśliwie przeniesli. Znaleziona paczka z „bibułą“ socjalistyczną zaniepokoiła nie na żarty policję i żandarmów. W jednej chwili obsadzono stację i zaczęto robić poszukiwania. Rewidowano pasażerów wsiadających i wysiadających, gdy tymczasem książki spokojnie leżały sobie zakopane nad granicą. Dopiero po paru dniach przynieśli je przemytnicy na Ostatni Grosz i zakopali w lesie. Potem dopiero malarz Chora odnalazł znajomego dorożkarza, który za odpowiednią opłatą przewiózł je do jego mieszkania. Ja tymczasem, aby nie zwrócić na siebie uwagi policji, spędzałem prawie cały mój czas w Klasztorze.

„Lecz transport bez straty czasu należało ekspedjować dalej, otrzymaliśmy bowiem wiadomość, że przemytnika wraz z synem aresztowano. Zauważyłem, że żandarmi na stacji w Częstochowie pilnują tylko pociągi, idące do Warszawy. Postanowiłem z tego skorzystać i, naładowawszy potężnie walizkę bibułą, najspokojniej, pod okiem żandarmów, wsiadłem do pociągu, zdążającego do granicy. Dojechałem do następnej stacji Poraj, oddałem walizę na przechowanie, a sam zapytałem żandarma stacyjnego, gdzie się znajduje fabryka Klebera i czy nie wie, czy obecnie zastanę samego Klebera. Żandarm nietylko uprzejmie informował mię, ale zawołał mi dorożkę. W ten sposób pojechałem do mojego dobrego znajomego, niejakiemu Juraszka, który ostatnio w tej fabryce pracował w charakterze jakiegoś urzędnika. Juraszek przyjął mnie bardzo uprzejmie,

poczem wróciłem na stację, kupiłem bilet drugiej klasy i, zabrawszy walizę, spokojnie pojechałem do Warszawy. Miałem wprawdzie parę chwil niepokoju, gdy celnicy zaczęli łązić po pociągu, ale widząc pewną minę pasażera II-ej klasy, który w dodatku drzemał sobie spokojnie, nawet mię nie zaczepili. Resztę transportu Chora wpakował w kuferki, naładował — według moich wskazówek — na wóz, przykrył wszystko sprzętem malarskim, a na samym wierzchu postawił kubek z pendzlami — i tak sobie pojechał szosą w kierunku Warszawy, a mianowicie kilka stacyj za Częstochową, wsiadł z tem wszystkiem do pociągu i dowiózł wszystko szczęśliwie do Warszawy. Gdy Chora powrócił do domu już było po rewizji na Ostatnim Groszu w lesie. Aresztowano dorożkarza, który transport wywiózł z lasu, i braci Chora, lecz wszyscy aresztowani tłumaczyli się, że nie wiedzieli, jakoby to miały być książki socjalistyczne: myśleli, że to taki sobie zwykły towar. Dzięki temu skończyło się na niewielkich karach (najwyższa — 6 miesięcy więzienia).

„Po tem pierwszym względnem niepowodzeniu Częstochowa, jako punkt kontrabandy, nie została dla nas stracona. Przeciwnie, udało nam się nawet osiągnąć znaczną poprawę. Mianowicie, podczas mej bytności w tem mieście, zjawił się u mnie inny przemytnik i oświadczył mi, że dotychczasowy mój „kontra-hent“ nie nadaje się do tej roboty, bo angażuje „smarkaczów“, a tu trzeba ludzi poważnych. Że Lipiński jest nieodpowiedni, gdyż to on właśnie wszystko zasypał. Poczem ofiarowałem swoje usługi. Omówiłem z nim szczegółowo warunki i zawarłem umowę. Już znacznie później, gdy ja z zagranicy wysyłałem „bibulę“, transport przez tego przemytnika został szczęśliwie przeniesiony na stronę rosyjską, lecz towarzysze warszawscy, nie mając pieniędzy, nie wykupili go i tak się gdzieś zaprzepacił.

„Ciekawe było stanowisko naczelnika straży pogranicznej. Przyłapanie literatury socjalistycznej tyle mu narobiło kłopotu, że w końcu nawymyślał podkomendnym za zbytnią gorliwość”.

Tak to wyglądał w owe czasy przemysł bibuły, który z werwą młodzieńczą i dużą pomysłowością organizował Dębski.

Lecz czekały go ważniejsze zadania.

Przedewszystkiem czekała go podróż do Petersburga, gdzie miał się porozumieć z Łopatinem w sprawie zjazdu „Narodnej Woli”; na tym bowiem zjeździe miały być ostatecznie określone wzajemne stosunki organizacji „Narodnej Woli” i „Proletariatu” i uzupełniona umowa, zawarta z emigrantami w Paryżu, a oddająca pod zwierzchnictwo „Proletariatu” organizacje oficerów rosyjskich na obszarze Królestwa Polskiego. Przed wyjazdem udał się Dębski w sprawach pieniężnych do sędziego Bardowskiego, Rosjanina, a zauważywszy, że mieszkanie jego jest szpiclowane, ostrzegał go, lecz Bardowski oświadczył, że jego jako Rosjanina i urzędnika państwowego nie zaaresztują, aby nie kompromitować władzy wobec ludności miejscowej. Co najwyżej wezwą go i każą się wynosić do Rosji. Bardowski jednak pomylił się, został on bowiem wkrótce uwięziony, przedtem jednak zdołał pieniądze od oficera Lury’ego, zgodnie z umową, wysłać do Petersburga.

Tymczasem Dębski po załatwieniu spraw z Łopatinem i innymi wracał do Warszawy, gdy nagle w Wilnie dosięgła go złowroga wieść o aresztowaniu Stanisława Kunickiego i Bardowskiego. Dębski mówi, że wieść ta wprawiła go w stan przygnębienia. Lecz i tym razem aresztowania nie sięgnęły głębiej w stosunki robotnicze, i Ludwik Janowicz, świeży, nieskompromitowany na gruncie Warszawy działacz, starał się zebrać dookoła siebie tych wszystkich, którzy uniknęli pogromu. Tym ra-

zem areszty spowodował niejaki Zagórski, student Instytutu dróg i komunikacji, kolega Kunickiego, który aresztowany i osadzony w cytadeli, nagle zwarjował i w stanie obłądu wygadał wszystkie znane sobie nazwiska. Na szczęście Zagórski, przeznaczony do robót technicznych, nie znał zupełnie robotników, należących do organizacji. Aresztowania robotników nastąpiły znacznie później, gdy uwięziony został zdrajca Pacanowski, który dobrze znał wszystkie stosunki organizacyjne nie tylko w Warszawie, lecz i w innych miastach Kongresówki.

W uporządkowaniu spraw organizacyjnych po ostatnich aresztowaniach wziął wraz z L. Janowiczem czynny udział i A. Dębski, który zdążył już wrócić do Warszawy. Atoli zdarzył się wypadek, który uniemożliwił Dębskiemu działalność na gruncie Warszawy, — jego zbrojny opór wobec policji w mleczarni Henneberga.

W „Kurjerze Porannym” z dnia 31 lipca 1884 roku ukazała się pod tytułem „Zamach przy ul. Nowy Świat” następująca notatka kronikarska.

„W dniu wczorajszym o godz. 6½ wieczorem pomocnik komisarza X cyrkułu, kapitan Oze wraz z agentem śledczym wszedł do mleczarni p. Henneberga przy ul. Nowy Świat pod Nr. 51. Agent śledczy, zauważywszy trzech mężczyzn, siedzących przy bocznym stoliku, których znać musiał, zwrócił się do kapitana Oze, mówiąc, że „warto tych panów poprosić do cyrkułu”. Zanim kapitan zdołał przystąpić do stolika, wszyscy owi trzej mężczyźni wstali i jeden, z nich wyjął szybko rewolwer i wymierzył strzał do kapitana. Kula poszła bokiem, ale zaraz nastąpił drugi, trzeci i czwarty wystrzał. Agent śledczy padł trafiony w brzuch. Kapitan, niepokonyty, przytomnie uderzeniem pałasza wytrącił strzelającemu rewolwer i ranił w rękę. Korzystając z zamieszania, dwaj inni ratowali się ucieczką. Od-

prowadzony do cyrkułu sprawca zamachu, badany przez przybyłego natychmiast towarzysza prokuratora Sądu Okręgowego, uporczywie milczał. Do tej chwili tak nazwisko jego, jak i stan są niewiadome. Ciężko ranny agent odwieziony do szpitala”.

Ta notatka, jakkolwiek sucha i nieścista, sprawiła silne wrażenie wśród mieszkańców Warszawy. W kołach „myślących” spod znaku A. Świętochowskiego ze zdziwieniem stwierdzono, że cała „mądrość” naszpikowana oportunizmem, apolitycznością i ultralojalnością wraz z teorią o „pracy organicznej”, nie zdołała stłumić doszczętnie buntu, który palił się niegasnącym ogniem w piersi polskiego rewolucjonisty, nie zdołała zatruć i uspić duszy narodu. W kołach bardziej świadomych robotników strzały w mleczarni Henneberga, ten niesłychanie odważny opór, stawiony władzom rządowym, były pierwszym grzmotem, nową zwiastującym epokę. Echa tych strzałów nie zdołały zagłuszyć nawet wielkie zdarzenia ostatniego półwiecza; nie tylko bowiem ujawniły one lwią odwagę rewolucjonistów polskich, lecz coś o wiele więcej, mianowicie dojrzewającą gotowość do nowych zapasów z wrogiem wszelkiej wolności i wyzwolenia, z wrogiem, który, jak potworny głaz, przytłaczał życie narodów i ludów. W mrokach popowstaniowych na ziemiach polskich przeżyła się dusza człowieka i rodził się czyn. Jednym z tych rewolucjonistów, z tych chorążych buntu, nie wahających się w obronie sprawy wymierzyć broń w pierś wroga, przekładających raczej śmierć niż powolne w kazamatkach żandarmskich konanie — był Aleksander Dębski. Posłuchajmy co on sam z właściwą sobie prostotą o tem zdarzeniu opowiada.

„Zabraliśmy się z Janowiczem, który na bruku warszawskim nie był osobą znaną szpiclom, do uporządkowania organizacji i jej spraw. Trzeba było oczyścić mieszkanie Sła-

wińskiej, u której w fortepianie Bronisław Sławiński przechowywał nasze rewolwery.

„Dnia 30 lipca 1884 roku siedzieliśmy z Janowiczem w mleczarni Henneberga. Właśnie Sławiński przyniósł nam dwa rewolwery, po które miał przyjść Wisłocki, trzymający się na boku, nienotowany przez policję ani szpiclów i, jako t. zw. „czysty”, mogący przechowywać u siebie broń. W międzyczasie Sławiński poszedł do Feliksa Kohna dowiedzieć się, co tam słyszą. Lecz mieszkanie Kohnów było beczelnie wprost szpiclowane. Sławiński zaraz wrócił i oczekiwał z nami na Wisłockiego. Nagle niespodziewanie zjawił się pomocnik komisarza X cyrkułu, Oże, w towarzystwie szpicla Huzarskiego, który przed paru laty należał nawet do jakichś kółek, lecz, aresztowany, został stałym agentem policyjnym. W ogródku nikogo, prócz nas trzech, nie było więcej. Policjant i szpicel podchodzą do nas i oświadczają: „Wy ariestowany, gospoda”. (Jesteście, panowie, aresztowani). Wszyscy trzej siedzieliśmy za stołem w pozycji, utrudniającej wydobyć broni z kieszeni w spodniach. To też wstałem i zacząłem nibyto p. Oże tłumaczyć, że to pewno zaszła jakaś pomyłka, że nie rozumiemy, z jakiego powodu mielibyśmy być aresztowani. Oże jednak twierdził, że żadnej pomyłki nie ma, że jesteśmy wszyscy aresztowani, „a szczególnie ten”, dodał, wskazując palcem na Janowicza. Spojrzeliśmy z Janowiczem na siebie i oczami porozumieliśmy się. Janowicz, sięgnął do kieszeni po rewolwer z lewej strony, jednakże siedząc nie miał swobody działania. Huzarski spostrzegł ruch podejrzany, rzucił się na Janowicza i schwycił go za ręce. Wtedy Sławiński złapał z tyłu Huzarskiego za szyję i zaczął go dusić. Oże skierował się w stronę szamocących się z wydobytym pałaszem. W tym właśnie momencie strzeliłem do Huzarskiego przez stół. Na odgłos strzału Oże zwrócił się do mnie i z roz-

machem usiłował uderzyć mnie szablą. Uskoczyłem w bok i Oże, trafiwszy w próżnię, stracił równowagę i runął jak długi między dwa krzesła. Tymczasem Janowicz uwolnił się od Huzarskiego i zaczął do niego strzelać. Krzyknąłem: „Odwrót” i skierowałem się przez podwórze do bramy, wychodzącej na Nowy Świat. Za mną podążył Sławiński. Wszystko razem odbyło się z błyskawiczną szybkością. W jednej chwili znaleźliśmy się przy wyjściu i już spokojnie, wolnym krokiem doszliśmy do ulicy Wareckiej. Janowicz byłby też uszedł, bo relacja „Kurjera Porannego”, oparta snąc na świadectwie Ożego, zupełnie jest nieprawdziwa. „Mężny” Oże wylazł spomiędzy krzeseł już wtedy, gdy było po wszystkim. Janowicz, nie będąc pewnym, czy uda nam się zbiec, zaczął rwać i zjadać jakieś papierki, stracił czas i to go zgubiło. Publiczność, niezadająca sobie sprawy o co chodzi, zatrzymała go przy bramie. Tymczasem ja i Sławiński, jeden po jednej, drugi po drugiej stronie ulicy Wareckiej, doszliśmy równym, lecz szerokim krokiem do placu Wareckiego (obecnie Napoleona), gdzie wówczas znajdował się jeszcze szpital Dzieciątka Jezus, wsiedliśmy do dorożki i kazaliśmy się odwieźć do mieszkania Marji Bohuszewiczówny. Chcieliśmy dostać jakieś inne ubrania, przebrać się, a jednocześnie opowiedzieć o zajściu u Henneberga. Przykrego doznaliśmy zawodu, gdy w mieszkaniu nikogo nie zastaliśmy. Zamieniliśmy tylko wzajemnie swoje czapki i znowu znaleźliśmy się na ulicy. Tu zaczęliśmy chodzić każdy po innej stronie, wzajem się obserwując. Wstąpiliśmy do jakiejś restauracji czy kawiarenki — dobrze nie pamiętam — przy ulicy Żelaznej. Sławiński udał się do warsztatu, gdzie pracował Formiński i ułożył z nim spotkanie na Czystem, w ogródku, w ówczesnem miejscu zabaw. Był tam mały staw pośrodku, łódki do wynajęcia etc. Formiński miał przynieść nam rzeczy, abyśmy się nareszcie przebrać mo-

gli. W ogródku, oprócz nas dwóch, nikogo narazie więcej nie było. Wynajęliśmy łódkę i zaczęliśmy pływać po stawie. W chwilę później zjawił się jakiś jegomość, zaczął obchodzić staw, i robił wrażenie, jakby się nami interesował. Kie lichy? Czyżby to był agent policyjny? Jeśli tak, to weźmie na oko Formińskiego, który lada chwila się zjawi i już go nie opuści. Postanowiliśmy tedy za wszelką cenę odczepić się od niego i w tym celu skierowaliśmy łódkę wprost na niego. Nieznajomy umknął z ogródka. Podejrzenie nasze wzmoгло się. Zapłaciliśmy tedy co rychlej za łódkę i również wynieśliśmy się, udając się w kierunku Wilanowa. W pewnej odległości, wśród szczerzego pola zatrzymaliśmy się i czatowali na Formińskiego, który po jakimś czasie zjawił się i ubranie przyniósł. Formiński opowiedział nam, że nasza strzelanina poruszyła do żywego miasto. Żandarmi szaleli, jeździli stojąc dorożkami i oglądali badawczo przechodniów. Przyczynił się do tego nawet „Kurier Poranny“ choć nieściśle opisał zajście, gdyż sprzedawcy wykrzykiwali na cały głos: „Zamach na Nowym Świecie“. (Nieco później władze zorientowały się w niepożądanych nastrojach, które wiadomość o oporze zbrojnym policji wywołała i cenzura zabroniła prasie umieszczać w tej sprawie najmniejszej nawet wzmianki). W tych warunkach wracać do miasta było djabelnie niebezpiecznie, a ponieważ noc była pogodna i ciepła, postanowiliśmy przespać się w zbożu, a następnego dnia spotkać się z towarzyszami w lasku za Wilanowem. Po czym upatrzyliśmy sobie niezgorsze półko owsa, odeszli kawał od drogi, wyciągnęli jak się patrzy strudzone kościska i po przeżytych przejściach, zasnęli snem kamiennym. Obudziłem się wczesnym rankiem i usłyszałem gwizd kosy, tak dobrze mi znany z lat młodzieńczych. Wyrzałem ostrożnie i ku wielkiemu mojemu przerażeniu, zobaczyłem dwóch kosiarzy, posuwających

się wolno ku nam. Odrazu zrozumiałem na jak wielkie niebezpieczeństwo byliśmy narażeni. Zrobionoby nam awanturę o pogniecione zboże, może nawet pobito, a w każdym razie, jako podejrzanych, odprowadzonoby do najbliższego urzędu, który oczywiście nie omieszkałby nas przekazać policji warszawskiej. I sprawdziłoby się przysłowie: „Przez Dunaj przepłynął, na Dunajcu zginął”. Budzę tedy Sławińskiego, nakazuję mu ręką milczenie i szeptem tłumaczę, jakie jest położenie. Wobec tego musimy ostrożnie wypełznąć na brzuchach z owsa do rowu, chyłkiem dojść do drogi i udać się, jak gdyby nigdy nic do Wilanowa. Kosiarze zbyt byli zajęci pracą i plan się udał najzupełniej. Po drodze wstąpiliśmy do zagrody wieśniaczej, kazali przegotować sobie mleka, a posiliwszy się należycie, udaliśmy się wprost do lasku za Wilanowem na umówione spotkanie, które doszło do skutku. Przedewszystkiem trzeba było wyprawić Sławińskiego zagranicę. Zaopatrzyłem go w adresy kontrabandzistów w Częstochowie i w umówione z nimi hasła, dałem adres w Genewie i poleciłem opiece dwóch towarzyszy. (Ci istotnie odprowadzili go na stację w Pruszkowie, kupili bilet kolejowy i Sławiński szczęśliwie dojechał do Genewy). Następnie omówiliśmy najpilniejsze sprawy organizacyjne. Robotnicy, wobec ciągłych zdrad, domagali się unieszkodliwienia Skrzypczyńskiego, konduktora tramwajowego, który spowodował aresztowanie Henryka Dulęby. Sprawę tę do wykonania przekazaliśmy Dąbrowskiemu *). Wreszcie zajęliśmy się i moją osobą i na mój wniosek, zdecydowaliśmy, że pojedą na Litwę. Tam miałem odnaleźć studentów, członków naszych kolonji uniwersyteckich, porozumieć się z Włodzimierzem Zu-

*) Wyrok na Skrzypczyńskiego istotnie wykonano dn. 9 sierpnia 1884 r.

bowem i innymi, zebrać trochę pieniędzy, wziąć adresy dla korespondencji zagranicą i nawiązać łączność z Warszawą.

„Wobec wzmożonej jednak czujności władz policyjnych i szarż żandarmów, postanowiłem ominąć Warszawę. Udałem się przeto do Siekierok i chciałem przepłynąć na drugi brzeg Wisły. Wpoprzek moim planom stanął gwałtowny przybór wody. Była to t. zw. Jakóbówka. Rybacy narazie słuchać nie chcieli o przeprawie, mówiąc: „Gdzie to ta woda nas zniesie”. Nie dałem za wygraną, ostrożnie, aby nie obudzić jakich podejrzeń, przekonałem ich wreszcie, i przepławili mnie na brzeg praski. Tam udałem się do stacji Rembertów, skąd koleją wyjechałem do Libawy“.

W Libawie Dębski zatrzymał się u swojego dobrego znajomego inżyniera Bielskiego. Tu, korzystając z ciszy i spokoju, wypoczął nieco i zdał sobie sprawę z ciężkiego położenia, w którym znalazła się partja „Proletariat“.

Ostatnie aresztowania i wypadki zadały jej zbyt dotkliwe ciosy. Wszyscy niemal doświadczeni towarzysze - inteligenci, członkowie „gminy petersburskiej“, byli uwięzieni. To mocno zraziło pozostałych na wolności, którzy woleli „sympatyzować“ teraz z partją, niż brać w jej pracach czynny udział. Co najwyżej umieli się zdobyć na jakąś drobną pomoc materialną. Nikt z nich, nie wyłączając Włodzimierza Zubowa, nie nadawał się na kierownika ruchu, zwłaszcza w charakterze „nielegalnika“. Dwóch członków Centralnego Komitetu: leśnik Stankiewicz, po ukończeniu Instytutu Leśniczego w Petersburgu, i inżynier Marszewski, późniejszy kierownik budowy mostu Poniatowskiego — wręcz się od partji usunęli. W Wilnie dr. Kowalski i J. Rymkiewicz mogli być użyteczni tylko na miejscowym gruncie. Dalsze prowadzenie organizacji trzeba było powierzyć

towarzyszom warszawskim, młodszym wiekiem, ale pełnym zapału i oddania.

W wyniku tych rozważań, po nawiązaniu kontaktów i umówieniu sposobów korespondencji z Wilnem, wrócił Dębski do Warszawy, wizytując po drodze towarzyszy w Białymstoku i kierując się na Brześć, bowiem linja Brześć-Warszawa, mniej obserwowana przez policję, zaliczała się do bezpieczniejszych. Trzeba trafu, że jakiś wielki książę wybrał się na polowanie do Białowieży, o czym Dębski nie wiedział, a wskutek tego na stacjach i w pociągach rojno było od żandarmów i szpiclów. W Brześciu, w pociągu, zdążającym do Warszawy, do tego samego przedziału co Dębski, wsiadło dwóch szpiclów. Panowie ci nie krępowali się obecnością Dębskiego, rozmawiali o swoich „trudach“ i z ich rozmowy Dębski wynioskował, o co chodzi, i uspokoił się nieco. Wysiadł, zgodnie z umową, w Rembertowie, gdzie go na stacji oczekiwał znajomy towarzysz.

Konferencja odbywała się w lesie, gdzie zebrała się spora garść towarzyszy, robotników i inteligentów. Co się tyczy inteligentów, byli to ludzie młodzi, pełni zapału, grupowali się około Marji Bohuszewiczówny i dotychczas głównie zajmowali się pomocą więzienną. Była to już ostatnia rezerwa partji. Nastroj spowodu licznych aresztów był nieszczególny. Młode dusze zaczęło ogarniać zwątpienie, czy istotnie przewrót jest tak bliski, jak to sobie wyobrażano (Rosjanie — za trzy lata, a Polacy — za dziesięć). Była jednak silna wiara w niezwyciężoną potęgę ruchu. To też na konferencji, pod przewodnictwem Dębskiego, po męsku zdano sobie sprawę z ciężkich strat, podzielono pomiędzy poszczególnych towarzyszy zadania na przyszłość, spokojnie omówiono wszystkie sprawy. Dębski przekazał adresy i stosunki na prowincji. Umówiono sposoby korespondowania z emigrantami, grupującymi się koło „Walki klas“

i „Przedświtu”, stosunki graniczne, umożliwiające kontrabandę i t. d. Dopiero pod wieczór wrócono do Warszawy małemi grupkami, a w ich liczbie i Dębski, który zatrzymał się na noc u niezaszpiclewanego towarzysza Chrzanowskiego, należącego do Koła mydlarzy. Chrzanowski miał siostrę, która, wyszedłszy zamąż za ziemianina w pow. łódzkim, owdowiała i sama gospodarzyła. Do niej tedy wraz z Chrzanowskim wsiadłszy do pociągu w Pruszkowie, udał się Dębski, a stamtąd do Kalisza. Kolei żelaznej do Kalisza jeszcze wówczas nie było, więc trzeba było jechać karetką, która kursowała między Łodzią a Kaliszem. Korzystając z okazji Dębski odwiedził towarzyszy łódzkich. Ze zdziwieniem stwierdził, że koło ich mieszkań kręcą się akurat ci sami szpicle, którzy jechali w jednym przedziale z Dębskim z Brześcia do Warszawy; ostrzegł przed grożącym niebezpieczeństwem Gostkiewicza i polecił, aby szpiegowani towarzysze bezzwłocznie przenieśli się do innych miast, a sam Gostkiewicz wyjechał zagranicę. Były to — jak się później okazało — skutki aresztowania Pacanowskiego, który zdradził wszystko i wszystkich.

Po kilkodniowym pobycie w majątku siostry Chrzanowskiego, Dębski udał się do Kalisza, gdzie było świetnie zorganizowane — jak mówi Dębski — z iście amerykańskim rozmachem, nielegalne przejście granicy. „Interes” prowadziła Żydówka, która właśnie wróciła ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Przedewszystkiem urzędników komory opłacała regularnie, a załatwiała przewóz do Ostrowia w sposób następujący. Pobrawszy po trzy ruble od głowy (taksa była stała), pakowała wszystkich do karetki, siadała wkońcu sama, a na parę minut przed komorą celną rozdawała paszporty i przepustki. Na komorze wysiadała tylko ona jedna, po chwili wracała z celnikiem, odbierała „dowody” sama i oboje z celnikiem znowu

znikali w budynku komory. Poczem wracała już sama jedna z ostemplowanymi dokumentami i wiozła „klijentelę” do Ostrowia. „Interes” prosperował szczęśliwie i długo. Zabiła go wkońcu zawiść konkurencyjna, lecz dopiero w kilka miesięcy po przebyciu przez Dębskiego granicy. Niestrudzony, jedyny pozostały na wolności przywódca „Proletariatu”, znalazłszy się za granicą, udał się do Wrocławia do cygarników-niemców, którzy dopomagali „proletariatczykom” w urządzeniu składu dla ich wydawnictw i transportowali je nad granice pod wskazane adresy. Stamtąd zahaczył o Kraków, ówczesną polską „Jerozolimę” i dopiero z Krakowa, nie zatrzymując się już nigdzie, pojechał do Genewy.

NA EMIGRACJĘ

Można sobie wyobrazić w jakim stanie zmęczenia przybył ten żelazny człowiek do Genewy. Osaczony i tropiony, jak zwierz dziki przez policję rosyjską w ciągu całych tygodni, spełniający aż do ostatniej chwili ciężkie obowiązki kierownika partji, która właśnie wówczas podlegała wściekłemu rozgromowi ze strony zdrajców, szpiegów i żandarmów, z całym spokojem nawiązujący brutalnie zrywane kontakty, pouczający do ostatka pozostałych w kraju, co i jak mają robić, aby nie dać upaść wielkiemu ruchowi robotniczemu, Aleksander Dębski po bohatersku przetrwał ten okres, aby wejść bezpośrednio w drugi, w okres emigranta, którego w kraju czekała szubienica, a który w zmienionych warunkach w dalszym ciągu oddawał wszystkie swoje siły wielkiej sprawie Wyzwolenia.

W Genewie Dębski zatrzymał się w mieszkaniu zecera Jabłońskiego, gdzie znajdowała się drukarnia „Przedświtu“. „Nie zastawszy gospodarza w domu — opowiada Dębski — rozesłałem sobie arkusze papieru na podłódze, podłożyłem palto pod głowę i zasnąłem kamiennym snem. W kilka godzin później zjawił się Mendelson i znalazł mię śpiącego właściwie na gołej podłodze. Przyjrzał mi się ze zdumieniem, a gdy się obudził,

zapytał: „Co to, rachmetowszczyzna?“^{*)}. — Nie, moi kochani, — odpowiedziałem — to tylko nadzwyczajne zmęczenie!“.

W Genewie spędził Dębski parę tygodni w bardzo miłym i ciekawym towarzystwie emigrantów. Niezwykle podobał się Dębskiemu niejaki Żukowski, Rosjanin, emigrant z czasów powstania 1863 roku, człowiek żywy i dowcipny. Pociągał go swoją prostotą i gościnnością generał Wróblewski, bohater komuny paryskiej. Ten, dowiedziawszy się co zaczął Dębski, zaprosił go do pierwszorzędnej restauracji, gościł jak mógł, bo akurat był przy pieniądzach. Racząc wymyślnymi potrawami i winem, generał mówił: „Trzeba wszystko co najlepsze zjeść i wypić, żeby nic dla burżujów nie zostało“. Dębski powiada, że „zaczny generał“ i żołnierz komuny miał usposobienie zgodne z polskim przysłowiem: „Jak jest, to szelest, a jak niema, to i tak wytrzyma“. Podobno jednak najczęściej musiał znosić niedostatek, a w takich chwilach tak dokładnie znikał, że go niepodobna było znaleźć.

Z ogólnych planów emigracyjno - organizacyjnych wypadło, że Dębski, Mendelson i Jankowska mieli się udać do Paryża. Dębskiemu wydawało się, że zagranicą wszystkie jego kłopoty „policyjne“ skończyły się. Inaczej jednak myślał Mendelson, mając na uwadze strzelaninę u Henneberga i okoliczność, że Francja niezupełnie się jeszcze otrząsnęła z reakcji, która zapanowała po zdławieniu komuny paryskiej. Wiele zarządzeń przeciw socjalistom zostało jeszcze w mocy. To też postanowił

^{*)} Wyraz „rachmetowszczyzna“ pochodzi od nazwiska Rachmetow. Nazwisko to nosił bohater głośnej w owych czasach powieści socjalistycznego pisarza i myśliciela Mikołaja Czernyszewskiego: „Ozto dziełat?“ (Co czynić?). Rachmetow, zaprawiając się do życia w podziemiach konspiracji, zwykł sypiać na gołych deskach.

zachować się w podróży do Paryża z całą ostrożnością. I nie bez słuszności, o czym przekonano się zaraz na granicy francuskiej. Korzystając z okazji, towarzysze genewscy przesłali do Paryża całą paczkę jakiejś małej, drukowanej w Genewie, broszurki polskiej z wyrazem na stronie tytułowej „Socjalistyczne”. Podróżnicy umieścili paczkę w walizce. Na komorze francuskiej w Bellegarde „gorliwi” ponad wszelką miarę celnicy francuscy, oczywiście paczkę znaleźli, a napis „socjalistyczne” ich zaniepokoił. Próżno im Mendelson (Dębski trzymał się na uboczu) tłumaczył, że ta broszurka jest niewinna w treści. Po naradzie celników z żandarmami, władze zdecydowały wysłać walizkę do oclenia w Paryżu! Zaniepokojony tem zajściem Mendelson przesiadł się wraz z Dębskim i Jankowską do pociągu błyskawicznego na stacji Macon. W ten sposób nasi podróżnicy znaleźli się w Paryżu o parę godzin wcześniej, niż ich waliza, po którą wysłano concierge'a (dozorcę domowego). Celnicy podobno rozpytywali się szczegółowo o właściciela walizy, czemu nie zjawił się osobiście, etc. Wreszcie jednak rzeczy wydano.

W Paryżu Dębski zamieszkał pod przybranem nazwiskiem Etienne Ulrich przy bulwarze Montparnasse.

* * *

Po wyjeździe Dębskiego zagranicę sprawy związane z ruchem socjalistycznym i partją „Proletariat” szły coraz gorzej. Aresztowania nie ustawały, rząd przygotowywał starannie olbrzymi proces przeciw proletarijczykom, który wreszcie odbył się w ciągu miesiąca grudnia 1885 roku. Skutki procesu, jak wiadomo, były straszne. Sześć osób otrzymało wyrok śmierci, dwadzieścia osób skazano na katorgę, trzy osoby na osiedlenie na Syberji, mnóstwo posypało się kar t. zw. administracyjnych. W dniu 28 stycznia 1886 roku cztery szubienice rzuciły u sto-

ków cytadeli ponury cień na „ziemię krzyżów i mogił”. Tak zginęli wierni do ostatniego tchu, z mężnych najmężniejsi,—Kunicki, Bardowski, Ossowski, Pietrusiński. Ginęli z rewolucyjnym okrzykiem na ustach....

W miesiącu wrześniu tego roku, bez rozgłosu, w ciszy nocnej zawisnął jeszcze na szubienicy za zamach na zdrajcę Pińskiego robotnik Kowalewski.

Grupka dzielnej młodzieży, skupiająca się dokoła pełnej zaparcia się i poświęcenia Marji Bohuszeviczówny, z którą w lesie rembertowskim A. Dębski odbył konferencję przed swoim wyjazdem zagranicę, rychło została zdekonspirowana wobec żandarmów przez zdrajcę Pińskiego (pseudonim — Pierzyna) i w roku 1886 zlikwidowana. Niestety, tym razem pogrom żandarmski poważnie dotknął również stosunki robotnicze, bowiem i te znane były dobrze zdrajcy Pińskiemu. Nastąpiło ciężkie przesilenie w ruchu robotniczym, praca organizacyjna na jakiś czas ustała.

Naówczas ruch emigracyjny socjalistyczny skupiał się w Szwajcarii, głównie w Genewie i w Paryżu. W Genewie, jak już wzmiankowaliśmy, wychodziły dwa pisma socjalistyczne: „Przedświt” i „Walka klas”, będące teoretycznymi organami działającej w kraju partji „Proletariat” i skupiające dokoła siebie zwolenników tej partji. Duszą kolonji socjalistycznej o charakterze międzynarodowym i filarem dwóch pism był Stanisław Mendelson, później jeden z głównych twórców programu Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dębski w notatkach swoich wymienia, jako sympatyków ruchu, kobietę, dra Joteykę (w przyszłości profesora psychologii na uniwersytecie w Brukseli), Pławińskiego, Edwarda Abramowskiego i Wiśniewskiego. W Paryżu za pierwszym razem Aleksander Dębski mieszkał stosunkowo niedługo. W tym cza-

sie przybył do Paryża młody uczony, kolega szkolny Dębskiego, Ludwik Krzywicki i zamieszkał razem z Dębskim, na bulwarze Montparnasse, gdzie mieściła się faktyczna redakcja „Przedświtu”, a częściowo tutaj lub u Mendelсона „Walki klas”.

„Był to — jak podaje w swoich notatkach prof. Ludwik Krzywicki — dom niewielki bez podwórza, wzamian którego znajdował się zapuszczony niewielki ogród z paru rozłożystymi, starymi drzewami. Podwórko to na wysokość paru pięter było zewsząd otoczone głuchymi ścianami innych domów, tak, iż w tę dziką miejską oazę roślinności mogli zapuszczać wzrok jedynie nieliczni mieszkańcy domu, w którym mieszkaliśmy. Skorzystalismy z tej okazji, ćwicząc się w strzelaniu z rewolweru, do gołych, nieotynkowanych ścian. Dom miał jeszcze inną dogodność, którą niezmiernie cenilismy z tego powodu, iż niczyj wzrok nie mógł przez okna sięgać do wnętrza. Przez czyściutki korytarz i dobrze utrzymane kamienne schody schodziło się z parteru o piętro niżej. A więc od ulicy mieszkanie nasze, leżące w tem podziemnem piętrze, nie miało żadnego występu: było całkowicie pod jej poziomem. Natomiast od ogrodu otwierało się całą swoją wysokością, o ile nie było jeszcze niżej piwnic, które tę wysokość musiały powiększać. W każdym razie skok z okna był ryzykowny z powodu jego wysokości od poziomu ogrodu. To było nasze mieszkanko.

„A zatem żadnego podsłuchiwania i śledzenia. Idealne mieszkanie dla ludzi zmuszonych nawet we Francji niezbyt jawnie popisywać się swoją działalnością.

„Mieszkanko składało się z małego przedpokoju, kwadratowego dużego pokoju, prawdopodobnie około 24 mtr. kw. powierzchni, o dużem oknie wychodzącem, jak już mówiliśmy, na ogród, a z tego pokoju prowadziły drzwi do mniejszego,

kształtów podłużnych, także o jednym oknie, przytykającego jedną stroną do przedpokoju, lecz niepołączonego drzwiami z przedpokojem. Tu była nasza sypialnia z Dębskim. Z przeciwległej strony do salonu wychodziły drzwi od ciemnej ubikacji służącej do przechowywania węgla, a także, różnej bibuły".

Krzywicki zajęty był wydaniem pierwszego tomu „Kapitału” Marksa. Pomiedzy Dębskim, Krzywickim a Mendelsonem i Jan-kowską wytworzył się bardzo przyjazny stosunek. Wszyscy czworo bywali na posiedzeniach redakcyjnych „Walki klas” i brali udział w poważnych dyskusjach o charakterze teoretycznym. Krzywicki pisywał artykuły do „Walki klas” i raz z tego powodu o mało ciężko się nie naraził. Mianowicie, przesłał do „Przeglądu tygodniowego”, wydawanego przez Wiślickiego, swój artykuł, dotyczący teorii Darwina. Redakcja „Przeglądu tygodniowego” przez długi czas artykułu nie umieszczała. Krzywicki, przypuszczając, że artykuł z jakichś względów drukowany zupełnie nie będzie, umieścił rzecz o podobnych wywodach i niekiedy wyrażeniach w „Walce klas” i podpisał kryptonimem. Tymczasem, w tym samym niemal czasie artykuł ukazał się w „Przeglądzie tygodniowym”, podpisany jego nazwiskiem, i nawet wywołał w prasie warszawskiej polemikę. Szczęściem żandarmi rosyjscy nie połapali się i rzecz uszła na sucho.

Podobne zdarzenie miał Krzywicki z wydawaniem „Kapitału”. Otrzymaawszy pierwszy zeszyt „Kapitału” z Lipska, gdzie go drukował, przesłał ten zeszyt do Warszawy, żywiąc słabą nadzieję, że może cenzura rosyjska przepuści. I znowu nastąpiła bardzo długa zwłoka, odpowiedzi z cenzury nie było, i Krzywicki całe sto egzemplarzy dał do „przeszwarcowania” przez granicę. Zaledwie to uczyniono, gdy zeszyt, przepuszczony przez cenzurę, ukazał się w handlu księgarskim. Lecz i tym razem szczęśliwie nie pociągnęło to żadnych złych skutków.

Stosunkowo mała ilość zajęcia w Paryżu nie odpowiadała temperamentowi Dębskiego. To też skorzystał z okazji i, dowiedziawszy się, że drukarz Jabłoński, który prowadził drukarnię polską w Genewie, nagle ustąpił, Dębski wraca do Genewy i obejmuje opróżnione stanowisko. Wszak odbył już swój „termin“ w warunkach stokroć trudniejszych w Warszawie, gdy uwięziwszy się dobrowolnie, składał i drukował numery „Proletariatu“.

Wynajawszy mieszkanie i przeniósłszy czcionki na rue de Carouche, Dębski wraz z towarzyszem Sławińskim, którego okoliczności życiowe również zmusiły do zecerstwa, raźnie wziął się do pracy. Od czasu do czasu zachodził do mieszkania na rue de Carouche niejaki Kucharski, zecer rutynowany, i pomagał dwu samoukom. Trzeba wiedzieć, że Dębski pracę fizyczną lubił: w gimnazjum rwał się do zajęć technicznych i uprawiał mistrzowsko książki.

Żywołt wraz z Sławińskim wiódł, jak sam powiada, spartański. Praca trwała o wiele dłużej, niż osiem godzin „programowych“. Dla oszczędności obaj emigranci zajmowali się „osobistocie“ kuchnią, zastępując znajomość sztuki kulinarnej „śmiałą pomysłowością“.

Mieszkał podówczas w Genewie T. T. Jeż (Miłkowski), głośny autor wielu powieści i broszury p. t. „Skarb narodowy“, która stała się kamieniem węgielnym ruchu narodowo - demokratycznego na ziemiach polskich. Spoczątku nasi emigranci bywali w domu Miłkowskiego. Lecz z czasem stosunki te z winy T. T. Jeża zupełnie upadły, co również ujemnie odbiło się na stosunkach pomiędzy młodzieżą socjalistyczną a narodowo-demokratyczną, wśród której Miłkowski cieszył się najwyższym autorytetem.

Nadchodzące wieści z kraju brzmiały dość pomysłnie. Był to rok 1885. Dębski zdecydował się na krok niezwykle śmiały. Postanowił osobiście jechać do Warszawy i odwiedzić dzielnych młodych bojowników. Podróż do Warszawy odbywał przez Wrocław, gdzie zaopatrzony został przez towarzyszy-cygarników niemieckich w paszport na wyjazd do państwa rosyjskiego, opiewający na jakiegoś „Buchbinder-Geselle”. Jechał okólną drogą przez Wilno. Przy sobie nie miał żadnych konspiracyjnych rzeczy, prócz kilku notatek. Granicę przebył w Eitkunach-Wierzbołowo, gdzie żandarmi po dokonaniu szczegółowej rewizji bagażu zatrzymali paszport i kazali czekać do rana do następnego pociągu. „Pozostałem więc — pisze Dębski w swych wspomnieniach — oczekując dalszych wydarzeń. Położyłem się na ławce i udawałem, że śpię, a na wszelki wypadek zjadłem owe notatki. Żandarm, który pozostał na noc w poczekalni, w środku nocy przyszedł do mnie i jak umiał, starał się mi wytłumaczyć, że wszystko dobrze, że przyszła depesza, że paszport jest dobry: „Nie bojsia, Niemiec, wsio budiet choroszo!” i poszedł sobie ze stacji, pozostawiając mnie na resztę nocy bez opieki. Okazuje się, że żandarmi telegrafowali do konsula rosyjskiego o sprawdzenie wizy, chcąc się upewnić co do prawdziwości paszportu. Upiekło mi się. Okazało się, że było to zwykłe, nic nie znaczące podejrzenie. Nie miano jeszcze wiadomości, że przyjeżdżam do kraju. W parę dni później, kiedy żandarmi w Warszawie dowiedzieli się od Pierzyny - Pińskiego, że przyjeżdżam do kraju, żandarmi na komorach przeglądali przyjezdnych pasażerów z fotografią w rękę”.

W Warszawie kółko, skupiające się około M. Bohuszewiczówny, znalazł Dębski ku swej radości w świetnym stanie. Pełni entuzjazmu i wiary młodzi towarzysze gorliwie pracowali dla

sprawy. Nie wiedzieli biedacy, że między sobą posiadali zdrajcę, który o każdym ich ruchu informował żandarmów. Był nim Piński właśnie, o którym już wzmiankowaliśmy. Cieszył się ten sprzedawczyk zupełnem u towarzyszy swoich zaufaniem i wiedział wszystko. Wiedział też, że partja spodziewa się przyjazdu A. Dębskiego, że Dębski to ten sam, co strzelał u Henneberga, Piński nie omieszkał natychmiast poinformować o tem żandarmów.

Poraz pierwszy (i ostatni) zebrano się w mieszkaniu studenta Oleszkiewicza, dokąd oprócz Dębskiego i gospodarza przybyli M. Bohuszewiczówna, Razumiejczyk, Mancewicz i Kowski. Ułożono program zebrań i prac, poczem stopniowo zaczęto się rozchodzić. Dębski miał zanocować u Oleszkiewicza, więc pozostał. Gdy spokojnie gawędził sobie z gospodarzem, nagle wpada do mieszkania Mancewicz i opowiada, że, gdy wraz z Razumiejczykiem odprowadził M. Bohuszewiczównę do jej kamienicy, nagle oczekująca w bramie policja aresztowała ją. On i Razumiejczyk rozbiegli się w dwie przeciwległe strony. On (Mancewicz) zdołał uciec, czy jednak udało się to Razumiejczykowi—nie wie. Naturalnie w tych warunkach pozostawanie na noc u Oleszkiewicza było połączone ze zbyt dużem ryzykiem. Trzeba było szukać innego noclegu. Rozważając z Oleszkiewiczem różne możliwości „noclegowe”, Dębski m. in. zapytał o Wermińskiego, dawnego towarzysza, i nie zrażając się tem, że Wermiński, po chwilowem aresztowaniu go w związku z akcją w pomocy więziennej, usunął się od roboty i trzyma się zdala, udał się wprost do niego w towarzystwie Mancewicza. Wermiński, flegmatyk, nie był zadowolony z obudzenia go ze snu przez niespodziewanych gości o godzinie drugiej w nocy, oświadczył jednak, że do niego żandarmi napewno nie przyjdą, ustąpił Dębskiemu łóżko (Mancewicz poszedł sobie) i prosił,

aby ten natychmiast kładł się spać i nie budził go więcej. Następnego dnia Dębski został umieszczony przez Ulricha w mieszkaniu jakiegoś oficera - Polaka, żonatego, gdzie miał przecze-kać pierwszą nawałnicę rewizyj i aresztów. Żandarmi szaleli poprostu, usiłując schwytąć Dębskiego.

Nagle, naprzeciwko domu oficera, po drugiej stronie ulicy, w jakieś drewnianej oficynie za parkanem zjawili się żandarmi i policja i zaczęli przeprowadzać rewizję. Oficer zląkł się nie na żarty, co widząc Dębski ustąpił jego i żony jego prośbom, i wyniósł się. Udał się na Stare Miasto do Hołowni, która dawniej była gospodynią lokalu, gdzie mieściła się drukarnia „Proletariatu”. Hołownia nawet nie towarzyszka, nie bacząc na kłopoty z własnymi sublokatorami, chętnie starego znajomego przyjęła i gościła, jak długo musiał Dębski ukrywać się. Łącznikiem ze światem był Ulrich.

Aresztowania trwały wciąż. Policja i agenci z fotografiami w ręku poszukiwali Dębskiego nie tylko w cukierniach, ale nawet na przystankach tramwajowych. Nietrudno było domysleć się, że jakiś zdrajca partyjny kieruje krokami policji i jest powodem tego nowego pogromu. Należało Warszawę opuścić jak najprędzej.

Wyjechał tedy Dębski wraz z Ulrichem do Krakowa, a w obawie, że stosunki graniczne są również zdekonspirowane, udał się najprzód do Radomia, gdzie Ulrich znał jakiegoś bardzo przyzwoitego inżyniera, nie socjalistę wprawdzie, ale gorącego patriotę, który nienawidził najeźdźców. W ciągu paru tygodni korzystali nasi podróżni z gościnności uprzejmego inżyniera. Tam też odnalazł Dębski inżyniera Marszewskiego, byłego członka Centralnego Komitetu partji „Proletariat”, który w tym już czasie utracił wszelką chęć do działalności rewolucyjnej, a ograniczył się tylko do pomocy finansowej na rzecz partji.

Marszewski dał Dębskiemu adres niejakiego Pogorzelskiego, kolegi z Petersburga, członka organizacji studenckiej, pełniącego obecnie urząd kontrolera akcyzy w Miechowie. Ten osobiście chciał przewieźć Dębskiego i Ulricha do Krakowa, lecz ponieważ było w tem pewne ryzyko dla niego, Dębski odrzucił ofertę i postanowił „szwarcować” się koło Ojcowa, co się w zupełności udało. „Kontrabandzista” za sześć rubli (po trzy ruble od głowy) przeprowadził ich „zieloną granicą”.

Tak tedy, cała wyprawa do Warszawy nie osiągnęła celu. Dębski był tylko świadkiem początku „końca” organizacji, która, wyczerpana do ostateczności, tylokrotnie dziesiątkowana przez nierównie silniejszego wroga, musiała ulec i na jakiś czas przerwać działalność swoją. Po krótkim pobycie w Krakowie, gdzie zatrzymali się u młodego małżeństwa, Janostwa Kozakiewiczów, Ulrich wrócił do Warszawy, a Dębski udał się spowrotem do Genewy, aby znowu stanąć do pracy przy warsztacie drukarskim.

Tu wkrótce doczekał się wizyty starszego brata swojego, Ludwika. Ten mu przywiózł niewesołą wiadomość o katastrofie majątkowej, z której udało mu się dla Aleksandra uratować tylko 2.000 rubli. Wobec takiego stanu rzeczy Dębski zapisuje się na wydział fizyko-matematyczny w uniwersytecie w Genewie, aby z początkiem roku szkolnego przenieść się na politechnikę w Zurichu. Gdy brat Ludwik wracał do kraju, Dębski skorzystał z okazji i przesłał towarzyszom poznańskim nielegalną literaturę, oprócz tego jeździli osobiście do Poznania Jodko, Dębski a wkońcu Sławiński. Trzeba wiedzieć, że emigracja opiekowała się ruchem socjalistycznym w Poznaniu: między innymi dostarczono tam odezwę wyborczą, wymierzoną przeciw ugodowcowi Kościelskiemu.

W Niemczech działały jeszcze przeciw socjalistom t. zw. prawa wyjątkowe, więc, aby uniknąć jakichkolwiek komplikacji z policją, Aleksander nie zawahał się dosłownie spowić brata swego w odezwy przy pomocy sznurków, co przyjemnem dla wiozącego nie było. Odezwa miała dość znaczny sukces, bo na socjalistycznego kandydata, Janiszewskiego, padło około 12.000 głosów.

Tymczasem do Genewy przybył Leon Ciesielski, członek warszawskiego Koła mydlarzy i, nauczwszy się od Dębskiego zecerki, zaczął pracować w drukarni. Ciesielski zaczął bywać na zebraniach niemieckich socjal - demokratów i wkrótce sam się zasymilował z nimi w poglądach na ruch, jego cele i taktykę. Przybył również w tym czasie Marcin Kasprzak, z zawodu dekarz, któremu udało się uciec z więzienia poznańskiego po rynnie. Dębski opowiadał o nim, że był to człowiek niezmiernie żywy, pełen energii i fantazji, obdarzony niezwykłą siłą fizyczną i zwinnością. W Poznaniu lubił prowokować awantury z żołnierzami pruskimi, których nieraz porządnie udało mu się nabicić. Posiadając duży spryt, umiał Kasprzak po mistrzowsku kolportować nielegalne odezwy. W Genewie Kasprzak musiał się wziąć do zecerki i pracował razem z Ciesielskim. Różni temperamentem i zapatrywaniem, obaj wzajemnie się nie lubili. Wreszcie przyjechał do Genewy i Kowalski, „Macius”, zecer zawodowy; okazało się tedy, że sił zecerskich jest już za dużo. „Macius” — fachowiec — z łatwością zastąpił przygodnych zecerów i miał nawet czas uczęszczać na uniwersytet genewski, gdzie go wciągnęli i opiekowali się nim Edward Abramowski i Wiśniewski.

Tymczasem znowu nastąpiło odrodzenie się socjalno-rewolucyjnej partii „Proletariat”, która, jak się żandarmom zdawało, była doszczętnie i nazawsze zlikwidowana. Jedno z kół samo-

kształceniowych (w roku 1887 kół takich powstało wśród studentów i uczniów szkół średnich kilka), mianowicie koło szkoły handlowej Kronenberga dało temu odrodzeniu początek. Obejmowało ono kilkunastu członków, a w ich liczbie takie nazwiska, jak Ludwik Kulczycki, Kazimierz Szczepański, Stanisław Kasjusz, Władysław Gizbert - Studnicki, Ludwik Toeplitz, Wacław Naziębło i inni. Koło, mające na celu samokształcenie się, samodzielnie urobiło się w duchu socjalistycznym i postanowiło wiedzę swoją teoretyczną i przekonania propagować wśród robotników. Udało im się stworzyć koło robotniczo-rzemieśnicze (jednym z uczestników był Wincenty Sikorski—czeladnik krawiecki, późniejszy pepesowiec, a w końcu kooperatysta), gdzie wykładano historję polską i ekonomję polityczną w duchu socjalistycznym. Wyrażnego programu nie miano. Dopiero trzymiesięczny pobyt L. Kulczyckiego w drugiej połowie 1887 roku w Genewie i bezpośrednie zetknięcie się jego z Dębskim i Mendelsonem wpływa na to, że Kulczycki staje się „proletariatem” i wraca do Warszawy, aby wskrzesić nanowo rozgromioną organizację. Udało mu się to w zupełności wobec tego, że pamięć po „Proletariacie” była świeża i wśród robotników nie brakło członków tej pełnej ognia i szalonej energii partji.

Jeszcze w roku 1887 w Genewie powstała myśl, aby gromadnie odwiedzić kraj. Mendelson i Jankowska mieli się udać do Wilna i Rygi, gdzie były kółka studenckie. Pierwsi wyjechali na kilka miesięcy naprzód Kasprzak i Ciesielski, zaopatrzeni w adresy robotników warszawskich przez Dębskiego, za nimi dopiero udał się Dębski.

Był to czas wakacyj. W Krakowie Dębski odwiedził Ignacego Daszyńskiego, który właśnie zdał egzaminy maturalne, i za jego pośrednictwem dostał przepustkę na przejazd granicy od

kolegi jego brata, Djonizego Krzeczковского. Po przybyciu do Warszawy Dębski ze smutkiem stwierdził, że wzajemna niechęć Kasprzaka i Ciesielskiego z czasów genewskich przeistoczyła się na bruku warszawskim w jakąś nienawiść i doprowadziła do wzajemnego zwalczania się. Przytem Ciesielski upadł zupełnie na duchu i nie był zdolny do jakiejkolwiek pracy organizacyjnej. Widząc to, Dębski oddał mu swoją przepustkę i wyprawiał zagranicę, a sam postanowił obywać się bez dokumentów, przyzwyczajony zresztą do tego. Objechawszy placówki w kraju i omówiwszy sytuację z Mendelsonem w Wilnie oraz pożyczwszy trochę pieniędzy u przygodnie spotkanej znajomej studentki uniwersytetu szwajcarskiego, F. Dembo, zamierzał Dębski przebyć granicę w pobliżu Ojcowa i jechać do Szwajcarii, aby złożyć egzamin do politechniki w Zurichu. Niestety, tym razem przeprawa przez granicę pod Ojcowem wzięła chwilowo fatalny obrót i losy Dębskiego zawisły — rzecz można — na nici pajęczej. Było to tak.

Dotarłszy do wioski gdzie mieszkali kontrabandyści, Dębski nie zastał ich w domu, wyszli bowiem kilka godzin temu do Austrii. Poradzono mu, aby na nich zaczekał, a tymczasem ułożono go na słomie w t. zw. alkierzu. Dębski zasnął i obudzili go nie kontrabandyści, lecz.... policjanci, poszukujący służącej, która w pobliskim miasteczku miała okraść swoich państwa. Dębski nie miał żadnego przy sobie dokumentu (przepustkę, jak wiadomo, oddał Ciesielskiemu), więc go, jako wogóle podejrzanego aresztowano i pozostawiono pod strażą dwóch chłopków, jednego starszego, a drugiego młodszego, który wrócił niedawno z wojska. Aby nie budzić żadnych podejrzeń, Dębski skorzystał, że się paliło w piecu chlebowym i wrzucił w ogień rozkład jazdy, który mógłby go skompromitować, jako dowód świadczący o istotnym celu przejazdu przez granicę.

Tymczasem wracają do chaty „władze” i zaczynają indagować zatrzymanego. Dębski opowiada im, że jest Djonizym Krzeczkovskim, austriackim poddanym i że ma stryja Krzeczkovskiego w Krakowie, że zwiedzał sobie Ojców i zgubił przepustkę i t. p. Niewiele to pomogło, „władze” kazały go tym samym dwóm chłopom eskortować do Olkusza.

Po drodze, widząc, że sprawa przybiera zły obrót, Dębski usiłował zbiec, lecz został przez swoich konwojentów schwytany. Daje im tedy po trzy ruble i zobowiązuje do milczenia. Młodszy, który co dopiero z wojska wrócił, miał ochotę władzom wszystko powiedzieć, lecz zapobiegł temu zęcnie starszy, który prosił o możliwie prędkie pokwitowanie, aby mógł wrócić do domu. W powiecie, po przesłuchaniu Dębskiego, znowu go zatrzymano, nie w więzieniu coprawda, tylko w zwykłej izbie. Powzięto podejrzenie, że Dębski jest agentem wywiadu wojennego. Lecz aresztowany tak dalece potrafił ich rozbroić swojemi opowiadaniem, jak to stryj będzie się gniewał na niego, jak to mu dobrze było w Austrii, jaki to on jest biedny teraz, bo go trzymają w areszcie i za co? etc. etc., że w końcu sam pan sekretarz powiatu poradził mu postarać się o jakikolwiek dowód, np. napisać do stryja o nową przepustkę i Dębskiego bezzwłocznie po otrzymaniu odpowiedzi, dostawią do granicy austriackiej.

Tak też Dębski zrobił—list do „stryja” Krzeczkovskiego napisał, lecz odpowiedź spowodu niewyrobinia „stryja” otrzymał fatalną: „Szanowny towarzyszu. Nic Wam poradzić nie mogę, gdyż policja nie chce wydać nowej przepustki dopóki tamtej nie zwrócę. Radźcie sobie, jak możecie. Z socjalistycznym pozdrowieniem D. Krzeczkowski”. Tak zredegowany list wystarczyłby, aby Dębskiego oddano w ręce żandarmów. Zrozumiawszy całe niebezpieczeństwo, uwięziony korzysta z nieo-

becności „władz wyższych“, drze list w kawałeczki i niszczy, zostawiając nibyto przypadkiem tylko dwa większe urywki, że „policja nie chce wydać drugiej przepustki“ i „z pozdrowieniem“ (rozumie się, bez „socjalistycznym“) D. Krzeczkowski“. „Władza wyższa“ zwymyślała dozorcę jak mógł list aresztowanego bezpośrednio mu oddać, groźnie zapytała, dlaczego aresztowany list podarł, kazała Dębskiemu pozbierać pozostałe kawałki, a przeczytawszy je, oświadczyła, że wobec tego, iż konie już wynajęto, odesła się aresztowanego do granicy, byle tylko na przyszłość nie ważył się bez przepustki podróżować w „państwie rosyjskiem“. Tak też zrobiono. Znalazłszy się po stronie austriackiej, Dębski, niezatrzymywany i niepytany, przeszedł koło komory austriackiej, dotarł do Krakowa, podziękował odpowiednio „stryjowi“ i już bez przeszkód udał się w dalszą podróż do Zurichu. W podróży miał dosyć czasu, aby sobie uprzytomnić, że tylko dzięki świętej naiwności „pana sekretarza“ powiatu udało mu się uniknąć — w najlepszym razie — katorgi.

W końcu 1888 roku, gdy Dębski już uczęszczał na politechnikę w Zurichu, nastąpił pogrom odrodzonej organizacji „Proletariatu“ w kraju. Po szczęśliwie przeprowadzonych kilku strajkach i obiciu kilku fabrykantów, którzy, nie licząc się z ostrzeżeniami partji, wyjątkowo źle traktowali robotników, nastąpiły aresztowania. Studnicki, Szczepański, Nازیębło, Kulczycki, Toeplitz i wielu innych znaleźli się w więzieniu. Kasjuszowi, Sikorskiemu i innym udało się zbiec zagranicę. Kasprzak, Kiersz, nieskompromitowani, pozostali w kraju i usiłowali za wszelką cenę podtrzymać organizację. Lecz myśl socjalistyczna zaczęła już przybierać nieco inny kierunek, niż dotąd.

Spśród kolegów na politechnice Dębski zbliżył się i zaprzyjaźnił z Gabryelem Narutowiczem, również studentem politech-

niki, który później zasłynął na Zachodzie, jako znakomity inżynier i uczony i został nawet profesorem politechniki, a po odzyskaniu niepodległości wrócił do Polski, gdzie był kolejno ministrem robót publicznych, ministrem spraw zagranicznych, wreszcie, wybrany w 1922 roku prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, zginął z rąk skrytobójcy.

Przy politechnice zurichskiej istnieją do dziś dnia kursy oficerskie jednoroczne, na które każdy student w godzinach wolnych od zajęć obowiązkowych uczęszczać może i studjować zawód wojskowy teoretycznie, a ćwiczenia praktyczne odbywać już podczas wakacji. Te kursa Dębski wraz z Narutowiczem, a obaj byli jednakowo chciwi wiedzy, ukończyli, licząc, że może się ta wiedza kiedyś przydać w służbie dla własnej ojczyzny. Dębski opowiada, że w przejeździe z Ameryki, odwiedzwszy Narutowicza, jako profesora w Zurychu, w roku 1914, wielce wraz z nim żałował, że są już za starzy, aby walczyć w szeregach legionów polskich.

Jakkolwiek z wielkim zapałem oddaje się Dębski studjom na politechnice, to jednak i tym razem nie dane mu było doprowadzić ich do końca. U schyłku mniej więcej roku 1888 wśród naszych „proletariatchyków” zagranicznych i „narodowolców” Rosjan powstaje myśl, aby odrodzić świetne tradycje terorystyczne. Rosjanie projektują zamach na cara; polscy „proletariatchycy” nie chcąc, aby uważano, że umieją tylko wlec się w ogonie „Narodnej Woli” i pragnąc złożyć dowód zupełnej samodzielności, postanowili, w porozumieniu z niemieckimi studentami rewolucjonistami, urządzić zamach na cesarza niemieckiego, Wilhelma II-go. Głównym motywem były prawa wyjątkowe przeciw socjalistom, wciąż jeszcze obowiązujące, i dzięki prześladowania Polaków w Wielkim Księstwie Poznańskim. Zadaniem studentów-Niemców, przeważnie anarchistów, było

zbadanie warunków lokalnych, a zamach mieli wykonać Połacy. Udział w zamachu mieli wziąć Stanisław i Marja Mendelsonowie, oraz Teodor Kodis. Dębski narazie wziął na siebie przygotowanie, a przede wszystkim zajął się bombami.

W tym celu porozumiał się z „narodowolcem” Izaakiem Dembo (Brinsztajnem) i razem z nim robił doświadczenia. Właśnie w tym czasie asystent chemji w Bernie, Polikier, emigrant-„proletarijczyk”, wynalazł nowy materiał wybuchowy — panklastyt, składający się z dwóch płynów, z których każdy w oddzielnej butelce można było bezpiecznie przewozić. Próby, czynione z tym materiałem w epruwetkach, dawały wynik wątpliwy.

Dębski zamierzył zrobić doświadczenie z bombami metalowymi. W jednej z fabryk w Zurichu, gdzie pracował znajomy robotnik, Rosjanin, odlano kilkanaście pustych w środku kul brązowych. Wziąwszy kilka tych kul i panklastyt w dniu 6 marca 1889 roku Dębski wybrał się wraz z Dembo w okolice Zurichu na górę Peterstol.

Po ukończeniu tych ryzykownych „doświadczeń”, miał udać się wprost do politechniki na egzamin promocyjny. „Eksperymentatorzy” mieli trzy bomby i te kolejno rzucili na ziemię. Gdy jednak żadna z nich nie wybuchła, podjęli jedną i zaczęli odrubowywać rurkę. W tej chwili jedna z bomb leżących na ziemi potoczyła się po śniegu, uderzyła o drugą i obie nagle wybuchły. Dębski stał niżej, ale bliżej bomb i odrzutek bomby został uderzony ze straszliwą siłą w pierś i w nogi; natomiast Brinsztajn, który stał cokolwiek dalej i zajmował pozycję nieco wyższą, został uderzony w brzuch i upadł. Napróżno Dębski, który odznaczał się żelazną wytrzymałością na ból i cierpienia, usiłował podnieść swego towarzysza. Brinsztajn nie mógł utrzymać się już na nogach. Wówczas Dębski postanowił jaknajrychlej do-

trzeć do miasta i ostrzec zwłaszcza Rosjan, współdziałających ze spiskowcami, aby się przygotowali na wszelkie ewentualności ze strony policji szwajcarskiej i ambasady rosyjskiej, oraz, by oczyścili mieszkania z kompromitujących dowodów.

Ponieważ bez przerwy broczył krwią, więc bryłami śniegu, idąc, usiłuje krew ścierać, aby nie ściągać na siebie uwagi. Zszedłszy z góry, spotyka po drodze znajomych studentów, którzy, widząc niezwykłą bladość jego twarzy, pytają go, co mu jest. Dębski odpowiada, że czuje się trochę słabo i prosi o niezwracanie na niego uwagi. Straszliwie dokuczały mu też odłamki miedzi, które rozłupawszy wzdłuż kość nogi i rozerwawszy mięśnie na nodze, zsunęły się do buta. Przecież jeden z kolegów, a był nim bodaj Narutowicz, nie dał się zwieść Dębskiemu, nie uwierzył mu, że to taka sobie zwykła słabość i chciał go odwieźć do szpitala. Wobec stanowczego protestu ze strony cierpiącego, obawiającego się komplikacyj policyjnych, odwiózł go do mieszkania studenta medycyny, Frenkla, dokąd też wezwano znajomą lekarkę. Dodać należy, że Dębski za pośrednictwem Narutowicza poinformował w porę, gdzie szukać należy ранego Dembo, i odpowiednio przestrzegł wtajemniczonych, i zdążył oczyścić własne mieszkanie. Lekarce zaś prosił, żeby go leczyła pocichu w domu. Panował nad sobą tak dalece, że zignorował całkowicie ciężkie obrażenia, doznane na całym ciele. Dopiero lekarka, skonstatowawszy pokaźną ilość ran i to poważnych na nogach, w pachwinie oraz w piersiach i płucach (w płuca został dosłownie wtłoczony notes, znajdujący się w palcu ранego, który też początkowo chronił tę ranę i umożliwiał oddychanie), uznała stan chorego za niezwykle groźny i natychmiast wyprawiła go do szpitala na oddział chirurgiczny. Jakoż istotnie profesor-chirurg zoperował go natychmiast, nie mając zresztą, jak się później przyznał, żadnej nadziei utrzymania go

przy życiu. Operacja była powtarzana jeszcze dwukrotnie; przez trzy miesiące Dębski leżał bez ruchu z podwieszoną ku górze nogą spowodu skrzepu. Pobyt jego w szpitalu trwał ogółem sześć miesięcy. W szpitalu był taki zwyczaj, że beznadziejnie chorym i bardzo cierpiącym wydawano dla podtrzymania gasnących sił butelkę szampana. Zwykle chory umierał, a szampan dostawał się służbie szpitalnej. Tymczasem w tej regule Dębski zrobił wyjątek, gdyż, jak z dumą zawsze o tem opowiadał, szampana wypił sam.

Wypadek z bombą spowodował ciężką chorobę płuc i w nodze trombozę *).

Wybuch bomb nie dał się ukryć w zacisznym Zurichu. Brin-sztajna, według wskazówek Dębskiego, znaleziono i przewieziono do szpitala, gdzie w 36 godzin po wybuchu zmarł. Zaniepokoiła się policja związkowa, zaniepokoiła się również ambasada rosyjska. Dębskiego chciano badać bezzwłocznie, lecz z obawy o jego życie, nie pozwolił na to profesor-chirurg. Nietety, Rosjanie-spiskowcy, pomimo, że byli uprzedzeni, nie pośpieszyli wszystkiego w porę usunąć, co sprawiło, że podczas dokonanych rewizyj policja to i owo znalazła. Otóż, z taką znalezioną próbką jakiegoś wybuchowego materiału w epruwetce, zjawił się na któryś tam dzień przy łóżu Dębskiego agent policji i zaczął go badać, dopytując się, co to za materiał. Dębski, widząc, że płyn rozgrzany w epruwetce, trzymanej przez agenta, dymi, podniósł alarm, że agent może cały szpital wysadzić w po-

*) Trombozą (od greckiego słowa *thrombosis*) nazywa się zatkanie naczyń krwionośnych skrzepami krwi. Tromboza tworzy się pod wpływem przeszkód w krążeniu krwi powstałych wskutek uszkodzenia ściany naczyń krwionośnych. W wypadkach trombozy obieg krwi odbywa się drogą okólną poprzez inne naczynia pobliskie.

wietrze. Agent się przeraził, pozwolił wezwać chłopca szpitalnego z kubelkiem wody, wrzucił epruwetkę do kubła i kazał chłopcu corychlej wylać. Gdy agent, przyglądając się temu wszystkiemu, zapytał ponownie Dębskiego, co to właściwie był za materiał, Dębski zadowolony z udanego „kawału“, oświadczył: „A skądże ja mogę wiedzieć? przecież ja tego nie badałem“.

W tej ciężkiej chwili wezwano z Paryża telegraficznie doświadczonego Mendelсона. Ten przybył natychmiast i zwrócił się do ministra policji w Zurichu, Stoessela, który go poinformował, że władze związkowe berneńskie, pod naciskiem ambasad rosyjskiej, domagają się od niego energicznych przeciwko emigrantom środków. Szukając jakiegoś wyjścia, Stoessel zaproponował, aby oddać policji szwajcarskiej resztę kul z brązu (policja wiedziała, gdzie i w jakiej ilości były odlane), a wtedy można będzie potraktować sprawę jako dostatecznie wyjaśnioną i odpowiedzialność ograniczy się tylko do osoby Dębskiego. Mendelson przyjął propozycję, gdyż z punktu widzenia emigracji politycznej, była ona dość korzystna. Ale cóż, kiedy Rosjanie, niestety, nie chcieli nawet słuchać o czemś podobnem, a negocjującego Mendelсона potraktowali niemal jak zdrajcę.

Próżno Stoessel zapewniał, że szwajcarom chodzi o zbagatelizowanie całej sprawy, o odwrócenie przykrych konsekwencji. Upór Rosjan był nie do przełamania. Wówczas zaczęły się rewizje. Dużo kul, tak bronionych przez Rosjan, policja sama znalazła. W końcu kilkanaście osób, głównie Rosjan, wydano z granic Szwajcarji. Z Polaków wydano: Feliksa Daszyńskiego i studenta medycyny, Frenkla. Oczywiście i sam Dębski, w którym policja widziała głównego winowajcę, po sze-

ściomiesięcznej kuracji w szpitalu, musiał opuścić Szwajcarję i przerwać swoje studia na politechnice zurichskiej.

Początkowo biedni wygnańcy sądzili, że uda im się jakoś zainstalować w bezpośrednim sąsiedztwie z Genewą, gdzieś w okolicach Salève'u (góra w pobliżu Genewy), w Haute Savoie już we Francji; lecz wobec sprzeciwu ze strony policji francuskiej, musieli jechać do Paryża.

W PARYŻU

Tak tedy w ostatniej ćwierci 1889 roku Dębski znalazł się znowu na bruku paryskim. Tym razem już bez prawa powrotu do Szwajcarji. Narazie, mimo wielkiego osłabienia, zamieszkał sam. Znacznie dopiero później Mendelsonowie, pod wpływem niespokojnych o jego zdrowie przyjaciół-Rosjan, z trudem nakłonili go, aby zamieszkał wraz z nimi w willi, położonej w Fontenay aux Roses. Jednakże, wskutek wrodzonej nadmiernej wrażliwości, nie przyjął propozycji stołowania się u nich, aby nie nadużywać ich gościnności. Nie mógł liczyć już na pomoc z domu i zarabiał na życie jako prosty zecer, pracując głównie nocami podczas wyborów do parlamentu w drukarni francuskiej przy ulicy Croissaut.

Mimo ciężkich warunków materialnych i dużego osłabienia fizycznego, Dębski ani przez chwilę nie myślał o zaniechaniu wyższych studjów. Próbował dostać się do słynnej wyższej szkoły inżynierów (Ecole supérieure de Ponts et Chaussées). Pomagał mu nawet w tem narazie sam Clemenceau, lecz trzeba było tego zamiaru zaniechać, gdyż do tej szkoły przyjmowano kandydatów, poleconych przez państwo, z którego kandydat pochodził, i ujawnienie nazwiska Dębskiego w spisie studentów uczelni mogłoby spowodować, jak się o tem prywatnie Clemen-

ceau dowiedział, niepożądaną interwencję ze strony ambasady rosyjskiej. Skończyło się tedy na immatrykulowaniu w Sorbonie na wydziale fizyko - matematycznym, co już mniej było ryzykowne.

Ówczesna kolonja polskich i rosyjskich emigrantów, rewolucjonistów i socjalistów była dość liczna. Przedewszystkiem wszyscy wydaleny ze Szwajcarii, pozatem Stanisław i Marja Mendelsonowie, Bolesław Limanowski, członek „gminy narodowo - socjalistycznej“, Ludwik Sawicki, Edward Abramowski, Cezaryna Wojnarowska, Stanisław Grabski, wówczas jeszcze socjalista, Stanisław Padlewski i inni. Z wybitniejszych Rosjanrewolucjonistów przebywali tam Ławrow i Rubanowicz.

Dobrze sytuowani materialnie Mendelsonowie prowadzili dom otwarty, coś w rodzaju salonu politycznego, gąźie zbierała się rewolucyjna elita rosyjsko - polska i francuska. W salonie Mendelsonów niejednokrotnie wywiązywała się poważna dyskusja na różne zasadnicze tematy polityczne i społeczne. Bywał też tam i Fryderyk Engels i Karol Liebknecht. Rok 1889 zaznaczył się w Paryżu wogóle dość znacznem ożywieniem wśród proletariatu francuskiego.

Właśnie w tym roku przypadała setna rocznica wybuchu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Korzystając z okazji, zwołane zostały do Paryża w miesiącu lipcu aż dwa zjazdy międzynarodowe — jeden posybilistów ze współudziałem związków zawodowych angielskich (trade-unions) i drugi — socjalistów-marksyistów, zwołany z inicjatywy francuskich marksistów (guesdyistów). W pierwszym zjeździe — posybilistów — wziął udział Bolesław Limanowski; w drugim — marksistowskim — brało udział czterech polskich delegatów: Stanisław Mendelson wraz z żoną Marją, Feliks Daszyński i Leon Winiarski. Na obu tych zjazdach była rozważana sprawa programu minimalnego w zwią-

zku z ustawodawstwem robotniczym. Na obu mówcy polscy (Bolesław Limanowski na pierwszym i Marja Jankowska-Mendelson na drugim) poczynili należne zastrzeżenia w związku z uciskiem narodowym na ziemiach polskich, szczególnie w zabrze rosyjskim. Kongres marksistów określił zasady międzynarodowego ustawodawstwa robotniczego i przyjął, jak wiadomo, niesłychanie doniosłą w skutkach uchwałę o dniu 1 maja, który odtąd miał się stać dniem święta pracy na całym świecie, dniem międzynarodowej solidarności robotniczej.

Oczywiście żywy kontakt pomiędzy emigracją a robotą w kraju trwał bez przerwy.

Okres mniej więcej roku 1890 znamionuje duży przełom ideologiczny i taktyczny w rozwoju polskiej myśli socjalistycznej i polskiego ruchu klasowego. W kraju metody terrorystyczne, stosowane w walce o polityczne i społeczne wyzwolenie klasy robotniczej, nastroczały coraz więcej wątpliwości co do ich celowości i skuteczności. Na tem tle powstała nawet pod wpływem Wilkoszewskiego i Lедера dość duża grupa i utworzyła partję samodzielną pod nazwą „Związek robotników polskich”. „Związek robotników polskich” przeciwstawiał terrorowi, jako środkowi walki, ruch masowo - zawodowy o poprawę warunków bytu robotniczego. Był to oparty na marksizmie czysty ekonomizm, bez wiary w możliwości „polityczne” na obszarze państwa rosyjskiego.

Z czasem, około roku 1894 „Związek robotników polskich” przekształcił się w partję „Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy”.

Co się tyczy samej partji „Proletariat”, to ta, wysuwając wciąż na plan pierwszy zadania polityczne, nie przestała uznawać terroru, jako bodaj jedynej metody walki. Oczywiście teoretycznie, gdyż praktycznie żaden z zamierzonych przez nią aktów

terorystycznych w tym czasie nie dochodził do skutku. Natomiast odniosła duży sukces w przygotowaniach do pierwszego na ziemiach polskich demonstracyjnego obchodu 1 maja. W tym stanie rzeczy już w 1891 roku, w miesiącu sierpniu zwołano pod wpływem t. zw. umiarkowanych „proletariatczyków” zjazd, gdzie nastąpił na tle sprawy teroru rozłam. Powstała nowa partja robotnicza p. n.: „Zjednoczenie”, która w niemałym stopniu przyczyniła się do powstania „Polskiej Partji Socjalistycznej” w latach 1892—93.

Po udanych demonstracjach pierwszo-majowych znacznie ożywił się ruch wśród mas robotniczych, zwłaszcza, gdy z inicjatywy „Proletariatu” zaczęto organizować t. zw. Kasy oporu, mające za cel niesienie pomocy robotnikom w czasie akcji strajkowej. Lecz zdarzeniem pierwszorzędem był obchód 1 maja w roku 1892, zwłaszcza w Łodzi, gdzie przeobraził się w tygodniowy strajk i doprowadził masy robotnicze do walki barykadowej z władzami rosyjskimi. Wypadki w Łodzi dały naszym rewolucyjnym działaczom dowód potęgi i siły, drzemiącej w klasie robotniczej polskiej i pokazały, że proletariatu polski jedyny na ziemiach trzech zaborów stać się może groźnym przeciwnikiem najeźdźców. Te i inne zdarzenia polityczne szły w parze ze zmianami, które stopniowo zachodziły w umysłach „proletariatczyków” - emigrantów, jak Mendelson, Dębski i inni. Doceniając w całej pełni doniosłość międzynarodowości ruchu robotniczego, odczuwali oni coraz silniej w programie własnej partji brak postulatu politycznego, któryby proletariatu polski trzech zaborów związał w jedną całość. Po nieudalym obchodzie 3 maja 1891 roku, urządzonym przez narodowców polskich w Warszawie i po wspaniałych demonstracjach w dniach 1 maja 1890, 1891 i 1892 zrozumieli ówcześni teoretycy myśli socjalistycznej, że proletariatu polski wśród wszyst-

kich innych czynników społeczeństwa polskiego wysunął się na czoło i że wobec tego stał się uprawnionym spadkobiercą wszystkich prawdziwie wielkich, a rozwojowo koniecznych dążeń całego narodu do wyzwolenia, do niepodległości.

Celem wykonania uchwały kongresu o świętowaniu 1 maja, emigracja polska paryska wysłała do Warszawy Stanisława Padlewskiego, a do Lwowa — Kasjusza. Obaj wywiązali się ze swoich zadań wprost świetnie. Warszawa robotnicza częściowym strajkiem potrafiła zmanifestować łączność swoją z proletariatem całego świata, a we Lwowie przebieg obchodu był tak niespodziewanie silny, że dał nawet początek pierwszej robotniczej organizacji w Małopolsce, t. zw. Partji Robotniczej, która już na zjeździe w początkach 1892 roku przybrała miano „Socjal-Demokratycznej”. Z uczuciem głębokiego zadowolenia mógł Dębski wraz z innymi „proletariatchykami” w Paryżu stwierdzić, że usiłowania „Proletariatu” na marne nie poszły.

W tym też roku, w miesiącu listopadzie w całym Paryżu i Europie ozwał się głośnym echem czyn, którego dokonał, na własną zresztą rękę, przecież jeden z gniazda „Proletariatu” — Stanisław Padlewski. Wróciwszy latem do Paryża, w dniu 18 listopada położył trupem niejakiego Seliwestrowa, generała rosyjskiej żandarmerji, który przyjechał do Paryża, celem zorganizowania tajnej politycznej agentury rosyjskiej. Było to właśnie w okresie zawarcia przymierza francusko-rosyjskiego. Można sobie wyobrazić wściekłość policji francuskiej i radość przeciwników przymierza!

Padlewskiego z trudem udało się redaktorom „L’Intransigeant” (pismo przeciwne przymierzowi) wywieźć z granic Francji. Ponieważ w mieszkaniu Padlewskiego policja znalazła serwetkę z monogramem Mendelsonowej, która posyłała mu obiad, przeto dokonano również rewizji w willi Fontenay aux Ro-

ses, gdzie przedtem mieszkał i Dębski. Rzeczy Dębskiego zrewidowano tak bardzo starannie, że nawet cenniejsze pamiątki, będące w jego posiadaniu, poginęły... Jakkolwiek rewizja żadnych poważniejszych wyników nie dała, tem niemniej i Mendelson i Dębski, jako głośni rewolucjoniści, zostali w związku ze sprawą Padlewskiego aresztowani i osadzeni w Mazas. Opiekę prawną objął nad nimi Millerand, wówczas jeszcze socjalista. Dla braku dowodów obydwu uwięzionych uwolniono, a Mendelsonowi, w domu którego Padlewski bywał częstym gościem, pocichu poradzono, aby Francję opuścił, jeśli nie chce się narazić na poważniejsze przykrości w rodzaju ponownego aresztowania lub przymusowego wydalenia. Nolens volens Mendelsonowie „dobrej rady“ musieli usłuchać, więc mieszkanie w Fontenay aux Roses zlikwidowali, a sami wyjechali do Londynu. Tam też została przeniesiona drukarnia wraz z „Maciusiem“ i założony t. zw. Klub robotniczy.

Dębskiemu tym razem udało się szczęśliwie jeszcze na pewien czas pozostać w Paryżu, aby nikomu nie być ciężarem i żyć z własnych acz bardzo szczupłych zarobków. Ba! Dębski potrafił nawet w tych ciężkich warunkach być gościnnym i dzielić się ostatnim kęsem, jak to np. było z młodym Ignacym Daszyńskim, który podówczas, zamierzając emigrować na stałe do Ameryki, bawił czas jakiś w Paryżu. Daszyński pod wpływem Dębskiego wrócił do kraju. Dębski pracował stale w drukarni Reiffa, skąd wychodziły w świat polskie i rosyjskie odczyty i czasopisma rewolucyjne.

Mniej więcej w tym czasie Dębski, dzięki swej przezorności, uniknął poważnego nowego niebezpieczeństwa. Oto do starych rewolucjonistów rosyjskich Ławrowa i Burcewa zjawił się Rosjanin, nazwiskiem Łandezin, podał się za rewolucjonistę, przedłożył plany zamachów i w związku z nimi nalegał na ko-

nieczność fabrykowania bomb. Ławrow, a szczególnie Burcew, odnieśli się do przybysza z zaufaniem i, oczywiście, rozglądając się wśród rewolucyjnej kolonji paryskiej, Burcew wskazał na Dębskiego, jako na najbardziej zdecydowanego i do takich zadań nadającego się człowieka. Na szczęście Dębski, zetknąwszy się z przybyszem, od razu powziął pewne podejrzenie i udał, że nie wie o co chodzi i że ta cała sprawa nic a nic go nie obchodzi. Lecz Rosjanie na tyle przezorni nie byli, przybyszowi zaufali, a ten później skompromitował wielu spośród nich haniebnie i naraził na ciężkie więzienie. Jak się okazało, był to zręczny prowokator, i Dębski zupełnie słusznie nie chciał mieć z nim nic do czynienia.

Poza pracą na kawałek chleba Dębski chwile wolne dzielił pomiędzy studia uniwersyteckie i sprawy polityczne. Brał żywy udział w towarzyskim życiu kolonji, poznał w tym czasie swoją przyszlą żonę, bywał na zebraniach dyskusyjnych, zasilał prasę rewolucyjną artykułami i bacznie śledził za ruchem w kraju.

Wysłany wraz z Mendelsonem w charakterze delegata na Międzynarodowy Zjazd w Brukseli (16 — 23 sierpnia 1891 roku) wraz z przedstawicielami zaborów — Ignacym Daszyńskim z Krakowa, Bolesławem Jędrzejowskim z Małopolski i Bolesławem Przytułskim z zaboru pruskiego — tworzył na Zjeździe osobną delegację polską, która złożyła niezmiernie ważną deklarację o konieczności jednolitego jej występowania, jako jednej organizacji polskiej. Tego bowiem wymagało „łatwiejsze prowadzenie jednolitej walki klasowej“ na ziemiach polskich i „łacniejsze objęcie przewodniej roli politycznej w społeczeństwie polskim“. Po powrocie do Paryża dzielnie sekundował Mendelsonowi i innym „proletarjaczkom“ w dążeniu do utworzenia jednej organizacji socjalistycznej polskiej, która, oparta

o realny program polityczny i społeczny, objęłaby kierownictwo nad całym ruchem robotniczym polskim i wywalczyła w społeczeństwie polskim dla klasy robotniczej stanowisko przewodnie. Wysiłki te dały wynik pozytywny. W dniu 21 listopada 1892 roku socjaliści z zaboru rosyjskiego urządzili Zjazd, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich ówczesnych organizacji socjalistycznych, działających na obszarach Kongresówki: „Proletariatu“, „Związku“, „Zjednoczenia“, ponadto przedstawiciele organizacji zagranicznych i wybitniejsi towarzysze - teoretycy, jak Bolesław Limanowski.

Ogółem w Zjeździe tym wzięło udział 18 osób, a w tej liczbie i Aleksander Dębski, który stał się jednym z współtwórców programu Polskiej Partii Socjalistycznej z naczelnym hasłem politycznym „Samodzielnej Rzeczypospolitej demokratycznej polskiej“. Jak wiadomo, ta nowa partja robotnicza wraz z jej programem, powołana do życia na Kongresie Paryskim roku 1892, odegrała w życiu robotników polskich i ich ojczyzny niesłychanie doniosłą rolę. Na tym zjeździe paryskim postanowiono też stworzyć „Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich“, który miał być zaczątkiem organizacyjnym przyszłej Polskiej Partii Socjalistycznej. Opracowano ustawę Związku i wybrano Zarząd złożony z pięciu towarzyszy.

W liczbie członków Zarządu znalazł się oczywiście i Dębski. To zaszczytne wyróżnienie spowodowało w życiu Dębskiego nowe zmiany. Rząd francuski, zaprzyjaźniony z rosyjskim, krzywym okiem spoglądał na przebywających w Paryżu rewolucjonistów polskich i rosyjskich. Bał się ich wystąpień. Świeży przykład Padlewskiego znacznie obawy rządu spotęgował. Szczególnie nie miła musiała mu być postać Dębskiego, o którego działalności w Królestwie Polskim i w Szwajcarii dobrze był poinformowany. Nie udało się wydalić Dębskiego z Francji,

w związku ze sprawą Padlewskiego, szczęśliwie uniknął zastawionej pułapki Łandezina, trzeba było czekać na nową, lepszą okazję, aby zdobyć nareszcie upragniony dowód winy i nie milego gościa wywalić.

Tym „dowodem” winy stała się wiadomość, prawdopodobnie przez jakiegoś szpiega udzielona, że Dębski, jako członek Zarządu Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, tworzy jakąś tajną organizację. Nie czekając na legalizację Związku, która leżała w zamiarach założycieli, rząd wydał rozkaz aresztowania Dębskiego, mieszkającego wówczas wraz z Edwardem Abramowskim w Mont Rouge. Podajemy możliwie szczegółowy opis przebiegu rewizji, urządzonej w mieszkaniu Dębskiego, świadczy on bowiem jeszcze raz o wielkiem jego opanowaniu i zimnej krwi w chwilach krytycznych.

Rankiem 7 stycznia 1893 roku, gdy Dębski i Abramowski spali jeszcze, nagle wtargnęło czterech agentów policji kryminalnej (a był między nimi jeden, podobno mistrz w swej sztuce!) do ich spokojnej kwatery. Agenci nie pozwolili leżącym ruszyć się z miejsca i rozpoczęli najbardziej drobiazgową rewizję osobistą i ich ubrań. Poczem pozwolono dopiero gospodarzom wstać i ubrać się. Nagle Dębski uprzytomnił sobie, że w jego palcie, wiszącym nad umywalnią, jest notatnik z adresami krajówemi, które mogłyby bardzo zainteresować policję, zwłaszcza rosyjską. W jednej chwili powstaje w głowie jego plan. Zwraca się z prośbą, aby pozwolono mu umyć się. Spokojnie zdejmując zwierzchnią odzież, wiesza ją obok palta, a sam się myje. Potem, wytarłszy się do sucha, nakłada zamiast kurtki — palto i udaje się — oczywiście z pozwoleniem agentów — do ubikacji. Gdy się zjawił wśród agentów znowu, nietrudno domyśleć się, że notatek z adresami w palcie już nie było. Ale oto nowa komplikacja. Widzi Dębski, jak agent trzyma w ręku z czcionek

złożoną i opasaną sznurkiem nazwę nowopowstającego Związku Zagranicznego i gwałtownie dopytuje się Abramowskiego, bardzo zdenerwowanego zresztą, co to jest. A był to ni mniej ni więcej tylko dowód rzeczowy w sprawie Związku, o co najbardziej agentom chodziło. Niewzruszony Dębski spokojnie podszedł do agenta i wyjmując mu z ręki zaimprovizowany stempel, pyta: „Czy panu chodzi o to, co to jest?”. Tu błyskawicznie zsuwa sznurek i pokazując rozsypane na dłoni czcionki, powiada: „To są czcionki drukarskie”. Można sobie wyobrazić wściekłość najlepszego agenta kryminalnego we Francji, któremu przecież nie o taką odpowiedź chodziło.

I znowu Dębski wędruje do więzienia w Mazas, tym razem w towarzystwie Edwarda Abramowskiego, Bolesława Jędrzejowskiego, Stanisława Wojciechowskiego i Feliksa Perla. Sprawą znowu zajął się Millerand. Po względnie krótkim pobycie w więzieniu, które do lekkich nie należało, uwięzieni musieli zrezygnować z prowadzenia procesu. Jak się bowiem Millerand dowiedział, rząd francuski miał zamiar tak długo sprawę ciągnąć, dopóki nie znajdzie wreszcie jakiegoś dowodu „winy” i nie pozbędzie się niemiłych sobie gości. Tego wymagały względy polityczne. Minister spraw wewnętrznych, Ribot, w odpowiedzi na interpelację w sprawie pogwałcenia prawa azylu, wręcz oświadczył, że „nie pozwoli, aby przeciwko obcemu mocarstwu knuto na terytorjum francuskim intrygi”.

Nie chcąc tedy przedłużać pobytu swego w więzieniu, dalszego procesu postanowiono zaniechać i poddać się przymusowej deportacji. Z konieczności aresztowani wybrali Londyn (pobyt w Szwajcarii był uniemożliwiony) i zostali deportowani do Calais, pod silną eskortą dwóch agentów policyjnych na osobę.



Grupa działaczy socjalistycznych na emigracji w Londynie

*Siedzą: Ignacy Mościcki, Bolesław Antoni Jędrzejowski, Józef Piłsudski, Aleksander Dębski.
Stoją: Bolesław Miklaszewski, Witold Jodko - Narkiewicz.*

CZASY LONDYŃSKIE

Nagle znalezienie się Dębskiego na ulicach Londynu, gdy nawet języka angielskiego nie znał, niewątpliwie należało do przykrych zdarzeń w jego życiu. Pozbawiony jakiejkolwiek pomocy materialnej musiał mimo wszystko jakoś się urządzić. Szczęście znalazł tam ludzi, z którymi pozostawał w przyjaznych stosunkach. Byli to Stanisław i Marja Mendelsonowie, posiadający własną drukarnię na użytek oczywiście prasy rewolucyjno-socjalistycznej. Dębski był już wtedy nieomal wykwalifikowanym zecerem i w tym charakterze stanął bezzwłocznie do pracy.

„Przedświt” jeszcze przez parę miesięcy wychodził jako organ partii „Proletariat”. Dopiero od miesiąca maja 1895 roku przeszedł na własność Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Wogóle musimy tu zaznaczyć, że poza Związkiem Zagranicznym Socjalistów Polskich, fuzja stronnictw, reprezentowanych na listopadowym zjeździe paryskim 1892 r., miała na gruncie krajowym tempo znacznie powolniejsze i objęła właściwie tylko partję „Proletariat” i „Zjednoczenie”. Co się tyczy „Związku Robotników Polskich”, to ten w znacznej części do Polskiej Partji Socjalistycznej nie przystąpił, jeno, jak o tem już pisaliśmy, przeistoczył się w Socjal - Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy. Fakt ten jednak nie miał poważniejszego wpływu na stosunki naszej rewolucyjno-socjalistycznej emigracji zagranicą: „Przedświt”, „Pobudka”, oraz kwartalnik „Prze-

gład Socjalistyczny" całkowicie należały do Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich.

Mimo wszystko nie dało się jednak uniknąć bardzo przykre-
go nieporozumienia pomiędzy nowopowstającą organizacją Pol-
skiej Partji Socjalistycznej a Stanisławem Mendelsonem. Śmia-
ło możemy powiedzieć, że najważniejszym twórcą programu
Polskiej Partji Socjalistycznej był Mendelson. Nadto, człowiek
ten wraz z żoną nie szczędził ofiar materialnych na sprawę,
głównie na prasę. W tym celu stworzyli oni nawet drukarnię
polską, aby móc w niej swobodnie tłoczyć polską rewolucyjną
prasę i zasilać nią głównie kraj. To też zagranicą nikomu na-
wet do głowy nie przychodziło pomniejszać ich znaczenia lub
zasługi. Niestety, tylko dzięki małostkowym intrygom w kraju
nagle zaprotestowano przeciwko temu, aby Mendelson repre-
zentował Polską Partję Socjalistyczną na Zjeździe
Międzynarodowym w sierpniu 1893 roku. Nic o tem nie wie-
dząc, Mendelson wraz z żoną swoją do delegacji na Zjazd na-
leżał. (Delegację stanowili Ignacy Daszyński, Stanisław Grab-
ski, Witold Jodko, Mokłowski, Feliks Perl, Sztechenberg i mał-
żonkowie Mendelson).

Tem boleśniej i przykrzej mu było, gdy po Zjeździe dowie-
dział się, że towarzysze z kraju wyrazili mu w formie pośred-
niej niezasłużone votum nieufności. Poczucia wyrządzonej mu
głębokiej krzywdy Mendelson przezwyciężyć nie mógł. Napró-
żno przyjaciele, a Dębski w szczególności, starali się wytłuma-
czyć mu rzecz całą, jako nieporozumienie i namawiali do pozo-
stania w partji. Mendelson z partji wystąpił. Drukarnię
z ogromnym zapasem gotowych broszur, czasopism i książek
ustąpił Dębskiemu narazie na warunkach pożyczki dla organi-
zacji. Z czasem z tej „pożyczki” uczynił darowiznę dla ruchu
i sprawy.

W tym też mniej więcej czasie Dębski otrzymał należne mu od brata pieniądze z tytułu reszty schedy. Wynajął za nie dom na Beaumont-Square 7, przeniósł tam drukarnię i urządził skład wydawnictw.

Lokal ten wpłótł się w historję nie tylko ruchu rewolucyjno-socjalistycznego, ale wogóle Polski. Tam bowiem emigranci polscy znajdowali zawsze dla siebie pomieszczenie, a nawet tworzyli coś w rodzaju gminy socjalistycznej. Mieszkańcami w różnych czasach tego lokalu i członkami zaimprovizowanej gminy byli: Stanisław Wojciechowski, Józef Piłsudski, Ignacy Mościcki, Witold Jodko-Narkiewicz, Leon Wasilewski, Feliks Perl, Tytus Filipowicz i cała plejada ludzi, których nazwiska dziś już nabrały znaczenia historycznego.

Prowadząc drukarnię i wydawnictwo partyjne, Dębski znajdował czas, aby wraz z towarzyszami angielskimi (z Labour Party) organizować zawodowo robotników polskich i litewskich emigrantów, pracujących w angielskich fabrykach i cukrowniach. Z towarzyszami zaś z Polskiej Partji Socjalistycznej prowadził pracę oświatowo-propagandową.

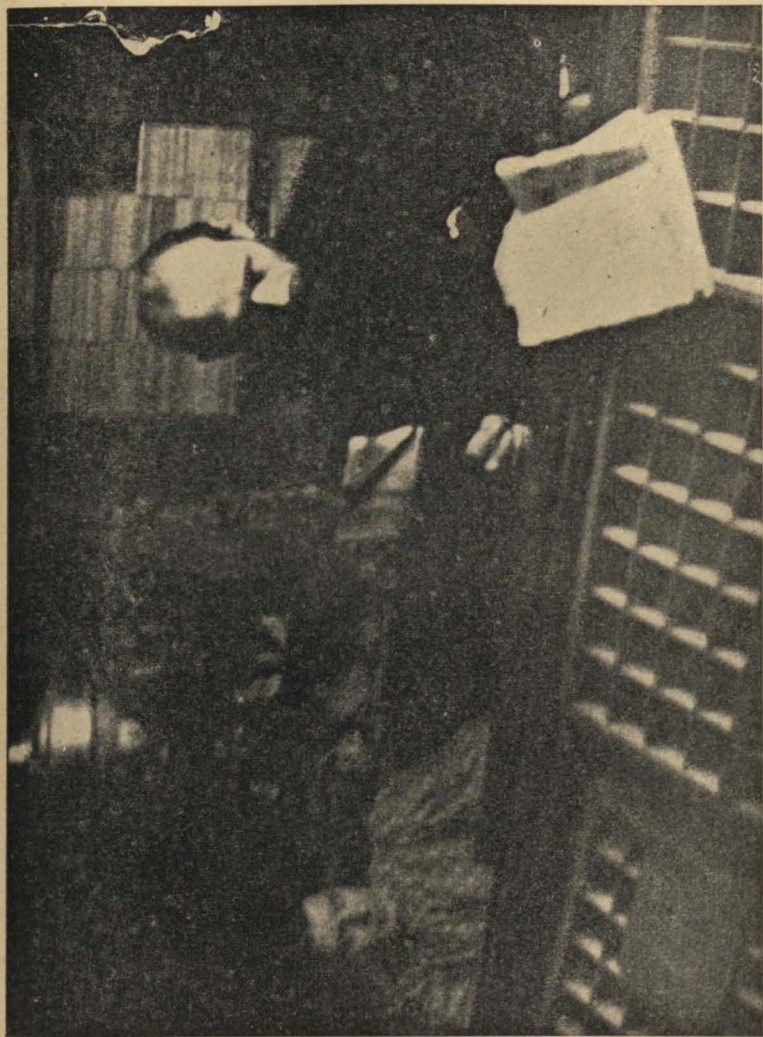
W sierpniu roku 1894 Dębski ożenił się. Środki, któremi rozporządzali nowożeńcy, były tak szczupłe, że z tego powodu musieli parokrotnie odkładać akt ślubu. W tych ciężkich warunkach bytu dużą pociechą dla tego żelaznego emigranta było, że dzieło, które wspólnie z innymi w krwawym trudzie i znoju stworzył, rosło i rokowało najlepsze nadzieje. Program Polskiej Partji Socjalistycznej przyjął się we wszystkich trzech zaborach i ruch organizacyjny robił duże postępy. Nawet policja rosyjska, mimo nieustannych rewizyj i aresztów, oraz wydawania ciężkich wyroków, nie zdołała już ani razu przerwać, jak to jej się udawało z Rewolucyjno - Socjalistyczną Partją „Pro-

letariat", tej ciągłości, która cechuje rozwój Polskiej Partji Socjalistycznej.

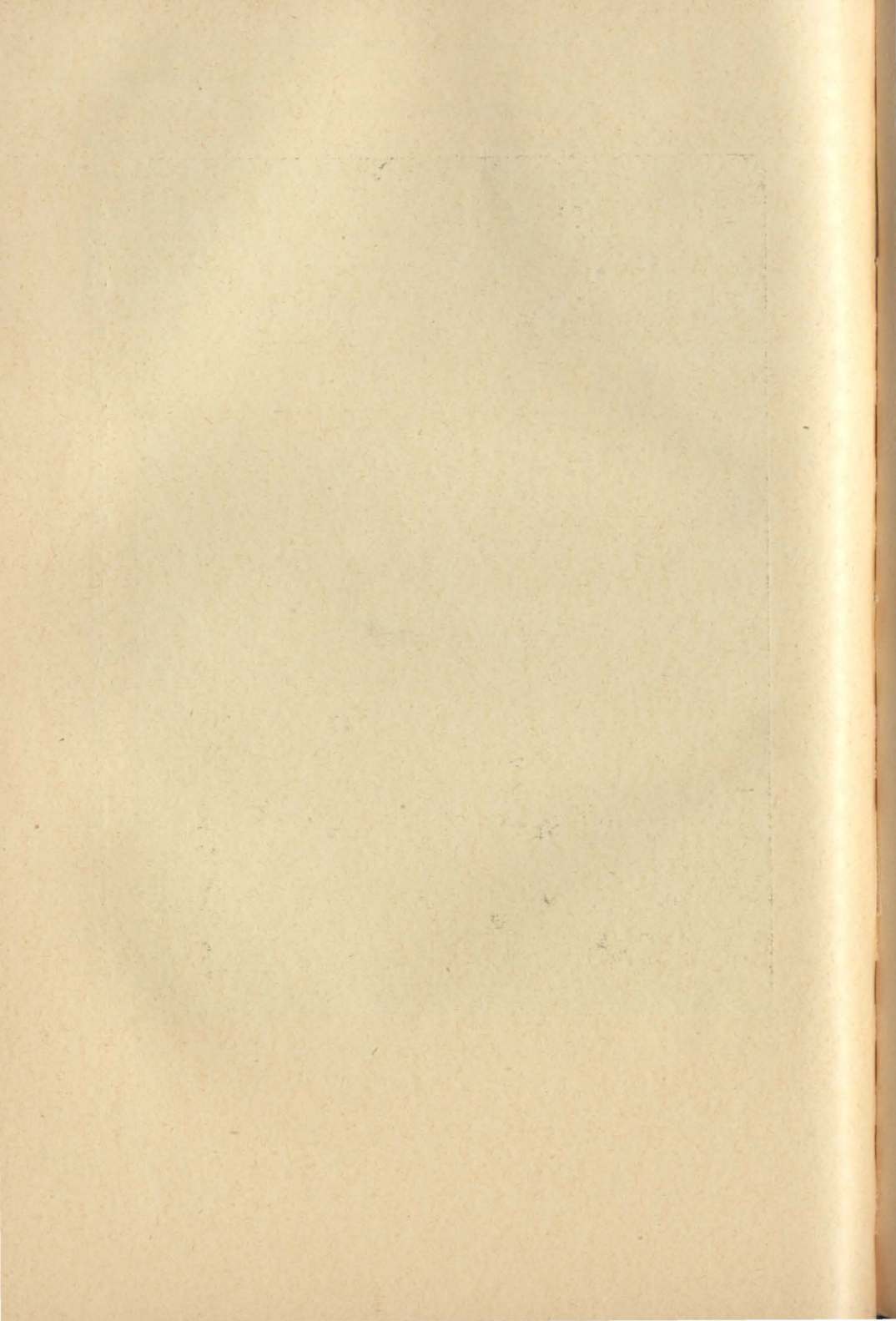
Nie oszczędzała rzeczywistość Dębskiemu i rzeczy bardzo przykrych. Tak np. Sławiński, uczestnik zbrojnego oporu w mleczarni Henneberga, odsiedziawszy z wyroku sądu ciężkie czteroletnie więzienie w Prusach za akcję socjalistyczną, został przez władze pruskie wydany władzom rosyjskim. W roku 1893 sądzony był przez sąd rosyjski w Warszawie o opór zbrojny w 1884 roku i skazany na śmierć, lecz wyrok został w Petersburgu złagodzony i kara śmierci zamieniona na dożywotnią katorgę. Można sobie wyobrazić, co musiał podczas tej sprawy przeżywać Dębski.

Drugą przykrą sprawą, już innej coprawda natury, była sprawa Kasprzaka, tem przykrzejsza dla Dębskiego, że w swoim czasie Dębski przychylnie traktował Marcina Kasprzaka, zaopiekował się nim w Genewie, wyprawił na robotę do kraju i podczas swojej bytności w Warszawie rozstrzygnął spór pomiędzy nim a Djonizym Ciesielskim. Gdy Kasprzak w kraju zwrócił na siebie uwagę tajnej policji, musiał emigrować zagranicę. Wybrał Londyn. Dębski zdawał sobie sprawę i z ujemnych stron charakteru Kasprzaka, mimo to nieimiłą było dla niego niespodzianką nagłe wystąpienie B. A. Jędrzejowskiego i F. Perla z oskarżeniem, że Kasprzak „rozpuścił się, jak diadowski bicz”, że trwonił na osobiste cele pieniądze partyjne, że kłamał i t. p. Obaj oskarżający twierdzili, że Kasprzak musi posiedzieć jaki czas zagranicą, wrócić do równowagi pod dobroczynnym wpływem towarzyszy i wtedy może znowu będzie zdolny do roboty w kraju.

Nolens volens Dębski i inni towarzysze musieli się zgodzić na takie postawienie sprawy i, aby ułatwić pobyt emigrantom, Dębski założył towarzystwo pomocy emigrantom, którego głów-



Dębski z żoną przy kasztach w drukarni na Beaumont Square 7 w Londynie



wnem zadaniem było zbieranie potrzebnych na ten cel funduszków. Towarzystwo z trudem i w niewielkiej stosunkowo ilości zdobywało środki (głównymi ofiarodawcami byli Mendelsonowie i Witold Jodko - Narkiewicz). Kasprzak pomagał sobie również własną pracą, introligatorstwem, którego się był w Genewie jeszcze poduczył. Praca mu jednak szła niesporo. Odzwyczaił się bowiem od niej jako „nielegalnik” w Warszawie. Więc i jemu bieda dokuczała.

W tych warunkach — opowiada Dębski w swoich notatkach — zaczęli go kaptować t. zw. Free-russian'cy^{*)}, oczywiście w największej tajemnicy, i zasilili pieniędzmi. Nowe ubranie i lepszy sposób bycia rychło zwróciły uwagę towarzyszy na Kasprzaka, a gdy ten nagle znikł z Londynu, zaczęły się rodzić podejrzenia. Najtrafniej myślał o tej sprawie Dębski. Celem wyjaśnienia zagadki zaprosił do siebie Wojnicza z Free-Russia i zapytał go wręcz, co ten wie w tej sprawie. Lecz niestety, Wojnicz, nie bacząc na dżentelmeńskie postawienie sprawy i na przykre konsekwencje, grożące Kasprzakowi, wyparł się najzupełniej wszystkiego. Negatywna odpowiedź Wojnicza nie przekonała Dębskiego i towarzyszy, którzy w dalszym ciągu podejrzewali, że o istotnych powodach zniknięcia Kasprzaka coś Free-russian'cy wiedzieli. Zerwano tedy stosunki z Free-Russia, kazano im zabrać drukarnię ze wspólnego lokalu, „co

^{*)} Free Russian — nazwa bezpartyjnej wydawniczej instytucji, założonej w 1895 roku w Londynie przez rosyjskich działaczy rewolucyjnych: Krawczyńskiego, Wołchowskiego, Wojnicza, Czajkowskiego. Instytucja ta podejmowała własne wydawnictwa propagandowo - rewolucyjne (książki, broszury, ulotki), jak również organizowała ich przemyt do Rosji. Z wydawnictw ogłoszonych nakładem Free Russian cieszyły się szerokim rozgłosem książki Stepniaka „Rosja Podziemna” oraz Burcewa „W ciągu stulecia”.

ci uczynili" — jak mówi Dębski — ale Czajkowski, załatwiający tę sprawę „zapomniał” i nie załatwił należnego od nich komornego, płac zecerów i zarządcy drukarni. Dopiero po dziesięciu latach Wojniczowa tę sprawę w New-Jorku uregulowała: za niegodne postępowanie przeprosiła, a pieniądze należne Dębskiemu na jego żądanie odesłała do P. P. S. Jakóż istotnie okazało się, że Wojnicz ukrył prawdę, nadszedł bowiem list od M. Kasprzaka, że siedzi w więzieniu kaliskiem. List ten przesłali towarzysze niemieccy z Wrocławia, którzy zrewidowali mieszkanie Kasprzaka wobec jego aresztu, znaleźli dużo listów Wojnicza do niego i przesłali je do Londynu. Korespondencja ta dowiodła, że przypuszczenia towarzyszy londyńskich były słuszne. Free-russian'cy zaangażowali Kasprzaka do przewożenia swej nielegalnej literatury, z czego ten nie umiał się należycie wywiązać, co i w nich zaczęło budzić niezadowolenie i obawy. W ten sposób Dębski kategorycznie stwierdza, że do niesłusznych podejrzeń Kasprzaka o zdradę przyczynili się najbardziej swoim niezrozumiałem zachowaniem się Free-russian'cy.

Niewątpliwie boleśnie dotknęła Dębskiego wiadomość z Paryża o samobójstwie Ludwika Sawickiego (11 lutego 1893 roku), z którym Dębski pozostawał w przyjaznych stosunkach. Sawicki, dawny „proletarjczyk”, aresztowany w 1884 roku, a sądzony w grudniu 1885 roku, po odbyciu kary wyjechał zagranicę i studjował w Sorbonie w Paryżu. Zdemaskowawszy Wacława Handelsmana, jako zdrajcę, który w wielkim procesie grudniowym 1885 roku podłemi zeznaniami swojemi przyczynił się do zguby najlepszych „proletarjczyków”, a w końcu 1892 roku znalazł się w Paryżu, Sawicki uległ ze strony tego niegodziwca napaści na ulicy Paryża. Jakkolwiek potrafił napad odeprzeć i napastnika doraźnie kijem ukarać, tem niemniej

uległ silnemu nerwowemu rozdrażnieniu i, pozostawszy sam na swej kwaterze, otruł się. Śmierć tego człowieka bez skazy była ciężką niespodzianką dla kolonji naszych rewolucjonistów zagranicznych. Dębski do końca życia nieraz ten smutny wypadek przetrawiał, usiłując go sobie wytłumaczyć, i rozważał go ze swymi najbliższymi.

W tej ciężkiej walce o byt, wśród ustawicznych trosk o siebie i bliskich i sprawę robotniczą, dużą Dębski pociechę znajdował w umysłowych studjach wyższych, bowiem nie tracąc czasu, zapisał się w Londynie na kursa mechaniczne, uczęszczał na nie, studjował pilnie i skończył je po kilku latach ze stopniem inżyniera - mechanika.

Mimowoli podziw ogarnia dla tego człowieka, który w najtrudniejszych warunkach życia wykazywał niebywałą wytrzymałość, pracowitość i umiał dochodzić do upragnionego celu.

*
*
*

Po sześciu latach nieprzerwanego pobytu w Londynie zaczęło się robić Dębskiemu na Beaumont Square 7 coraz ciasniej, coraz duszniej, energiczna i szeroka jego natura zaczęła coraz bardziej tęsknić do rozmachu, do odpowiedniego dla siebie pola działania. Tymczasem kolonja robotnicza w Londynie była bardzo szczupła, działalność wydawnicza stała się zbyt jednostronna, a stosunki z przepływającymi przez Beaumont inteligentami partyjnymi, przecież jednak tylko ludźmi ze wszystkimi ludzkimi słabościami i słabostkami, na dobre nieraz dokuczyły Dębskiemu swoją małostkową drobiazgowością. Jął tedy Dębski w cichości ducha przemyślać o zmianie warunków. Nie baczył na to, że taka zmiana nieuchronnie związana będzie z dużymi wydatkami, a on nie posiadał nic. Ale od czegoż wola, ta stalowa wola, która go nigdy w życiu nie opuszczała!

Najważniejsza — to postanowienie, a skoro już decyzja zapadła — wykonać ją trzeba, choćby wbrew całemu światu.

W tym też mniej więcej czasie otrzymał Dębski list od swojego przyjaciela ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, który tylko przyspieszył decyzję. Tym przyjacielem był dr. Teodor Kodis. Po ukończeniu studiów medycznych w Szwajcarii, dr. Kodis wrócił do kraju, ale aresztowany na podstawie materiałów, które znaleziono u Mendelzona i po paru miesiącach wypuszczony, wyjechał do Ameryki Północnej wraz z żoną, gdzie się zaklimatyzował i, jako jednostka odznaczająca się wybitną uczciwością, został powołany na urząd wice-cenzora Związku Narodowego Polskiego. Nadto powierzono mu zorganizowanie uniwersytetu latającego celem szerzenia wiedzy i kultury wśród Polonii amerykańskiej. Musiał też prowadzić walkę z niejakim Słupasem, z pochodzenia Litwinem, który zacięcie zwalczał Związek Narodowy Polski i dążył do zupełnego wyodrębnienia emigracji litewskiej.

Wobec tylu wielostronnych zadań, dobrze znając energię Dębskiego i jego umysłowe kwalifikacje, dr. Kodis zaproponował mu przyjazd do Stanów Zjednoczonych, aby pozyskać jego współpracownictwo na polu oświaty i spraw organizacyjno-społecznych. Obawiając się jednak zbyt radykalnego brzmienia nazwiska Dębskiego i mogących stąd wyniknąć komplikacji, Kodis proponował, aby Dębski w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej występował pod nieswojem, lecz przybranym nazwiskiem. Propozycja ta była dla Dębskiego nie do przyjęcia, mimo, że uśmiechały mu się perspektywy szerokiej działalności oświatowej i społecznej. Nie chciał nikogo wprowadzać w błąd! Dawszy Kodisowi odpowiedź odmowną, postanowił jednakowoż zupełnie samodzielnie do Stanów Zjednoczonych emigrować, narazie sam jeden, pozostawiając żonę

z synem Aleksandrem w Londynie. (Dr. Kodis wobec tego sprowadził do Ameryki do pomocy sobie Tomasza Siemiradzkiego i Aleksego Kurcjusza). Zlikwidował swoje organizacyjno-wydawnicze stosunki, pieniądze, za łaskawem pośrednictwem Gabryela Narutowicza, pożyczył od jednego z dawnych przyjaciół w kraju i w początkach maja, zaopatrzwszy się w stopy listów rekomendacyjnych emigrantów rosyjskich (między innymi ks. Krapotkina, bardzo życzliwie dla Dębskiego usposobionego), niemieckich i polskich, odbył podróż morską i pewnego wiosennego dnia majowego 1899 roku wysiadł z okrętu w New Yorku.

W AMERYCE

Po przyjeździe do New Yorku Dębski odrazu nawiązał łączność z dawnymi towarzyszami, którzy znacznie wcześniej wymigrowali do Stanów Zjednoczonych, jak Henryk Anielewski, Fiszler i Kulawski (młodszy) i przy ich pomocy zainstalował się w dzielnicy robotniczej w małym, acz widnym pokoiku z widokiem na ulicę.

Pierwsze wrażenia Dębskiego w tym nowym świecie były bardzo przykre. Oburzyła go brutalność policjanta, który uderzeniem pałki po głowie budził drzemiącego w pozycji siedzącej obywatela na jakiejś ławce skwerowej. Nie mógł zrozumieć obojętności przechodniów, którzy nawet nie zatrzymali się, gdy tramwaj przejechał dziecko, a matka rozpaczała. Ktoś z przygodnych przechodniów wytłumaczył mu, że „time is money”. Denerwowały go zajadłe boje, które musiał staczać po nocach z robactwem w swoim mieszkaniu.

Ale zadaniem niełatwym było znalezienie zajęcia, umożliwiającego egzystencję. Okazało się, że wszystkie listy polecające, przywiezione z Londynu, nie odniosły najmniejszego skutku, co więcej — budziły w pracodawcach — jak to rychło Dębski spostrzegł, coś w rodzaju obawy i przesadnej ostrożności. Jak też tak było, Amerykanie bowiem są zdania, że tylko ludzie niedołąźni lub niezdolni potrzebują rekomendacji. Człowiek

zdolny do pracy sam mówi za siebie: ma się tylko powołać na instytucję, gdzie ostatnio pracował i oświadczyć, co umie robić i ile zarabiał. Zrobiwszy takie spostrzeżenie, zamknął Dębski na dziesięć spustów wszystkie listy polecające i zaczął szukać „job'u" (dżab'u) po amerykańsku, t. j. studjując ogłoszenia i osoby zgłaszając swoją ofertę. Skorzystał z uprzejmych wskazówek Wegmana, również emigranta, i zaprawiał się do pracy w biurach amerykańskich.

W bardzo krótkim czasie znalazł pracę, jako rysownik w fabryce maszyn drukarskich, gdzie był jedynym — jak powiada nie bez racji — cudzoziemcem, bo właściciel, dyrektor, szef biura i robotnicy, wszyscy byli Niemcami, a i maszyny, które fabryka wyrabiała, też szły do Niemiec.

Lecz Dębskiego najbardziej interesowały, oczywiście, stosunki i położenie emigrantów polskich, a zwłaszcza socjalistów. Co się tyczy tych ostatnich, to nie stanowili oni wówczas żadnej odrębnej i samodzielnej organizacji, jeno należeli do ogólnej organizacji socjalistycznej amerykańskiej, ulegając jej wpływom. Dębski znalazł szeregi socjalistów polskich w zupełnem rozbiciu spowodu sporu, który toczył się wtedy pomiędzy przywódcami socjalistów amerykańskich — Debsem i De Leonem. Towarzysze dzielili się na Debs'istów i De Leon'istów. Odbierano sobie wzajemnie lokale, drukarnie, pisma etc. Procesowano się, a nieraz dochodziło nawet do bójek. Wiece mogły się odbywać tylko pod osłoną policji, do czego przyzwyczajono się nawet. Ten opłakany stan organizacyjny wielu spośród polskich emigrantów zrażał do socjalizmu, a w Związku Narodowym Polskim szacunku nie budził. Po stronie De Leona stał Moren, pochodzący z Warszawy, kosmopolita zdecydowany i anarchista, a po stronie Debsa — Fiszler, socjal-demokrata, pochodzący z Galicji, który uważał się za Polaka. Do-

świadczony Dębski, szybko zorjentowawszy się w sytuacji, rzucał pierwszy hasło wycofania się socjalistów - Polaków ze sporów partii amerykańskiej i ich organizacyjnego usamodzielnienia się. Za najważniejsze, najpilniejsze zadanie Dębski uznał skierowanie całej energii na zajęcie się uświadomieniem mas wychodźstwa polskiego i pozyskanie go dla organizacji socjalistycznej.

Hasło rzucone przez Dębskiego i jego pogląd znalazły żywy oddźwięk najprzód w samym New Yorku, a potem stopniowo w całych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w tych ośrodkach, gdzie się znajdowali polscy wychodźcy. W ten sposób powstał Związek Socjalistów Polskich w Ameryce, który szcześnie rozgałęził się i posiadał oddziały w licznych miastach Stanów Zjednoczonych. Związek postanowił brać udział w życiu największej i najbardziej wówczas postępowej organizacji polskiej, t. zw. Związku Narodowego Polskiego, który właśnie wyemancypował się spod wpływu kleru.

Inicjatywy, która doprowadziła w roku 1880 do powstania Związku — tej pierwszej polskiej organizacji o charakterze świeckim na gruncie amerykańskim — szukać należy w korespondencji Agatona Gillera, J. J. Kraszewskiego i Władysława Platera z wybitniejszymi Polakami w Ameryce. Organizacja ta od pierwszej chwili istnienia miała wybitne zabarwienie patriotyczne, ale charakteru jakiejś wyłączności nie posiadała i dążyła do ogarnięcia w ramach swoich całej emigracji polskiej. Mimo to kler katolicki polski odrazu zajął w stosunku do niej stanowisko wrogie i zwalczał ją jak mógł, zawistny o swój wpływ i dochody. Trzeba wiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, wobec oddzielenia kościoła od państwa, każdy ksiądz, każdy proboszcz sam musi zdobywać środki materialne, a do tego prowadzi przede wszystkim wpływ

na parafjan, organizowanie ich i t. d. Związek Narodowy Polski, dążąc do powszechności wśród Polaków amerykańskich, wydał się klerowi polskiemu bardzo niebezpiecznym konkurentem na terenie parafji, mogącym uszczuplać dochody parafjalne. Rozumiejąc potrzeby narodowe, kler polski założył nawet Ligę Polską, mającą reżyserować różne obchody narodowe, ale Liga ta długo nie potrwiała. Doszło wreszcie w roku 1889, na VIII-ym sejmie Związku Narodowego Polskiego w Buffallo do demonstracyjnego wystąpienia ze Związku i zerwania z nim ze strony tej niewielkiej ilości księży - Polaków, która do Związku należąc, napróżno usiłowała go poddać swoim wpływom. Powodem do rozłamu posłużyła przedewszystkiem, wbrew żądaniu księży, obecność w statucie organizacyjnym przepisu, który każdemu Polakowi, bez względu na jego wyznanie, pozwalał do Związku należeć. Usunięcie się księży ze Związku żadnych poważniejszych nie pociągnęło za sobą skutków — owszem, Związek nietylko utrzymał swój stan posiadania, ale nawet odtąd stale wzrastał liczebnie i coraz większy wpływ wśród emigracji zyskiwał. Związek Narodowy Polski przy każdej okazji wszelkimi sposobami popierał ruch patryjotyczny w „starym kraju“ (w trzech zaborach) i demonstrował swoją z nim łączność. Liczne obchody, jak dwustolecie zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem, obchód żałobny po zgonie J. J. Kraszewskiego, obchody Kościuszkowskie, popieranie Skarbu Narodowego w Rapperswilu, protesty przeciw katowni Wrzesieńskiej i t. p. Taką była działalność Związku Narodowego Polskiego, która coraz bardziej umiała przez długi czas zespalać w kotle amerykańskim wychodźców polskich w jedną całość i chronić od wynarodowienia. Słabą stroną Związku Narodowego Polskiego było to, że materjalną swoją egzystencję oparł na działalności ubezpieczeniowej (będąc zarazem towa-

rzystwem ubezpieczeniowem). W tem Związek naśladował podobne instytucje u innych narodowości, Niemców, Włochów etc. Działalność ubezpieczeniowa nie była oparta na ścisłej kalkulacji handlowej, jeno nosiła charakter raczej braterski, filantropijny. To było przyczyną, dla której podobne stowarzyszenie niemieckie zbankrutowało. Taki los groził i Związkowi i trzeba było zająć się jaknajrychlej zmianą statutu. Niestety, starsi członkowie, usposobieni konserwatywnie, słuchać nawet nie chcieli o jakichkolwiek zmianach.

Dębski zapatrywał się na Związek Narodowy Polski, jako na naturalną podstawę działalności i wpływów Związku Socjalistów Polskich; nie dążył tedy do stwarzania mu jakichkolwiek trudności, wręcz przeciwnie. Wobec grożącego niebezpieczeństwa spowodu „asekuracyjnych“ komplikacyj i niewłaściwości, Dębski postanowił na najbliższym sejmie, zapowiedzianym w Wilkes Barre, wziąć wraz ze swoją organizacją udział i poprzeć zwolenników reformy finansowej. Aby zjednać sobie Związek Narodowy Polski i pozyskać jego zaufanie, Dębski przyjmował ze strony Związku zaproszenia na różne uroczyste obchody i wygłaszał na nich przemówienia. Tak na obchodzie w rocznicę powstania 1863 roku mówił o walkach powstańczych, oświetlając je oczywiście ze swego punktu widzenia. To znów na wiecu protestacyjnym, urządzonym przez Związek Narodowy Polski z powodu Wrześni, oświecił nikczemne postępowanie Prusaków w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Mówił tak barwnie i ciekawie, że do żywego poruszył zgromadzonych i pozyskał ich sobie całkowicie. Na własnych wiecach, urządzanych przez Związek Socjalistów Polskich, który nabierał coraz większego znaczenia, Dębski usiłował rezolucje aktualizować i wiązać je ze znaczniejszymi wydarzeniami politycznymi lub społecznymi w kraju. Takie były

pierwsze kroki na gruncie amerykańskim i w ten sposób Dębski sam osobiście wchodził w kontakt z coraz szerszymi masami emigracji, poznając je stopniowo coraz dokładniej.

Materjalnie Dębski, pracując jako rysownik, zarabiał mało, tyle już jednak, że zdecydował się na sprowadzenie rodziny pozostałej w Londynie, co też nastąpiło w roku 1899, w miesiącu sierpniu.

Słaby stan zdrowia, które nie szło w parze z rozmachem i chęciami Dębskiego, w niemałym stopniu utrudniał jego pracę i działalność. Od czasu bomb zurichskich borykał się z ranami w płucach, wskutek czego musiał z polecenia lekarza przenieść się bliżej miejsca pracy. Zamieszkał więc z rodziną w Brooklynie. Następnie, też ze względu na zdrowie (dostał malarji) przeniósł się do Union Corce. Jednak i to niewiele pomogło, toteż doktor zalecił wyjazd do innego stanu. Jakkolwiek Dębski zajmował już wtenczas stanowisko szefa biura, zmuszony był je porzucić i wyjechał do Lynn w stanie Massachusetts, gdzie otrzymał posadę w firmie „General Electric Co”. Tu też wkrótce zdobył stanowisko szefa biura rysowniczego.

Nim to jednak nastąpiło, w roku 1901 nieuczciwość ludzka znowu o mało nie naraziła Dębskiego na duże niebezpieczeństwo. Korzystając z dwutygodniowego urlopu, wybrał się Dębski wraz z rodziną na wystawę do Buffalo. Tam zatrzymał się u doktora Schroeter'a, którego znał jeszcze z kraju z roboty nielegalnej, który w tym czasie zażywał opinii szanowanego lekarza. Przybył też na tę wystawę kolega Dębskiego z fabryki, Anglik, inżynier - mechanik. Dębski, jako specjalista, oprowadził go w dziale maszyn. Pozatem czasami wraz z rodziną i Schroeterami urządzali wycieczki w okolice miasta. W dzień powrotu do New Yorku, gdy po zwiedzeniu ogrodu botanicz-

nego, towarzystwo wracało do miasta, dowiedziano się z ust gazeciarzy, że nowoobрани prezydent Stanów Zjednoczonych Mac Kinley, został zamordowany. Wiadomość wydała się tak mało prawdopodobna, że dr. Schroeter zwrócił się z zapytaniem do policjanta — i ten dopiero potwierdził, że tak istotnie jest. Nowoobрани prezydent Mac Kinley, podczas tradycyjnego w Stanach Zjednoczonych podawania ręki gratulującym obywatelom, został przez jakiegoś młodego człowieka, według pierwszej wersji Niemca, śmiertelnie ugodzony kulą. Po powrocie do domu dr. Schroeter doradzał Dębskiemu, aby na parę dni jeszcze swój zamierzony wyjazd odłożył. Obawiał się, że rewolucyjna przeszłość Dębskiego może niepotrzebnie ściągnąć na niego uwagę policji w związku z zamachem i że jego wyjazd poczytany będzie za ucieczkę. Innego zdania był Dębski. Wszak kończył mu się urlop, mógł więc wytłumaczyć swój wyjazd z Buffalo. Pozatem w najgorszym wypadku wolał mieć do czynienia z policją nowojorską, która będzie działała na skutek polecenia władz śledczych buffalowskich. Jak się okazało, racja była po stronie Dębskiego. Już po wyjeździe Dębskiego okazało się, że zabójcą Mac Kinley'a był niejaki Czołgosz, pochodzący z Polaków zaboru pruskiego (stąd wersja o jego niemieckim pochodzeniu), urodzony jednak w Ameryce i wychowaniec szkół amerykańskich, z przekonań anarchista. Znaleźli się w Buffalo wśród emigracji polskiej ludzie nikczemni, którzy oskarżali Dębskiego o udział w zamachu, a jakaś miejscowa szmata klerykalna umieściła szałnisty artykuł, poświęcony jego przeszłości i stawiający mu jakieś niedorzeczne zarzuty. Znaleźli się nawet świadkowie, którzy widzieli Dębskiego w towarzystwie Czołgosza!

Policja po zbadaniu służącej i córki doktora Schroetera i ustaleniu faktu, że tym domniemanym Czołgoszem, towarzy-

szącym Dębskiemu, był inżynier - Anglik, nie dała fałszywym oskarżeniom wiary, a niegodziwe sugestje prasy klerykalnej odrzuciła i już więcej nie niepokoiła gościnnego doktora Schroetera. Zaś prasa amerykańska odrazu zajęła poprawne stanowisko, stwierdzając, że Czołgosz był Amerykaninem i odwracając w ten sposób od Polaków i od Dębskiego uwagę tłumów, w Ameryce zawsze skorych do linczowania. Skończyło się w rezultacie na przyjęciu prawa o niedopuszczaniu do Stanów Zjednoczonych anarchistów.

Ośrodek polski w Buffalo, składający się przeważnie z poznaniaków, był wówczas pod przemożnym wpływem kleru i odznaczał się dużym zacofaniem. Dębski opowiadał, że kiedy poraz pierwszy urządził w Buffalo wiec, skorzystał z osobistych stosunków dr. Schroetera z niejakim Sliszem, człowiekiem osobście obcym fanatycznemu zacietrzewieniu, który jednak — będąc ociemniałym i nie mogąc znaleźć innego zajęcia — pełnił obowiązki redaktora klerykalnego dziennika. Ten zdecydował się zamieścić wzmiankę o zwołanem przez Dębskiego zgromadzeniu, napadając jednocześnie na niego, jako na człowieka, który się z pod szubienicy urwał etc. W taki tylko sposób można było zawiadomić miejscowych robotników o wiecu.

Pragnąc dostać się na sejm w Wilkes Barre Pa, Dębski przeniósł się do jednej ze starszych grup Związku Narodowego Polskiego w New Yorku. Prezesem tej grupy był niejaki Fremkowski, krojczy krawiecki. Ten bardzo życzliwie odnosił się do Dębskiego i przy jego poparciu na grupowym zebraniu Dębski został wybrany jako jeden z trzech delegatów na sejm.

Wilkes Barre położone jest wśród zagłębia węglowego. To też na sejm zjechało się dużo postępowców, którzy tu i owdzie zdobyli mandaty. Niemało przybyło również socjalistów, prze-

ważnie ludzi nowych. Ci wysunęli następujące postulaty: 1) przeprowadzenie reformy ubezpieczeniowej w zasadzie i powierzenie opracowania jej nowemu zarządowi; 2) zorganizowanie następujących komisji: dla celów oświatowych (obecna szkoła w Cambridge Spring), opieki nad emigracją, popierania przemysłu i handlu polskiego etc.; zorganizowanie tych komisji miało być poruczone odpowiednim, wybranym przez sejm wice-cenzorom; 3) wybranie nowych członków zarządu i obsadzenie dwu ważnych stanowisk: prezesa zarządu i redaktora pisma związkowego „Zgoda”. Uwaga sejmu głównie skoncentrowała się na zagadnieniu reformy finansowej. Za kulisami toczyła się jeszcze dość ożywiona walka o kandydatury na walcujące stanowiska. Socjaliści pozornie mieli małe szanse w tych toczących się sporach, gdyż było ich około dwunastu na ogólnej liczbie 378 delegatów. Liczyli jednak na sympatyków, a tych było sporo, i na przewagę elementów postępowych, co wynikało dzięki szczęśliwie wybranemu miejscu na sejm. Dębski poraz pierwszy na tym sejmie spotkał Jana Smólskiego, prawnicowca, biorącego bardzo czynny udział nie tylko w sprawach emigracji, ale polityki amerykańskiej. Smólskiemu głównie chodziło o wykazanie się przed władzami z wpływów, które rzekomo wśród Polaków posiadał. Nie dopisało mu jakoś jednak powodzenie na tym sejmie (głównie dzięki czynności grupy socjalistycznej z Dębskim na czele) i celu swego nie zdołał osiągnąć. Za to przyjęty został wniosek grupy socjalistycznej o komisjach, a Dębski został wybrany nawet wice-cenzorem. Powierzono mu komisję emigracyjną. Na tem stanowisku Dębski podczas wojny japońsko-rosyjskiej oddał naszemu krajowi i Polskiej Partji Socjalistycznej pierwszorzędne usługi. Należąc do komisji rezolucyjnej, Dębski wpłynął na przyjęcie wniosku, aby Związek Narodowy Polski zasilał składkami kasę

wsparcia dla naszych więźniów politycznych, a Bolesława Li-manowskiego, który stał na czele tej kasy, zamianowano hono-rowym członkiem Związku Narodowego Polskiego. Tak tedy szczupła garść socjalistów, biorących udział w XV-tym sejmie Związku Narodowego Polskiego, mogła być zadowolona ze swoich sukcesów, a głównie z tego że udało jej się, wbrew na-rodowym demokratom zachować zdecydowanie postępowy charakter obrad i postanowień sejmu.

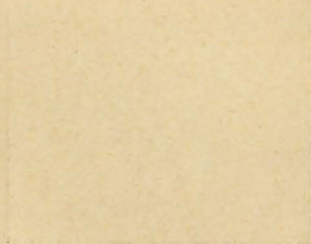
W życiu prywatnem Dębskiego, który podleczywszy się znacznie z malarii, nanowo zamieszkał w New Yorku, właściwie w Union Corce, zaszła pewna sprzyjająca okoliczność: oto żo-na jego, Rozalja, w tym czasie, po zdaniu egzaminów, zdołała osiągnąć w Stanach Zjednoczonych naturalizację swego dyplomu paryskiego, dającego jej prawa dentysty-chirurga. Ta oko-liczność pozwoliła Dębskiemu powziąć niezmiernie doniosłą decyzję.

W 1904 roku 7 lutego wybuchła wojna japońsko - rosyjska. W miarę klęsk, ponoszonych w tej wojnie przez wojska rosyj-skie, w społeczeństwie polskiem — w kraju i na emigracji — rośło coraz większe ożywienie. Rodziły się nadzieje, że może nareszcie rozpoczyna się oczekiwany i upragniony zwrot w dziejach, — zmierzch potęgi państwa carów, co tyle krzywd ciężkich wyrządzili narodowi polskiemu. W Stanach Zjedno-czonych wszystkie stronnictwa polskie wydały odezwę, wyra-żającą sympatje japończykom. Dębski zaś, jako wice-cenzor, wystąpił przede wszystkim na zarządzie Związku Narodo-wego Polskiego z projektem, aby Polaków-dezerterów z armji rosyjskiej, przybywających do Ameryki, otoczyć opieką i po-magać im w wyszukaniu pracy, co zostało przyjęte. Następnie nie pomijał żadnego zebrania ani wiecu, aby nie urządzić zbior-

ki na fundusz Komisji Emigracyjnej. Gdy komisarz amerykański, Williams, na Ellis Island (tam też urzędował wice-cenzor Dębski) ze zbytnią surowością odnosił się do spraw emigranckich i nawet za jakieś nadużycia zamknął dom św. Józefa — jedyny wtedy przytułek dla Polaków-emigrantów, Dębski spowodował interwencję w tej sprawie ze strony zarządu w Waszyngtonie u jego następcy (Williams został usunięty), zdobył prawo osobistego porozumiewania się z tymi emigrantami, których miano odsyłać spowrotem do Europy, i możność zaopatrywania ich w środki materialne na przejazd z portu do granicy w kraju lub gdzie im się będzie podobało. Było to niezmiernie ważne, gdyż zdyskwalifikowanych przez władze amerykańskie emigrantów dotychczas linje okrętowe wiozły na własny koszt spowrotem, lecz w portach niemieckich oddawano biedaków, niemających pieniędzy, poprostu w ręce władz niemieckich, a te już szupasem odstawiały ich do granicy rosyjskiej. W ten sposób Polacy-dezertrzy z armji rosyjskiej narażeni byli na wielkie niebezpieczeństwo, że się dostaną w łapy żandarmów rosyjskich. Dębski wraz ze swymi przyjaciółmi politycznymi liczył się z możliwością przewrotu w Rosji, jako skutku rosyjskich niepowodzeń wojennych i zorganizował Komitet Rewolucyjny, na którego czele sam stanął wraz z dr. A. Zajączkowskim. Komitet wydał odezwę, wzywającą do popierania ruchu w kraju, i znalazł żywy oddźwięk i sympatje nawet wśród zwolenników skarbu narodowego w Rapperswilu, wbrew stanowisku Ligi Narodowej, występującej przeciwko ruchowi rewolucyjnemu w Kongresówce. Jednakowoż przedstawiciele Ligi Narodowej nie odważyli się wystąpić przeciw zbieraniu składek przez Komitet Rewolucyjny. Dzięki dużej energii Komitetu i jego członków, urządzających po różnych miastach wiece i zebrania, Komitet rozszerzał coraz bardziej swoje



*Pierścień ofiarowany w 1904 roku
przez robotników polskich w New-Yorku Dębskiemu
dla uczczenia dwudziestopięciolecia jego pracy społecznej
(w pierścieniu umieszczono napis: ZA MIŁOŚĆ LUDU 1879—1904)*



THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 57TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637

wpływy. Składki, wpłacane za sprawą tej agitacji na cele ruchu rewolucyjnego w kraju, Komitet przekazywał Polskiej Partji Socjalistycznej za pośrednictwem Ignacego Daszyńskiego.

W miesiącu kwietniu 1904 roku pod przybranymi nazwiskami przejeżdżali przez New York do Japonji Józef Piłsudski i Tytus Filipowicz, a wśród za nimi Roman Dmowski. Ci politycy-konspiratorzy — wówczas nieznani zupełnie szerszemu światu, wyobrażali sobie, że zdołają sprawą polską zainteresować rząd japoński.

Były to oczywiście złudzenia, które w zetknięciu z rzeczywistością musiały się rozwiać, a niefortunni dyplomaci niechętnie później przyznawali się do swego przedsięwzięcia. Lecz w życiu Dębskiego przyjazd ten dużo zaważył. Mianowicie rozejrzawszy się wraz z dwoma przyjezdnymi towarzyszami w możliwościach rozwojowych Związku Socjalistów Polskich, Dębski postanowił zmienić pracę zarobkową i oddać się całkowicie działalności społeczno - organizacyjnej. Taka decyzja była możliwa tylko dlatego, że Dębska miała swój gabinet dentystryczny w New Yorku i przy dochodach stąd płynących mogła sprostać potrzebom rodziny, powiększonej jeszcze o jednego syna, Ludwika. Aby nie obciążać budżetu rodziny, Dębski w ciągu kilku miesięcy zdobył znajomość techniki robót dentystrycznych i zaczął współpracować z żoną. Zyskał w tym nowym dla siebie fachu tyle, że nie był przykuty do miejsca i skrupowany czasem. Odtąd Dębski stał się tylko rzadkim gościem w New Yorku, a lwiał część swego czasu poświęcał na rozjazdy, propagandę i agitację, nawiązując jeszcze bliższy kontakt z polskimi masami robotniczymi. Nie było to łatwe zadanie, gdyż Roman Dmowski, nie umiając trafić do przekonania rządowi japońskiemu, w drodze powrotnej trafił do przekonania zarządowi Związku Narodowego Polskiego, pozyskał go sobie

i wrogo usposobił do socjalistów, a szczególnie do Dębskiego, który wówczas jeszcze był wice-cenzorem Związku.

Niechętne stanowisko, zajęte przez zarząd Związku Narodowego Polskiego względem Dębskiego i względem prac, które prowadził, nie znalazło przecież szerszego oddźwięku. Wśród mas emigranckich panowały wówczas nastroje sprzyjające wszelkim akcjom, które wiązały się z potrzebami rozgrywających się w Królestwie Polskiem wydarzeń, bądź miały na celu dawanie pomocy więźniom politycznym oraz rewolucjonistom, zmuszonym do ucieczki z kraju. Jedną z takich akcji była np. przeprowadzona wspólnie z socjalistami-Żydami z Rosji zbiórka pieniędzy na rzecz pomocy skazańcom politycznym na Sachalinie. Początkowo zebrane pieniądze projektowano użyć na zorganizowanie ucieczki tych skazańców na okręcie, który byłby w tym celu specjalnie wynajęty. Przygotowania do ucieczki więźniów z Sachalinu były w pełnym toku, gdy wojska japońskie zajęły wyspę. Zarządzeniem władz japońskich wszyscy skazańcy polityczni, przebywający na Sachalinie, zostali zwolnieni i otrzymali pozwolenie na opuszczenie wyspy. Wobec tego środki zebrane w Ameryce na ten cel z inicjatywy Dębskiego i rewolucjonistów rosyjskich, zostały obrócone na opłacenie podróży skazańcom bądź do Ameryki, bądź do Europy.

Pomoc dawana przez Dębskiego ruchowi rewolucyjnemu w kraju była nader różnorodna. To przysyłał przepisy na robienie bomb, po które zwrócił się do Emmy Goldman, to wyrobił dokument dla Montwiłła - Mireckiego, stwierdzający, że słynny rewolucjonista był w czasie akcji, o którą go oskarżono, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej (dokument ten, trudny do uzyskania, nie przydał się na nic, gdyż Montwiłł-Mirecki nie chciał się przyznać do swego nazwiska) i t. p.

Kolejny XVI sejm Związku Narodowego Polskiego miał się odbyć w Buffalo. Działacze narodowo-demokratyczni czynili energiczne przygotowania, aby wpływy socjalistów i postępców sparaliżować i opanować sejm całkowicie. Niejaki St. Osada — nacjonalista - endek — słowem i piórem propagował kierunek narodowej demokracji i zwalczał socjalizm i socjalistów. Orientując się w nastrojach wśród wychodźstwa, Dębski rozumiał, że nadszedł czas ostrego przeciwstawienia się dwóch głównych kierunków — socjalistycznego i nacjonalistycznego i bynajmniej nie myślał temu zapobiegać. Na sejmie w Buffalo nie ubiegał się o godności. Wręcz przeciwnie — po złożeniu wyczerpującego sprawozdania ze swej działalności wice-cenzora w dziedzinie imigracji, postawił wniosek, aby fundusz, nagromadzony przez niego ze składek, całkowicie poświęcić na utworzenie własnego domu emigracyjnego. Dom św. Józefa, stanowiący własność biskupa, nie odpowiadał już celom imigracji polskiej, zwłaszcza, że spowodu zdarzających się nadużyć, był źle notowany przez władze amerykańskie i mógł być zamknięty ostatecznie. W sprawozdaniu swoim i w uzasadnieniu wniosku Dębski dowiódł, że pracą swoją zdołał stworzyć silne fundamenty pod tego rodzaju instytucję i utorować drogi dla przyszłej działalności. Późem nieodwołalnie zrzekł się swego wice-cenzorskiego urzędu i, mimo, że sejm jednogłośnie wniosek jego uchwalił, żadnej ofiarowanej godności w Związku nie przyjął. Uzasadniał to tem, że całą swoją energję skupić będzie musiał w pracy dla kraju. Poufnie tylko poinformował swoich następców, że udało mu się wyjednać przy pomocy socjalistów-Żydów dużą pomoc finansową u bankiera Schiffa dla Polaków i Żydów, wziętych do niewoli japońskiej.

Bankier Schiff — Żyd z pochodzenia — nie tylko dał znaczną kwotę pieniężną, ale swojemi dużemi wpływami poparł sprawę

w rządowych sferach japońskich — i rząd japoński zgodził się uwalniać jeńców Polaków i Żydów z niewoli, biorąc od nich uprzednio zobowiązanie niewalczenia w szeregach rosyjskich. Uwolnionych w ten sposób odsyłano naprzód do Kanady, do portu Vancouver, gdyż przepisy kanadyjskie, dotyczące imigracji, były znacznie łagodniejsze od amerykańskich. Potem dopiero, oczywiście zgodnie z życzeniem emigranta, starano się go wprowadzić na terytorjum Stanów Zjednoczonych i znaleźć dla niego odpowiednie zajęcie.

Tymczasem z kraju zaczęły nadchodzić coraz smutniejsze wiadomości. List otrzymany przez Dębskiego od Stanisława Wojciechowskiego, w którym ten zawiadamia, że hasło niepodległości Polski zostało przez rewolucjonistów zlekceważone, zaniepokoił Dębskiego. Postanowił osobiście przekonać się o istotnym stanie rzeczy i w 1906 roku odbył podróż do kraju. Po powrocie do Ameryki poinformował towarzyszy o upadku ruchu rewolucyjnego, likwidując stopniowo działalność Komitetu Rewolucyjnego. Z całą energją, nie upadając na duchu, wraz ze Związkiem Socjalistów Polskich, rozwijał teraz działalność kulturalno-oświatową, organizował odczyty, szerzył literaturę krajową Polskiej Partji Socjalistycznej, urządzał napływających masowo po rewolucji w kraju emigrantów, opiekował się nimi, wynajdował dla nich pracę i t. p. W tym też czasie udało mu się „zajrzeć za kulisy”, — jak się sam wyrażał — „polityki amerykańskiej” przy następującej okazji.

Kongres Stanów Zjednoczonych miał uchwalić nowe prawo o imigrantach, uniemożliwiające wjazd do Stanów Zjednoczonych pewnym kategorjom ludzi. Oczywiście przeciwko temu rozwinięto silną kontragitację, zwłaszcza wśród mniejszości narodowych, jako najbardziej zainteresowanych. Organizowano protestacyjne wiece, zgromadzenia, bankiety, wysyłało

delegacje do prezydenta i Kongresu etc. W jednej z takich delegacyj miasta New-York'u wziął udział Dębski. Delegacja składała się z czterech osób: sekretarza miejscowej partji republikańskiej, jakiegoś poety — wiedeńczyka, Niemca — socjal-demokraty, nazwiskiem Viereck i Dębskiego, którego uderzyła i raziła niezwykła rozrzutność w wydatkach (koszta bowiem ponosił Komitet, kierujący akcją). Zaczęło się to już w wagonie restauracyjnym, w drodze do Waszyngtonu. Dopiero socjal-demokrata, Viereck, wyjaśnił mu cel tej rozrzutności, mówiąc, że „to nie Europa! Rachunki naszych wydatków wraz z rachunkami wieców i delegacyj będą przedstawione naczelnym władzom partji republikańskiej — i cała agitacja będzie oceniona podług wielkości wydanej sumy. Dużo delegacyj i duże wydatki — to znaczy, że ruch przeciw nowemu prawu jest popularny w prasie i partja może ponieść straty przy następnych wyborach, jeżeli głosować będzie za nowem prawem“. W Waszyngtonie Dębski osobiście wraz z delegacją przyjęty był przez przewodniczącego Kongresu (sejmu, parlamentu) i przez ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta, który bardzo powierzchownie sprawę ujmował i znalazł jeden tylko argument, że nie należy do Stanów Zjednoczonych „wpuszczać ludzi z jaglicą“. Korzystając z okazji, delegaci obserwowali Kongres podczas posiedzeń. Dębski opowiadał, że nie był zbudowany widokiem posłów i senatorów, nie interesujących się przebiegiem dyskusji, zjawiających się tylko na samo głosowanie.

Po upadku ruchu rewolucyjnego w Rosji i Kongresówce liczba imigrantów polskich znacznie wzrosła. Uciekać musieli z kraju bardziej skompromitowani rewolucjoniści i ci, którym udało się zbiec z więzienia lub katorgi. Po rozłamie Polskiej Partji Socjalistycznej, dokonanym w końcu 1906 roku w Wie-

dnia, Związek Socjalistów Polskich opowiedział się większością za Frakcją Rewolucyjną. Zarościło się też w Stanach Zjednoczonych od gości, przedstawiciele lewicy P. P. S. (obecny komunista Stanisław Łapiński-Lewinsohn), a także sfer klerikalno - prawicowych (ks. Gralewski, dr. Kowalski, adwokat Suligowski i inni). Przyjeżdżali, jako emisariusze różnych kierunków i objeżdżali wiecując Stany Zjednoczone, lecz poważniejszymi sukcesami naogół pochwalić się nie mogli. Odwiedzili również New-York agencji tajnej policji rosyjskiej i domagali się od rządu Stanów Zjednoczonych wydania rewolucjonistów, jak zwykłych przestępców. Lecz rząd amerykański pretensyj ich nie uznał — i „carscy” wysłannicy powrócili z pustemi rękami.

Pragnąc przekonać się, jakie zmiany zaszły w stanie umysłów w okresie ruchu rewolucyjnego, Dębski wziął udział w sejmie Związku Narodowego Polskiego, który odbył się w Baltimore w roku 1907. Tu stwierdził, że w tym okresie wpływy endeckie wśród związkowców nie powiększyły się, a może nawet zmalały. Bo gdy namówił obywatela Jabłońskiego, aby postawił swoją kandydaturę na redaktora „Zgody” przeciw endeckiej kandydaturze Siemiradzkiego, to Jabłoński zwyciężył, a Siemiradzki upadł. Wprawdzie wkrótce potem Jabłoński umarł i Siemiradzki wskutek tego do redakcji wrócił, ale endecy — bądźco bądź — otrzymali groźne ostrzeżenie i w stosunku do Związku Socjalistów Polskich i Polskiej Partji Socjalistycznej, stali się mniej napastliwi, grzeczniejsi.

Wogóle, rozwijając swoją działalność wśród emigracji amerykańskiej, Dębski dążył stale do tego, aby ruch polityczny

*) Z g o d a, organ Związku Narodowego Polskiego wychodzący w Chicago.

wśród wychodźstwa polskiego możliwie był skoordynowany, zwłaszcza w zadaniach i celach ostatecznych, z ruchem politycznym w starym kraju. Dlatego też Dębski stale bacznie zwracał uwagę na wypadki we wszystkich trzech dzielnicach Polski. Jeśli podczas rewolucji rosyjskiej uwagę jego głównie przykuwała Kongresówka, to poczynawszy mniej więcej od roku 1909 na pierwszy plan wysunął się zabór austriacki ze względu na dojrzewający coraz wyraźniej konflikt europejski w związku z wypadkami na Bałkanach. Anektowanie przez rząd Austro-Węgierski Bośni i Hercegowiny nie wróżyło nic dobrego. Powszechnie rozumiano, że ani Serbja, ani — co ważniejsza — Rosja, nad faktem aneksji nie przejdzie do porządku dziennego. Należało się liczyć z możliwością wybuchu wojny między Austro-Węgrami a Rosją. Termin tego wybuchu zależał już od niedających się ściśle przewidzieć drobnych wypadków lub okoliczności. Oczywiście nie mogli nie zdawać sobie sprawy z tego stanu rzeczy polscy ówcześni politycy legalni i nielegalni, zwłaszcza, że zbrojny konflikt między dwoma państwami zaborczymi rokował duże zmiany w dotychczasowym położeniu Polaków i ich ojczyzny. Stronnictwa szczerze niepodległościowe o charakterze lewicowym podjęły próby, mające na celu wytworzenie kadr polskiej siły zbrojnej, któraaby zaważyła czasu wojny i po wojnie na szalach politycznych. Mnożyły się związki walki czynnej, związki strzeleckie, drużyny bartoszewskie etc. etc. Młode pokolenie raz po raz przenikał nowy dreszcz, a stronnictwa, walczące o niepodległość Polski, coraz wyraźniej zmierzały do skoordynowania swoich wysiłków i zogniskowania kierownictwa w jakiejś wspólnej organizacji. Wyrazem tych dążeń był zjazd w Zakopanem odbyty w roku 1912, w którym udział wzięli przedstawiciele następujących stronnictw: Polskiej Partji Socjalistycznej (Fracja

Rewolucyjna), Polskiej Partji Socjał - Demokratycznej (zaboru austriackiego), Stronnictwa Ludowego, Ludowców niezawisłych, Polskiego Stronnictwa Postępowego, różnych organizacji niepodległościowych zaboru rosyjskiego i t. p. Zjazd wskutek swoich narad nad sytuacją wyłonił Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Gdy doszła o tem wiadomość do Aleksandra Dębskiego, ten zrozumiał, że koncentrowanie polskich stronnictw jest nakazem chwili, jeśli Polacy nie mają być zaskoczeni politycznymi wypadkami najbliższej przyszłości. To też, nie szczędząc wysiłków w objazdach swoich, poza zwykłą robotą agitacyjną, z właściwą sobie zręcznością i umiejętnością przygotowywał grunt do koncentracji wychodźstwa amerykańskiego. Było to niewątpliwie jedno z najtrudniejszych zadań w życiu Dębskiego, które udało mu się rozwiązać nadspodziewanie pomyślnie.

Należy zaznaczyć, że do wzmożenia nastrojów niepodległościowych wśród emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych w latach po upadku ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w niemałym stopniu przyczyniły się różne uroczystości, obchody, manifestacje podejmowane w tym czasie z pobudki lub przy wydatnym udziale Dębskiego oraz skupiającej się wokół niego nowej emigracji politycznej. A więc np. z racji gwałtów pruskich we Wrześni z inicjatywy Dębskiego odbyła się cała serja wieców protestacyjnych w różnych miastach Stanów Zjednoczonych, między innymi odznaczający się szczególnie wielką liczbą uczestników wiec w New Yorku. Żałobne uroczystości po zgonie Wyspiańskiego, odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego, pięćsetna rocznica bitwy pod Grunwaldem — były to wszystko okazje, nadające się ze wszechmiar do rozwinięcia w szerokich rzeszach wychodźstwa polskiego akcji popularyzującej hasła walki o niepodległość.

Zwłaszcza doniosłe pod tym względem było znaczenie Kongresu ogólnopolskiego zwołanego w związku z odsłonięciem w dniu 11 maja 1910 roku pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie.

Już sama uroczystość odsłonięcia pomników była aktem doniosłego znaczenia dla społeczeństwa polskiego. Podczas uroczystości tej wygłosili przemówienia ówczesny Prezydent Stanów Zjednoczonych Taft i Minister Wojny Dickinson. Poza tem swoim przybyciem na uroczystość zamanifestował przyjaźń do Polski ambasador Belgji Conrad de Buisseret *).

*) Zamanifestowanie przez najwyższe urzędowe czynniki Stanów Zjednoczonych oraz przez ambasadora Belgji przyjaznych uczuć dla Polski wywołało zainteresowanie i komentarze nie tylko w środowiskach polskich. Píše o tem „Z g o d a” w Nr. 36 z dn. 30 czerwca 1910 roku, przedrukując z belgijskiego dziennika „Le Peuple” następujący artykuł:

„Rzadko kiedy mamy sposobność pochwalenia przedstawicieli naszego rządu. Lecz właśnie dlatego, że sposobność ta zdarza się rzadko, uważamy sobie za obowiązek skorzystać z niej skoro się tylko nadarza.

„Oto na przykład gest ambasadora, który zasługuje na uznanie. W Waszyngtonie z okazji odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego, dwu znakomitych Polaków, którzy stali się sławnymi w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych, zebrał się Kongres narodowy polski. Prezydent Taft i minister wojny Dickinson wygłosili mowy przy inauguracji pomników. Chociaż Stany Zjednoczone przez swe urzędowe uczestnictwo odjęły tym uroczystościom wszelki charakter rewolucyjny, przedstawiciele mocarstw europejskich unikali widma kwestji polskiej. Wszyscy oni opuścili Waszyngton na czas Kongresu. Jeden tylko ambasador belgijski, nie tylko, że nie wyjechał z Waszyngtonu, lecz miał odwagę i wysoką niezależność asystowania przy odsłonięciu pomników; był nim p. Conrad de Buisseret, ambasador Belgji. To zachowanie się zasługuje na podkreślenie, tembardziej, że niektórzy ze sfer dyplomatycznych nawiązywali ten fakt do nieobecności cesarza niemieckiego na przyjęciu króla belgijskiego Alberta w Berlinie“.

O ile chodzi o Kongres 1910 roku, to stał się on dla sprawy polskiej wydarzeniem wielkiej wagi. W Kongresie tym wzięły udział liczne delegacje z różnych stron Ameryki oraz przybyły z kraju pokaźny zastęp wybitnych działaczy reprezentujących wszystkie trzy zabory.

Przełomowe znaczenie tego Kongresu dla sprawy nastrojów wychodźstwa polskiego w Ameryce polegało na tem, że rozważano na nim między innemi wnioszek, który zawierał postulat zbrojnej walki o niepodległość Polski. Według świadectwa Stanisława Rayzachera *) zgłoszenie wniosku tego wywołało konsternację wśród obecnych na Kongresie przedstawicieli ideologii ugodowej. Grupa działaczy narodowo-demokratycznych, między nimi Majerski, Pułaski, Smulski, zamierzała demonstracyjnie opuścić salę obrad. Dębski w mgnieniu oka zorientował się w sytuacji i odrazu przeważył szalę moralnego zwycięstwa zwolenników hasła niepodległości zwracając się do Pułaskiego w następujących wyrazach: „Panie Pułaski! Jeżeli jest w tej chwili między nami duch pańskiego pradziada, przed którego pomnikiem dziś Pan przemawiał, to duch ten rumieni się za Pana”. Po tych słowach inicjatorzy demonstracji oczywiście cofnęli się i pozostali na sali.

W usiłowaniach do osiągnięcia koncentracji polskich stronnictw dopomagała Dębskiemu gruntowna znajomość stosunków emigracyjnych, rozważa, która go cechowała i zaufanie, które potrafił sobie zdobyć nie tylko u swoich przyjaciół politycznych, lecz nawet u przeciwników. W roku 1912 na zjeździe Sokołów w Pittsburgu, w porozumieniu z Komisją Stron-

*) Stanisław Rayzacher: Komitet Obrony Narodowej w Ameryce (Niepodległość, tom VII, zeszyt 1 (30), str. 53 i nast.).

nictw Skonfederowanych, Dębski, po należytem oświeceniu sytuacji, wykazał potrzebę koordynacji i koncentracji działalności wszystkich stronnictw polskich w Stanach Zjednoczonych. Inicjatywa Dębskiego została przez zjazd jednomyslnie przyjęta. Wyłoniony został Komitet Obrony Narodowej pod hasłem: Skarb i Wojsko, w skład którego weszli przedstawiciele całego kleru Zjednoczenia Rzymsko - Katolickiego, Związku Narodowego Polskiego, Sokołów, Związku Młodzieży, Związku Socjalistów Polskich, Związku Polek etc. Pomiedzy Komitetem Obrony Narodowej a Tymczasową Komisją Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych już zaraz w roku następnym zostały nawiązane stosunki, które w miarę zbliżających się wielkich wypadków politycznych, szczęśliwie zacieśniały się coraz bardziej.

W tej nowej koncentracji rej wodziły głównie żywioły lewicowe, co było nie do smaku obozowi klerykalnemu, który, nie umiając się z tem pogodzić nawet w obliczu wielkiej sprawy ojczyzny, tuż niemal przed samą wielką wojną — już w roku 1914 — z Komitetu Obrony Narodowej wystąpił. Niestety obóz ten znalazł już podczas samej wojny naśladowców. Byli nimi nacjonałiści polscy.

Tak to umiał Dębski pracować i osiągać znaczne sukcesy polityczne, choć zdrowie jego od czasu wypadku z bombami w Zurichu szwankowało, gdyż rany w płucach, których wtedy się nabawił, jakkolwiek podleczyły się, to jednak pozostawały jeszcze niezwapnione. Ustawicznie też dokuczała mu tromboza w nodze. (Ten brak zdrowia zmusił nawet Dębskich do nabywania na długoletnie spłaty niewielkiej fermy w Iselin New Jersey jeszcze w 1906 roku).

WOJNA ŚWIATOWA

1 sierpnia 1914 roku nastąpił wybuch wojny, która z prerażającą szybkością rozpętała się w największą zawieruchę w dziejach świata. Nie zawiodły przeczucia różnych wybitnych polityków. Rozdarta Polska doczekała chwili, kiedy świat stosunków politycznych, tak ją krzywdzących, rozpadał się w gruzy — a z chaosu zniszczenia jęły się wyłaniać nowe możliwości, nowe systemy, nowe układy.

Polska lewica społeczna okazała się najbardziej przygotowana w narodzie do zadań, wynikających z tego kolosalnego przewrotu, któryśmy wraz z całym światem przeżyli.

Nietrudno zrozumieć, dlaczego tak było, dlaczego właśnie lewica, mimo swej historycznej młodości, okazała się zarazem w tym momencie najbardziej dojrzałym dziejowo czynnikiem. Wszak przewrót przedewszystkiem polegał na przesunięciu punktu ciężkości z dawnych, t. zw. prawicowych, warstw społecznych ku elementom świeżym, nieużytem dziejowo, a teraz właśnie wchodzącym w swoją właściwą historyczną rolę. Do tej roli sposobiły się nowe żywioły w halach fabrycznych, w podziemiach kopalń, w ciężkiej pracy rolniczej „na swoim”, a myśli i idee wykuwały w mrokach konspiracji, w ciężkich walkach politycznych i społecznych ze światem starym, przeżyłym.

I rzecz charakterystyczna: im bardziej świat się zbliżał do katastrofy, tem większy niepokój ogarniał nasze żywioły lewicowe. Z tem większem natężeniem wpatrywały się w przyszłość, tem więcej uwagi poświęcały nawet drobnym napozór zdarzeniom, jak gdyby widząc w nich objawy nadciągającej burzy dziejowej. Tak było z wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej, tak było później z Bałkanami. Tak działo się wszędzie. Przeczucia przeistaczały się w pewność, że lada chwila rozpocznie się wielka sprawa świata, a wraz z nią nastąpi wielki przewrót w ukształtowaniu wszelakich stosunków. Biedni tułacze - wychodźcy w swej nowej ojczyźnie, na ziemi Waszyngtona, już w 1912 roku doprowadzili do wzajemnego porozumienia różne grupy polityczne i społeczne w imię wielkiej idei odzyskania własnej ojczyzny—wolnej, niepodległej. Jakgdyby genjusz dziejów zwierzył tym wygnańcom tajemnicę swoich zamierzeń. Tak powstał Komitet Obrony Narodowej. Oczywiście słabsi duchem, uwikłani w kalkulacjach chwili bieżącej i osobistej praktyczności, odpadli od tej kombinacji, nieomal w przededniu wielkich zdarzeń, wymagających jedności. (Secesja Związku Narodowego Polskiego, dokonana pod wpływem endeków). Tembardziej za to zwarła się w sobie i skonsolidowała lewica, tem goręczkowiej czynić poczęła przygotowania.

Cóż można powiedzieć o ludziach tego typu, co Dębski, których nawet czarna noc popowstaniowa ani na chwilę nie zwiódła i nie zdołała zagasić płonących w nim nadziei? Aleksander Dębski powitał wybuch wojny światowej poprostu jak zjawisko najbardziej naturalne, właśnie to, którego przez całe swoje pracowite życie oczekiwał. Dębski wiedział i widział „oczami duszy“, że ta właśnie wojna spali pęta niewoli narodu polskiego i da mu upragnioną niepodległość, a wszystkie ludy

przez piekło mąk i cierpień zbliżą się o stumilowy krok ku wizji wyzwolenia.

Więc zdrowym instynktem wiedziony wiedział, że nie wolno chwili czasu tracić, że okres wojny to okres wyłączenia wszystkich sił narodu, że to zestrzelenie energii i myśli w czynie musi pchnąć cały naród na nowe historyczne tory. Wiedział również, że oczekiwanie bierne to śmierć. Jakkolwiek w chwili wybuchu wojny przestano otrzymywać wiadomości z kraju i wskutek tego nie wiadzano ściśle, co się tam dzieje, to jednak Dębski, jako sekretarz Komitetu Obrony Narodowej, wobec zapowiedzianego przez Sokołów na wrzesień zjazdu w Buffalo, dokładał wszelkich starań, aby przy Komitecie utrzymać Sokołów i uchronić ich od bałamuctw „orientacyjnych” ze strony endeków.

Komitet buffalowski, organizujący zjazd, posiadał w składzie swoim niejakiego doktora Fronczaka, który odgrywał dużą rolę w miejscowej polityce amerykańskiej. Dr. Fronczak zaprosił na otwarcie zlotu Sokołów w Buffalo biskupa i gubernatora. Ten w powitalnem przemówieniu, zlekceważywszy tekst zgóry przygotowany, jak to jest w zwyczajach amerykańskich, zwrócił się z gorącym apelem do zgromadzonych, aby ci, odzyskawszy wolność swojej ojczyzny — a to jest zdaniem jego koniecznością, on w to wierzy i o tem mówi, czy się to komu gdzie podoba czy nie — nie oddawali jej pod władzę cesarza lub króla, lecz stworzyli rządy demokracji wolnej na wzór Stanów Zjednoczonych. Takie wystąpienie gubernatora było dla zgromadzonych prawdziwą niespodzianką i odrazu nastroiło ich na ton niezwykle.

Lecz nie na tem koniec. Gdy po wysłuchaniu zwykłych sprawozdań, ukonstytuowaniu różnych komisij etc., miano przy-

stąpić do uchwalenia zasadniczej rezolucji i wyboru członków do nowego zarządu, właśnie w ostatniej chwili przed tym punktem najważniejszym, Dębski otrzymał był z Chicago numer „Dziennika Związkowego”, który mu nadesłał, zgodnie z umową, jeden z przyjaciół. W tym numerze była już zamieszczona odezwa Naczelnego Komitetu Narodowego, były wiadomości o wymarszu oddziałów strzeleckich do Królestwa Kongresowego i odezwa Piłsudskiego. „Z gazetą w ręku — opowiada we wspomnieniach Dębski — udałem się do Prezydium i prosiłem przewodniczącego o odczytanie odezwy Naczelnego Komitetu Narodowego i podanych w Dzienniku wiadomości. Po krótkim wahaniu przewodniczący zlotu Sokołów zgodził się. Już podczas czytania obecny na sali redaktor „Dziennika Związkowego” wykrzyknął: „Co to za gazeta?” „Własny pański Dziennik”, odpowiedziałem. Wiadomości wywarły wrażenie, niedające się wprost opisać. Wśród słuchaczy zapanał entuzjazm. Przy tych nastrojach mowy nie mogło być o planach oderwania Sokoła. Akcja przeciwników jednności została narazie sparaliżowana, a wrogie występowanie przeciw nam Zarządu i redakcji Sokoła zostało na dłuższy czas osłabione”.

Rzecz oczywista, wiadomości z gazet mogły chwilowo wystarczyć, a nawet zaważyć w sposób decydujący na ustosunkowaniu się wychodźstwa do zdarzeń w kraju; lecz na dłuższy dystans wyłącznie niemi nie można się było karcić. Stąd wynikała potrzeba bezpośredniego poznania, jaka właściwie była sytuacja w kraju. To też Komitet Obrony Narodowej, obecny w Buffalo na zlocie Sokoła, na poufnej naradzie zdecydował się wysłać do kraju na zwiady swego sekretarza — Dębskiego, który miał wszelkie po temu warunki: znajomość kilku języków, ogromne doświadczenie, doskonałe orjentowanie się co

do stosunków i ludzi w kraju. Decyzję i wyjazd Dębskiego ze względu na powodzenie imprezy postanowiono zakonspirować.

Podróżować po obu stronach linii bojowej w czasie wojny ostatniej należało do bardzo trudnych przedsięwzięć. W New-Yorku Dębski zaopatrzył się u konsula austriackiego w glejt i po zabraniu 3.500 dolarów w złocie z kasy Komitetu Obrony Narodowej (tyle tylko wtedy było) dla Legionów Piłsudskiego, wyruszył w drogę. Podróż morską odbyła się dość pomyślnie, lecz trwała długo. Anglicy poddawali pasażerów i okręt rewizji. Szukano kontrabandy i szpiegów, tych ostatnich dość nieudolnie, jak świadczy Dębski. Dwóch oficerów niemieckich np., jadących za cudzemi paszportami, puszczono swobodnie, a ludzi niewinnych szykanowano, a nawet odtransportowywano do obozu jeńców. W samym Plymouth trzymano okręt dziesięć dni, w Dover — dwa dni i t. d. W Tilburi spotkał się Dębski z Tytusem Filipowiczem, do którego depeszował do Londynu. Razem udali się na parę dni do Londynu, gdzie Filipowicz poinformował Dębskiego o swoich zabiegach dyplomatycznych w Anglii i pokazał mu depeszę kondolencyjną do króla belgijskiego Alberta, wysłaną imieniem Polaków-niepodległościowców. Tu spotkał też Dębski Patka z Natansonem, którzy również — zdaje się — odbywali objazd polityczny. Filipowicz podobno zarzucał im, że sami niebardzo wiedzą, o co im chodzi.

Pobyt Dębskiego w Londynie przedłużył się — wbrew jego chęci — aż do dwóch tygodni. W tym właśnie czasie przyjechała kurjerka Legionów — Nelli Grzędzińska, przywożąc instrukcje i wiadomości dla Wojnicza. Dalszą podróż aż do Krakowa Dębski odbył w jej towarzystwie.

„Paryż — opowiada Dębski — robił wówczas przygnębiające wrażenie. Na dworcach nie funkcjonowały wcale prze-

chowanie bagażowe. O godzinie 10-tej wieczór, gdy pociąg przyszedł na stację Saint Lazare, miasto było zupełnie jak wymarłe: ani światła na ulicach, ani przechodniów. Z trudem udało nam się znaleźć dorożkę i dostać pokoje w jakimś pensjonacie studenckim, którego dawniej stała mieszkanka była N. Grzędzińska".

Po jednodniowym pobycie w Paryżu, nasi podróżnicy udali się do Szwajcarii, wstąpili do Rapperswilu, gdzie im doręczono pakiet korespondencji, gazet etc. dla Naczelnego Komitetu Narodowego. Zameldowawszy się w Wiedniu w biurze Naczelnego Komitetu Narodowego, pojechali dalej do Królestwa. „Za Wiedniem — opowiada Dębski — poznaliśmy smutną stronę wojny. Pociąg nasz szedł bardzo wolno tak, że droga do Trzebini zajęła półtorej doby. Na stacjach nic nie można było dostać do jedzenia i picia. To też, gdy pociąg stanął w Trzebini, gdzie można było dostać herbaty, gorących potraw etc., zapewniliśmy się u konduktorów, że pociąg postoi przynajmniej ze dwadzieścia minut, udaliśmy się do bufetu, a rzeczy (wraz z 3.500 dolarami w złocie w walizce) zostawiliśmy w przedziale pod opieką jakiegoś legionisty. Zaledwie jednak upłynęło kilka minut, nagle nasz pociąg bez uprzedzenia pasażerów, pojechał sobie. Było to bardzo przykrą niespodzianką. Szczęściem Nelli Grzędzińska miała legitymację i przepustkę, wydaną przez oddział wywiadowczy Legionów. Korzystając z tego, zdołaliśmy wojskowego naczelnika stacji przekonać, że sprawy są bardzo pilne i ważne i, że on musi umożliwić nam dopędzenie naszego pociągu. Przekonany naczelnik kazał nam jechać zaraz pociągiem do stacji następnej, a tam władze kolejowo-wojskowe, uprzedzone telegraficznie, dały nam specjalną lokomotywę z przyczepką. Dzięki temu udało nam się pociąg nasz dopędzić i rzeczy odzyskać".

„Jazda do Krakowa nasuwała najsmutniejsze refleksje. Wszystkimi drogami maszerowały wojska austriackie w odwrocie. Ciągnęła artylerja, tabory, piechota. W pociągu opowiadano sobie, że już do Krakowa nie wpuszczają, że ewakuują ludność. I rzeczywiście, kiedyśmy przyjechali do miasta, wpuszczano tylko wojskowych i kupców pod warunkiem, że tego samego dnia miasto opuszczą. Pozostałych pasażerów nie wpuszczano wcale. Nam znowu dopomogła przepustka. W Krakowie krótko bawiłem. Udało mi się dotrzeć do Władysława Sikorskiego, szefa Departamentu Wojskowego Legjonów, który nagwałt się pakował i ewakuował. Nie chciano nawet przyjąć odemnie owych 3.500 dolarów, które udało mi się doręczyć dopiero w Cieszyń, gdzie się zatrzymał Sikorski”.

W okresie, na który trafił Dębski, ruch niepodległościowy przechodził ciężką próbę. Właśnie wówczas, po doznanej porażce, obie armje — niemiecka i austriacka — cofnęły się aż pod samą niemiecką granicę, a wojska rosyjskie zajęły całą niemal Małopolskę aż po Kraków, który zaczęły oblegać. Wycofali się również komisarze Polskiej Organizacji Narodowej, którzy na okupowanych przez wojska niemieckie i austriackie ziemiach polskich w zaborze rosyjskim obejmowali władzę obok władz wojskowych okupacyjnych.

Prowadził tę akcję z ramienia Piłsudskiego Michał Sokolnicki. Podczas zwycięskiej ofensywy rosyjskiej zmienił się bardzo niekorzystnie stosunek okupantów do Legjonów, Naczelnego Komitetu Narodowego, a szczególnie do nowopowstałych władz polskich na terenie Kongresówki. Główną przyczyną były zawiedzione nadzieje na wybuch powstania polskiego przeciw Rosji, o czym Polacy, prowadzący negocjacje, zapewniali władze austriackie i niemieckie. Epopeja legjonowa właśnie wchodziła w okres nieustannych zatargów z naczeln-

nem dowództwem armji austriackiej, przebywajacem w Cieszy-
nie. Departament wojskowy Naczelnego Komitetu Narodo-
wego, wraz z urzędami cywilnymi i Michałem Sokolnickim był
ewakuowany do Jabłonkowa na Śląsku Cieszyńskim. Dębski
był świadkiem gorących dyskusyj, które toczyły się w słabo
oświetlonej sali zajazdu w Jabłonkowie między przedstawi-
cielami różnych organizacji niepodległościowych Królestwa
Polskiego. Nie brakło tam, oczywiście i pepesowców i enzete-
rowców. Radzono głównie nad tem, jakie zająć stanowisko
wobec Naczelnego Komitetu Narodowego. A tymczasem wła-
dze austriackie kasowały różne agendy Naczelnego Komitetu
Narodowego, pozostawiając tylko Legjony, jako jednostkę bo-
jową i Departament Wojskowy, jako łącznik pomiędzy Legjo-
nami, a głównem dowództwem armji austriackiej. Przybył tam
również i Józef Piłsudski. Po naradzie z nim postanowiono do-
magać się od Naczelnego Komitetu Narodowego kilku miejsc
dla członków Polskiej Organizacji Narodowej w Kongresówce,
aby w ten sposób nadać Komitetowi cechy przedstawicielstwa
dwóch dzielnic. Michał Sokolnicki został mianowany sekreta-
rzem Naczelnego Komitetu Narodowego. Zapoznawszy się
w ten sposób z położeniem w kraju, z zamierzeniami na przy-
szłość, Dębski postanowił wrócić do Stanów Zjednoczonych,
aby zdążyć na Zjazd Komitetu Obrony Narodowej, który miał
się odbyć w styczniu 1915 roku. W podróży powrotnej jednak
miał do spełnienia wiele poleceń. Aby poinformować jaknajści-
ślej o załatwieniu tych poleceń pozostających w kraju, wziął
ze sobą Nelli Grzędzińską i udał się z nią przedewszystkiem
do Włoch. N. Grzędzińska miała złożyć ze wszystkiego póź-
niej ustny raport.

„Włosi nas przepuścili — opowiada Dębski — dając tylko
papier do władz włoskich w Wenecji, gdzieżeśmy się mieli za-

meldować do władz sanitarnych i poddać badaniu, czy nie jesteśmy chorzy na cholere. W istocie była to czcza formalność i kwestja lirów“.

„Wśród licznych rodaków odnalazłem i Wojciecha Baranowskiego, który prowadził bardzo energiczną kampanję na łamach prasy włoskiej w sprawie niepodległości Polski. W tym właśnie czasie zaczął wydawać pismo, wyłącznie tej sprawie poświęcone. Spotkałem również naszych artystów-malarzy, rzeźbiarzy, którym przedstawiłem cele Legionów naszych i znaczenie udziału Polaków w wojnie światowej. W Medjolanie zaopatrzyłem się u konsula amerykańskiego, za jego radą, w wizę Stanów Zjednoczonych, pozabierałem adresy, umówiłem się, że korespondencja z krajem odbywać się będzie via Rapperswille, gdzie Zieliński spełniał rolę pośrednika Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów. Późem wyprawiłem N. Grzędzińską do kraju, a sam w towarzystwie Zielińskiego udałem się do Vevey“.

„Tam dookoła postaci Sienkiewicza skupiali się znani polscy literaci i uczeni. Podsunąłem im myśl, aby zorganizowali komitet pomocy dla Polski. Do pierwszego Askenazego zwróciłem się z tą myślą, jako dobrze usposobionego dla akcji Legionów. Lecz szanowny historyk zachnął się w pierwszej chwili i oświadczył: „My nie jesteśmy żebracy! Chcemy niepodległości ojczyzny, a nie żebraniny“! Długo musiałem z nim dyskutować, aż wreszcie przekonałem go, że sprawa niepodległości Polski nie może być w państwach koalicji stawiana politycznie ze względu na udział w niej Rosji i że t. zw. kwesta będzie poważną formą przypominania tym państwom o sprawie naszej, a zarazem oskarżania wszystkich trzech najeźdźców, że w sposób okrutny i bezwzględny niszczą kraj. Prosiłem go również, aby nakłonił Sienkiewicza do napisania w tej sprawie listu otwartego

do Amerykanów, co będzie miało doniosłe w niedalekiej przyszłości znaczenie".

W Paryżu i Londynie Dębski zatrzymał się na bardzo krótko, aby tylko poinformować wybitniejszych działaczy polskich o stanie rzeczy w kraju, poczem wsiadł przed świętami Bożego Narodzenia na okręt i udał się w podróż bardzo uciążliwą spowodu burzliwego stanu morza i nieopalania z braku węgla kabin.

Po Nowym Roku (1915) wysiadł w New Yorku. Tu dopiero dowiedział się, że słynna śpiewaczka, Zembrych - Kochańska już na gruncie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zainicjowała Komitet Pomocy dla Polski i nawet pozyskała do niego poważnych obywateli amerykańskich. Zbierano pieniądze, odzież i bieliznę i wysyłało na adres Naczelnego Komitetu Narodowego via Włochy i Austria. Bardzo czynnym członkiem tego Komitetu okazał się młody Rockefeller.

Ten komitet czasem został rozbity przez Ignacego Paderewskiego pod pozorem, że, jako ekspedjujący składki do Galicji, jest proniemiecki.

Zjazd Komitetu Obrony Narodowej odbył się wśród nastrojów wprost entuzjastycznych. Opowiedziano się za akcją Legjonów i postanowiono popierać je wszelkimi sposobami, zasilać ludźmi i pieniędzmi. „Wice-konsul austriacki, Polak nazwiskiem Rozwadowski — pisze Dębski — przyrzekł ze swej strony poparcie i nawet w samych początkach raz udało mu się wyrobić dla ochotników wolny przejazd na statku amerykańskim. Lecz wkrótce potem austriacy cofnęli wszelką pomoc i trzeba było sobie samym radzić i wysyłać własnym sumptem. Robiliśmy to jakżeśmy mogli. Polacy, którzy mieli amerykańskie obywatelstwo, jechali za paszportami Stanów Zjednoczonych do Włoch, a stamtąd do Austrii. Ci, którzy nie po-

siadali amerykańskiego obywatelstwa, brali zaświadczenia od popa rosyjskiego, poczem udawali się nibyto do Petersburga. Pop za parę dolarów chętnie takie zaświadczenie wydawał. Aby nie zdradzić, że się w ten sposób wysyła legionistów, całą procedurę wzięła na siebie moja żona. Od niej już przyszli legioniści dostawali środki na podróż, zaświadczenia popa i polecenia wice-konsula Rozwadowskiego“.

Oczywiście Dębski nie mógł długo usiedzieć w Stanach Zjednoczonych, mimo, że przecież i tam dużo bardzo było do roboty. Zdarzenia na terenie krajowym ciągnęły go z nieprzepartą siłą. W tych doniosłych chwilach historycznych, bez względu na wszystko, chciał być na miejscu w ojczyźnie i dlatego udał się do kraju w towarzystwie młodych Polaków, pierwszych ochotników z Ameryki do Legionów. Wśród nich znalazł się również starszy syn Dębskiego, Aleksander, który jednak nie zdołał dotrzeć do Polski, gdyż spowodu niepełnoletności władze amerykańskie w Szwajcarii nie chciały mu wydać dokumentów do dalszej podróży. W ten sposób młody Dębski utknął w Szwajcarii. Później, po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny, zaciągnął się, jako ochotnik, do amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Po dość długim postoju w Gibraltarze, Dębski przybył do Włoch, szczęśliwie przemycił przez granicę, myląc czujność celników, 7500 dolarów w złocie (wioził je znowu dla Legionów). W Medjolanie widział się z Baranowskim, zabrał od niego wiadomości i raporty. Zarazem stwierdził w całych Włoszech wzrost nastrojów wrogich w stosunku do Austrii. Stąd już udał się do Szwajcarii, gdzie widział się z całym szeregiem działaczy polskich, a między innymi z wysłannikiem Naczelnego Komitetu Narodowego do rządu szwajcarskiego, Bataglią. Wysłannikowi temu Dębski udzielił rady, aby przedewszyst-

kiem zobaczył się z profesorem zurichskiej politechniki, Gabryełem Narutowiczem, który był w dobrych osobistych stosunkach z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych rządu szwajcarskiego.

Przybywszy do Wiednia, gdzie wówczas przebywał Naczelny Komitet Narodowy, Dębski postanowił dotrzeć do I Brygady Legionów z Piłsudskim na czele, któremu miał, w myśl polecenia Komitetu Obrony Narodowej, doręczyć osobiście pieniądze. Brygada znajdowała się wówczas nad Nidą w Piotrkowskiem. Trzeba było tam jechać.

Tym razem Dębski wybrał sobie, jako punkt stały, Piotrków. Stąd swobodnie mógł komunikować się z Naczelnym Komitetem Narodowym w Wiedniu, z Piłsudskim, z Dąbrową Górniczą, gdzie przebywał sztab Polskiej Partji Socjalistycznej i wydawano „Robotnika”, a nawet w miarę potrzeby, ze szlachtą okoliczną. Linja bojowa biegła wówczas przez Tarnów, Gorlice, nad Nidą.

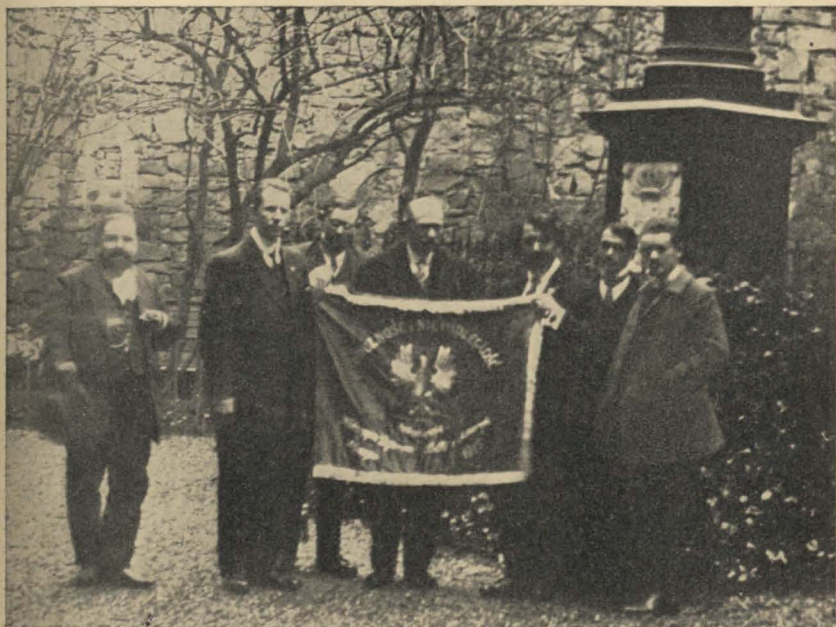
„Stosunek mój — opowiada Dębski — do Departamentu Wojskowego i do pułkownika W. Sikorskiego był rodzajem przyjacielskiej obserwacji. Chodziło o to, aby nie krzyżowano planów komendanta Piłsudskiego. Austriacy przysłali nawet do Piotrkowa pułkownika Grzesickiego, któremu polecono wręcz tworzyć w Piotrkowie nowe pułki, niezależne od Piłsudskiego, i w ten sposób szachować Pierwszą Brygadę.

„Jak dalece zmienił się stosunek Austriaków do Polaków, miałem najlepszy dowód na sobie samym. Wybrałem się w charakterze kurjera do Wiednia, do Naczelnego Komitetu Narodowego, zaopatrzony w dokument podróżny Departamentu Wojskowego. W Boguminie Niemcy, nie uznając takiego dokumentu, zaaresztowali mnie i wydali wraz z pocztą władzom austriackim. Austriacki oficer przetrzymał mię przez trzy dni

i dopiero pozwolił jechać dalej. Upozorował to przetrzymanie potrzebą porozumienia się z głównem dowództwem armji. W istocie jednak była to najzwyczajniejsza szykana i nie pierwsza. Prezes Naczelnego Komitetu Narodowego Jaworski i pułkownik Sikorski, oczywiście, założyli protest przeciwko takiemu postępowaniu austriackich władz wojskowych". Wracając z Wiednia, Dębski zawadził o Oświęcim, gdzie przebywała znana mu osobiście pierwsza żona Piłsudskiego, wierna towarzyska jego z czasów nielegalnych, Marja z domu Koplewska.

Do kwatery Piłsudskiego nad Nidą przybył z relacją ze swej podróży już niemal w ostatniej chwili. Towarzyszył mu Tytus Filipowicz.

„Po kolacji zaledwie zdążyliśmy — opowiada Dębski — z Komendantem omówić co ważniejsze sprawy, gdy nadszedł z głównej kwatery rozkaz wymarszu na nową pozycję. Zdrzemnęliśmy się z Filipowiczem na chwilę. W tym samym pokoju Piłsudski wraz z szefem sztabu Legionów, Kazimierzem Sosnkowskim, studjowali starannie rozpostartą mapę działań wojennych. Słyszałem tylko, jak Komendant od czasu do czasu ze złością powtarzał po rosyjsku: „Sowsiem naoborot! Sowsiem naoborot!" („Zupełnie naodwrot! Zupełnie naodwrot!"). To jego niezadowolenie spowodowane było kierunkiem, wyznaczonym I Brygadzie przez główną kwaterę, który nie był kierunkiem na Warszawę. Rankiem byliśmy świadkami wymarszu Brygady. Poczem, otrzymawszy od Piłsudskiego pokwitowanie z odbioru pieniędzy i naradziwszy się, co wypada dalej robić, udałem się do Piotrkowa. Wkrótce stamtąd wraz z Walerym Sławkiem udaliśmy się pod Konary, gdzie poraz pierwszy oglądałem walkę pozycyjną i gdzie wręczyłem I Brygadzie sztandar, wyhaftowany przez Polki chicagowskie. Wręczenie sztandaru odbyło się z całą okazałością ceremonjału wojskowego.



*Dębski w Rapperswilu ze sztandarem ofiarowanym przez Polki
z Chicago Pierwszej Brygadzie Legionów Polskich*

„Gdyśmy wrócili ze Sławkiem do Piotrkowa, pułkownik Grzesicki, pragnąc utrudnić nam komunikowanie się z Piłsudskim, najspokojniej zarekwirował nam samochód, zdobyty przez legionistów na Rosjanach jeszcze w Kielcach”.

Wogóle pułkownik Grzesicki nie znał miary w szykanach, co nawet raz spowodowało interwencję osobistą Dębskiego, trochę samozwańczą, jako członka Naczelnego Komitetu Narodowego. Było to tak. Nagle pułkownik Grzesicki zażądał od departamentu wojskowego, aby mu dostarczyć w ciągu 24 godzin odpisu wszystkich gazet polskich, wydawanych na okupacji niemieckiej. Gdy mu odpowiadano w tonie zjadliwym, Grzesicki pozwolił sobie aresztować profesora Tokarza, podpisanego na odpowiedzi, a funkcje jego samowolnie powierzył prawnikowi ze Lwowa, niejakiemu S. *), akurat temu, który odpowiedź zredagował. Przeciwno tej samowoli Grzesickiego osobiście zaprotestował Dębski, oświadczając, że on jako jedyny w tej chwili członek Naczelnego Komitetu Narodowego, sam obejmuje funkcje. Przytem zwrócił się z zapytaniem do profesora Kota: „Kogo, panowie, słuchać będziecie: mnie czy p. S.?” Jednogłośnie odpowiadano, że Dębskiego, co bardzo zdetonoowało Grzesickiego. Pragnąc uniknąć skandalu, Grzesicki natychmiast zwolnił profesora Tokarza z aresztu i do urzędowania przywrócił.

Wobec przewidywanego zajęcia Warszawy myślano o zmianie dotychczasowego reprezentacyjnego komitetu organizacji niepodległościowych Królestwa Polskiego. Chciano postawić ludzi znanych, o głośnych nazwiskach. Zadanie to miał wykonać Dębski. Wybór padł na Gustawa Daniłowskiego, znanego

*) Dębski w swych zapiskach nie podaje nazwiska wymienionego prawnika, poprzestając na przytoczeniu inicjału.

poetę i literata, człowieka ofiarne go i bez skazy. Sekretarzem miał być Feliks Turowicz, znany ze swej sumiennosci i pracowitości. Trzeba było pokonać wątpliwości Centralnego Komitetu Robotniczego Polskiej Partji Socjalistycznej, urzędującego w Dąbrowie Górniczej, co się Dębskiemu, przy pomocy Witolda Jodki, nie bez trudności, całkowicie udało.

W tym okresie Dębski wszedł w kontakt z całym szeregiem ludzi, którzy w parę lat potem odegrali znaczną rolę w naszej historii. Do takich należy pułkownik Władysław Sikorski i pułkownik Józef Haller, o których Dębski podaje w notatkach pamiętnikarskich bardzo ciekawy szczegół.

„Władysław Sikorski—opowiada Dębski—zdolny i energiczny szef Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, dotknięty do żywego szykanami głównego dowództwa armji austriackiej, wszedł w porozumienie z dowódcą II Brygady, Józefem Hallerem, na bankiecie pożegnalnym, urządzonym przez nas dla tego ostatniego. Józef Haller, z gruntu człowiek uczciwy i prawy, ulegał wtedy wpływow konserwatystów krakowskich. Obaj — i Sikorski i Haller — postanowili udać się do Piłsudskiego, aby wraz z nim utworzyć wspólny front legjonowy. Samochód, którym jechali, prowadził sam właściciel, niejaki Włodek, obywatel ziemski z Małopolski, legjonista. Trzeba nieszczęścia, że w drodze samochód uległ rozbiciu. Sikorski odniósł tylko lekkie podrapania. Włodek, ciężiej poszkodowany, musiał odbywać kilkotygodniową kurację w szpitalu w Wiedniu, ale najciężej rannym był Haller. Przejeżdżający samochód niemiecki zabrał go i odwiózł do szpitala w Częstochowie, gdzie kilka miesięcy przeleżał. Tak — konkluduje Dębski — na szosie pod Częstochową wraz z samochodem rozbiły się plany współdziałania Hallera i Sikorskiego z Piłsudskim“.

Szóstego sierpnia 1915 roku Niemcy zajęli Warszawę. Ci, którzy sobie wyobrażali, że dzień zajęcia Warszawy przyniesie radykalną zmianę w stosunkach okupantów do Legionów i sprawy polskiej, doznali wielkiego i bolesnego zawodu. Stosunek władz okupacyjnych się nie zmienił, Niemcy zaś zazdrośnie bronili dostępu do stolicy kraju już nie tylko Legionom, lecz zwykłym śmiertelnikom z okupacji austriackiej i vice-versa. Z trudem udawało się zdobyć przepustki, pozwalające na przekroczenie linii okupacyjnej pomiędzy Niemcami a Austriakami. Dębskiemu ułatwił wyjazd prezes Naczelnego Komitetu Narodowego, Jaworski, umieszczając go w składzie delegacji tej instytucji do Warszawy. Delegatami byli: Michał Sokolnicki i profesor German. Sokolnicki w randze pułkownika miał przepustkę, opiewającą na „Hauptman Sokolnicki mit einem Legionär“ (pułkownik Sokolnicki z legionistą). Tym „Legionär“ był Dębski, który musiał się ubrać w mundur i zawiesić szablę u boku. Podróż do Warszawy trwała, z odpoczynkiem w Kielcach, dość długo. Bolesny był widok wsi i miasteczek spalonych, spotykanych po drodze. Straszliwe dzieło wojny. W Warszawie delegacja zatrzymała się w tym samym pensjonacie, gdzie kwatrowali już Sikorski i Stanisław Downarowicz. Sfotografowawszy się, Dębski zrzucił przygodną skórę legionisty, wracając do roli obywatela amerykańskiego, którego Niemcy, dzięki antydatowaniu meldunku przez rządcę domu, już zastali w Warszawie.

Wrażenie, które zrobiła na Dębskim Warszawa, uwolniona od najazdu rosyjskiego, było dość ciężkie. „Nastrój publiczności warszawskiej — pisze Dębski — względem Legionów był albo obojętny, albo wręcz wrogi. Wierzano powszechnie w „powrót taty“. Bano się wprawdzie Niemców, ale bano się też i „powrotu taty“. Wkrótce Niemcy uczynili ludność war-

szawską posłuszną i lojalną. „Paszportowali” ją, strzygli, myli, czyścili, nadzwyczaj sprawnie zbierali za wszystko marki, a przede wszystkim obierali Królestwo z produktów żywnościowych. Jedne tylko nasze organizacje starały się organizować bierny opór i manifestacje”. Przybył do Warszawy i Piłsudski. Wezwana przez Polską Partję Socjalistyczną ludność robotnicza urządziła pod oknami hotelu Francuskiego, gdzie leżał chory, na jego cześć demonstrację, wobec czego Niemcy kazali mu opuścić Warszawę natychmiast. Piłsudski wyjechał do Otwocka, gdzie przeleżał chory w ciągu kilku tygodni.

Zachowanie się Niemców i Austriaków w chwili zajęcia Warszawy i uwolnienie całego Królestwa Polskiego od Rosjan, głęboko zaniepokoiło zwolenników akcji legjonowej pod opiekunictwem skrzydłem rządu austriackiego. Szybko rozwiały się złudzenia. Zrozumiano, że zwycięskie państwa centralne nie dopuszczą do utworzenia się niepodległego państwa polskiego, zdolnego do samodzielnego bytu i rozwoju. Zrozumiano też, że narazie państwom tym chodzi o polskiego rekrutę, którego gwałtownie potrzebują w swoich ciężkich zapasach z całym niemal światem. Z tej przyczyny stworzony w Warszawie Centralny Komitet Narodowy, po porozumieniu się oczywiście z Piłsudskim, wstrzymał werbunek do Legjonów. Wytwarzała się sytuacja tragiczna: wstrzymanie werbunku było koniecznością polityczną, ale zarazem przekreślało jakąkolwiek możliwość wytworzenia nareszcie siły, któraby zdobyła większe faktyczne znaczenie i zapewniła choć w skromnej mierze Polakom realny wpływ na bieg i rozwój wypadków. Wobec zupełnej niemożliwości odgadnięcia, co jutro przyniesie, nie wszyscy wstrzymanie werbunku uważali za jedyne racjonalne wyjście. Nie godził się na to Naczelny Komitet Narodowy i szef jego Departamentu Wojskowego — pułkownik Sikorski, który

werbunku nie przerywał. Wywiązała się pomiędzy obu odłamami opinii ostra walka, która w rezultacie nic dobrego nie dała. Królestwo Polskie, poza drobnymi garściami młodzieży, od samego początku wojny zachowywało się w stosunku do Legionów Polskich obojętnie. Obecnie obawiało się „powrotu taty” — jak słusznie Dębski spostrzega — i dlatego na wezwanie werbunkowe wolało pozostać głuche, zwłaszcza, że okupacja niemiecka nosiła charakter niszczycielsko - rabunkowy i była bardzo dokuczliwa. W takich warunkach triumf antywerbunkowy nad werbunkowym był zapewniony.

Naczelny Komitet Narodowy, czując, że właściwie nie ma dostatecznych podstaw, uprawniających do reprezentowania i zaboru rosyjskiego, zwrócił się do żywiołów konserwatywno-ziemiańskich, lecz te, stojąc na gruncie orientacji rosyjskiej, zajęły stanowisko odmowne. Wówczas nolens-volens Naczelny Komitet Narodowy zrzucił pychę z serca i, na wniosek Dębskiego i pod naciskiem Daszyńskiego, przyjął rozmowę z delegatami Centralnego Komitetu Narodowego. Jednakowoż do porozumienia ściślejszego nie doszło — i Sikorski w dalszym ciągu werbunek prowadził. Rozzuchwaleni biernością i potulnością ludności, Niemcy - okupanci rychło stracili poczucie wszelakiego umiaru i poczynali sobie na ziemiach polskich gorzej nawet, niż w kraju wrogów. To zmusiło lewicę zjednoczoną w Centralnym Komitecie Narodowym do silnych protestów i demonstracji.

Tak na mogile Pięciu Poległych postawiono pomnik i dokonano odsłonięcia w miesiącu listopadzie, wygłaszając — wbrew zakazowi Niemców — mowy. Jednym z przemawiających był również Dębski. W rocznicę powstania styczniowego urządzono pochód, który przesuwiał się Nowym Światem i dotarł do

Alei Jerozolimskich, gdzie Niemcom udało się demonstrantów rozproszyć, bijąc ich nielitościwie. Oczywiście w pochodzie nie brakło Dębskiego. Ale najwspanialsza manifestacja odbyła się w 1916 roku w rocznicę konstytucji Trzeciego Maja. Niemcy, mimo zabiegów, długo nie chcieli dać pozwolenia na pochód. Uczynili to dopiero niemal w ostatniej chwili, nie zawiadamiając o tem Austriaków, którzy do ostatka swój zakaz w mocy utrzymali. W tym pamiętnym pochodzie — śmiało rzec można — przyjęła udział cała Warszawa bez różnicy wyznania, narodowości, pozycji społecznej — słowem wszyscy. W przepięknym dniu majowym stolica przybrała wygląd niezwykle uroczysty, pełen skupienia i powagi. Obchód ten stał się punktem zwrotnym w stosunkach niemiecko - austriackich do narodu polskiego. W tym dniu z przepotężnej piersi narodu uciśnionego wyrwał się od lat niesłyszany pierwszy okrzyk woli zbiorowej ku niepodległości i wolności. Odtąd żywiej zabiły pulsa Warszawy. Organizacje niepodległościowe z robotniczymi na czele urządzić zaczęły wiece, zebrania, pochody i t. d. i t. d. Żywo w tym ukropie krzątał się wraz z przyjaciółmi swymi i Dębski. W tych dniach pewnością nie żałował, że cudem z rąk siepaczy w latach osiemdziesiątych uszedł i smutnego losu „proletarijńczyków” na stokach cytadeli nie podzielił. Z radością widział, jak na niezliczonych wiecach, na których przewodniczył lub przemawia, jak pod krzyżem Traugutta — chętnie i tłumnie gromadzi się lud roboczy i bierze na potężne bary swoje odpowiedzialność za przyszły los ojczyzny i swój własny. Posiew zaczął wydawać plon.

Tak to budził się naród polski do nowego życia, do nowych dziejów, gdy cała Europa zalewała się krwią i dymiała zgłiszczanymi pożarów, płacąc za straszliwe przewiny dawnych swoich panów i władców. Jedną, bynajmniej nie najmniejszą winą — był

rozbiór Polski. Wstępowała w serce narodu wiara, że ta wina wraz ze światem przemocy i gwałtu zostanie starta.

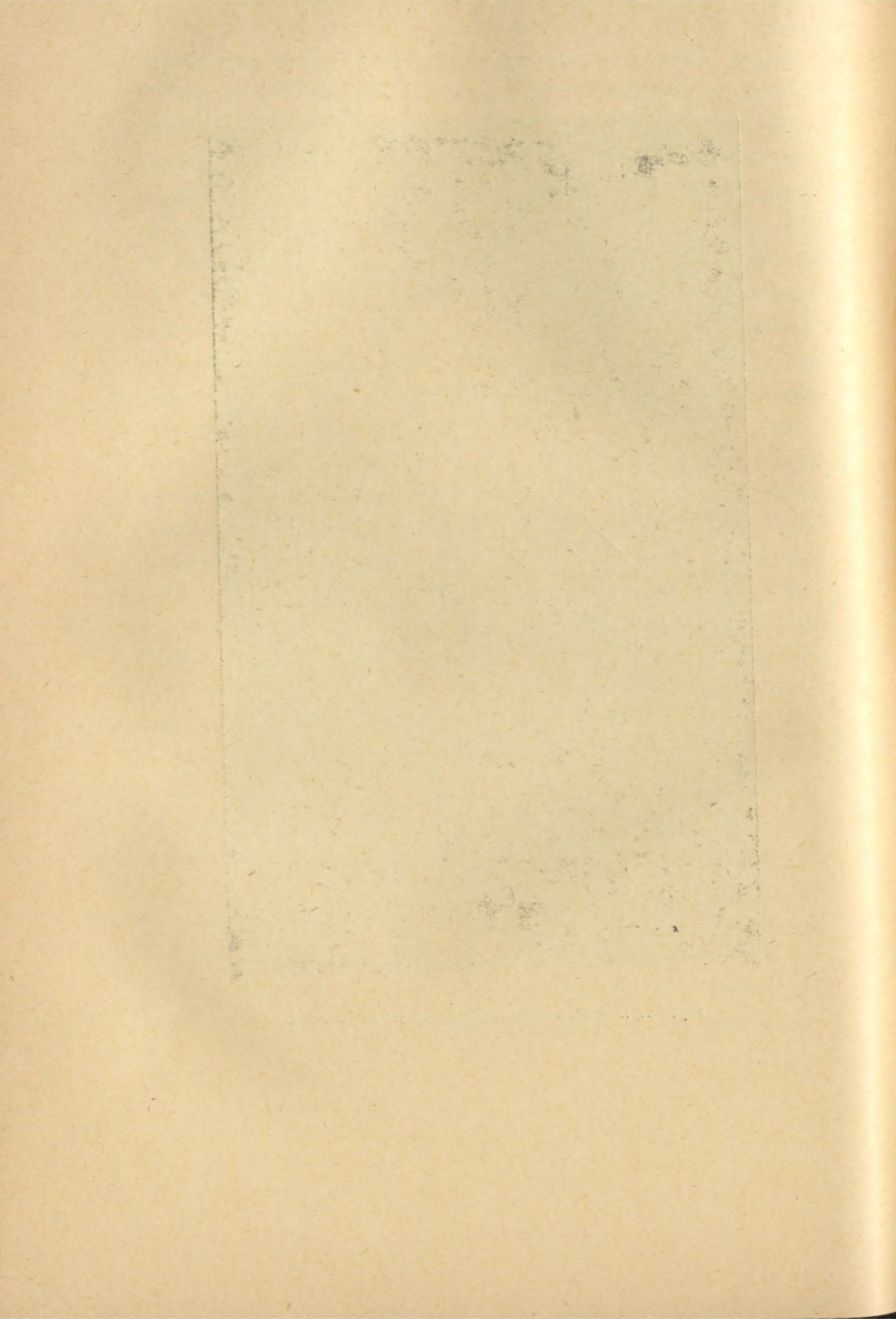
Niemcy i Austriacy, widząc, że wojna się ponad wszelkie oczekiwania przeciąga, i czując coraz większe wyczerpanie sił, zaniepokoiili się stanem umysłów polskich. Legjonom przestali ufać, zwłaszcza gdy Piłsudski i Sosnkowski, a wraz z nimi cała gromada oficerów podali się do dymisji. Nie pomogły perswazje generała Szeptyckiego — dymisji nikt nie chciał cofnąć. Wobec tego Sosnkowskiego poddano aresztowi domowemu, pułki wysłano na północ, a z Piłsudskim nie wiadano narazie co zrobić. Wreszcie oba rządy okupacyjne zgodziły się na stanowczy krok. Oto w dn. 5 listopada 1916 roku, na mocy aktu dwóch cesarzy — austro-węgierskiego i niemieckiego — proklamowane zostało przez władze okupacyjne niepodległe Królestwo Polskie, oczywiście, bez oznaczenia granic, pozostając w dalszym ciągu pod faktyczną władzą okupantów. Pozwolono wreszcie (o wiele zapóźno!) na wejście pułku legjonistów do Warszawy i wybrano w tym celu nie — jak się spodziewano — I Brygadę, lecz pułk trzeci. Nadano również Warszawie, jako stolicy, skromny samorząd i pozwolono na zasadach kurjalnych wybrać radę miejską w miesiącu lipcu 1916 roku.

Dębski, przyjmując żywy udział w życiu politycznym, przeżył z konieczności o jeździe do Ameryki, zwłaszcza, że się stosunki korespondencyjne coraz bardziej psuły po przystąpieniu Włoch do koalicji przeciw państwom centralnym. Oczekiwał jednak wciąż na rychłe wyjaśnienie się politycznej sytuacji, która — wręcz odwrotnie — stawiała się z każdym dniem coraz bardziej skomplikowana, zwłaszcza po sławnej deklaracji Niemców, w której oznaczono pas na morzach, zabraniając zjawiać się w nim statkom państw neutralnych pod grozą zato-

pienia. Ta deklaracja doprowadziła do zerwania stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej a Niemcami. Dębski, jako obywatel amerykański, musiał się zdecydować: albo pozostać w granicach wpływów austriacko - niemieckich, oczywiście w obozie jeńców, albo wyrzucić się z tych granic gdzieś na terytorja neutralne. Po nara-dzie z Piłsudskim, postanowił udać się do Sztokholmu, aby wziąć udział w mającym się tam odbyć zjeździe peowiaków. Otrzymawszy od ambasady Stanów Zjednoczonych w Berlinie nowy paszport, korzystając z pomocy ks. Franciszka Radzi-wiła, ówczesnego komendanta milicji miejskiej chciał jechać do Danji. Lecz władze niemieckie, zrewidowawszy go gruntownie na granicy dla szykany, przyczepiły się do jakiejś drobnej omył-ki w paszporcie i skierowały spowrotem do Warszawy, celem poprawienia jej. Wyjechał wreszcie Dębski z Niemiec wraz z ambasadą amerykańską, właśnie opuszczając Berlin, w War-nemünde siadł na statek duński, z wielkiem uczuciem ulgi że-gnając niemiłe, pełne szykan, Niemcy. Kołysany falami oceanu, w atmosferze morskiego powietrza, przeżywał Dębski raz jeszcze wspomnienia z ostatnich miesięcy, owe niezliczone ze-brania i narady kilku stronnictw niepodległościowych, gru-pujących się głównie dokoła Centralnego Komitetu Nardo-wego w Warszawie. Podziwiał tępy upór sfer zachowawczych, które nic nie chciały wiedzieć o dążnościach niepodległościo-wych dochowując wierności niedawnym panom swoim — Ro-sjanom, i licząc wciąż na ich powrót. Żywo stawały mu w wy-obrażni szykany niemieckie i rewizje np. w lokalu Polskiej Par-tji Socjalistycznej, przy ulicy Szpitalnej Nr. 12, a zarazem ich niekonsekwentne tolerowanie na murach miasta odezwą Cen-tralnego Komitetu Narodowego, domagającej się ukonstytu-owania niezależnego rządu polskiego, który będzie miał prawo



Dębski w mundurze legionisty w 1915 roku



utworzyć armję polską, albo obronę sprawy polskiej. Przy tych rozpamiętywaniach musiał też doznawać chwilami wielkiego niepokoju, gdy sobie uprzytamniał grupę t. zw. aktywistów, widzących w ścisłej łączności z Niemcami jedyną drogę dla przyszłej Polski Niepodległej... W kilka lat później mógł być ważyć i rozważać, w jakim stopniu te wszystkie drobne z pozoru elemenciki weszły w skład nowej naszej dziejowej treści. Ale wtedy już na mapie Europy widniała Polska Niepodległa.

Wylądował Dębski w Kopenhadze, dał znać w drodze telegraficznej rodzinie, gdzie się znajduje, i zwrócił się osobiście do ambasadora Stanów Zjednoczonych, aby zasięgnąć rady co do powrotu. Ten przyjął go bardzo życzliwie, rozpytywał o wszystko szczegółowo. W rozmowie okazało się, że obaj posiadają dużo wspólnych znajomych w Chicago, skąd ambasador pochodził. W końcu Dębski został zarejestrowany w księgach ambasady i zaopatrzony w wizę amerykańską. Ta wiza, jak mu wyraźnie oświadczył konsul w Chrystjanji, umożliwiła mu głównie wyjazd do Ameryki, czemu się sprzeciwiali bardzo angielscy agenci polityczni. Korzystając z okazji i czasu, nawiązał Dębski ścisły kontakt z ówczesną kolonją polską w Kopenhadze. Składała się ona z grupy robotników zorganizowanych i grupy „Strzelca“, z której część udała się do kraju, do Legionów. Na skutek starań podjętych przez Dębskiego, towarzysze robotnicy duńscy, oddali zdeponowany u nich sztandar Polskiej Partji Socjalistycznej i archiwum, i Dębski nanowo powołał do życia oddział P. P. S.

Oprócz Dębskiego bawił wówczas w Kopenhadze Józef Karasiewicz, dziennikarz z Detroit, czynny członek Komitetu Obrony Narodowej, w przejeździe do kraju. Lecz z dalszej podróży zrezygnował. Bawił również późniejszy bolszewicki

komisarz, Leszczyński, wygłaszający wśród kolonji polskiej odczyty o Mickiewiczu i anektujący go na rzecz programu Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Na Zjazd w Sztokholmie niewiele osób się stawilo. Przybył komendant Polskiej Organizacji Wojskowej na Rosję — Skąpski, przybył Hipolit Gliwic, Bronisław Siwik, Kunowski z Warszawy (członek Tymczasowej Rady Stanu, powołanej przez Niemców i Austriaków). Przedyskutowawszy na Zjeździe różne możliwości, rozdzielono między sobą zadania. Kunowski miał wrócić z raportem do Warszawy, petersburszczanie mieli zająć się popularyzowaniem idei Legjonów i ich wodza Piłsudskiego wśród Polaków — żołnierzy armji rosyjskiej. Dębskiemu, oczywiście, przypadła w udziale Ameryka. Zawiódł Aleksander Lednicki, który wcale nie przyjechał.

Z Rosji całej i z Petersburga zaczęły napływać wieści, zapowiadające bliską burzę: bunt y głódowe, niedołęstwo apro wizacyjnyne, rosnące niezadowolenie wojska i społeczeństwa etc. O samej rewolucji marcowej w Rosji Dębski dowiedział się z pism w Malmö i odrazu zrozumiał, że jeden z najeźdźców przestał być groźnym dla Polski i że wkrótce wypadnie wszystkie siły nasze wyteżyć przeciw państwom centralnym. A gdy Stany Zjednoczone wypowiedziały państwom centralnym wojnę, Dębski ugruntował w sobie przeświadczenie, że państwa centralne teraz już napewno zostaną pobite, znał bowiem dobrze siły i zasoby państwa, którego w tułaczce swojej musiał zostać obywatelem.

W oczekiwaniu na statek transatlantycki zatrzymał się Dębski w Sztokholmie, aby być bliżej Rosji i lepiej sobie zdać sprawę z tego, co się tam dzieje. Doczekał się tam zjazdu, w którym mieli wziąć udział socjaliści wszystkich krajów, lecz przybyli tylko towarzysze niemieccy, austriaccy, a z Polaków — Dia-

mand. W tym składzie zjazd oczywiście nie mógł dać poważniejszych rezultatów i nie zbliżył świata ani o jotę do upragnionego pokoju. Już przed samym wyjazdem do Ameryki raz jeszcze Dębski zjawił się w Kopenhadze, aby się upewnić co do sposobu otrzymywania gazet, wydawnictw i enuncjacji Naczelnego Komitetu Narodowego i Centralnego Komitetu Narodowego. Wreszcie, po wzięciu jeszcze jednej wizy w konsulacie Stanów Zjednoczonych, w Chrystjanji, Dębski wsiadł na okręt, odpływający na drugą półkulę. „Statek płynął—opowiada Dębski—wzdłuż brzegów Norwegji daleko na północ. Zobaczyliśmy w pewnej chwili łuzem pływającą minę, która, wyrzucona na brzeg skalisty, wybuchła ze straszliwą siłą, wyrzucając w górę słup ognia. Pociesziliśmy się tylko, pełni niepokoju, że to na szczęście nie nasz statek, jeno brzeg. Dosięgnąwszy 65° szerokości, ponad wyspami Färö, skrzyliśmy na północ-zachód. Mimo, że to był czerwiec, temperatura była 10° poniżej zera w południe. Płynęliśmy wciąż w kierunku północno-zachodnim, wzdłuż południowego wybrzeża Islandji. I dopiero w pobliżu Grenlandji, zawróciliśmy już wprost na południe. W Halifaksie poddano mię wyjątkowo surowej, szczegółowej rewizji, prawdopodobnie wskutek jakiejś denuncjacji, przyczepiano się do różnych drobiazgów, ale w rezultacie dano mi spokój i pozwolono jechać do New-Yorku. Była to moja najdłuższa podróż. Licząc z przerwami, trwała ona od Warszawy do New-Yorku przeszło 12 miesięcy (od początku stycznia 1917 do końca stycznia 1918 roku)“.

W Stanach Zjednoczonych znalazł Dębski przygotowania do wojny w pełnym toku. Uzupełniano szczupłą armję amerykańską, nie przekraczającą w czasach normalnych wraz z marynarką stu tysięcy ludzi, kadrami ochotników. Komitet Obrony Narodowej wraz z Dębskim zachęcał Polaków do zaciągania

się do armji na ochotnika, aby w ten sposób móc poruszyć sprawę niepodległości Polski i wzbudzić dla niej sympatię wśród obywateli i władz amerykańskich. Chodziło o spopularyzowanie sprawy polskiej na gruncie amerykańskim, co w wyniku dało ten efekt, że do armji ochotników polskich zgłosiło się stosunkowo najwięcej. Nie była to zresztą pierwsza demonstracja na rzecz niepodległości Polski w Stanach Zjednoczonych. W czasie nieobecności Dębskiego, po proklamowaniu przez dwóch cesarzy — Austrii i Niemiec — w dniu 5 listopada 1916 roku niepodległości Królestwa Polskiego, Polacy tuż przed powrotem Dębskiego zwołali wiec w styczniu 1917 roku w najpiękniejszej sali w New-Yorku — w Hippodromie. Kilkanaście tysięcy osób, szczerze wypełniających salę, przyjęło z niebywałym entuzjazmem wieść o powstaniu niepodległego państwa polskiego.

Dębski po powrocie nie stracił chwili czasu. Odbył zgromadzenia, wiece i zebrania informacyjne, poczem udał się w towarzystwie ówczesnego sekretarza Komitetu Obrony Narodowej, St. Rayzachera i B. D. Kułakowskiego do Waszyngtonu, do sekretarza stanu, aby mu przedstawić memoriał w sprawie Polski, przeznaczony dla prezydenta Wilsona *). To demarche popierał kolega szkolny prezydenta, adwokat z New-Yorku, niejaki Wilde (do tej drogi uciekano się jeszcze kilkakrotnie później). W memoriale położono nacisk na to, że Polska w przeszłości swej historycznej pierwsza spośród państw była wolną federacją ludów. Proponowano prezydentowi Wilsonowi, aby wysłał do Europy specjalnego delegata do spraw polskich — tak, jak niegdyś rząd Stanów Zjednoczonych wysłał delegata swojego w czasie rewolucji do Węgier. Delegat zaś porozumie się z Polakami wszystkich trzech zaborów w Szwajcarji. Wil-

*) Patrz załączniki.

son przyjął memoriał i propozycję nader przychylnie i na delegata nawet wyznaczył Mc. Cormicka z Chicago, lecz jakieś wrogie tajemnicze wpływy sprawiły, że Mc. Cormick wcale nawet do Europy nie pojechał. „Podczas całej działalności naszej — mówi Dębski w swoich notatkach — stwierdziliśmy paraliżujący wpływ Komitetu Paryskiego (z Romanem Dmowskim i Paderewskim na czele) z jednej strony, a z drugiej — taki sam wpływ przedstawiciela t. zw. „Przyszłej Rosji“ (po przewrocie bolszewickim). Ta „Przyszła Rosja“ długi jeszcze czas potem bruździła w sprawach polityki polskiej. Przeciwdziało też w sprawie naszej najbogatsze, najdawniej w Stanach Zjednoczonych osiadłe, przeważnie z Niemiec pochodzące, żydostwo wraz ze swojemi organizacjami“. W tym czasie Dębski urządził systematyczny objazd kolonij polskich, celem poinformowania, co się dzieje w kraju. „Tu — opowiada Dębski — przekonałem się, że zwolennicy Narodowej Demokracji nie cofali się nawet przed najniegodziwszemi denuncjacjami byle nam szkodzić. Domagali się wprost od władz amerykańskich rozwiązania naszych organizacji i ścigania nas. Prawie do samego końca wojny ta kampanja, pełna fałszu, była przez nich prowadzona — i my nieraz pociągani byliśmy przez władze amerykańskie do tłumaczenia się z czynionych nam zarzutów. Raz nawet, już podczas ostatniej ofensywy niemieckiej, wezwano mnie, Kułakowskiego i naszego opiekuna Wilde'a do Waszyngtonu, grożono zamknięciem prasy niepodległościowej oraz uwięzieniem niektórych z nas. Na czele służby wywiadowczej śledczej przy armji stał wtedy wybitny adwokat amerykański, który miał ze mną następującą rozmowę. Szef służby wywiadowczej: „Panom zarzucają, że jesteście za Niemcami“. Ja: „Popieraliśmy Piłsudskiego i jego „Strzelca“ — późniejsze Legiony — jeszcze przed wojną. Popieramy je i podczas wojny“. Szef:

„Właśnie Piłsudski stoi po stronie Niemiec — i my panów dlatego pošemy do obozu jeńców, organizację waszą rozwiążemy, a pisma wasze pozbawimy debitu pocztowego, co się równa zamknięciu“. Ja: „Pan, panie szefie, jesteś prawnik, więc jak pan możesz mówić o Piłsudskim, że trzyma stronę Niemiec, skoro Niemcy uwięzili go w swej fortecy w Magdeburgu? co się zaś tyczy obozu jeńców, to możesz pan pošać tam Kułakowskiego, który nie jest obywatelą Stanów Zjednoczonych, ale mnie, jako obywatela, musisz pan najprzód stawić przed sąd — a my już potrafimy udowodnić naszą lojalność w stosunku do Stanów Zjednoczonych i wykazać, żeśmy największą ilość ochotników dali do armji“. Ta rozmowa pomogła. Prasa „narodowa“ napróżno zapowiadała już zgóry zamknięcie prasy naszej, aresztowanie nas i różne inne klęski. Skończyło się w rezultacie na niczem. Wprawdzie prezydent Wilson, zdumiony natarczywością denuncjacyj i sypiących się na nas oskarżeń, delegował niejakiego Dewey'a, aby rzecz źródłowo zbadał. Ten, dobrawszy sobie do pomocy kilku studentów, przystąpił do rzeczy serjo, przejrzał roczniki „Wici“, oficjalnego tygodnika Komitetu Obrony Narodowej, zwrócił szczególną uwagę na szereg artykułów pod tytułem „Zasady Wilsona“, wysłał swoich studentów do Detroit na zjazd organizacji endeckiej z udziałem samego Dmowskiego i Paderewskiego — poczem dopiero zdał szczegółowy raport. Wynikiem tego było uwolnienie od cenzury „Telegramu Codziennego“, którego byłem wydawcą“.

I potem jeszcze nie brakowało Dębskiemu szykan ze strony miłych „współrodaków“. Utrudniano mu zdobycie sal na odbycie zgromadzeń lub wieców, denuncjowano w dalszym ciągu, co już nawet prokuratorów, przesłuchujących z obowiązku Dębskiego, przyprawiało nieraz o wybuchy śmiechu. Wrażliwość władz, na różne bzdurne nawet denuncjacje, można było

sobie do pewnego stopnia tłumaczyć początkowemi niepowodzeniami w walkach na dalekim froncie.

Korzystając z kilkodniowej przerwy w swoich objazdach w 1917 roku, Dębski przyjechał do New-Yorku na krótki wypoczynek, który mu się jednak zupełnie nie udał, bo oto zjawiła się do niego deputacja, złożona z dwóch redaktorów „Telegramu Codziennego”: Błazewicza i Gmernickiego. Dwaj redaktorzy przedstawili mu niewesołe horoskopy swojego pisma, które założył i wydawał niejaki Mazur. Pismu temu groziło zamknięcie i ruina. Chodziło o to, że założyciel pisma w samych początkach wojny pobrał pewne subsydja od konsula austriackiego w New-Yorku. Gdy Stany Zjednoczone znalazły się w wojnie z państwami centralnemi, została utworzona specjalna komisja do zbadania, które z pism w czasie neutralności pobierały od państw centralnych subsydja. Takie pisma ulegały bezapelacyjnie zamknięciu. „Telegram Codzienny” właściwie nie był ani proniemieckim, ani proaustriackim, poprostu był polskiem pismem niepodległościowem. Niestety faktu pobrania subsydjum zmienić już nie było można, a fakt ten był znany komisji i ta w każdej chwili mogła fotografie kompromitujących kwitów opublikować. Celem ratowania pisma zwrócono się z propozycją nabycia go do Skarzyńskiego w Buffalo. W ten sposób można było jedyną na Wschodzie placówkę prasową w duchu postępowo-niepodległościowym uratować. Skarzyński sam na nabycie się nie zdecydował i właśnie zwrócił się z propozycją do Dębskiego. „Próżno — opowiada Dębski — tłumaczyłem mu, że nie mam na to odpowiednich funduszków; ulokowane są bądź w realnościach (farma, działki podmiejskie), bądź też w ten sposób, że wycofanie ich potrwa parę miesięcy. Skarzyński zaproponował mi wówczas spółkę, a narazie chciał udzielić pożyczki, przejąć długi Mazura w fabryce papieru, weksle jego na maszyny — ku-

pione na spłaty, a resztę pokryć weksłami. Wobec tej propozycji zażądałem półtorej godziny do namysłu. Interes był połączony z niesłychanem dla mnie ryzykiem. Bo gdyby gazetę zamknięto lub nie powiodło mi się jej prowadzenie, nie tylko traciłem wszystkie moje ciężko zapracowane oszczędności, lecz ponadto zostałbym z długami, które musiałbym płacić przez całe życie. Przeważył jednak na szalach decyzji mojej ten motyw, że była to jedyna gazeta na Wschodzie, broniąca sprawy polskiej — i postanowiłem pójść na to szalone dla mnie osobiście ryzyko. Ponieważ tego dnia wieczorem musiałem już wyjechać, przeto zostawiłem żonie mojej plenipotencję do załatwienia transakcji, pewną ilość weksli podpisanych in blanco. Ostatecznie już po moim wyjeździe utworzona została spółka z czterech osób: mnie, Skarzyńskiego i dwóch redaktorów. Redaktorzy nie wkładali nic i za nic nie ponosili odpowiedzialności. Skarzyński miał dopiero włożyć trochę pieniędzy. A cała właściwie odpowiedzialność materialna i polityczna spadała na mnie. Ponieważ drukarnia posiadała tylko jedną maszynę do składania, przeto już z drogi poleciłem żonie kupić drugą maszynę i postawić w ten sposób cały warsztat pod względem technicznym na nogi.

„Po powrocie z drogi, gdym się przyjrzał gospodarce moich wspólników i gdy zaczęto w Waszyngtonie stawiać mi zarzuty, że ta cała transakcja jest fikcją — postawiłem wobec moich wspólników następującą alternatywę: albo ja obejmę całe wydawnictwo wraz z całą odpowiedzialnością polityczną i finansową, albo moi wspólnicy zwracają mi mój wkład, biorąc pismo i drukarnię na siebie. Zgodzono się na pierwszą propozycję — i w ten sposób, chcąc nie chcąc, zostałem właścicielem drukarni i wydawcą gazety. Musieliśmy się wraz z żoną zabrać bardzo energicznie do pracy, aby podolać nadmiernie ciężkiemu zada-



Medal ofiarowany Dębskiemu w 1917 roku na zebraniu w Domu Unijnym w Buffalo

niu. Żona po niejakiem czasie zupełnie musiała zaniechać praktyki dentystycznej i całkowicie zająć się administracją pisma i drukarni. Trzeba było przeprowadzić zmiany w personelu, dokompletować maszyny i czcionki, w Waszyngtonie udowodnić przy pomocy kwitów i czeków, że to nie fikcja i t. d. i t. d.“.

Dzięki niesłychanym wysiłkom organizacyjnym i olbrzymiej pracy potrafili Dębscy utrzymać w rękach swoich „Telegram Codzienny“ nie tylko do końca wojny, ale nawet kilka lat po wojnie aż do roku 1922, kiedy go odstąpili pierwotnemu założycielowi, Mazurowi. Dość pomyslnie konjunktury pozwoliły im zlikwidować interes (pierwszy i ostatni w ich życiu) względnie wygodnie. W ten sposób w wieku późniejszym Dębski, gdy już nie mógł jak dawniej pracować, miał przynajmniej zabezpieczony byt materialny.

Przejdźmy jednak ponownie do dalszego toku zdarzeń historycznych, z którymi spleta się działalność Dębskiego.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej rychło zrozumiały jak wielkie są potrzeby wojny i musiały ogłosić obowiązek powszechnej służby wojskowej od 20-go do 50-go roku życia. Ta zmiana dotychczasowego systemu, opartego na dobrowolnym werbunku, pozbawiła jakiegokolwiek sensu dalsze wzywanie Polaków, aby się na ochotnika zaciągali do armji amerykańskiej. Wówczas Paderewski rozpoczął werbunek do armji Józefa Hallera. Armja ta powstała we Francji i składała się przeważnie z jeńców - Polaków, uwolnionych z obozów przez rząd francuski, lub z byłych legionistów, którym udało się zbiec do Francji przez Murman. Naturalnie i ta armja, licząca wszystkiego jakieś kilkadziesiąt tysięcy żołnierza, jak Legjony Piłsudskiego, mogła mieć również znaczenie tylko polityczno - demonstracyjne.

W trakcie największych przygotowań do dalszej wojny, prowadzonych w Stanach Zjednoczonych na olbrzymią skalę, zała-

mał się wreszcie w miesiącu październiku 1918 roku front niemiecki. Nastąpił rozejm na podstawie historycznych trzynastu punktów Wilsona, zawierających między innymi również i postulat odbudowania Polski Niepodległej. Można sobie wyobrazić, jakie ten szczęśliwy obrót dziejów wywołał ożywienie w umysłach działaczy naszych, jakie rozbudzić musiał nadzieje. Nareszcie sprawa polska wyszła z podziemi konspiracji, spisku lub antyszambrowania — a stała się sprawą jawną, doniosłą, warunkiem odbudowy świata politycznego po wojnie. Nieprzeliczone cierpienia i ofiary ludów, krwawiących w ciągu czterech lat na polach Europy, nie poszły na marne, jeno dawały plon w postaci nowego systemu politycznego, który umożliwiał istnienie Polski Niepodległej. Ziszczały się nadzieje i dążenia całego życia takich ludzi, jak Dębski. Przyszedł moment najważniejszy — realizacji. Nie wolno było poddawać się upojeniu, trzeba było czuwać. To też czuwano wszędzie, gdzie biło serce polskie. Gdy np. papież zwrócił się listem do Wilsona i zaofiarował swoje pośrednictwo w sprawie pokoju, Dębski i jego przyjaciele polityczni bardzo się tem zaniepokoiли. Pamiętali oni dobrze stosunek papieży do sprawy polskiej, polecających ją „miłosierdziu monarchów” i przygotowali natychmiast enuncjację protestującą. Wilson, poznawszy treść jej, oświadczył, że nie przeczy ona bynajmniej jego polityce, prosił tylko, aby publikowano ją już po jego odpowiedzi. Tak się też stało. Protest zaczął się pojawiać, ku wielkiemu oburzeniu endeków, w niedzielnych wydaniach różnych gazet.

Coraz to częstsze energiczne wystąpienia antypolskie Żydów amerykańskich nie mogły nie zwrócić uwagi Dębskiego. Wiedział jakie duże wpływy i znaczenie posiadają oni w Stanach Zjednoczonych, i obawiał się, aby ich zdecydowana niechęć do odbudowy państwa polskiego nie udzieliła się reszcie obywateli

amerykańskich. To też, gdy jedna z osobistości, mających stosunki w świecie żydowskim — niejaki Faraway-Jechalski, zaproponował konferencję Komitetu Obrony Narodowej z przywódcami społeczeństwa żydowskiego, Dębski tej propozycji nie znegował, oświadczył tylko, że przywódcy żydowscy znają jego, Dębskiego, przecież osobiście, więc dlaczego w tej sprawie nie zwrócą się do niego wprost bezpośrednio. Odpowiedź Dębskiego wypadła dość cierpko; tłumaczyło się to tem, że zrażony był praktyką prasy żydowskiej, która, popełniając niezliczone fałsze na temat stosunków polsko - żydowskich, nie chciała z reguły uwzględniać żadnych sprostowań. Jechalski snąc był z odpowiedzi niezadowolony, bowiem więcej już się w sprawie konferencji ani do Dębskiego, ani do kogokolwiek z Komitetu Obrony Narodowej nie zwracał.

Natomiast odbyła się taka konferencja bez udziału przedstawicieli Komitetu Obrony Narodowej z Paderewskim i Dmowskim, której wynik zresztą był opłakany, o czym dowiedziano się już później, według protokołu, na konferencji wszystkich stronnictw polskich i żydowskich. Mianowicie, Roman Dmowski, zainterpelowany w sprawie proklamowanego w swoim czasie przez Narodową Demokrację bojkotu Żydów w Królestwie Polskiem, oświadczył, że tak było w istocie i że on, Dmowski, jest z tego dumny. Oczywiście, taka odpowiedź nietylko nie złagodziła stosunków, lecz zaogniła je jeszcze bardziej.

Spowodu wojny stosunki korespondencyjne z krajem prawie ustały. Z trudem tylko można było zdobyć od czasu do czasu wiadomość, co się dzieje w krajach okupowanych przez Austrię i Niemcy. Cenzura angielska nie dopuszczała ani „Naprzodu”, ani innych pism stamtąd, zatrzymując je aż do ukończenia wojny. Dębski, dla którego ten stan rzeczy był wprost nie do zniesienia,

zorganizował sobie systematyczną kontrabandę z Kopenhagi w tej formie, że marynarze statków duńskich przynosili mu pod ubraniem do redakcji „Telegramu” gazety i różne inne pisma. Ale niestety, statki duńskie były bardzo rzadkimi gośćmi portów amerykańskich, a cenzura nawet długi czas po wojnie działała bezwzględnie. To też dowiedziano się jeszcze w 1917 roku o osadzeniu Piłsudskiego w twierdzy magdeburskiej, ale nic już nie wiadano o wypadkach, które zaszły na ziemiach polskich w miesiącu listopadzie 1918 roku, o samorządnym utworzeniu Rzeczypospolitej Polskiej, o wyniesieniu Piłsudskiego na stanowisko naczelnika państwa i t. d.

Dębski, niespokojny o los ówczesnego swojego przyjaciela Piłsudskiego, wciąż zabiegał o to, aby mu do twierdzy magdeburskiej wysłać choć trochę pieniędzy, a otrzymawszy list od dr. Motza, że sprawa przesyłki do Magdeburga przestała być w obecnym stanie rzeczy aktualna (a o tym „obecnym stanie rzeczy” właśnie Dębski nic nie wiedział), że należałoby raczej teraz pomyśleć o jakiejś zbiórce większej kwoty i doręczeniu jej Piłsudskiemu. Dębski zrozumiał, że Piłsudski jest wolny i że jest w wielkiej potrzebie. Wobec tego zajął się gorliwie zbiórką na jego rzecz i wkrótce osiągnął wraz z Komitetem Obrony Narodowej pokaźną sumę 25.000 dolarów. W niemałym stopniu — jak się dowiadujemy z notatek Dębskiego — niepokoił go ci Polacy, których rząd Stanów Zjednoczonych zaangażował do służby wywiadowczej oraz dostarczania materiałów historycznych i tłumaczenia ich z języka polskiego na angielski. Takim był np. profesor Arctowski, który stał na stanowisku, że wszystkie ziemie na wschód za Bugiem, to ziemie litewskie. Chwalił się również przed Dębskim podobną rolą Wojnicz, który oburzał się na Polaków za to, że chcą Niemcom odebrać ich miasto, Gdańsk. Dębski w tego rodzaju informacjach dopatrywał się nie bez słu-

szności genezy późniejszej sławetnej „linji Curzona” i uznania Gdańska jako wolnego miasta.

Ciekawie w tym okresie układały się stosunki pomiędzy Paderewskim a lewicą i Dębskim. Paderewski powziął zamiar wyjazdu do kraju (nie bez poparcia ze strony Anglików), aby tam przystąpić do „uporządkowania spraw”, t. j. poprostu do obalenia jeśli nie samego Piłsudskiego, to przynajmniej ludowego rządu Moraczewskiego. Naturalnie ze swoich zamiarów istotnych nie spowiadał się. Rozumiejąc, że większy będzie miał walor w kraju, gdy zjawi się jako reprezentant całej kolonii polskiej Stanów Zjednoczonych, szukał kontaktu i z silną grupą Komitetu Obrony Narodowej. Pośredniczył w tej sprawie inżynier Prószyński, syn „Promyka”. Pierwszą próbą takiego kontaktu był udział Paderewskiego w konferencji wszystkich stronnictw polskich z Żydami, o której wzmiankowaliśmy wyżej, a która pozytywnego wyniku nie dała. Wkrótce po tym pierwszym kroku nastąpił drugi: wspólna konferencja stronnictw prawicy i lewicy, na której bawił przez krótką chwilę Paderewski. Na konferencji tej duży sukces odniosła lewica, która przeprowadziła w rezolucji punkt o podporządkowaniu się „rządowi polskiemu, który istnieje w Warszawie” — a rządem tym był właśnie rząd Moraczewskiego. Na tę formułę prawica zgodziła się bardzo niechętnie i nie publikowała jej wcale w prasie swojej.

Na pierwszej konferencji zetknął się Dębski osobiście z Paderewskim. „Czyniłem — opowiada — mu wyrzuty, że jego obóz w walce z nami często uciekał się do tak niegodnego środka, jak denuncjacja przed władzami amerykańskimi, że my jakoby jesteśmy agentami rządu niemieckiego. Mistrz zachnął się i patetycznie oświadczył: „Ja przecież nigdybym żadnego z mych rodaków przed obcymi nie denuncjował”. „To też ja nie twierdzę—odparłem—że to mistrz robił, lecz jego zwolennicy

i jego prasa, a za to spada odpowiedzialność na przywódcę t. j. na mistrza. Jeżeli o tem mistrz nie wie, to tu obecny inżynier Prószyński może zaświadczyć, że tak w rzeczywistości było". „Jakoż istotnie Prószyński potwierdził, a Paderewski wydawał się tem bardzo zafrasowany i chciał mi dać dowód, że z takimi praktykami nic wspólnego nie ma. Zaproponowałem mu, aby sam osobiście głośno te praktyki potępił. Nadto prosiłem, aby podczas swej bytności w Waszyngtonie dopomógł mi do uzyskania paszportu na wyjazd do kraju. Paderewski zgodził się na to. Gdym się z nim spotkał na drugiej konferencji — niepytany powiedział mi: „W sprawie pańskiego paszportu nie ma żadnych przeszkód". Oczywiście podziękowałem mu i wkrótce potem dostałem z departamentu stanu przychylną odpowiedź. Niedługo jednak trwała moja radość. Sekretarz Paderewskiego, Kwapiszewski, przeznaczony do załatwienia z ramięnia Paderewskiego dla Polaków spraw z władzami aljantkami, doręczył mi list rekomendacyjny do konsula francuskiego, a ten udzielił mi wizy, dał kartę wstępu i bilet na okręt francuski. Trzeba trafu, że spodziewany okręt nie przyszedł wcale, tylko inny z inną nazwą i dwutygodniowym opóźnieniem. Musieliśmy wobec tego wszyscy zmieniać na kartach wstępu nazwę okrętu. Gdym się doczekał mojej kolei w ogonku, urzędnik karty dla mnie odszukać nie mógł. Po rozmowach telefonicznych kazał mi się udać dnia następnego do odpowiedniego biura. Tam zaś komisja sojusznicza, złożona z wyższych szarż marynarki wojennej, poddała mię szczegółowemu badaniu. Zarzucono mi, że nasza organizacja planowała zamach na życie Paderewskiego. Zdziwiony, zapytałem, skąd te wiadomości. Odpowiedziano, że to sam Paderewski był o tem poinformowany i że stały agent roztacza nad nim opiekę. Cóż miałem na ten stek naiwnostek odpowiedzieć? Oświadczyłem, że Paderewski

jako artysta jest bardzo nerwowy i łatwowierny i że padł pewno ofiarą jakiegoś sprytnego oszusta. Na tem się indagacja skończyła. Gdy się ponownie zwrócił o wydanie mi nowej karty, urzędnik oświadczył mi, że konsul francuski cofnął swoje zezwolenie. Nie dałem za wygrane i poszedłem do konsula francuskiego z zapytaniem, dlaczego wzię cofnął. Odpowiedział mi szorstko, że tak mu się podobało... Musiałem blisko rok czekać, aby bez kłopotu móc jechać nareszcie do Polski". Tak prysła krótka idylla w stosunkach pomiędzy mistrzem gry fortepjanowej — Ignacym Paderewskim, a wygnańcem z kraju, starym „proletarijczykiem" Aleksandrem Dębskim. Trzeba przyznać, że sprawa ta zaszczytu Paderewskiemu nie przynosi, zwłaszcza po jego odgrodzeniu się w rozmowie z Dębskim od nikczemnych metod postępowania jego zwolenników i prasy.

Atoli inna sprawa przykuwała uwagę Dębskiego coraz bardziej. Była to wciąż rozwijająca się antypolska akcja, prowadzona z całą energią przez Żydów. Wszelkie próby porozumienia nie dały wyniku, zwłaszcza, że wieści otrzymywane z Polski oddziaływały raczej w kierunku wzmożenia wśród Żydów nastrojów antypolskich. Pod wpływem informacji, które nadeszły o pogromie we Lwowie, doszło do olbrzymiej antypolskiej demonstracji na ulicach New-Yorku, urządzonej przez wielotysięczne masy Żydów w t. zw. „Dniu Żałoby". Na wiecu-monstre przemawiali przeciw uciskowi Żydów w Polsce i „barbarzyństwu" Polaków nawet różni dostojnicy amerykańscy nie-Żydzi. Wszędzie uchwalano rezolucje, domagające się od konferencji pokojowej w Paryżu obrony Żydów i ich praw w Polsce.

Niewątpliwie jedną z głównych przyczyn takiego stosunku Żydów do Polski stanowił nieprzytomny antysemityzm nacjonalistów polskich — endeków, propagowany w kraju i zagranicą, a napiętnowany w jego szkodliwości na jednym z posiedzeń kon-

wentu senjorów pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej przez ówczesnego szefa Rządu Polskiego — premiera Ignacego Paderewskiego.

Stosunki pomiędzy Żydami a ludnością polską w Stanach Zjednoczonych zaczęły nabierać agresywności, co jeszcze bardziej niepokoiło Dębskiego. Czując się w gruncie rzeczy bezradnym wobec tych niepokojących objawów, wpadł wreszcie Dębski na pomysł, aby poszukać pomocy u słynnego powieściopisarza Stanów Zjednoczonych Jacka Londona, z pochodzenia Żyda. Właśnie w tym czasie miał się odbyć w Filadelfji kongres żydowski, więc tembardziej należało pozyskać wybitniejszych przedstawicieli świata żydowskiego, aby ci wpływem swoim zechcieli na ogół żydowski podzielać uspokajająco. Niestety, udał się Dębski do Londona w towarzystwie Smólskiego, bankiera z Chicago, przedstawiciela prawicy polskiej — a ten na konferencji z Londonem ujawnił nieznaną mu sytuację w kraju. Bądź co bądź ta wizyta swój wpływ wywarła.

Nareszcie zjechał do Stanów Zjednoczonych pierwszy polski konsul generalny, niejaki Buszczyński, lubo z przekonania konserwatysta i zwolennik kardynała Sapiehy, był jednak uczciwym patriotą i sympatykiem Legionów. Dębski znał się z nim jeszcze z czasów wojny. Ucieszony z jego przyjazdu, Dębski wysunął projekt, aby, wobec zupełnej niemożliwości zrealizowania narazie pożyczki dla Polski, Buszczyński naśladował konsula rosyjskiego i ogłosił, że przyjmuje w depozyt oszczędności wychodźców polskich. Rząd Stanów Zjednoczonych zgodził się na to z pewnością. Pierwszy Dębski, dla zachęcenia Buszczyńskiego i innych, zostawił dwa czeki po tysiąc dolarów każdy. Jan Smólski, współwłaściciel banku polskiego w Chicago, pomysłu tego przeraził się. Widział w skutkach niebezpieczną dla swego banku konkurencję i zapowiedział, że do tego nie dopu-

ści i nawet Dębskiego zmusi do wycofania swoich czeków. Jakóż po kilku tygodniach istotnie konsul generalny, powołując się na trudności, zwrócił Dębskiemu чеки. Jest to tylko mała próba „patriotyzmu” prawicy w praktyce. Z czasem wszelka współpraca lewicy polskiej została uniemożliwiona przez intrygi ze strony prawicy i bezmyślny biurokracyzm w stylu austriackim.

Oczekując na odjazd do kraju, widział Dębski zbyt pośpieszne likwidowanie Komitetu Obrony Narodowej. Wprawdzie Komitet Obrony Narodowej z chwilą powstania Polski Niepodległej główny swój cel osiągnął, ale bynajmniej wszystkich swych zadań nie wyczerpał. Wszak nie mogło mu być obojętnem, jaka ta Polska będzie: autokratyczna czy demokratyczna; kto w niej zdobędzie przewagę: lewica czy prawica społeczna i t. d. Należało tedy tę szczęśliwą konsolidację sił lewicy, osiągniętą z takimi trudnościami w Komitecie Obrony Narodowej, zarezerwować jeszcze przez czas dłuższy, aby i swój wpływ w odpowiedniej chwili rzucić na szalę. Tak myślał Dębski i ludzie rozsądniejsi, patrzący trzeźwo w przyszłość najbliższą. Inaczej jednak myślała większość działaczy socjalistycznych w Ameryce. Ci nagle przyszedł do wniosku, że i tak za dużo ofiar złożyli podczas wojny na ołtarzu narodowo-patriotycznym, że jak najrychlej trzeba uwolnić się od kontaktów z ludowcami, radykałami etc. — i pierwsi z Komitetu Obrony Narodowej ustąpili. Może wierzyli, że duże wpływy Komitetu Obrony Narodowej im się tylko dostaną w udziale, lecz pod tym względem spotkał ich duży zawód. Sprawę pogorszyły spory wewnętrzne partyjne pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami Rosji bolszewickiej. A już zupełnym było błędem wysłanie przez partję z kraju do Stanów Zjednoczonych niejakiego Żurawskiego, który dawniej pracował jako robotnik w Milwaukee, był wysłany do Legjonów,

a teraz nagle wystąpił jako jeden z pierwszych emisariuszów partji na gruncie amerykańskim, nie posiadając potemu odpowiednich kwalifikacyj ani moralnych, ani umysłowych. Te i tym podobne błędy z czasem doprowadziły piękną organizację Polskiej Partji Socjalistycznej w Stanach Zjednoczonych do zupełnego osłabienia, a jej „Dziennik Ludowy”, wychodzący w Chicago, do ostatecznego upadku. Dębski naprzód przewidywał, a później wręcz widział ten smutny bieg spraw i myślał o tem z goryczą, lecz nie mógł już nic poradzić, zwłaszcza, że podczas smutnego epilogu mieszkał już stale w kraju.

W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

Nareszcie w końcu roku 1919 mógł Dębski bez przeszkód wyruszyć do kraju. Choć to już rok upłynął od zakończenia wojny, podróż nie należała do łatwych. Trzeba było zwalczać tysiączne trudności (i kłopoty o miejsce w pociągu do kraju), poczynawszy od Paryża, kończąc na granicy, którą wówczas stanowiły jeszcze okopy i linie bojowe pomiędzy Polakami a Niemcami. Stał Dębski w Warszawie w godzinach rannych, w sam dzień Nowego Roku. Mile uderzył go duży ruch na ulicach, które podczas ostatniej jego bytności przed dwoma laty zionęły pustkami. Znaleźć jakieś pomieszczenie w hotelu było już bardzo trudno. Zamieszkał więc w tym samym pensjonacie, w którym mieszkał za czasów okupacji niemieckiej. W pierwszym tygodniu poodświeżał dawne stosunki, odwiedził również Piłsudskiego w Belwederze, który był wówczas Naczelnikiem Państwa. Wogóle wszyscy dawniejsi jego znajomi i przyjaciele stali się dygnitarzami: albo ministrami, albo dyrektorami departamentów, albo generałami, posłami i t. d. Dębski nie zabiegał o żadne stanowisko lub honory. Wolał być niezależnym od nikogo i niczego, pozostawiając posady bardziej ubiegającym się o nie.

Narazie chodził Dębski po Warszawie i cieszył się. Wolna i niepodległa ojczyzna! Wolny naród na wolnej ziemi! Naczelnik Państwa — Polak, ścigany do niedawna przez

rządy najezdnicze; konstytuanta w Warszawie, władze polskie — jak we śnie! Warto było żyć i poświęcać się! Lecz minęły pierwsze radosne wrażenia, przyszło zetknięcie z polską szarą rzeczywistością. Jakiż to jednak jeszcze na każdym kroku chaos („bałagan” — myśli Dębski). Ileż tu bezhołowia! Jaka nędza ziele zewsząd! Ileż w to wszystko trzeba włożyć myśli, dobrej woli i pracy, aby uporządkować i zrobić Polskę podobną do innych państw europejskich! Tymczasem nie pozwalały swobodnie oddychać wyziewy waśni i małych osobistych zawiści (wszystko to nazywało się niewiedzieć dlaczego — życiem politycznem!). Zewsząd wypełzała mała codzienna nieuczciwość i niesolidność, wytwarzająca paskudne błotko, które na wszystkie strony bryzga i wala. Chwilami mogło się wydawać, że w tych wyziewach, w tem błotku cała Polska utonie, lecz Dębski czuł, że oprócz wyziewów i błotka, jest coś w Polsce nierównie większego, co się w jakiejś chwili przełomowej objawi i atmosferę oczyści. Wierzył w to i instynkt starego szermierza nie zawiódł go. Stało się to poraz pierwszy, gdy najazd bolszewicki gwałtownie zakończył do wrót Warszawy!

Niemal od pierwszej chwili odzyskania swego bytu niepodległego Polska zmuszona była prowadzić wojnę z bolszewikami o swoją granicę wschodnią. Nie wolno bowiem zapominać, że Polska rzeczywiście istniała już jako państwo niepodległe, ale granic na wschodzie, ani na zachodzie oznaczonych jeszcze nie posiadała. Granicę zachodnią ostatecznie wytyczał Traktat Wersalski bezpośrednio lub przy pomocy plebiscytu; co do granicy wschodniej, należało ją określić w porozumieniu z naszymi sąsiadami wschodnimi, a gdy się tego nie uczyniło (zbyt duże niechęci z niedawnej przeszłości stanęły na przeszkodzie), odwołano się do oręża. Dopóki Sowiety musiały pokonywać u siebie wybuchy kontrrewolucji, dopóty wojna nie wymagała zbyt wiel-

kich z naszej strony wysiłków. Należało skorzystać z tego stanu rzeczy i spróbować zawrzeć pokój w Borysowie czy gdziekolwiek, jak chcieli tego bolszewicy. Dyplomacja polska omyliła się w swoich rachubach na trudności wewnętrzne Sowie-
tów. Po upadku Denikina pozostał jedyny jeszcze Wrangiel, zamknięty na półwyspie Krymskim. Wtedy dopiero bolszewicy mogli zgromadzić przeciw wojskom polskim znacznie przeważające siły i rozpruli nasz front. W niemałym stopniu do tego fatalnego obrotu przyczyniła się nieszczęsna wyprawa kijowska, która osłabiła siły nasze na północy, t. j. w miejscu największej koncentracji sił bolszewickich, a następnie wojnie naszej, noszącej dotąd oblicze walki niezaprzeczenie obronnej, nadała charakter imperjalistyczny i odwróciła wskutek tego od nas sympatje demokracji Zachodu. A demokracja wówczas wiele miała do powiedzenia. Położenie Polski w pewnej chwili stało się wręcz rozpaczliwe. Pozostawiona sama sobie (wyjątek stanowili Francuzi — nawet nie Francja, która przecież nie mogła wysłać wojsk swoich nam na pomoc), Polska zadrżała śmierci w oczy. Ocalił ją entuzjazm mas, które w ostatniej niemal chwili zdobyły się na najwyższy wysiłek, stworzyły niezbędne rezerwy, podtrzymały żołnierza na duchu i najazd bolszewicki odparły. W tej to właśnie wielkiej chwili objawiła się wielkość narodu, który wzniósł się ponad właśnie codzienne i codzienne błotko.

Były to czasy tragiczne, a zarazem pełne szlachetnych porywów. Nie było organizacji, któraby nie brała w tej, czy w innej formie udziału w wielkiem dziele ocalenia ojczyzny. Ba, nie było człowieka poza nielicznymi garstkami ludzi zbłąkanych ideowo i licznymi grupami pasorzytów, któryby się uchylał od spełnienia ciężącego na nim obowiązku. A cóż mamy powiedzieć o Dębskim? Najchętniej, gdyby mu wiek na to pozwolił,

porwałby karabin i poszedł osobiście na front. Nie mogąc tego uczynić, został generalnym sekretarzem Komitetu Werbunkowego, stworzonego przez Polską Partję Socjalistyczną, i całą swoją energję włożył w tworzenie świeżych oddziałów i wysyłanie ich na front. Do gruntu oburzał się na wierzchołki partyjne endeckie, które, nie bacząc na straszliwe niebezpieczeństwo, chciały z okazji niepowodzeń wojennych załatwić swoje porachunki z Piłsudskim i socjalistami. Gdy zwycięstwo przechyliło się stanowczo na stronę polską i najazd bolszewicki z ziem polskich ustąpił, trzeba było nagwałt pracować na zmianę stosunku demokracji europejskich do Polski i Polaków. W pierwszej linii chodziło o angielskie sfery robotnicze, które w czasie wojny stanęły po stronie Rosji Sowieckiej i nie chciały z portów angielskich wypuszczać broni i amunicji dla Polski. Departament propagandy, istniejący wówczas przy Prezydjum Rady Ministrów, wysłał Dębskiego do Londynu, biorąc pod uwagę jego znajomość stosunków. Przyjawszy misję, Dębski zaopatrzył się w dwa dokumenty legitymacyjne: jednym był paszport dyplomatyczny, a drugim — list polecający Polskiej Partji Socjalistycznej do towarzyszy angielskich. Wyprawa do Londynu zawierała tyle szczegółów charakterystycznych, ciekawych dla przyszłego historyka, że pozwolimy sobie, z obawy przed zatarciem tych szczegółów, znowu odwołać się do wspomnień samego Dębskiego. Oto, jak brzmi jego relacja: „Stałem w Londynie w niedużym hotelu na Buckingham Palace Road, naprzeciw pałacu królewskiego. Punkt był o tyle wygodny, że znajdował się w pobliżu biur i głównej kwatery Labour Party, niedaleko Victoria Station i posiadał wszelaką niesłychanie wygodną komunikację we wszystkich kierunkach Londynu. Dość skromny, nie zwracał zbytniej uwagi na siebie — i mogłem z całym spokojem do

zaczisnych saloników zapraszać, zgodnie ze zwyczajami angielskimi, Anglików lub Polaków, spokojnie sprawy omawiać i interesy załatwiać. Postanowiłem sobie, aby o ile możliwości konspirować mój charakter wysłannika rządowego, a działać w charakterze prywatno-partyjnym. Oczywiście, wobec ambasady polskiej — postanowiłem być szczery i działać w porozumieniu z nią. Lecz ówczesny zastępca ambasadora, Ciechanowski, późniejszy nasz ambasador w Stanach Zjednoczonych, wydał mi się niemile zdziwionym i jakby urażonym tym nasyłaniem mu delegatów (przedemną w takiej samej misji przyjeżdżał F. Sokal, lecz po krótkim pobycie wyjechał dla jakichś tam spraw z Anglii). Po wyjaśnieniach i zadeklarowaniu zupełnej z mej strony lojalności, Ciechanowski stał się znacznie uprzejmiejszym i na pomocnika (o co go prosiłem) wskazał mi niejakiego Bauera-Czarnomskiego, jednego z urzędników swoich, który miał kilka godzin wolnych. Biuro swoje zainstalowałem w Komitecie Obywatelskim, subsydjowanym przez ambasadę polską. Gdy z polski walki zaczęły nadchodzić coraz rześniej dobre wieści o naszych zwycięstwach, nawiązałem kontakt z korespondentem amerykańskim jednej z gazet bostońskich i za jego pośrednictwem udzielałem prasie amerykańskiej szybkich i dokładnych informacji, nie wydając ani grosza na kablowanie. Miałem dużo ciekawych fotografii z czasów inwazji bolszewickiej. Te rozdałem częściowo wśród prasy angielskiej, a częściowo przy nadarzającej się okazji przesyłałem do Stanów Zjednoczonych. Trzeba było nawiązać stosunki z Labour Party. Celem zasięgnięcia opinii i rady, jak to zrobić, zwróciłem się do starego mojego przyjaciela Hydmana, przywódcy socjał-demokratów angielskich. Ten nienawidził, jak się okazało labourzystów, nazywał ich germanofilami i zdrajcami Anglii i sprawy wolności i na wszelki sposób odradzał mi jakichkolwiek z nimi stosunków.

Oświadczyłem mu, że zostawiając swoje sympatje i antypatje na uboczu, muszę to uczynić i wyjaśnić im, jak są niesprawiedliwi i krzywdzący w stosunku do Polskiej Partji Socjalistycznej".

„Ostatecznie wyznaczono mi przyjęcie na posiedzeniu Zarządu Labour Party i dano możność zreferowania sprawy. Oświadczyłem, że Polska Partja Socjalistyczna nie jest partją imperjalistyczną, że była i jest związana z ruchem socjalistycznym Zachodu, że stoi na gruncie Międzynarodówki Amsterdamskiej, że nie uznaje Trzeciej Międzynarodówki w Moskwie, że broni się przeciwko niej, że w ostatniej wojnie z Rosją tak, jak robotnicy innych krajów europejskich, stanęła w obronie własnego kraju przeciw najazdowi rosyjskiemu i t. d. Zachowanie się po tem oświadczeniu zebranych było niejednolite. Z widoczną sympatją odnosił się do mnie przewodniczący Adamson. Zato zwolennicy bolszewików zarzucili, że przecież za rządów Moraczewskiego wymordowano delegatów Czerwonego Krzyża. Odpowiedziałem, że tej zbrodni dopuścił się oficer lokalny na własną rękę, za co został oddany pod sąd polowy. Nawiązane w ten sposób stosunki moje z Labour Party doprowadziły wkońcu do zupełnych wyjaśnień między nią a Polską Partją Socjalistyczną i z czasem nabrały cech przyjaźni. Labour Party dziękowała nawet Polskiej Partji Socjalistycznej, że zostałem wysłany do niej celem usunięcia nieporozumień. Wkońcu przesłano przezemnie zaproszenie do udziału w międzynarodowym Zjeździe Związków Zawodowych, który miał się odbyć w grudniu 1920 roku. Tak w ogólnych zarysach prowadziłem moją zasadniczą akcję, dla której zostałem wysłany do Londynu. Oczywiście, nie brakowało przy tem epizodów, które trudno mi nawet ocenić. Oto ważniejsze z nich. Odezwe P. P. S., wydaną do socjalistów Zachodu podczas wojny z bolszewikami, przełożoną na język an-



Dębski w 1921 roku

gielski, wydało w Londynie Towarzystwo Robotników Polskich i rozesłało do wszystkich angielskich organizacji robotniczych, niektórych czasopism i organizacji politycznych. Trzeba trafić, że wysłano ją również do ekspozytury bolszewickiej, znajdującej się w Manchesterze. Ta nadesłała list do Towarzystwa Robotników Polskich, stawiając szereg zarzutów i domagając się natychmiastowej odpowiedzi. Wrazie uchylenia się od odpowiedzi, zagroziła napiętnowaniem publicznem członków Towarzystwa, jako ludzi bez własnego zdania. Towarzystwo pocichu zwróciło się do mnie, a ja wraz z moim sekretarzem odparowaliśmy zarzut polskiego imperjalizmu, twierdząc, że jest on skierowany pod fałszywym adresem. Prawdziwymi bowiem imperjalistami są Anglicy, a dowód — to Indie Wschodnie, południe Afryki, Australia i t. d. i t. d. Bauer-Czarnomski czy to z własnej inicjatywy, czy może będąc przez kogoś inspirowany, dodał wkońcu ustęp z radą, aby „zwrócono się po bliższe informacje w tej sprawie do Aleksandra Dębskiego, który właśnie bawi w Londynie”. Oczywiście, odpowiedzi ekspozytura bolszewicka — wbrew zapowiedzi — nie udzieliła nigdzie, lecz finał tej sprawy był dla mnie najmniej spodziewany. Już po moim powrocie do Warszawy, nim zdążyłem zdać relację, vice-prezes Rady Ministrów, I. Daszyński, przyniósł mi papier z zapytaniem, co to ma znaczyć. Papier ten był odpisem oficjalnego listu do konsulatu w Londynie, przesłanego przez ambasadę polską w Londynie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, który ambasada otrzymała od Thomsona, szefa Scotland Yardu. W liście tym Thomson ostrzega konsulat polski, że w Londynie znajduje się niejaki Aleksander Dębski, który prowadzi propagandę przeciw armji polskiej. Oburzony, wyjaśniłem Daszyńskiemu, że jest to głupia i obrzydliwa intryga ambasady naszej w Londynie przeciwko mojej osobie, oparta na zarzucie impe-

realizmu, uczynionym przezemnie Anglikom w odpowiedzi na wyzwanie manchesterskiej ekspozytury bolszewickiej. Znajdujący się przypadkowo w Warszawie prezes Towarzystwa Robotników Polskich, oświadczył również, że odezwa Polskiej Partii Socjalistycznej oraz moja odpowiedź, udzielona bolszewikom angielskim, drukowane były przy finansowem poparciu ambasady, a rozsyłane za jej wiedzą i zgodą. Podczas mojej następnej bytności w Londynie w końcu 1920 roku, postanowiłem rzecz doprowadzić do ostatecznego wyjaśnienia. Zwróciłem się więc najprzód do konsula. Ten wyjaśnił, że po otrzymaniu listu od szefa Scotland Yardu udzielił szefowi „należytej” odpowiedzi w formie mniej więcej takiej: „List pański otrzymałem i skierowałem go pod właściwym adresem. Dziękuję za życzliwą troskliwość”. Poczem list szefa, kierując się życzliwością, przesłał konsul do ambasady polskiej. Oświadczył przy tem, że nie wie, skąd Thomson powziął takie mniemanie i że Thomson nie ma stosunków z ambasadą, tylko z nim, konsulem, załatwia różne sprawy. Już na ostatniej pożegnalnej wizycie u Ciechanowskiego zagadnąłem go w tej sprawie. Ciechanowski najwyraźniej zmieszał się, a później oświadczył, że list ten przesłał do Ministerstwa Spraw Zagranicznych na dowód, jak słabo Angliacy w naszych sprawach się orjentują. Oświadczyłem mu sucho, że w Warszawie bynajmniej tak nie rozumiano jego listu, ani jego intencji, lecz wzięto rzecz „en toute lettre”. Wyraził swój żal z tego powodu i dał słowo, że w najbliższym raporcie „sprawę naprawi”. Przy tej okazji powiedział mi, że ambasada jest w bliskich i częstych stosunkach z Thomsonem, a to mnie upewniło w moich przypuszczeniach o głupiej intrydze wobec jawnej sprzeczności z oświadczeniem konsula, że Thomson tylko z nim różne sprawy załatwia, a z ambasadą żadnych nie ma stosunków”.

„Jeszcze jedno, nie mniej cenne doświadczenie miałem z ambasadą polską. Zwróciłem się mianowicie do Ciechanowskiego, co myśli o tem, gdybym ja zobaczył się osobiście z Krasinem, przedstawicielem Sowietów i spróbował w okresie naszych zwycięstw wyrzucić przez niego pewien nacisk na Moskwę w sprawie pokoju, tudzież wysondował trochę nastroje tamtej strony w stosunku do nas. Ciechanowski stanowczo odradzał mi tego kroku, ostrzegając, że może mię spotkać zarzut współdziałania z bolszewikami. Naturalnie tego rodzaju argument nie trafił do mojego przekonania. Ale zato, może dziwnym zbiegiem okoliczności, po tej właśnie rozmowie, zauważyłem, jak w ciągu kilku dni szpiegował mię bez przerwy anioł-stróż, towarzysząc mi wszędzie. Oczywiście widzenie swoje z Krasinem, już nie opowiadając się p. ambasadorowi, doprowadziłem do skutku. Raz widziałem się z nim w mieszkaniu jednego z rosyjskich „wranglowców“, który nie domyślał się nawet, kto ma u niego parogodzinne rendez-vous. Widzenie to uzyskałem za pośrednictwem jednego z pepesowców, będącego w przyjaznych stosunkach z Krasinem. Przez cały czas rozmowy wskazywałem na całą nonsensowność dalszej wojny, która po ostatnio zadanej klęsce wojskom rosyjskim, nie rokuje Sowietom nic dobrego. Po powrocie do kraju przebieg tej rozmowy szczegółowo zreferowałem Daszyńskiemu. Drugi raz widziałem się z Krasinem w jego własnem biurze, podczas następnego mego pobytu w Londynie w parę miesięcy później. Poza polemiką pomiędzy mną jako socjalistą, a Krasinem jako bolszewikiem, w której Krasin między innemi oświadczył, że wkrótce Rosja „obchodzić się będzie bez pieniędzy i dlatego tem lepiej, że wartość rubla spada“, dowiedziałem się od wybitnego przedstawiciela nowej Rosji o zabiegach rządu Loyd George'a, czynionych celem nawiązania z Rosją Sowiecką stosunków handlowych, o propozy-

cjach Towarzystwa Naftowego Angielskiego, popieranego przez rząd w sprawie uzyskania koncesyj naftowych od Moskwy, o konkurencyjnej ofercie w tej sprawie ze strony Royal Dutch Co. etc. Tyle o moich spotkaniach z Krasinem“.

„Moja bytność w Londynie *) była spowodowana w miesiącu grudniu 1920 r. Zjazdem Związków Zawodowych. Należałem do delegacji trzech (Żuławski, Adamczyk i ja) polskich klasowych związków zawodowych. Przybyli na ten Zjazd przedstawiciele nieklasowych związków polskich z pod znaku Narodowej Partji Robotniczej w liczbie siedmiu. Na szczęście, dzięki wcześniejszemu naszemu przybyciu do Londynu, udało się nam wyjaśnić położenie i stosunki w naszym kraju i tylko Związki zawodowe, reprezentowane przez nas jako klasowe, zostały przyjęte do Międzynarodówki Zawodowej. Tak tedy udało mi się doprowadzić do porozumienia i nawiązania stałych stosunków między Polską Partją Socjalistyczną a Labour Party, co uważałem za bardzo korzystne dla naszego kraju wobec wzrastającego wciąż wpływu socjalistów-labourzystów w Anglii. Wyczerpawszy główne moje zadanie w Anglii i nie chcąc dłużej obarczać Skarbu państwa, wróciłem do Warszawy“.

Gdy Dębski wrócił z tej podróży swojej do kraju, spotkał się z Piłsudskim, który zaproponował mu ponownie udać się do Londynu i to na czas dłuższy. Dębski propozycji tej nie przyjął.

Po stosunkowo krótkim wypoczynku w Warszawie, Dębski udał się poraz ostatni z polecenia rządu polskiego do Ameryki.

*) Był to przedostatni wyjazd Dębskiego do Londynu. Ostatni raz jeździł Dębski do Londynu w roku 1924, na prośbę ówczesnego prezydenta Stanisława Wojciechowskiego celem wydostania i przywiezienia do kraju archiwum Polskiej Partji Socjalistycznej.

W Paryżu zostawił po drodze u Baranowskiego część materiału propagandowego, zabierając stamtąd nowy i pojechał dalej z pokaźną liczbą pak i worków, zaopatrzonych w pieczęcie dyplomatyczne. Legitymował się paszportem obywatela amerykańskiego, lecz poza tem posiadał list kurjerski. Załatwiwszy misję urzędowo-propagandową, Dębski postanowił przenieść się wraz z rodziną na stałe do kraju, po przeszło czterdzieści lat trwającej tułaczce. Przystąpił tedy do likwidacji swoich interesów w Ameryce, t. j. właściwie do sprzedaży „Telegramu Codziennego”. Zwrócił się przedewszystkiem poufnie do jednego z najpoważniejszych współpracowników „Dziennika Ludowego” w Chicago, towarzysza M. Sokołowskiego z propozycją, aby nabyto „Telegram Codzienny”. Sokołowski jednak odradził tę transakcję ze względu na brak środków potrzebnych, a zwłaszcza ze względu na brak odpowiednich ludzi. Wobec tego trzeba było myśleć o sprzedaży komu innemu. Transakcji ostatecznie dokonała R. Dębska już po wyjeździe męża do Polski. Nabywcą „Telegramu Codziennego” został pierwszy jego właściciel, Mazur.

Z ciężkiem uczuciem opuszczał Dębski ostatecznie Stany Zjednoczone, widział bowiem, jak z powodu waśni, rozterek wewnętrznych i błędów, idzie jego dzieło na gruncie amerykańskim na marne, dzieło, w które tyle energii i taki duży kawał życia niemal bez reszty włożył. Niestety, jak wiemy, smutne jego przewidywania sprawdziły się... Piękny ruch wśród robotników - wychodźców częściowo wynaturzył się, częściowo upadł.

Wrócił Dębski do kraju już na stałe w 1921 roku, zabierając ze sobą młodszego syna, Ludwika. Żona została narazie w Stanach Zjednoczonych celem ostatecznego zlikwidowania spraw. Po trudach i znojach całego życia należał mu się odpoczynek.

Lecz co zrobić z naturą, dla której praca stała się nałogiem — i to ta właśnie praca, o charakterze społecznym. Więc przede wszystkim ani na chwilę nie przerwał kontaktu z Polską Partją Socjalistyczną, której był współtwórcą. Był jej czynnym członkiem, pisma partyjne abonował, uiszczał wszystkie składki, na zebrania — o ile stan zdrowia pozwalał — uczęszczał, a w domu swoim serdecznie witał i przyjmował swoich dawnych i młodszych przyjaciół. Gościnny, uprzejmy, umiał zawsze zainteresować rozmową swych gości. Interesował się kooperatywą wytwórczą, t. zw. Stowarzyszeniem Mechaników, które w chwili najwyższego rozpędu reemigracyjnego powstało wśród wielu innych zresztą efemerycznych tego rodzaju stowarzyszeń, na gruncie Stanów Zjednoczonych. Było to właściwie towarzystwo akcyjne, liczące zgórą 18.000 akcjonariuszów (akcja po 100 dolarów). Za cel stawiało sobie stworzenie w Polsce Niepodległej potężnego przemysłu, opartego na zasadach spółdzielczości. Idea piękna — cóż kiedy wykonanie jej dostało się do rąk ludzi, którzy nie dorastali, skromnie mówiąc, do zadań. Jeden z głównych inicjatorów, a zarazem dyrektor Stowarzyszenia, znalazłszy się w kraju, nieopatrznie kupował wszystko, co się trafiło, bez znajomości rzeczy i bez jakiegokolwiek planu gospodarczego. W ten sposób stracono wiele kapitałów na samym wstępie. Później trzeba było ratować co się da, a przezorność i ostrożność Dębskiego wielkie sprawie oddała usługi.

Nie mógł jednak Dębski cieszyć się wypoczynkiem w spokoju. Nie pozwoliły na to zdarzenia polityczne, wewnętrzne. Po odparciu najazdu bolszewików społeczno-polityczna atmosfera w kraju gwałtownie zgęszczała się i wróżyła burzę. Niezwykle ostra walka wyborcza do drugiego sejmiku nie dała rozstrzygnięcia w sensie większości, kto ma rządzić w kraju: lewica,

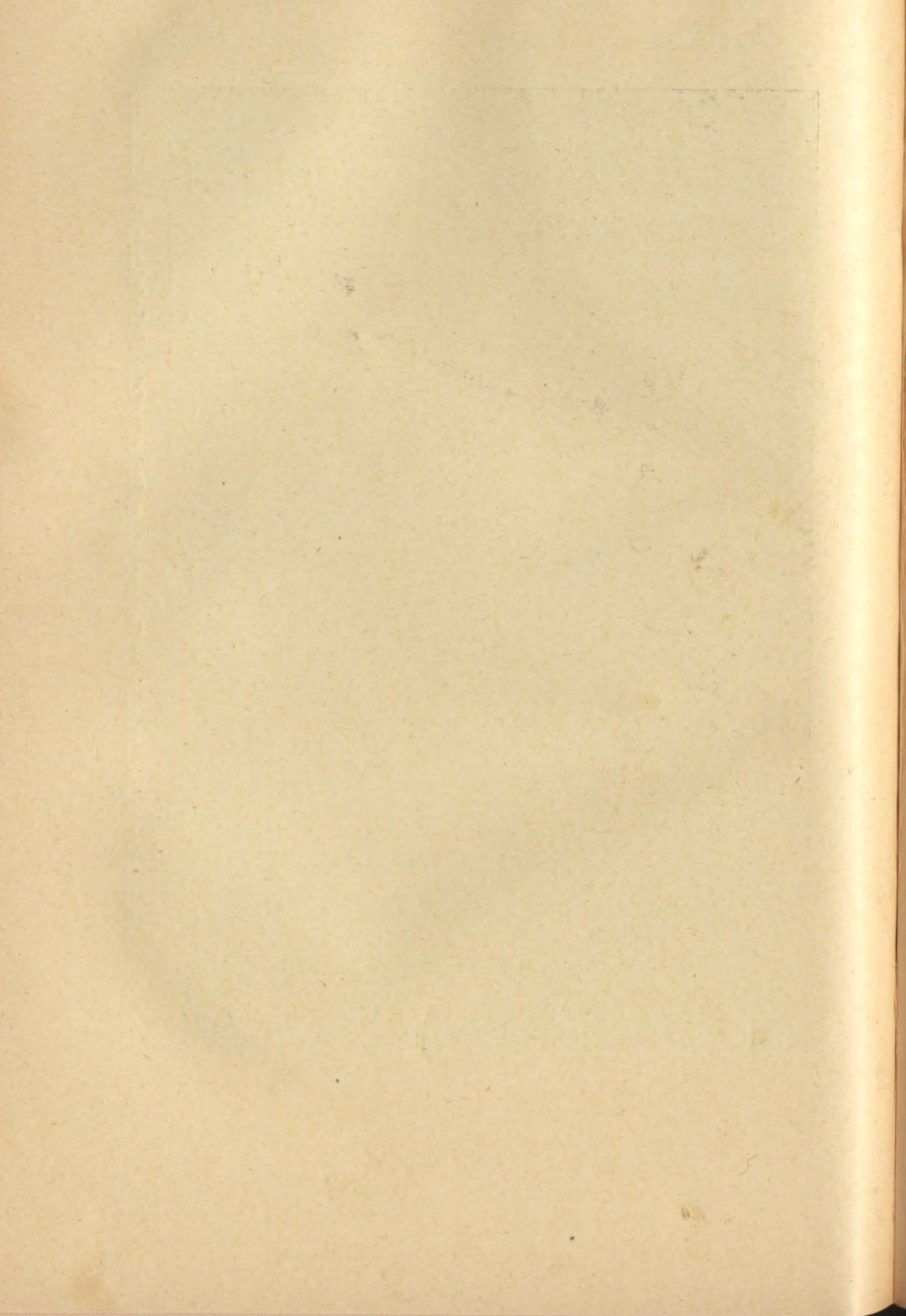
czy prawica społeczna? Znowu zapowiadała się chwiejność rządów wobec niemożności wyłonienia zdecydowanej większości parlamentarnej, znowu groziła bezprogramowość. Najgorsze było to, że stronnictwo narodowo-demokratyczne, wiodące rej na prawicy, zgodnie ze swojemi tradycjami i nałogami z czasów Ligi Wszechpolskiej, uważało tylko siebie za uprawnione moralnie, historycznie i narodowo do rządów w Polsce Niepodległej. To też, gdy sejm wybrał — wbrew woli tego stronnictwa — na prezydenta Rzeczypospolitej Gabryela Narutowicza, inżyniera i uczonego wielkiej miary, człowieka bez skazy, przejętego jedynie gorącym pragnieniem posłużenia Polsce — żywy prawicowiec wpadł w jakiś szal i w nieprzytomny wprost sposób rozwinęły akcję przeciwko nowoobranemu prezydentowi. Dopuszczono się zamachu na najwyższą instytucję Rzeczypospolitej Polskiej—na Zgromadzenie Narodowe, przed którym Gabryel Narutowicz miał składać przysięgę, bito i łono senatorów i posłów, a gdy to wszystko nie pomogło, w dniu 16 grudnia o godzinie 11 rano Gabryel Narutowicz, jeden z najszlachetniejszych ludzi, został zamordowany w gmachu Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Tak po raz pierwszy w dziejach polskich dopuszczono się mordu na głowie państwa jedynie tylko dlatego, że odważył się przyjąć mandat z rąk większości i został głową państwa. Był to potworny wprost precedens, który niestety nie pozwolił o sobie zapomnieć. Dębskiego z Gabryelem Narutowiczem łączyła przyjaźń serdeczna, oparta na głębokim wzajemnym szacunku. Koledzy z czasów politechniki w Zurichu, niejednokrotnie po rozstaniu spotykający się na szerokim świecie, teraz w stolicy wolnej Polski odświeżyli dawną przyjaźń. Gdy G. Narutowicz został wybrany prezydentem, Dębski był bardzo zadowolony, uważał bowiem, że Polska zyskała godnego siebie przedstawiciela, przytem

szeroko znanego nawet poza granicami kraju. I nagle te potworności, mające uniemożliwić Narutowiczowi złożenie przysięgi! Zaboląta go niechlujność ówczesnych władz, które nie umiały obronić władz najwyższych przed zniewagami mętów. A w kilka dni później wiadomość, która wprost, jak piorun ogłuszyła Dębskiego i wytrąciła na pewien czas nawet jego, zahartowanego szermierza, z właściwej mu równowagi. Narutowicz zabity!

I po raz drugi od czasu niepodległości Polski zaniepokoił się Dębski o przyszłość ojczyzny. Zrozumiał, że w stosunkach wewnętrznych czai się największe niebezpieczeństwo, które w jakiejś chwili dziejowej może fatalnie na losach naszych zawżyć. Niepokój jego i obawy rosły w miarę, jak się przyglądał rozwojowi stosunków w parlamencie i w kraju. Potrzeba jakiego takiego uporządkowania kraju pod względem gospodarczym, społecznym i prawnym stawała się coraz bardziej paląca. Natomiast rządy kolejno po sobie następujące, wskutek gry politycznej stronnictw, wzajem sobie przeszkadzających, były krótkotrwałe i przeważnie t. zw. pozaparlamentarne — co znaczyło w ówczesnym języku, że za nie żadna z grup parlamentarnych nie chciała brać odpowiedzialności. Rządy takie były z natury słabe, chwiejne, bez wiary w możliwość wykonania jakiegokolwiek programu i oczywiście nie mogły sprostać potrzebom kraju. Stosunki w kraju ulegały z roku na rok znacznemu pogorszeniu. Wkońcu zaczęto głośno szeptać o możliwości zamachu, który powstrzyma kraj na drodze do ruiny materialnej i anarchji. Niemal w ostatniej chwili zorientowano się w groźnym stanie rzeczy i stworzono rząd koalicyjny parlamentarny. Lecz i tym razem, gdy widmo faszyzmu stawało się coraz wyraźniejsze, parlamentarne czynniki nie wykazały ani zrozumienia, ani wytrzymałości i większość sejmową, stwo-



Dębicki jako senator wśród młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Kielcach



rzoną dla ratowania parlamentaryzmu i demokracji, rozbiły z obawy przed demagogią innych i jednocześnie w imię własnej demagogii. Skutek był piorunujący. Gdy powstał niepopularny rząd o charakterze prawicowym, nie przetrwał nawet dni kilku i został zmieciony przez powrót Piłsudskiego, który wówczas uchodził za wodza lewicy polskiej. I tę lewicę z matkami wyjątkami miał w czasie zamachu i jeszcze jakiś czas potem za sobą. Lewica nie rozumiała jeszcze wówczas istotnego znaczenia wypadków, które zaszły w pamiętnych dniach majowych 1926 roku, i nie przypuszczała nawet, że zwiastują one gruntowną zmianę stosunków politycznych i społecznych na niekorzyść demokracji. Ciekawe, że i prawica nie zdawała sobie sprawy z istotnego charakteru przewrotu i w pierwszej chwili widziała w nim widmo rewolucji czerwonej. Dopiero następne najbliższe miesiące przyniosły jej uspokojenie zupełne.

Dębski zdawał sobie sprawę z konieczności naprawy ustroju i zreformowania życia politycznego i obyczajów, przecież zasadniczo przeciwny był, aby to miało być dokonane przy pomocy sił zbrojnych wojskowych, w tej, czy innej formie użytych. Wiedział bowiem, że gdy utrwali się władza, sposobem innym, nie demokratycznym utworzona i wyłącznie oparta na organizacji administracyjno-wojskowej, muszą nastąpić skutki dla społeczeństwa niepożądane w postaci ciężkich szkód i ograniczeń. Lecz narówni z innymi działaczami lewicy ufał wszakże Piłsudskiemu i nie solidaryzując się z formą przewrotu, sądził, że Piłsudski bierze władzę, aby ustrój demokratyczny naprawić i ugruntować podwaliny Polski ludowej. I tu znowu spotkał go wraz z całą lewicą polską zawód. Zobaczył własnymi oczyma, jak ci, którzy całe życie niby służyli ideałowi Rze-

czypospolitej Polskiej ludowej, własnymi rękami niszczyli możliwości takiej Polski. Było w tem coś potwornie niezrozumiałego, przejmującego uczuciem zgrozy, coś ponad wytrzymałość woli dawnego proletariackiego. Dusza jego napelniła się goryczą. Poraz pierwszy zwątpił o wszystkim i wszystkich i dawał temu jaskrawy wyraz w swoich wynurzeniach. W starym kraju rodzimym poczuł się nieswojo. Gdzież się podziały świetlane wizje jego lat młodzieńczych, romantyzmem owiane, o tej wolności, co na ziemiach ojczyzny wyjarzmionej zapłonąć miała. Jakże bezlitośnie przeczyła tym szczytnym ideałom nasza smutna rzeczywistość! Nie mógł pojąć, dlaczego ogranicza się wolną inicjatywę obywatelską i krępuje spontaniczny pęd organizacyjny szerokich mas ludowych w dziedzinie społecznej i politycznej. Nie mógł pogodzić się z podwójną miarą, stosowaną do obywateli polskich. Bolał nad ograniczeniem swobody słowa, dotkliwym wielu innych praw uszczupleniem i t. p. Słowem nie mógł pogodzić się z tym wszystkim, co rozumiemy pod słowem system autorytatywny. Jego do ostatka energiczna natura nie pozwoliła mu jednak założyć rąk beczynnemu i poddać się biernie złej teraźniejszości. Więc szukał ludzi niepodległych, chciał łączyć się z nimi w akcji, aby odwrócić smutną stronę naszej historii jaknajrychlej. W rozmowach nadmieniał, że takich ludzi niepodległych coraz mniej.

Mimo mocno nadwątlonych sił zgodził się kandydować do senatu Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930 z ramienia Polskiej Partji Socjalistycznej, i wziął udział w akcji wyborczej. Mandatu swego nie traktował ani przez chwilę jako legitymacji do noszenia tytułu, o który nie dbał. Długo, które jako senator otrzymywał, rozdawał na różne cele. Chciał, jako senator, jeszcze raz posłużyć sprawie, której całe życie służył: oj

czyźnie i ludowi. Skupiał uwagę swoją głównie na sprawach zagranicznych nie tylko dlatego, że posiadał pod tym względem duże doświadczenie osobiste, lecz i dlatego, że rozumiał doniosłość tych spraw dla życia każdego narodu, a dla odrodzonej Polski w szczególności. Ostatnia wojna pokazała światu, do czego może doprowadzić t. zw. polityka zagraniczna, i demokracja wraz ze swojemi zasadniczymi elementami (chłopi, robotnicy) nauczyła się doceniać wagę swojej kontroli i wpływu w tej dziedzinie. A właśnie od przewrotu majowego 1926 roku rządzący w Polsce starali się odsunąć społeczeństwo od jakiegokolwiek wglądu w te sprawy, uważając, że należą one całkowicie i wyłącznie do kompetencji „wybranców” (coś w rodzaju pomazańców Boga czy losu?). Nie opuszczał Dębski, o ile stan zdrowia tylko na to pozwalał, ani jednego posiedzenia Komisji Senatu do spraw zagranicznych i do spraw wojskowych, zabierając w ważniejszych sprawach głos. Wystąpienia Dębskiego nacechowane były odwagą i trafnem ujęciem kwestji. Trzykrotnie przemawiał na plenum Senatu przy budżecie Ministerstwa Spraw Zagranicznych 6 marca 1931 roku, 3 marca 1932 roku i 24 lutego 1933 roku. Wychodząc ze słusznego założenia, że istnieje ścisły „związek pomiędzy wewnętrznym stanem państwa a jego polityką zagraniczną” (mowa w Senacie z dnia 6 marca 1931 roku), śmiało piętnuje usterki i nadużycia wewnętrzne, jak deportacja posłów i senatorów do Brześcia n. Bugiem, jak t. zw. „pacyfikacja” Małopolski Wschodniej i t. d. Stwierdzał, że tego rodzaju „polityka wewnętrzna” łącznie ze sławnymi „wywiadami” i pogrożkami rządzących — robi nam najgorszą opinię wśród obcych, jako kraju niekulturalnego, w którym nie szanuje się prawa, depce konstytucję (marcową), a poniewiera obywatela. Zwracał uwagę na krótkowzroczność polityki polskiej, jeżeli chodzi o ocenę politycz-

nego położenia międzynarodowego. Domagał się zdecydowanej polityki pokojowej, chwalać najskromniejsze nawet jej przejawy, jak np. złożony w roku 1932 przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Genewie t. zw. Memorjał o rozbrojeniu moralnem. Ubolewał, że Grey ma rację, gdy mówi: „Nobody knows what polish politic is” (nikt nie wie, co to jest polska polityka) i domagał się w tej niezmiernie ważnej dziedzinie jawności. O rozpaczliwy stan rzeczy w kraju i wadliwą politykę zagraniczną śmiało oskarżał sanację, a w przemówieniu swoim z dnia 3 marca 1932 roku, gromiąc łamanie konstytucji marcowej przez czynniki rządowe, rzucił pamiętne groźne zapytania: „Konstytucja jest, ale praw niema. To nam nietylko sympatji nie przysparza, ale osłabia społeczeństwo. A idą groźne czasy. Z czem staniemy wobec groźnych czasów? Z rozbiem narodowem? Z nienawiścią? Bez oszczędności, bez pieniędzy, bo skarb pusty?... Jak wychowuje Rząd naród polski?” Dziś, już po kilku latach, każdy, jak na dłoni, widzi, że pytania te podyktowała Dębskiemu nie retoryka, jeno głębokie zrozumienie smutnej naszej rzeczywistości i troska o nasze jutro. W dniu 17 marca 1933 roku, zabrawszy głos w dyskusji Senatu nad ustawą o ratyfikacji traktatu ze Stanami Zjednoczonymi, z gruntowną znajomością rzeczy skreślił dzieje emigracji polskiej dla Stanów Zjednoczonych, ich stopniowe emancypowanie się z pod wyłącznych wpływów kleru. W imię sprawiedliwości i prawdy obiektywnej dopominał się o szacunek dla zasług socjalisty polskiego, który nietylko przyczynił się do podniesienia dobrobytu wychodźstwa polskiego w Ameryce, lecz potrafił również budzić w tułacz-Polaku żywe uczucia patriotyczne i związać go duchowo ze „starym krajem”, co obfitowało w dobroczynne skutki w czasie walki o niepodległość Polski i w pierwszych miesiącach naszego niezależnego bytu politycz-

nego. Nie szczędził Dębski rad i wskazówek rządowi polskiemu, jaki powinien być stosunek do naszej czteromilionowej masy emigracyjnej, aby pozostała i nadal wierna swej dawnej ojczyźnie i jej ideałom. Niewątpliwie działalność Dębskiego w Stanach Zjednoczonych całkowicie uprawniała go, bardziej, niż kogokolwiek innego, do takiego tonu w przemawianiu i do pouczania, jak ma rząd i społeczeństwo polskie traktować nasze wychodźstwo amerykańskie, którego świadomość narodowa i żywy stosunek do Polski w dużej mierze jego (Dębskiego) był zasługą.

Ostatnie swoje duże przemówienie wygłosił Dębski w Senacie w dniu 16 stycznia 1935 roku, na półtora miesiąca przed swoją śmiercią, w sprawie projektowanej nowej Ustawy Konstytucyjnej, która ostatnio została uchwalona i weszła w życie w dniu 23 kwietnia 1935 roku. Stwierdził, że projektowana Konstytucja przywraca polityczną niewolę obywateli, że zgodnie z intencją autorów, Polską ma rządzić w przyszłości prezydent-genjusz. Wyraził powątpiewanie, „czy tego prezydenta genialnego wyborcy potrafią przeświecić promieniami Roentgena i posadzić rzeczywiście godnego człowieka“. Trafnie ostrzegał, że pomyślana przez autorów projektu elita narodu, mająca otaczać samowładcę-prezydenta, rychło zmieni się w warunkach autokracji w zwykłą bandę karjerowiczów, a absolutna władza prezydenta — w zwykłą samowolę biurokracji, co „będzie przyczyną strasznych katuszy dla narodu“. Zresztą — z goryczą stwierdzał — projektowana konstytucja przykryje tylko to, co już dziś jest, co już dziś stanowi naszą smutną rzeczywistość. Ale ta konstytucja w życiu nie ostoi się: „Naród polski w całej swej masie, zwłaszcza ten u dołu, musi być uwolniony spod ciężkiej łapy biurokracji“. Tak brzmiały ostatnie słowa-naka-

zy nieustraszonego Bojownika, nieustrudzonego działacza — Aleksandra Dębskiego, któremi wołał z trybuny Senatu do narodu niemal w obliczu swojej śmierci! Tego samego dnia, po powrocie z Senatu, ulegając prośbom swej żony, wezwał do siebie lekarza. Niestety, stan jego zdrowia nasunął najpoważniejsze obawy, a zwołane konsyljum lekarskie orzekło, że choroba jest śmiertelna: rak wątroby. W czasie tej ostatniej choroby, opanowany jak zawsze, bez jęku znosił straszliwe cierpienia, troszcząc się do końca o innych.

W dzień przedwiośnia, 6 marca 1935 roku o godzinie piątej wieczorem, Aleksander Dębski umarł...

Zgasł płomień życia, który do ostatka zagrzewał do czynu. Ubył jeden z tych, którzy w najcięższej dobie życia narodu hetmanili mu i wiedli do wielkiego zwycięstwa. Polska Partja Socjalistyczna, której jednym z twórców był Dębski, spełniając swój obowiązek, zajęła się pogrzebem Wodza Proletariatu. Ciało jego wystawiono na widok publiczny w domu, należącym do Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych Rzeczypospolitej Polskiej. Trumna tonęła w powodzi kwiatów i światła. Młodzi robotnicy objęli wartę honorową. Tysiące odwiedzających żegnało męża zasługi.

W cichy słoneczny dzień marcowy o godzinie trzeciej popołudniu ruszył orszak pogrzebowy ku Powązkom. Na czele za orkiestrą uroczyście kroczyli niezliczeni chorążowie sprawy robotniczej z czerwonymi sztandarami Polskiej Partji Socjalistycznej i Związków Zawodowych. Za nimi posuwał się karawan z trumną, spowitą w czerwień sztandaru. Za trumną tuż żona z dwoma synami, a dalej osobiści przyjaciele i robotnicy. Posępne dźwięki marsza żałobnego przesycaly jaśń słoneczną, wplatając w budzącą się wiosenną moc życia twórczego smu-

tek i żal po Utraconym. A gdy „już dzień nachylił się ku zachodowi” i słońce przygasać zaczęło, oddano ziemi Tego, który ją ukochał i żywot swój stargał w walce o jej wyzwolenie... Oddano Go ziemi wolnej! Żegnali słowem nadgrobnem Wodza i Druha przedstawiciele ruchu robotniczego.

Z A Ł A C Z N I K I

NAVAGNIRI

Załącznik Nr. 1

MEMORJAŁ CENTRALNEGO KOMITETU OBRONY
NARODOWEJ ZŁOŻONY PREZYDENTOWI STANÓW
ZJEDNOCZONYCH AMERYKI W IĄŻDZIERNIKU
1917 ROKU

Tekst oryginalny

Telefon
Monroe 1919

Godziny biurowe od
8 rano do 6 wiecz.

Komitet Obrony
Narodowej
w Ameryce

Centralny Komitet Obrony Narodowej

1225 NORTH ASHLAND AVE.

ROOMS 309-310 HOME BANK BUILDING

—476

L. P.

CHICAGO, LL. 2 Paź. 1917

HONORABLE WOODROW WILSON PRESIDENT OF THE UNITED
STATES OF AMERICA WHITE HOUSE, WASHINGTON, D. C.

Mr. President:

The entrance of the United States into the war had a fundamental influence upon the course of events. The voice of the great Western Democracy resounded powerfully, drowning the voices of the belligerent powers from which the oppressed peoples could not expect the longed for liberty in spite of all promises to that effect.

For the first time since over a century the Polish nation heard on January 22, 1917 words not of hope only, but of certainty, words from a source in which it has implicit confidence — the Chief Executive of the people of the United States.

Your name, Mr. President, occupies a place of honour in the thoughts and the sentiments of the entire Polish nation.

Your voice encouraged the aspirations of the Independence Party in Poland.

Struggling for the Polish state, the Independence Party endeavoured to take advantage of the victories of the Central Powers and the friendliness of Austria in order to build up on the territories abandoned by the Russians, Polish life which for over a hundred years was trampled down and persecuted. The Polish nation now raises its head and turns even against the powerful German Empire.

A new stage in the work of liberation is approaching.

At a convention of Poles from all the three parts of Poland and from foreign countries, held at Stockholm in May 1917, there were laid foundations for the future policy of Poland, corresponding to the changes which have occurred of late.

The undersigned, Alexander Dembski, a United States citizen, took part in these debates and begs to inform the President of the United States that all Poles expect a betterment of their lot from the action of the United States and they wish to express their deep gratitude and their sincere friendship for the United States of America.

Living up in our estimation to our duty to the democracy of the United States and of Poland as well, we beg to submit the present memorandum in the name of the Polish National Defense Committee.

We have endeavoured to present the Polish question impartially and to show the desire of the Poles for the establishing of a permanent modus of communicating with the American nation.

In your hands, Mr. President, rests the fate of an entire nation. As soldiers of liberty we put ourselves and the services of our organization at your disposal.

Accept, Mr. President, the expressions of our deepest respect.

For the Polish National Defense Committee.

The Political Aspirations of the Polish Nation

The political goal of all the Poles is the re-establishment of a completely independent and free Polish State under one indivisible government elected by the nation on the basis of free suffrage exercised by all adult citizens without discrimination because of sex, birth, religion or financial station. The territory of the Polish State ought to include all the portions of the former Commonwealth of Poland, which was the first federal state in the world, formed through the voluntary union based on the covenants of Lublin and Hadziacz, of the Polish, Lithuanian and Ruthenian (Ukrainian) nations. As a point of departure must serve the frontiers as they were in 1772 with a rectification which would take into consideration requirements of politico-legal nature, viz., that every nation should be free to decide on its form of government and its political allegiance. As far as the Polish question is concerned this rectification means in practice on the one hand the adding to the Polish State of the essentially Polish provinces of Upper and Lower Silesia and of Prussian Mazovia, which did not form part of Polish territory in 1772, and on the other hand the granting to the Lithuanian and Ukrainian nations of the right to either sever the political union with the Polish nation and to form independent states or to remain in the union based on a federal constitution amended in accordance with modern requirements.

We are in the possession of a solemn declaration of all Polish political parties of May 22, 1917, on the subject in question.

The International Importance of the Polish Question

The above solution of the Polish question definitely settles all international complications and disturbances dating back to the

end of the XVIII century, that is to the dismemberment of the Commonwealth of Poland.

It is superfluous to repeat in this connection the old and well known fact that the dismemberment of Poland became the basis for the excessive growth of the power of Russia and of Prussia. The rapacious, but poor, diminutive Prussian Duchy, barely existing on the sandy Brandeburgian soil grew to be a world power on the Polish coal, mined in the Silesian basin and the forcible labour and sweat of Polish people. Russia through occupying Polish territory entered the family of European nations, bringing into the latter at the same time the demoralizing element of Asiatic despotism and caesaro-papism.

The destruction by the absolutistic monarchies of Poland, the only parliamentary politic body on the continent of Europe, a state, which as early as the XV century put into effect the principle of habeas corpus (the Polish legal formula read as follows: „neminem captivabimus nisi jure victum“) combined once for all the cause of the re-establishment of Poland with the cause of the triumph of democracy throughout Europe. Hence the parallelity of all Polish revolutions with the successive stages of the triumph of the principle of democracy, beginning with the wars of the Great French Revolution way down to the present intervention of the United States. The revolution of Kościuszko saved France fom defeat at the hands of a coalition of empererors and kings by diverting Prussian and Russian armies from the western to the eastern fronts. The Polish revolution of 1830 frustrated the armed intervention of Russia against France, where the last Burbon king has been deprived of his throne and constitutional government introduced. In 1846 through the revolution of Cra-cow under the dictatorship of Tyssowski, who subsequently died as a United States citizen in Washington, D. C. Poland inaugu-

rated in Europe the so called Spring of Peoples. In 1863 the defeat of the Polish revolution is equivalent to the increase of the power of Prussia and is the introduction to the debacle of France in 1870—71. The shortsightedness and selfishness of British diplomacy, which in 1863 sided with Russia and Prussia against Poland and France, paved the way for the terrible year 1914, (see confidential correspondence of the British Government respecting the insurrection in Poland: 1863 edited by Tytus Filipowicz, Paris, Librairie H. Le Soudier, 1914).

Every time that central and eastern Europe is shaken by war, the Polish question comes to the surface again and again. Then the existence of Poland and the Poles is remembered even by those, who in times of peace forget that fact themselves and forbid others to write and speak about it. It suffices to recall the times of Napoleonic wars when the existence of such a thing as Poland was suddenly remembered by the very same three powers, which but a few years ago pledged themselves mutually not only not to mention the name of Poland, but even to eliminate this term from the vocabulary. As soon, however, as the Poles organized the Polish legions in order to join the eastern march of the French Revolution and to „proceed from Italy to Poland“ and as soon as the victorious French and Polish arms established on a portion of the territory of the former Commonwealth of Poland a nucleus of resurrecting Poland—the Grand Duchy of Warsaw, Alexander I suddenly developed an ardent desire for reconstructing Poland, of course under his suzerainty. This ardent desire, however, did not prevent him from cynically betraying the Poles, within less than two weeks after the Polish-Russian conference at Puławy, in which participated also Poles from the portion of Poland held by Prussia, whom Alexander I incited to a revolution against the latter and

from turning over, those breaking his most solemn word of honour, which he pledged to the Poles, the list of Poles from the Grand Duchy of Posnanie, who confided in him, to the king of Prussia.

Even in this war the Germans, who but a few weeks before the outbreak of the present war put into effect the first expropriations, pursuant to the law intended for the complete depriving of the Poles of the possession of the soil of their forefathers, besought themselves of the Polish question. The same was the case with the Russians who, immediately before the war deprived the Poles of that meager handful of liberties which the latter acquired during the revolution of 1905—6 and who, barely few months before the outbreak of hostilities, dismissed from service of the Warsaw-Vienna railway all the Poles employed by said railway for scores of years and replaced them by Russian employes, imported from Russia proper, who were utterly unfamiliar with railway service.

We beg to reiterate that the Polish question is not only a question of an oppressed nation but is primarily a question of international importance; the problem of lasting peace of Europe depends on the proper formulation and solution of the Polish question.

Lines Along which the Polish Policy proceed before and during the war

For many years prior to the outbreak of the present war Polish statesmen were convinced of the fact that the international conflict was bound to break out in the near future. A moment unique since the time of the partition of Poland was approaching; the alliance concluded between the three partitioning powers over the body of prostrated Poland was to be broken

for the first time in over a century. A conflict of interests between Austria and Germany on one side and Russia on the other side would those arise at least for the duration of the war. Poland was in the first place confronted by the necessity of a decision whether she ought to take an active part in the coming war or whether she should humbly wait for what others will decide as to her destiny. In case the decision went in favour of a policy of action it remained to be decided against whom should Poland turn in this war.

This dilemma was the basis for the split in the Polish policy, split which prevails in this very moment and which is a turning point of present events, as we will endeavour to show on the following pages.

In this connection however, we must protest energetically against the argument spread broadcastly by the opponents of the independence of Poland, that the split of the Polish policy in the present war is a proof of Poland's unfitness for independent political life. This argument is a favorite commonplace indulged in freely by the Prussian government and until late also by the government of the Tsar. This is being readily repeated by British statesmen, including M. Balfour. There obtain in Poland the same conditions which prevailed in Western Europe. The political parties are based on conflicting economic interests. In Poland just as in the rest of Europe, the reactionary party is extremely powerful. The Prussian junker class corresponds to the British lords, to the Hungarian magnates, and to the anti-democratic parties in Poland. The latter dreaded the growth of democratic institutions in an independent Poland. The form of government as it prevailed in Russia corresponded to their social views and to their interests. In exchange for a certain degree of extension of national rights, par-

ticularly with regard to the use of the Polish language in the schools and in the homerule of urban and rural municipalities, they were willing to forego insisting on independence and to agree to a permanent union with Russia of the Tsars, which was the bulwark of reaction in Europe. Besides they had the backing of a very generally accepted, though fundamentally wrong theory that the separation of Poland from Russia would completely ruin the Polish industry. The diversity of the decision as to the direction of Polish policy during the war was the natural result of the disparity of economic interests of certain classes of the Polish nation and of their political opinions. The United States was far from proving their unfitness for independent political life by the fact that of the turning point of its history it had a Tory party, which was decidedly opposed to revolution. The partisans of Great Britain in Washington's days correspond in full to the Polish Russophiles in the days of Piłsudski. The representatives of the party, which was very unjustly called pro-ally because of certain community of interests during the war, steadily opposed in the Russian Duma the principle of general suffrage as contained in the plan for the homerule for the city of Warsaw etc. Members of the Duma hailing from the political party in question, failed to sign the act of protest drafted in Viborg in 1906 against the dissolution of the first Duma. We should remember that because of the disparity of opinions entertained by the people of the United States and by the government of the Tsar on the subject of civic rights, it was utterly impossible for the United States government to ally itself with Russia. The outbreak of the revolution in Russia and the downfall of her absolutistic regime at once removed all the obstacles and the war against Germany was declared. No wonder therefore that in Poland

also the policy proceeded along two different lines. The conservative party however did not declare itself openly as a partisan of Russia. Outwardly said party assumed the character of neutrality and centered all its efforts on counteracting the idea of a policy of action on the part of the Polish nation in the present war. It combats in the first place the Polish military schools that were being secretly organized in the Kingdom of Poland and in Galicia, the same schools in which were trained the excellent officers of the Polish Legions.

The conservative party opposed the idea of Polish preparedness. They pushed their policy of destroying the idea of action on the part of the Polish nation so far, that the same Polish statesmen from the party in question, who two months prior to the outbreak of the war, at a secret meeting in the house of Mr. Thaddeus Cieski at Pieniaki in Galicia decided to side with Russia in case of war, voluntarily joined when the war actually broke out the anti-russian Supreme National Committee (Naczelny Komitet Narodowy), which was organizing Polish Legions against Russia, only for the purpose of introducing elements of disorganization in the said Committee. They succeeded in destroying the so called Eastern Legion. As soon as Lwow was occupied by Russian armies they openly sided with Russia and when the Russians had to abandon Lwow they departed for Petrograd, Moscow and London. These men filled a protest against the recognition of the independence of the Kingdom of Poland by the Central Powers. The progressive party had no need of hiding its policy for the same reasons for which the conservative party had to don the mask of neutrality. Every family in Poland had too many bloody and terrible memories that it could have been possible for Poland to side with Russia, contrary to the national tradi-

tion. Beside the national sentiment, the political wisdom spoke in favour of siding against Russia.

In the first place the partisans of a policy of action among the Poles knew very well, that Russia, because of lack of communication facilities, because of the immense corruption prevailing in the Russian bureaucracy and in particular in the commissary department of the army, because of the lack of factories producing arms and ammunition, because of the backwardness of her industry, agriculture and social organization and last but not least because of the illiteracy of her masses must suffer a defeat at the hands of Germany and Austria. On the western front, according to Polish military experts, Germany would not be able to overthrow Great Britain and France and draw would be the result. Of course the most advantageous combination for the Poles would be a defeat of Russia at the hands of Germany and Austria and at the same time a defeat of Germany on the western front. Without the assistance of the United States, however, this result could not be anticipated.

Secondly, Russia had grabbed four fifths of the territory of the former Commonwealth of Poland. The former frontier line of Poland, the rivers Dvina and Dnieper, is at the same time the strategic frontier between the East and the West. It was a mistake on the part of Napoleon to have crossed this line contrary to the advice of Polish generals. It would be a mistake on the part of Germans, if they should fail to reach this line. The struggle between Poland and Russia for the possession of this frontier line lasted for four hundred years. The union between Poland, Lithuania and Ruthenia had among the others also a very deep strategic reason. It is still the case and for this reason the question of reestablishing of a

Polish - Lithuanian - Ruthenian federation is one of the conditions of a lasting peace. The loss of the Dvina-Dnieper line brought to Poland the loss of her independence. In order therefore, to safeguard their own interests the Germans had to push the Russians behind this line. The annexation however of these immense territories, twice the size of the German empire, would deprive Germany of the greatest source of her power viz. of her national uniformity. The opposition made by the conquered peoples would have a very great importance; together with the German socialists these conquered peoples could paralyze and finally overthrow the rule of the Hohenzollerns. It is a wrong policy to attribute stupidity or suicidal intentions to an adversary. It was, therefore, obvious, that Germans will have to push the Russians behind the lines of the Dvina-Dnieper rivers, but that they will not at the same time annex these territories, notwithstanding the fact, that it would be found in Germany a number of elements favouring annexations. The only way out of the tangle was therefore the reestablishment of Poland and Lithuania. The act of November 5, 1916 and the organization of a separate government for Lithuania is the best proof, that Polish statesmen of the progressive party were not mistaken in their anticipations. It was, of course, in the interest of Germany to hold the liberated territories in a condition of greatest possible dependence from Germany. On the other hand, however, this dependence could change radically as soon as the national strength of the Poles increased. The strength, however, is best developed in struggle. For this reason the partisans of a policy of action on the part of the Polish nation put no confidence in the mendacious promises held out by the Tsar's government, which was doomed to fall sooner or later. They were confirmed in their belief

that the manifest of the Grand Duke was nothing but a conscious fraud, which was synchronous with the decree of the Russian censor's office prohibiting the newspapers from commenting on and discussing the Polish question. At the same time the French government forbade the press in France to write on the subject of the independence of Poland. The Poles were soon informed of an agreement made between Russia, France and Great Britain to that effect, that the Polish question is to be excluded as an internal problem of Russia from the program of the discussions of the peace congress. What on the other hand the Poles could expect from the Tsars government was best demonstrated by the rule of count Bobrinski in that portion of Galicia, which was occupied by the Russians. For this reason the Polish nation rose in arms against the Tsar and sent into battle its best sons — the Polish Legions. The Polish nation has prepared itself through continued battle for independent political life; since Nov. 5, 1916 the Poles in the Kingdom of Poland deprived by Russia of all elements of political existence have been schooled in the silent and exasperated struggle with Germany for the realization of full political independence. The third argument which prompted the Polish statesmen to side against Russia was the conviction based on intimate knowledge of the economic, political dynastic tendencies in Germany and in Austria, that there is a deep antagonism between these two states. As a result thereof was added a new feature to the policy of Poland viz. hostility against Germany besides the hostility against Russia and an alliance with Austria against Germany.

A policy thus conceived has been put into effect. It became the source of the nation's strength and selfconsciousness. It protected, conquered and educated at the same time. While

the policy of the Polish reactionaries was not able to obtain from Russia anything except empty and hazy promises, that Russia would not forsake Poland after the war, and while the Allies in their reply to the note of President Wilson on January 10th 1917 succeeded only to refer to the promises held out to Poland by the Tsar, the policy of the progressive party has very material achievements to its credit, viz. the Polish Legions, a Polish army, the independence of the Kingdom of Poland, and through the latter a seat and voice at the coming peace congress and finally the proclamation made laterly in Cracow and in Vienna by the Polish parliamentary club of the Diet, of the independence of entire, united Poland with the access to the sea. This proclamation was made with the tacit consent of Austria to the separation from the latter of Galicia and of Silesia. The opposition on the part of the Polish parliamentary club of the Vienna reichsrath, opposition led by one of the present originators of the policy of independence, Ignace Daszyński, became one of the contributory causes of the present crisis in Germany connected with the chancellorship of the German empire, crisis which was undoubtedly inspired and directed by Austria. Thus Austria, because of her friendliness to the cause of Poland, is emancipating herself from the absolute domination by Germany and begins to exercise her own influence upon the course of events.

The struggle conducted by the provisional Council of State at Warsaw on the subject of putting into effect of the act of the independence of Poland of Nov. 5, 1916 and the clear and determined policy of the Polish parliamentary club in the Vienna reichsrath, together with the revolution in Russia, brought the question of Poland to a critical point. The first goal of the policy of the independence party has already been

reached. There are no longer any Russian armies in that part of the former Commonwealth of Poland that was grabbed and held by Russia. Tsardom fell and the Russian republic recognized the independence of Poland. The independence party is confronted by the task of liberating the Polish territories from the Germans. This task is both exceedingly hard and dangerous. Political liberation, which would inaugurate a new era in Europe, can not be the subject of frivolous projects.

That this critical point should be taken advantage of for the benefit of democracy and liberty depends at present only and solely on the United States of America. What has been started by a nation in bondage for now over a hundred years, but still weighing heavily on the future destiny of Europe and able to conduct its own policy, exceedingly intricate and subject to most unfavourable conditions, should be accomplished and brought to a happy solution by the most powerful nation at the present time, a nation which has been out of a struggle for independence and freedom. Hitherto Russia, France, Great Britain and Germany promised and announced that they will solve the Polish question without the cooperation of the Poles. The democratic United States proclaimed the principle, that the peoples should decide themselves on the question of their respective destinies, and of their political allegiance. The United States alone is willing to solve the question of Poland jointly with the Poles themselves. With this firm conviction the Polish National Defense Committee addresses itself to the Government of the United States.

The Polish National Defense Committee in the
United State

Before discussing, however, the points of our petition we deem it necessary to say a few words in our behalf:

Our organisation originated on December 16, 1912 at a convention of all Polish organisations in the United States without exception, which was held in Pittsburgh, Pa. There arrived at that time from Poland the news of the organisation of a committee of confederated Polish independence parties, which made it its object to consolidate the Polish policy in view of the then impending world war and to perfect the technical preparations for an active participation of Poles in this war for the purpose of regaining independence for Poland. At this convention, after the address of the undersigned Alexander Dembski, confidential agent of the Polish Independence Party, who explained the objects and the aspirations of the Poles in Europe, the co-author of the present memorandum Bronisław D. Kułakowski, a delegate of the Alliance of Active Struggle (Związek Walki Czynnej) a Polish Military Organisation, presented the following resolution: „In view of the fact that we recognize the duty of cooperating with our native land in any action, having for its object the restitution of political independence to Poland, we deem it proper and resolve to organize a Polish National Defense Committee on the basis of a resolution passed by the national Convention of the representatives of Polish organisations and of the Polish press, on the sixteenth day of December, 1912 in the city of Pittsburgh, State of Pennsylvania, to wit:

The representatives of all Polish organizations and societies in the United States of America in convention assembled in the city of Pittsburgh, on December 16 th, 1912, unanimously passed the following resolution: „Separated by thousands of miles from Poland and unable to take an active part in the nations policy, we hereby submit unconditionally to the dictates of the Confederated Independence Parties of Poland, represented by their

respective delegates at a convention in Zakopane in the fall of 1912 and forming at the present time the Polish Military Treasury (Polski Skarb Wojskowy). In accordance with the political orientation as established previously in Poland by the aforementioned parties, we resolve to support with all our power the revolutionary movement against Russia, the greatest enemy of Poland the champion of oppression, denationalization, barbarism and ignorance as well as the permanent gendarme of absolutism in Europe. In order to be able to render this assistance we resolve to organize the Polish National Defense Committee. Long live the armed struggle, long live Liberty, long live the Independent Commonwealth of Poland". The above resolution has been passed by acclamation and sworn to by all Polish organisations in the United States. Several Polish organizations however saw fit latter on to abandon the principles as set forth in their resolution. Those, however, who to this very day stand by the Polish National Defense Committee are of the opinion, just as they were of old, that in the first place, Polish policy can only be directed by the Poles in Poland, and that the Poles who emigrated to foreign countries have no right whatsoever to impose upon Poland and in particular against the latter's knowledge and consent any policy and still less have they the right to form usurpatory governments and conclude alliances; and secondly that in accordance with the above principle they have the duty of counteracting all attempts at settling the Polish question without the cooperation of Poland herself and that they must direct all their activities toward the establishing of the relations between the governments of nations friendly disposed for Poland and the national authorities in Poland. The entire outward activity of the Polish National Defense Committee, beginning with the action in behalf of the relief for the starving population

of Poland and the memorandum submitted in May 1916 to hon. Robert Lansing Secretary of State of the United States and to all ambassadors accredited with the United States Government at Washington and ending with the petition to President Wilson in recontinuation in office of the United States Consul in Warsaw, notwithstanding the breaking of the diplomatic relations between the United States and the German Empire, had the above mentioned principle as its object.

In re United States Agent for Polish matters

The immediate object of our endeavours is the appointment by the Government of the United States of a special agent for Polish matters whose task would be the establishing of direct relations between the United States and the nucleus of the national Government in Poland, the Council of state in Warsaw and the Polish parliamentary Club in Vienna or such groups or organizations in Poland, which would be able to act in the name of the above mentioned bodies. We are of the opinion that such an understanding must by all means precede any action in regard to Poland on the part of the Allies. Poland has a perfect confidence in the United States. President Wilson was the only one of the representatives of all the nations to formulate clearly and plainly the opinion of the American Nation with regard to Poland; he was the only one to proclaim, without any opportunistic consideration the complete independence and liberty of Poland as a condition sine qua non of a lasting peace.

The armed force of Poland might decide the fate of Europe. Poland, however, will not permit to be used for purposes, which are foreign to her interests. She will negotiate only with that nation in which she has absolute confidence, whose certificate

of birth, the immortal Declaration of Independence she is acquainted with and whose recent act of liberating Cuba she well remembers. As a contrast to the American attitude with regard to the question of Poland we beg to quote the opinion of an English writer as to the point of view of all the European powers without exception on the Polish cause:

„At present the tendency of all belligerents is to think of the Poles simply as a source of man-power, which may yield two million bayonets. The Polish Question means for the „Powers“ simply the distribution of these bayonets in the future military balance of Europe. We shall not crush militarism, while we submit to this way of thinking. The Poles must settle their own destinies and the only policy worthy of the Liberal Powers would be to insist, that they shall have liberty to choose freely“. (From „A League of Nations“ by Henry Noel Brailsford, New York, The McMillan Co. page 114—115).

We are sure of the fact, that the interests of the Polish nation proceeded ever since the dawn of history along the lines of democracy and liberty. At all times and under the most dangerous circumstances even the Poles fought in the defense of progress; the motto of Pułaski that „wherever they fight for liberty is as if they were fighting for Poland“ remained to this very day the motto of the Polish nation. But no one has the right to send the Poles into battle without the consent and an order to that effect of the Polish nation and in particular they do not possess this right who for the three long years of the present war failed to establish any sincere relations with Polish cause, who were not able to go beyond commonplaces, but who never ceased to picture Poland as a „medley of nationalities“. Words will no longer suffice, nor will be sufficient for the formation of a Polish army in France after Polish soldiers were tossed

around and herded together with the rabble of the Foreign Legion and after the censorship in France prohibited to mention the independence of Poland.

We understand perfectly, that by now the Allies might have become aware of the importance of the Polish nation and that they might be willing now to enter in accordance with Brailsfords wishes upon the only proper road, so excellently pointed out by him. The Allies, however, must reckon with the diffidence of the Poles, diffidence, the seed of which they have planted themselves.

In order to set matters right it is imperative that all negotiations with irresponsible Polish groups abroad, with regard to organizing of usurpatory Polish governments and exotic Polish armies be discontinued, and that negotiations be conducted directly with the Polish nation through the mediation of the United States—the only sincere friend, who enjoys the implicit confidence of Poland.

We must point out in this connection with full emphasis, that all political parties in Poland are opposed to the Poles living abroad in Europe or in the United States imposing any influence on the course of the Polish national policy. Twenty and odd millions of Poles of all classes of society living on their own soil have undoubtedly more to say with regard to Polish matters, than an insignificant number of emigrants belonging to the intelligent classes of professionals and artists or even a large number of labourers not possessing any real property and living abroad only for the reason of earning higher wages. No Polish government organized abroad without the consent and the sanction of the Council of State at Warsaw, or the Polish Parliamentary Club in Vienna, or the Polish Parliamentary Club in Berlin will be recognized in Poland and will be considered usurpatory. For

this reason such a government will be unable to mobilize the Polish forces and, what is more, will insult the Polish national pride by ignoring the leading elements of the nation. For the same reason we are opposed to any attempts of organizing Polish armies outside of Polish territory without the sanction of the leading political bodies in Poland, which are sharing the privations as inflicted by the shortage of food and the devastation caused by the war with the entire nation. An army can be organized and fight only by order of the national government. In any other case it is a negation of the idea of state, is at best nothing but a condottieri institution and is in any event a negation of the principle of democracy. For this reason all attempts at organizing a Polish army in Russia failed. The Polish soldiers in the Russian army declared that they will await the orders of the governing bodies of Poland. Equally the idea of a Polish army in France failed. Also here, in the United States, we opposed the formation of a „Kościuszko Army" on the ground, that such an army would constitute a negation of the state idea of Poland, and of the United States as well, and we encouraged instead the Poles in this country to enlist in the army of the United States.

What should be remembered

The events of the European war did not fail to teach the Poles a lesson. We are familiar with and we remember the waste of blood of the heroic Australian and Canadian regiments in Gallipoli; we know the fate which befell Roumania, we anticipate the fate of the Salonica expedition. We want a strong independent Poland and our efforts are directed towards reaching this goal. We will, however, not risk the achievements purchased for the price of the blood shed by the Polish Legions and maintained through the efforts of the entire Polish nation. Poland is facing a crucial moment in her history. She has undergone

extremely hard trials. Among the masses of the Polish people there is spreading the fear of the German power. The crumbling of the Russian front tends to indicate that the Germans will not find a check for their lust of conquest in a strong democratic Russia allied with Poland. Besides the unequivocal attitude of the provisional Russian government, attitude which is hostile to the independence of Finland, is likely to create among the Poles the suspicion that in the relations between Poland and Russia we Poles might suddenly encounter some surprises which would shatter the belief in the right of all nations to decide their own destinies, right proclaimed by the Provisional Russian Government. The mention, that was made in the Russian proclamation, of a military union between Russia and Poland, and the making of farther steps in the question of Poland dependent on the action of the Russian Constitutional Assembly are liable to create suspicion that the future relations between Russia and Poland might have just that kind of character, that the government in Berlin is dreaming about of imposing upon Poland. Even the most frivolous Polish statesman will not dare to shade the blood and expose the entire nation to the vengeance of Germany and the country to utter devastation without having the security, that the change thus produced will be a change for the better, and that Poland will not be abandoned at the critical moment to her own fate, as was Serbia, and that, when finally assistance will be given, it will be given so that from some other Salonica the rescuer will look at the grave of the entire people. The playing of the trump card of 700,000 Polish soldiers in Russia and of a certain number of Polish volunteers in France without the consent and the assistance of the Poles in Poland would be a waste of ammunition and a useless sacrifice of human life.

And still there never was a more favourable moment for ente-

ring into relations with Poland. The Germans put Piłsudski, the first Pole since Kościuszko to enjoy the love of the entire nation, under arrest. In so far as credence can be given to dispatches, the Germans succeeded temporarily, speculating with the fact of the Russian defeat, in persuading the opportunistic, wealthy and therefore less inclined to risk elements in the Council of State to agree to a military union with Germany, or in other words to accept without any losses such political status, as was proposed to Poland by the Provisional Russian Government in exchange for the Poles joining an armed action against Germany. In case the Germans did actually succeed in doing so, they spoiled their success by the arrest of Piłsudski; furthermore the Poles of Galicia, who exercise considerable influence upon the Austrian Government, are antagonistic to the Germans. The arrival at Warsaw of Count Adam Tarnowski for the purpose of forming a Polish cabinet tends to show that Austria is backing the endeavours of Poland towards an emancipation from the influence of Germany.

The Germans are perfectly well aware of the value and of the importance of the potential strength of Poland. An aggressive state like Germany, proudly conscious of its own enormous power, by virtue of which it was able to withstand so far the attack of nearly the entire world, deemed it proper to change the policy of extermination hitherto practised with regard to the Poles and by recognizing the independence of the Kingdom of Poland placed the Polish question on the basis of independent political existence.

In order to understand the value and the importance of the Polish nation in the present war we must in the first place take into consideration the moral and material resources of the Polish people.

Out of a total number of about twenty five millions of Poles (according to prof. Eugene Romer 28 millions) four millions inhabit the Polish territory held by Prussia, five millions the territory held by Austria, thirteen millions the portion of Poland held by Russia, while the balance is scattered in America, and in other parts of the world.

Deducting the losses in killed and wounded there are still at least 200,000 Poles in the German army, 350,000 in the Austro-hungarian army and 700,000 in the Russian army. The number of recruits in the Kingdom of Poland, who were not drafted into service by Russia, amounted to about 600,000, which number under the present system of unrestricted recruiting as it is applied in the third year of the war, by Germany and France for instance, could be increased to about one million men.

As the elimination of the Poles from the German army is impossible for the time being, owing to the Prussian system of formation and distribution of tactical units, the Polish national policy can dispose at present for any action, taking also in consideration the changes which occurred in Russia with regard to the rights of nationalities, of the following numbers: 1) about one million of potential soldiers in the Kingdom of Poland, with excellent skeleton formations consisting of the Polish Legions, which have a war experience of three years; 2) about 700,000 of drilled soldiers in the Russian army, with 19,000 officers and 110 general officers, all Poles, who will obey the order of the legitimate Polish government, as which they have recongnized the Council of State at Warsaw; 3) about 350,000 of Polish soldiers in the austro-hungarian army with the necessary number of Polish officers of all grades, who will obey the dictates of the Polish Parliamentary Club of the Vienna reichsrath. This

gives in total about two millions of first class soldiers. It should be born in mind, that in the most hazardous attacks in this war, the Germans, the Austrians and the Russians as well used the Poles as the most daring and tenacious fighters. The first attack of the Germans on Warsaw was beaten back by Siberian regiments, in which there were forty percent Poles; the forts of Duaumont and Vaulx were taken by landwehr troops from Posnanian and Silesia; the Russians were severely beaten at Kraśnik by Galician regiments and the bravery of the Polish Legions became legendary with both sides on the eastern war theater.

The moral resources of the Polish Nation

Under moral resources in political sense, we understand the national unity and the comprehension of the importance of independence to national life. The attachment of the Poles to their nationality became proverbial. The persecution of the Poles by the Prussians and Russians not only failed to break the national spirit but on the contrary produced a national mysticism. The theory that Poland is the Christ of nations, who by his martyrdom will redeem the sins of mankind committed through oppression and violence, as proclaimed by Polish poets and philosophers, is generally known. The present war in which for the first time since the partitions of Poland the partitioning powers came to blows between themselves, convinced the Poles that only in this war they can regain their independence. To their attachment to their nationality, which is rather an element of defense, there was added an aggressive element, viz. the tendency to take advantage of the unique moment of the world's history for the purpose of re-establishing an independent Polish state. The proclamation of the Central Powers

Nov. 5, 1916, although it failed to satisfy the Poles in full, strengthened materially the party advocating the policy of action. The very moment that Prussia, who most systematically endeavoured to denationalize the Poles, had to abandon the traditional Bismarckian theory that an independent Poland would mean the downfall of Prussia as a world power, the partisans of an active policy on the part of the Poles saw another proof of the correctness of their policy. Through the recognition of the Kingdom of Poland as an independent political entity by the Central Powers the Poles have acquired the right to be represented and to raise their voice at the coming peace congress, a right which was denied to them hitherto by the Allies, because Great Britain and France pledged themselves to Russia not to recognize the Polish question as an international problem, but merely as an internal problem of Russia. The struggle between the Council of State of the Kingdom of Poland and the German government over the extension of the formers scope of authority and over the definite putting into effect of the manifest of Nov. 5, 1916 constitutes an excellent school of statesmanship for the Polish nation. The latter's consciousness grows very rapidly and the Prussians are getting aware of the fact that there is growing at their elbow a power, with which they must reckon. The Polish nation already considers itself master of the territory of the Kingdom of Poland and insists in terms, which are far from being equivocal, upon the elimination of the Germans from cooperation in the administration of the territory occupied by their army. For this very reason, the protest against the recognition of the independence of the Kingdom of Poland by the Central Powers, protest made by the reactionary parties of the Poles residing abroad was not only directly inconsistent with international law (see the Memo-

randum of the Polish National Defense Committee to the ambassadors of May 1916), inconsistent with the promises and the sacrifices of the revolution of 1830—31, but also directly harmful to the Polish policy of action since it reduced materially, very much to the benefit of Germany, the importance of this first victory of the Polish policy of independence which regard to Germany and to the international law as well.

It must be emphasized that Germany decided upon the recognition of the independence of the Kingdom of Poland not only because of the obvious impossibility of absorbing and germanizing the Poles and because of the pressure of the politically constructive forces of the Polish nation, but also because Germany wanted to avoid a solution much worse to herself, viz. the idea of a trialism, idea much advocated by Austria, consisting of a federal state formed by Austria, Hungary and Poland. Such a federal state would be without doubt run by the Poles, who ever since the beginning of the constitutional era exercised an immense influence upon the destinies of Austria, saving her in the first place from financial disaster by giving to Austria a series of brilliant ministers of finance, like Dunajewski, Bieliński, Korytowski and Zaleski. Austria-Hungary-Poland would assemble in their fold all Slav nations and draw the Balkan Peninsula into the sphere of their influence, thus putting into effect, after the lapse of three hundred years, the Jagiellonic idea of a Polish political statebody, based on a voluntary union of nations. It is obvious that a dangerous competitor would thus arise for Germany.

The latter chose the lesser evil, as far her interests were concerned, and recognized the independence of the Kingdom of Poland, which in accordance with international law was and is a subject of the law of nations. The Poles took advantage of

the situation; they reconstructed the Polish public education completely ruined by Russia, introduced Polish courts of justice, began to work on the rebuilding of the country devastated by the war and at the same time started the struggle with Germany on the subject of putting forth into effect the fact of independence. The main point of the struggle was the question of rendering the Polish army independent from German command. This struggle even led to the arrest of Joseph Piłsudski, the man who built the army of Poland. The Polish statesmen of Galicia on the other hand raised again the idea of uniting all Polish territories, but not in union with Austria - Hungary, and on May 28, 1917 proclaimed in Cracow a united Poland with access to the sea. Any impartial observer can not fail to connect this courageous and even risky step taken by the Poles with the address of President Wilson on Jan. 22, 1917, which address was the first utterance since the beginning of the war made to the Poles and stating that Poland is not only an object of barter and a reservoir of soldiers to fight for foreign interests, but that she has beyond the seas a true and honest friend, the United States of America. The demonstrations in honour of United States and of President Wilson corroborate the truth of our statement.

Recapitulation

The actual situation of Poland presents itself therefore as follows. 1) Poland has a supply of two millions of first class soldiers; 2) Poland will sacrifice this soldier-material only for the sake of Polish interests, that is for the purpose of re-establishing a united and independent Poland; 3) Poland will sacrifice her supply of men only upon order of the legitimate government elected in Poland and not abroad; 4) Poland will

attract to herself Austria and all Slav nations. For the purpose of putting into effect these changes in the distribution of forces in Central Europe, the appointment and dispatching to Europe of a diplomatic agent of the United States for Polish matters can not be dispensed with. The appointment of such an agent is conforming with the legal conception and the practice of the United States Government.

Precedents in the history of diplomacy of the
United States

On June 18, 1849 upon order of the President of the United States Zachary Taylor Mr. A. Dudley Mann has been appointed special agent „to inquire into the situation in Hungary". In the instructions signed by the Secretary of State Clayhorn we read as follows: „Should the new government prove to be in your opinion firm and stable, you might intimate, if you should see fit, that the President would, in that event, be gratified to receive a diplomatic agent from Hungary to the United States by or before the next meeting of congress, and he entertains no doubt whatever that, in case her new government should prove to be firm and stable, her independence would be speedily recongnized by that enlightened body". The instruction, which has been handed to Mr. Mann characterises him as a special and confidential agent of the United States to Hungary and in his annuel message President Taylor defined the position of the United States with regard to an oppressed nation fighting for its independence as follows: „during the late conflict between Austria and Hungary there seemed to be a prospect that the latter might become an independent nation. However faint that prospect at the time appeared, I thought it my duty, in accordance with the general sentiment of the Ame-

rican people, who deeply sympathizes with the Magyar patriots, to stand prepared upon the contingency of the establishment by her of a permanent government, to be the first to welcome independent Hungary into the family of the nations. For this purpose I invested an agent then in Europe, with the power to declare our willingness promptly to recognize her independence in the event of her ability to sustain it".

The precedent, as in the case with Hungary, is perfectly sufficient as far as the legal basis for appointing an agent to the revolutionary government is concerned. As we know, Austria protested against the mission of Mr. Dudley Mann, to which protest the Secretary of State, Daniel Webster made his famous reply.

In the diplomatic conflict between the United States and Mexico because of the appointment by the United States Government of Mr. Alcee La Branche to the post of a diplomatic agent to Texas, the Secretary of State, Mr. Forsyth defined the legal opinion of the Government of the United States as follows: „the independence of other nations has always been regarded by the United States as a question of fact merely". With regard to the independence of Cuba the United States established an extremely important precedence: on December 7, 1897 the Secretary of State, Richard Olney received the accrediting papers from Mr. T. Estrada Palma, who called himself the „authorized representative of the Cubans in arms". Finally it is necessary to look any further for the justification of diplomatic relations between an already established state and a state in statu nascendi, than to go back to the instruction, given on March 3, 1776 to Silas Dean of Connecticut who was ordered to: „appear in France in the character of a merchant, as the court of France may not like it, should it be known pu-

blicly, that any agent from the colonies is in that country, but to confide to Count of Vergennes, that he has come upon business of the American Congress". We all know what momentous results had the fact that France was willing to listen to that „merchant" and also to his successor, Benjamin Franklin, the father of the diplomacy of democracy.

[[[[[[The Polish army on foreign soil

Why the plans miscarried.

1) All attempts of forming Polish armies either in Canada, or in Russia, or in France, or even in the United States were in no connection whatever with a simultaneous recognition of the Polish state with definite boundaries. Even where the recognition took place, as for instance in the Kingdom of Poland after the act of November 5, 1916, without however that the boundaries were definitely established and without the full authority in the country being turned over to the legitimate Polish government the formation of an army turned out to be a failure, as was demonstrated by the incident with Piłsudski;

2) there were no guaranties whatever, that the Allies will live up to their promises. The Poles consider an appropriate declaration on the part of the United States as the only trustworthy guaranty;

3) there was no understanding reached with Poland. Any army must have besides the material strenght also moral power; the latter consists in the agreement, support and coordination on the part of the country. We are decidedly opposed to the formation of a Polish army in the United States. The formation of such an army can not have any political meaning, since in this country the entire scope of political influence rests

on the relations of the United States to the cause of Poland, depends on the making of the Polish question one of the objects of the present war and does not depend on the formation of a separate Polish military unit. The military meaning of such an army would be none, since the Poles in the United States dispose of but a few lieutenants trained in different european armies, who could be of use to the one hundred thousand men „Kościuszko army“, that was planed. This plan is merely a political trick. The only military organization for the Poles in this country is the United States army;

4) a Polish army in Russia can be organized only under the condition that the Polish organizations in Poland agree to such an army so that the political activity might be coordinated to the military action. The only modus for reaching an understanding on the subject at issue can be the appointment by the United States Government of a diplomatic agent for Polish matters. A Polish army in Russia might be formed parallelly with the formation of an analogous Lithuanian and of a Ruthenian army; this would constitute an excellent guarantee for the principle that every nation has the right of deciding as to its own destiny, a principle which was proclaimed by the Provisional Russian Government; the faith in this principle was considerably shaken by the dissolution of the Finland Diet which was inconsiderate enough to believe in the sincerity of this declaration;

5) in case the United States of America and the Allies recognize Poland in the boundaries as she had in 1772 and in the case a Polish Government was formed with the consent of the Polish people, the situation would change in so far, as it would be possible then to put recruiting into effect. The Germans

are planing a complete economic domination of Poland. By destroying entirely the Polish industry and by depriving the Polish labouring population of the possibility of earning a livelihood they compelled five hundred thousand of Polish workmen to emigrate to Germany; this Polish workmen seeing their families starving and deprived by Great Britain of the assistance of the United States had to go to Germany in quest of employment, thus releasing 500,000 German workmen for army service. Thus the obstacle put by Great Britain to the relief work of the United States in behalf of the starving population of the Kingdom of Poland only benefited Germany and harmed Poland and the Allied interests. The rebuilding of the country, the fitting out of factories, the supplying of rough materials for the various branches of industry and of agricultural implements will go up into millions. The Germans have thus for a number of years to come a sure market for their industrial products and can laugh at the post bellum economic boycott intended by the Allies. This immense business opportunity ought to be taken out of German hands, and secured for the United States. This campaign however ought to be prepared now. An agent of United States Government has an immense opportunity for work in front of him.

The situation in Poland

The Polish policy in the territories occupied by the armies of the Central Powers was influenced by the existing agreement between the Allies that the Polish question should as an internal problem of Russia be eliminated from the program of the future peace congress. The Poles could not count on anybody's help. The Allies rendered the relief action of the United States in behalf of Poland impossible. This fact is known

to Mr. Hoover. Even now the Allies protested in Switzerland against the shipment to Warsaw of twenty one carloads of rice, purchased by the municipal government of Warsaw for the starving Polish population; upon request of Mr. Alexander Lednicki, chairman of the liquidation commission and member of the Russian Government with the rank of a cabinet minister the Russian Government made effort to obtain permission from the Allies to save Polish children from starvation. To this very day Poland is meeting with many proofs of insincerity on the part of the Allies. Thrown upon their own resources, the Poles displayed remarkable political skill in wresting from the Germans a large number of concessions of lego-political nature, including the recognition of the independence of the Kingdom of Poland. The Poles however had to conduct an opportunistic policy. One of the features of this policy is the continuous insisting upon the appointment of a king or a regent. The Germans as an eminently monarchical nation would recognize in practice the already theoretically recognized political independence of Poland as soon as their would be appointed a Polish king. Piłsudski always stood and to this day stands at the head of the irreconcilable republican party, because he feared that a king might for the sake of preserving the crown waive Polands rights to that part of Poland which was and is held by Prussia. For purpose of propaganda Piłsudski was and still is in need of money. These funds were supplied to him from the United States by the Polish National Defense Committee (Komitet Obrony Narodowej). After the breaking of diplomatic relations and the outbreak of the war between the United States and the German empire the P. N. Def. Com. was no longer able to forward money to Piłsudski and this is the reason, why said Committee encountered of late certain difficulties in

conducting its activities. The telegram which announced Piłsudski's arrest gave as one of the grounds for his arrest the fact that he had republican opinions and he was an enemy of Germany. The Polish Nat. Def. Com. subscribed unconditionally to the policy of Piłsudski. The receipts for funds transmitted to him are in our possession. For this reason the appointment by the Gov. of U. S. of a diplomatic agent for Polish matters is at present of paramount importance for the purpose of consolidating and strengthening of the republican and irreconcilably antigerman policy in Poland.

T ł o m a c z e n i e

Telefon
Monroe 1919

Godziny biurowe od
8 rano do 6 wiecz.

Komitet Obrony
Narodowej
w Ameryce

Centralny Komitet Obrony Narodowej
1225 NORTH ASHLAND AVE.
Pokoje 309-310 W GMACHU HOWE BANK
- 476

L. P.

CHICAGO, ILL. 2 Paź. 1917

CZCIGODNY WOODROW WILSON PREZYDENT STANÓW ZJEDNO-
CZONYCH AMERYKI— BIAŁY DOM, WASZYNGTON, D. C.

Panie Prezydencie!

Przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny miało zasadniczy wpływ na bieg wypadków. Głos wielkiej Demokracji Zachodu rozbrzmiewał donośnie, tłumiąc głosy potęg walczących, od których uciśnione narody nie mogły, mimo wszelkich obietnic, spodziewać się oczekiwanej z niecierpliwością wolności. Po raz pierwszy od przeszło stu lat, Polacy usłyszeli w dniu 22 stycznia 1917 roku słowa, nie tylko nadziei, ale pew-

ności, słowa ze źródła, do którego mieli bezwzględne zaufanie, mianowicie słowa Naczelnej Egzekutywy ludu Stanów Zjednoczonych.

Pańskie nazwisko, Panie Prezydencie, zajmuje honorowe miejsce w myślach i uczuciach całego Polskiego Narodu.

Pański głos dodaje otuchy aspiracjom Partji Niepodległości w Polsce.

Walcząc o Państwo Polskie, Niepodległościowa Partja próbowała wyciągnąć korzyści ze zwycięstw Mocarstw Centralnych i z przyjaźni z Austrią, aby odbudować na terytorjach opuszczonych przez Rosjan życie polskie, które od przeszło stu lat było deptane i prześladowane. Naród Polski podnosi teraz głowę i nawet zwraca się przeciwko potężnemu Cesarstwu Niemieckiemu.

Nowy etap w pracy wyzwolenia zbliża się. Na zjeździe Polaków z trzech dzielnic zaborów Polski i z zagranicy, odbytym w Sztokholmie w maju 1917 roku, zostały założone podstawy przyszłej polityki Polski, odpowiadające zaszłym ostatnio zmianom.

Niżej podpisany, Aleksander Dębski, obywatel Stanów Zjednoczonych, brał udział w tych naradach i ma zaszczyt poinformować Pana Prezydenta Stanów Zjednoczonych, że wszyscy Polacy oczekują polepszenia swego losu od akcji Stanów Zjednoczonych i pragną wyrazić swoją głęboką wdzięczność i szczerą przyjaźń dla Stanów Zjednoczonych Ameryki.

W zrozumieniu naszego obowiązku względem demokracji Stanów Zjednoczonych i Polski, pozwalamy sobie przedstawić niniejszy memoriał w imieniu Polskiego Komitetu Obrony Narodowej. Usiłowaliśmy przedstawić sprawę Polski bezstronnie

i wykazać pragnienie Polaków do nawiązania stałych stosunków z Narodem Amerykańskim.

W Pańskim Ręku, Panie Prezydencie, spoczywa los całego narodu.

Jako żołnierze wolności, oddajemy siebie i naszą organizację do pańskiej dyspozycji.

Proszę przyjąć, Panie Prezydencie, wyrazy najgłębszego poważania.

za Komitet Obrony Narodowej

Polityczne Aspiracje Narodu Polskiego

Politycznym celem wszystkich Polaków jest odbudowanie całkowicie Niepodległego i Wolnego Państwa Polskiego pod jednym niepodzielnym rządem, wybranym przez naród na zasadach wolnego, powszechnego i równego głosowania wszystkich obywateli płci męskiej i żeńskiej, bez różnicy wyznania, pochodzenia, stanu materialnego, etc.

Terytorjum Państwa Polskiego powinno obejmować wszystkie części dawniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, która była pierwszym federalnem państwem na świecie, utworzonem w drodze dobrowolnej zgody i opartem na umowie, zawartej w Lublinie i w Hadziaczu, przez Polaków, Litwinów i Rusinów. Za punkt wyjścia trzeba przyjąć granice z roku 1772 z poprawkami, wynikającymi z konieczności uwzględnienia wymagań polityczno - prawnej natury, mianowicie zasady, że każdy naród ma prawo zadecydować o formie rządu i o swych politycznych związkach. Co się tyczy Sprawy Polskiej, ta poprawka w praktyce oznaczałaby — z jednej strony dołączenie do Państwa Polskiego rdzennie polskich prowincyj Górnego

i Dolnego Śląska i Pruskich Mazurów, które nie stanowiły części Polskiego terytorjum w roku 1772, a z drugiej strony — zagwarantowanie Litwinom i Ukraińcom prawa zerwania politycznej łączności z Narodem Polskim i utworzenia niezależnych państw lub pozostania w łączności federacyjnej, ulepszonej stosownie do współczesnych wymagań.

Posiadamy w tej sprawie uroczystą deklarację wszystkich politycznych partyj Polski z 22 maja 1917 roku.

Międzynarodowe Znaczenie Polskiej Sprawy.

Powyższe rozwiązanie kwestji polskiej ostatecznie rozstrzyga wszelkie międzynarodowe powikłania i niepokoje, datujące się od końca osiemnastego stulecia, t. j. od rozbioru Rzeczypospolitej Polskiej. Zbytecznem jest powoływać się w związku z tem na stary i dobrze znany fakt, że rozbiór Polski stał się podstawą nadmiernego wzrostu potęgi Rosji i Prus. Drapieżne, lecz bierne, drobne Księstwo Pruskie, ledwie wegetujące na piaszczystych ziemiach Brandenburgji, urosło do światowej potęgi dzięki polskiemu węglowi, wydobywanemu w Śląskiem Zagłębiu i pracy polskiego ludu w pocie czoła. Rosja, przez zajęcie terytorjum polskiego, weszła do rodziny europejskich narodów, wnosząc jednocześnie do nich demoralizujący element azjatyckiego despotyzmu i cezaro - papizmu.

Zniszczenie przez absolutystyczne monarchje Polski, jedyne go parlamentarnego państwa na kontynencie Europy, państwa, które tak wcześnie, bo jeszcze w piętnastem stuleciu, wprowadziło w życie zasady habeas corpus (polska prawna formuła brzmi jak następuje: „neminem captivabimus nisi jure victum”) połączyło raz nazawsze sprawę odbudowania Polski ze sprawą całkowitego triumfu demokracji w Europie. Stąd równoległość

wszystkich polskich powstań z następującymi po sobie stadjami triumfu zasady demokracji, poczynwszy od wojen Wielkiej Francuskiej Rewolucji aż do obecnej interwencji Stanów Zjednoczonych. Powstanie Kościuszkowskie uratowało Francję od klęski ze strony koalicji cesarzy i królów, odciągając armje Pruską i Rosyjską od zachodniego frontu. Polskie powstanie 1830 roku nie dopuściło do zbrojnej interwencji przeciwko Francji, gdzie król, ostatni Bourbon, został pozbawiony tronu i gdzie wprowadzono rząd konstytucyjny. W roku 1846 przez powstanie Krakowskie pod przywództwem Tyssowskiego (który następnie umarł w Waszyngtonie jako obywatel Stanów Zjednoczonych) Polska zainaugurowała w Europie tak zwaną „wiosnę ludów”. Klęska polskiego powstania w roku 1863 jest równocześnie wzrostem potęgi Prus i wstępem do pogromu Francji w 1870-71 roku. Krótkowzroczność i egoizm dyplomacji Brytyjskiej, która w roku 1863 stanęła po stronie Rosji i Prus przeciwko Polsce i Francji, utorowała drogę dla straszego roku 1914 (patrz poufną korespondencję Brytyjskiego Rządu, odnoszącą się do powstania w Polsce 1863 roku, wydaną przez Tytusa Filipowicza, Paryż, Księgarnia H. Le Soudier, 1914).

Za każdym razem, kiedy Centralna i Wschodnia Europa są wstrząsane wojną, wpływa kwestja polska. Wówczas przypominają sobie o istnieniu Polski i Polaków nawet ci, którzy podczas pokoju zapominają sami o tym fakcie i zabraniają innym pisać lub mówić o nim. Wystarczy przypomnieć czasy napoleońskich wojen, gdy istnienie takiej sprawy jak Polska nagle przypomniały sobie te same trzy mocarstwa, które zaledwie kilka lat wcześniej przysięgły sobie wzajemnie nie tylko nie wspominać imienia Polski, lecz nawet wykreślić ten wyraz ze słownika. Jak tylko jednak Polacy zorganizowali polskie legjony, aby się

przyłączyć do marszu rewolucyjnej Francji na wschód i do przejścia z Italji do Polski, z chwilą gdy zwycięskie francuska i polska armje utworzyły na części terytorjum dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, jądro zmartwychwstającej Polski, — Wielkie Księstwo Warszawskie, — Aleksander I nagle wyraził gorące życzenie odbudowania Polski, oczywiście pod swem zwierzchnictwem. To gorące życzenie nie przeszkodziło mu jednak cynicznie zdradzić Polaków, niespełna w dwa tygodnie po polsko - rosyjskiej konferencji w Puławach, w której wzięli również udział Polacy z zaboru pruskiego. Tych Aleksander I pobudził do rewolucji przeciwko Prusom, a jednocześnie przesłał królowi pruskiemu listę ich nazwisk, łamiąc w ten sposób swe najsolenniejsze słowo honoru, dane Polakom w sprawie dotrzymania tajemnicy. Nawet i w teraz toczącej się wojnie Niemcy, którzy zaledwie na parę tygodni przed wybuchem obecnej wojny wprowadzili w czyn pierwsze wywłaszczenia, zgodnie z prawem zupełnego wyzucia Polaków z posiadłości ziemskich, postawili na porządku dziennym kwestję polską. Taki sam wypadek zaszedł z Rosjanami. Ci bezpośrednio przed wojną pozbawili Polaków wszelkich złudzeń jakichkolwiek wolności, zdobytych podczas rewolucji 1905 — 6 roku; zaledwie na kilka miesięcy przed rozpoczęciem działań wojennych zwolnili ze służby na linii kolejowej Warszawa—Wiedeń wszystkich Polaków, pracujących na tej linii od dwudziestu lat i zastąpili ich rosyjskimi urzędnikami, sprowadzonymi z głębi Rosji, którzy byli zupełnie nieobeznani z pracą w kolejnictwie. Pozwalamy sobie twierdzić, że kwestja polska nie jest tylko kwestją uciemzonego narodu, lecz przedewszystkiem kwestją międzynarodowego znaczenia. Zagadnienie trwałego pokoju w Europie zależy od właściwego sformułowania i rozwiązania kwestji polskiej.

Na wiele lat przed obecną wojną polscy mężowie stanu byli przekonani, że międzynarodowy konflikt musi wybuchnąć w bliskiej przyszłości. Ta wyjątkowa i pierwsza od czasu rozbioru Polski chwila zbliżała się; przymierze, zawarte między trzema rozbiorowemi potęgami w sprawie pokonanej Polski, miało być zerwane po raz pierwszy od przeszło stulecia. Sprzeczność interesów Austrii i Niemiec z jednej strony, a Rosji z drugiej — ujawniła się w ten sposób conajmniej na czas trwania wojny.

Polska stanęła wobec konieczności powzięcia decyzji: czy ma wziąć czynny udział w nadchodzącej wojnie, czy też ma pokornie czekać, co inni postanowią o jej losie. W wypadku, gdyby decyzja poszła w kierunku polityki czynu, pozostawało do zdecydowania przeciwko komu ma się Polska zwrócić w tej wojnie. Ten dylemat był podstawą do rozłamu w polskiej polityce, rozłamu, który panuje i w tej chwili i który jest punktem zwrotnym obecnych wypadków, co spróbujemy wykazać poniżej.

W związku z tem jednak musimy zaprotestować energicznie przeciw argumentowi, rozpowszechnianemu szeroko przez przeciwników niepodległości Polski, że rozłam polskiej polityki podczas obecnej wojny jest dowodem polskiej niezdolności do niezależnego politycznego życia. Ten argument jest ulubionym komunałem, rozpowszechnianym śmiało przez rząd pruski i do niedawna również przez rząd cara rosyjskiego. Jest on chętnie powtarzany przez brytyjskich mężów stanu włącznie z Balfourem. Tymczasem w Polsce istnieją te same warunki polityczne co i na Zachodzie Europy. Partje polityczne opierają się na sprzecznościach interesów ekonomicznych. W Polsce, tak samo jak i w pozostałej Europie, partja reakcyjna jest niezwykle po

tężna. Junkrowie pruscy odpowiadają lordom brytyjskim, magnatom węgierskim i antydemokratycznym partjom w Polsce. Te ostatnie bały się możliwego wzrostu demokratycznych instytucyj w Niepodległej Polsce. Forma rządów taka, jaka panowała w Rosji, odpowiadałaby ich społecznym poglądom i interesom. Wzamian za rozszerzenie do pewnego stopnia narodowych praw, w szczególności co do polskiego języka w szkołach i w samorządzie gmin miejskich i wiejskich, gotowi byliby zrezygnować z niepodległości i zgodzić się na stałe połączenie z Rosją carów, będącą twierdzą reakcji w Europie. Oprócz tego powoływali się na ogólnie przyjętą, chociaż zasadniczo fałszywą teorię, że oderwanie Polski od Rosji zrujnuje kompletnie przemysł polski. Rozmaitość decyzyj co do kierunku polskiej polityki podczas wojny była naturalnym wynikiem różnorodności ekonomicznych interesów pewnych klas polskiego narodu i ich politycznych opinij.

Stany Zjednoczone były dalekie od udowadniania swej niezdolności do niezależnego politycznego życia, mimo okoliczności, że w punkcie zwrotnym swej historii miały partję Torysów, która była stanowczo przeciwna rewolucji. Zwolennicy Wielkiej Brytanji za czasów Waszyngtona odpowiadają całkowicie polskim rusofilom z czasów Piłsudskiego. Przedstawiciele partji, którzy byli bardzo niesłusznie nazywani „proaljantami” spowodu pewnej wspólnoty interesów z aljantami podczas wojny, niezachwianie sprzeciwiali się w Rosyjskiej Dumie zasadzie powszechnego głosowania, zawartej w projekcie samorządu miasta Warszawy i t. d. Członkowie Dumy, należący do politycznej partji, o której mowa, nie podpisali aktu protestu, sporządzonego w Wyborgu w 1906 roku przeciw rozwiązaniu pierwszej Dumy. Musimy pamiętać, że spowodu różnicy zasad, jaka zachodziła

między Stanami Zjednoczonymi w sprawie praw obywatelskich ludności a rządem carskim, było zupełnie niemożliwem dla Rządu Stanów Zjednoczonych sprzymierzyć się w tej wojnie z Rosją. Wybuch rewolucji w Rosji i upadek jej absolutystycznego ustroju usunęły odrazu wszystkie przeszkody — i wojna przeciwko Niemcom została wypowiedziana. Nic przeto dziwnego, że w Polsce polityka także szła w dwóch różnych kierunkach. Konserwatywna partja jednak nie zdeklarowała się otwarcie jako zwolenniczka Rosji. Zewnętrznie ta partja przybrała charakter neutralny i skoncentrowała wszystkie swoje wysiłki na przeciwdziałaniu idei polityki czynu ze strony polskiego narodu w obecnej wojnie. Zwalcza ona w pierwszym rzędzie polskie wojskowe szkoły, które były potajemnie zorganizowane w Królestwie Polskiem i w Galicji, te same szkoły, w których byli ćwiczeni dzielni oficerowie polskich legionów. Konserwatywna partja sprzeciwiała się gotowości do czynnego wystąpienia i zwalczała polską ideę czynu tak dalece, że ten sam polski mąż stanu — członek tej partji, który na dwa miesiące przed wybuchem wojny na tajnem zebraniu w domu hr. Tadeusza Cieńskiego w Pieniakach, w Galicji, postanowił w razie wojny stanąć po stronie Rosji, kiedy wojna naprawdę wybuchła, przyłączył się dobrowolnie do antyrosyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego, organizującego polskie legiony przeciwko Rosji, jedynie w celu wprowadzenia do tego komitetu elementu rozkładowego. Udało mu się zniszczyć t. zw. Wschodni Legion. Jak tylko Lwów został zajęty przez armje rosyjskie, otwarcie stanęli konserwatyści po stronie Rosji, a kiedy Rosjanie mieli opuścić Lwów, wyjechali do Londynu, Petrogradu i Moskwy. Ci ludzie zgłosili protest przeciwko uznaniu niepodległości Królestwa Polskiego przez Mocarstwa Centralne.

Partja postępową nie potrzebowała ukrywać swojej polityki dla tych samych powodów, dla jakich konserwatywna partja musiała włożyć maskę neutralności. Każda rodzina w Polsce miała zbyt wiele krwawych i okropnych wspomnień, ażeby było możliwe dla Polski stanąć po stronie Rosji wbrew tradycjom narodowym. Oprócz narodowego sentymentu, rozum polityczny przemawiał przeciwko poparciu Rosji. Po pierwsze, Polacy, — zwolennicy polityki czynu — widzieli bardzo dobrze, że Rosja spowodu braku ułatwień komunikacyjnych, spowodu olbrzymiej korupcji, panującej wśród rosyjskiej biurokracji, a zwłaszcza w dziale intendentury armji, spowodu braku fabryk produkujących broń i amunicję, spowodu zacofania przemysłu, rolnictwa i społecznych organizacyj i wreszcie, co jest równie ważne, spowodu analfabetyzmu swoich mas — musi ponieść klęskę z ręki Niemiec i Austrii. Na zachodnim froncie, zgodnie z opinią polskich wojskowych rzeczoznawców, Niemcy nie będą zdolne pokonać Wielkiej Brytanji i Francji, wobec czego zwycięstwo Niemiec nad Rosją zostanie bez rezultatu. Rozumie się najbardziej korzystną kombinacją dla Polski byłaby klęska Rosji z rąk Niemiec i Austrii i jednocześnie klęska Niemiec na zachodnim froncie. Bez pomocy Stanów Zjednoczonych w żadnym razie taki wynik nie mógłby być oczekiwany. Po drugie, Rosja była w posiadaniu czterech piątych terytorjum byłej Rzeczypospolitej Polskiej. Dawniejsza graniczna linja Polski, — rzeki Dźwina i Dniepr, — jest jednocześnie strategiczną granicą między Wschodem i Zachodem. Było błędem ze strony Napoleona przekraczać tę linję wbrew radom polskiej generalicji. Byłoby omyłką ze strony Niemców, gdyby nie doszli do tej linji. Walka między Polską a Rosją o posiadanie tej granicznej linji ciągnęła się przez 400 lat. Unja między Polską, Litwą i Ru-

się miała, pomiędzy innemi, także bardzo głęboką rację strategiczną. Ta sama racja istnieje wciąż, i dlatego sprawa odbudowy Polsko - Litewsko - Rusińskiej Federacji jest jednym z warunków trwałego pokoju. Utrata linii Dźwina — Dniepr przyniosła Polsce utratę niepodległości.

Mając przeto na widoku zabezpieczenie swoich własnych interesów, Niemcy powinni odepchnąć Rosjan poza tę linię. Aneksja jednak tych olbrzymich terytoriów, dwa razy większych od Cesarstwa Niemieckiego, pozbawiłaby Niemcy największego źródła ich potęgi, mianowicie ich narodowej jednolitości. Opór, stawiany przez podbite narody, miałby wielkie znaczenie; razem z niemieckimi socjalistami te zwyciężone narody mogłyby sparaliżować i wkońcu obalić rządy Hohenzollernów. Jest błędem w polityce przypisywanie przeciwnikowi głupoty lub samobójczej intencji. Było przecież widoczne, że Niemcy będąc zmuszeni odepchnąć Rosjan poza linię rzek Dźwina — Dniepr, nie zaanektują tych terytoriów, pomimo, że nie zabrakłoby w Niemczech pewnej ilości zwolenników aneksji. Jedyną drogą wyjścia było więc odbudowanie Polski i Litwy.

Akt 5 listopada 1916 roku i zorganizowanie osobnego rządu dla Litwy jest najlepszym dowodem, że polscy mężowie stanu, członkowie partji postępowej nie mylili się w swoich przypuszczeniach. Oczywiście, w interesie Niemiec było utrzymać zwolnione terytorja w warunkach możliwie największej od siebie zależności. Z drugiej strony jednak, ta zależność mogła zmieścić się radykalnie z chwilą, gdyby narodowa siła Polaków wzrosła. Siła jednak rozwija się najlepiej w walce. Dlatego to zwolennicy polityki czynu ze strony polskiego narodu nie ufali kłamliwym obietnicom carskiego rządu, który był skazany, prędzej czy później, na upadek. Byli przekonani, że manifest

Wielkiego Księcia jest niczem innym, jak świadomem oszustwem. Wszakże na ten sam okres przypadło ogłoszenie dekretu rosyjskiego biura cenzury, zabraniającego gazetom komentować i omawiać sprawę polską. Jednocześnie rząd francuski zabronił prasie we Francji pisać na temat niepodległości Polski. Polacy byli wkrótce poinformowani o układzie zawartym pomiędzy Rosją, Francją i Wielką Brytanią w tym sensie, że polska kwestja ma być wyłączona, jako wewnętrzny problem Rosji, z programu dyskusji na kongresie pokojowym. Skądinąd ze sprawowania władzy przez ks. Bobryńskiego w tej części Galicji, którą zajęli Rosjanie, jeszcze lepiej widać było, czego mogli Polacy spodziewać się od carskich rządów. Z tej racji naród polski wystąpił zbrojnie przeciwko carowi i wysłał na bój swoich najlepszych synów, — Polskie Legjony. Naród polski przygotował się przez nieustanną walkę do niepodległego politycznego życia; począwszy od 5-go listopada 1916 roku, Polacy w Królestwie Polskiem, którzy przez Rosjan pozbawieni byli wszelkich warunków życia politycznego, zaczęli w cichej i rozpaczliwej walce z Niemcami zaprawiać się do zrealizowania całkowitej niepodległości politycznej.

Trzecim argumentem, który pobudził polskich mężów stanu do wystąpienia przeciwko Rosji, było przekonanie, oparte na bliskiej znajomości ekonomicznych, politycznych i dynastycznych tendencyj w Niemczech i Austrii, o głębokim antagonizmie między wymienionemi dwoma państwami. W wyniku tego występuje nowy rys polityki polskiej, mianowicie — wrogość w stosunku do Niemiec, obok wrogości w stosunku do Rosji i przymierze z Austrią przeciwko Niemcom.

Polityka, tak pojęta, została wprowadzona w czyn. To stało się źródłem narodowej siły i świadomości. To broniło,

zwyciężało i wychowywało jednocześnie. Podczas gdy polityka polskich reakcjonistów nie była zdolna otrzymać od Rosji coś więcej niż puste i mgliste obietnice, że Rosja nie opuści Polski po wojnie, podczas gdy Aljantom w odpowiedzi na notę Prezydenta Wilsona z dnia 10 stycznia 1917 roku udało się tylko napomknąć o obietnicach danych Polakom przez cara — polska partja postępową mogła wykazać na swoim koncie zupełnie realny dorobek, mianowicie polskie legjony, polską armję, niepodległość Królestwa Polskiego i, dzięki temu ostatniemu, — miejsce i głos na zbliżającym się kongresie pokojowym, a wreszcie proklamację, ogłaszającą ostatnio (w Krakowie i w Wiedniu przez Polski Parlamentarny Klub Sejmu) niepodległość całej zjednoczonej Polski z dostępem do morza. Proklamacja była wydana z cichą zgodą Austrii na oddzielenie od niej Galicji i Śląska. Opozycja ze strony Polskiego Parlamentarnego Klubu Wiedeńskiego, prowadzona przez jednego z obecnych twórców polityki niepodległości, Ignacego Daszyńskiego, stała się jedną z spółdzielających przyczyn obecnego kryzysu w Niemczech, związanego z Kanclerstwem Niemieckiego Cesarstwa, kryzysu, który był bez wątpienia inspirowany i kierowany przez Austrię. W ten sposób Austria, powodu swej przychylności dla sprawy Polski, emancypuje się spod absolutnej przewagi Niemiec i zaczyna wywierać własny wpływ na bieg wypadków.

Walka, prowadzona przez Tymczasową Radę Stanu w Warszawie na tle wprowadzenia w życie aktu niepodległości Polski z dnia 5 listopada 1916 roku oraz jasna i określona polityka Polskiego Parlamentarnego Klubu w Wiedeńskim Reichsracie razem z rewolucją w Rosji doprowadziły polską kwestję do krytycznego punktu. Pierwszy cel polityki partji niepodległościowej już był osiągnięty. Niema już rosyjskich armij w tej części daw-

niejszej Rzeczypospolitej Polskiej, która była zajęta i trzymana przez Rosję. Carat upadł i rosyjska republika uznała niepodległość Polski.

Partja niepodległościowa staje wobec zadania uwolnienia polskich terytorjów od Niemców. To zadanie jest niezwykle trudne i niebezpieczne. Polityczne wyzwolenie, które zapoczątkuje nową erę w Europie, nie może być przedmiotem projektów lekkomyślnych.

Wykorzystanie tego krytycznego momentu na rzecz demokracji i swobody — zależy teraz jedynie i wyłącznie od Stanów Zjednoczonych Ameryki. To co zaczął naród, którego niewola stuletnia miała ciężko zaważyć na przyszłych losach Europy a który zdolny był do poprowadzenia własnej polityki, niezmiernie zawiślanej i utrudnionej przez najbardziej niesprzyjające warunki, musi być wykonane i doprowadzone do szczęśliwego rozwiązania przez najpotężniejszy w obecnych czasach naród, który powstał w walce o niepodległość i wolność. Dotąd Rosja, Francja, Wielka Brytania i Niemcy obiecały i ogłosiły, że rozstrzygną polską sprawę bez współdziałania Polaków. Demokratyczne Stany Zjednoczone proklamowały zasadę, że narody muszą decydować same o swych własnych losach i o swem politycznem ustosunkowaniu się. Jedynie Stany Zjednoczone są skłonne do rozstrzygania kwestji polskiej przy udziale samych Polaków. W tem mocnem przeświadczeniu Polski Komitet Obrony Narodowej zwraca się do Rządu Stanów Zjednoczonych.

Polski Komitet Obrony Narodowej w Stanach
Zjednoczonych

Jednak przed dyskusją nad punktami naszej petycji, trzeba powiedzieć kilka słów o nas. Nasza organizacja powstała dnia

16 grudnia 1912 roku w Pittsburgu na zjeździe wszystkich bez wyjątku polskich organizacyj Stanów Zjednoczonych. W owym czasie przyszły z Polski wiadomości o powstaniu Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, która postawiła sobie za cel skonsolidowanie polityki polskiej w przewidywaniu zagrożającej wojny i udoskonalenie przygotowań do czynnego udziału Polaków w wojnie, w celu odzyskania niepodległości Polski. Na tym zjeździe po przemówieniu niżej podpisanego Aleksandra Dębskiego, zaufanego działacza Polskiej Niepodległościowej Partji, który wyjaśnił cele i aspiracje Polaków w Europie, współautor niniejszego memoriału, Bronisław D. Kułakowski, delegat Związku Walki Czynnej (polskiej organizacji wojskowej), przedstawił następującą rezolucję: Wobec faktu, że uznajemy obowiązek współpracy z naszym ojczystym krajem w każdej akcji, mającej na celu odbudowę politycznej niepodległości Polski, uważamy za właściwe i postanawiamy zorganizować Polski Komitet Obrony Narodowej na podstawie rezolucji, uchwalonej przez zjazd przedstawicieli polskich organizacyj i polskiej prasy w dniu 16 grudnia 1912 roku, w mieście Pittsburgu, stanu Pensylwanja, mianowicie:

Przedstawiciele wszystkich polskich organizacyj i stowarzyszeń w Stanach Zjednoczonych Ameryki, zgromadzeni na zjeździe w mieście Pittsburgu w dniu 16 grudnia 1912 roku jednogłośnie powzięli następującą rezolucję: „Oddzieleni tysiącami mil od Polski i nie będąc w stanie wziąć czynnego udziału w polityce narodu, poddajemy się bezwzględnie dyrektywom Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych Polski, reprezentowanych przez swych delegatów na zjeździe w Zakopanem w końcu

1912 roku i tworzących w chwili obecnej Polski Skarb Narodowy.

Zgodnie z polityczną orientacją, poprzednio przyjętą w Polsce przez wyżej wymienione partie, postanawiamy podtrzymać całą naszą siłą rewolucyjny ruch przeciwko Rosji, jako największemu wrogowi Polski, głównemu rzecznikowi ucisku, wynaradawiania, barbarzyństwa i ignorancji, jak również niestrudzonemu żandarmowi absolutyzmu w Europie. Ażeby móc okazać tę pomoc postanawiamy zorganizować Polski Komitet Obrony Narodowej. Niech żyje zbrojna walka, niech żyje wolność, niech żyje Niepodległa Rzeczpospolita Polska!"

Powyższa rezolucja została przyjęta przez aklamację i zaprzysiężona przez wszystkie polskie organizacje w Stanach Zjednoczonych. Kilka polskich organizacji zdecydowało później odstąpić od zasad, zadeklarowanych w tej rezolucji. Ci jednak, którzy do dzisiejszego dnia stoją przy Polskim Komitecie Obrony Narodowej, są zdania, zupełnie tak samo jak dawniej, że, po pierwsze, polityka polska może być kierowana tylko przez Polaków w Polsce i, że Polacy, którzy wyemigrowali do obcych krajów, nie mają prawa cokolwiek narzucać pozostałym w kraju, zwłaszcza bez ich wiedzy, ani tworzyć uzurpatorskich rządów, albo zawierać sojusze; i, powtóre, że zgodnie z powyższą zasadą mają obowiązek przeciwdziałać wszelkim próbom załatwienia polskiej kwestji bez współudziału samej Polski i że trzeba skierować wszystkie swoje wysiłki ku nawiązaniu stosunków między rządami narodów, przyjaźnie usposobionych dla Polski, a narodowymi władzami w Polsce. Cała zewnętrzna działalność Polskiego Komitetu Obrony Narodowej, poczynając od akcji na rzecz pomocy dla umierającej z głodu ludności polskiej i me-

morjału, złożonego w maju 1916 roku Szanownemu Robertowi Lansingowi, Sekretarzowi Stanu Stanów Zjednoczonych i wszystkim Ambasadorom, akredytowanym przy rządzie Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie, a kończąc na petycji do Prezydenta Wilsona w sprawie wznowienia czynności w biurze konsula Stanów Zjednoczonych w Warszawie, pomimo zerwania dyplomatycznych stosunków pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Niemieckim Cesarstwem, — cała ta działalność zmierza do nawiązania stosunków pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi.

Kwestja przedstawiciela Stanów Zjednoczonych
do spraw polskich

Najbliższym celem naszych usiłowań jest wyznaczenie przez Rząd Stanów Zjednoczonych specjalnego delegata do spraw polskich, którego zadaniem byłoby nawiązanie bezpośrednich stosunków między Stanami Zjednoczonymi a zawiązkiem narodowego rządu w Polsce, Radą Stanu w Warszawie i Polskim Parlamentarnym Klubem w Wiedniu, lub z temi organizacjami w Polsce, któreby działały w imieniu wyżej wymienionych ciał.

Jesteśmy zdania, że takie porozumienie musi koniecznie poprzedzić jakąkolwiek bądź akcję w stosunku do Polski ze strony Aljantów. Polska ma zupełne zaufanie do Stanów Zjednoczonych. Prezydent Wilson był jedynym wśród reprezentantów wszystkich narodów, który sformułował jasno i wyraźnie opinię amerykańskiego narodu w stosunku do Polski; on jeden proklamował bez oportunistycznych względów, nie licząc się z warunkami, zupełną niepodległość i wolność Polski, jako warunek konieczny trwałego pokoju.

Zbrojna siła Polski mogła decydować o losach Europy. Polska jednak nie pozwoli się użyć do celów, które są obce jej intere-

som. Ona pertraktować będzie tylko z tym narodem, do którego ma zupełne zaufanie, którego metrykę w postaci nieśmiertelnej Deklaracji Niepodległości zna i którego świeży akt uwolnienia Kuby dobrze pamięta. W przeciwstawieniu do stanowiska Ameryki w sprawie polskiej pozwalamy sobie zacytować opinię pewnego angielskiego pisarza, odzwierciadlającą punkt widzenia wszystkich bez wyjątku europejskich mocarstw na kwestję polską: „Obecnie myśl wszystkich wojujących jest skierowana na Polskę poprostu jako na źródło ludzkiej siły, które może dostarczyć dwa miliony bańnetów. Polska sprawa znaczy dla Mocarstw poprostu podział tych bańnetów w przyszłej wojennej równowadze Europy. Nie zwalczymy militarizmu tak długo, jak długo poddajemy się temu sposobowi myślenia. Polacy muszą zadecydować o swoich własnych losach i jedyną polityką godną liberalnych Mocarstw, byłoby domaganie się dla Polaków swobody wyboru”. (Z „Ligi Narodów” Noel’a Brailsford’a, New York, The McMillan Co, str. 114—115).

Jesteśmy pewni faktu, że zainteresowania polskiego narodu od zarania dziejów szły po linii demokracji i wolności. Zawsze nawet w najniebezpieczniejszych okolicznościach Polacy walczyli w obronie postępu. Dewiza Pułaskiego, że „gdziekolwiek walczą o wolność, to jest tak, jakby walczano o Polskę”, pozostała aż do dzisiaj dewizą narodu polskiego. Ale nikt nie ma prawa wysyłać Polaków w bój bez zgody i rozkazu w tym kierunku narodu polskiego, a zwłaszcza nie posiadają tego prawa ci, którzy w ciągu trzech lat obecnej wojny, nie potrafili nawiązać szczerych stosunków z Polską, którzy nie potrafili wyjść poza komunały, ale którzy nigdy nie przestali przedstawiać Polski jako mieszaniny narodowej. Słowa nie wystarczą już na długo i zawiodą jako argument na rzecz utworzenia polskiej armji we

Francji po tem, jak polscy żołnierze byli rozproszeni i połączeni razem z motłochem Legji Cudzoziemskiej i po tem, jak cenzura we Francji zabroniła wzmiankować o niepodległości Polski.

Rozumiemy w zupełności, że już i Aljanci zdali sobie sprawę ze znaczenia narodu polskiego i że teraz mogliby być skłonni do zgodzenia się z życzeniami Brailsford'a co do jedynej właściwej drogi, tak świetnie przez niego wskazanej. Aljanci jednak muszą liczyć się z nieufnością Polaków, z tą nieufnością, którą sami posieli. Dla uporządkowania spraw jest konieczne, aby wszelkie układy z nieodpowiedzialnymi polskimi grupami zagranicą co do organizowania uzurpatorskich polskich rządów i egzotycznych polskich armij zostały przerwane i, aby pertraktacje były prowadzone z samym polskim narodem za pośrednictwem Stanów Zjednoczonych — jedyne go szczerego przyjaciela, który cieszy się całkowitem zaufaniem Polski.

W związku z powyższem, musimy zaznaczyć z całym naciskiem, że wszystkie polityczne partje w Polsce są przeciwnie, ażeby Polacy, mieszkający zagranicą w Europie lub Stanach Zjednoczonych wywierali jakikolwiek wpływ na bieg polskiej polityki narodowej. Przeszło 20 milionów Polaków wszelkich społecznych klas, którzy żyją na własnej ziemi, ma bez wątpienia więcej do powiedzenia w sprawach polskich, niż nieznaczna liczba emigrantów, należących do zawodowej lub artystycznej inteligencji, lub nawet wielka liczba rolników, nie posiadających realnej własności i mieszkających zagranicą jedynie z racji możliwości osiągnięcia wyższych zarobków. Żaden Polski Rząd, zorganizowany zagranicą bez zgody i sankcji Rady Stanu w Warszawie, lub Polskiego Klubu Parlamentarnego w Wiedniu, lub też Polskiego Klubu Parlamentarnego w Berlinie nie będzie uznany w Polsce

i będzie traktowany, jako rząd uzurpatorski. Z tej więc racji taki rząd nie będzie zdolny do zmobilizowania polskich sił i, co więcej, obrazi polską dumę narodową przez zlekceważenie czynników kierowniczych narodu. Dla tego samego powodu sprzeciwiamy się wszelkim próbom organizowania polskich armij poza terytorjum Polski bez sankcyj kierowniczych ciał politycznych w Polsce, które znoszą z całym narodem niedostatek, spowodowany przez brak żywności i zniszczenie wojenne. Armja może być zorganizowana i może walczyć tylko na rozkaz Rządu Narodowego. W każdym innym wypadku organizowanie armji jest zaprzeczeniem idei państwa jest niczem lepszem niż kondotjerską instytucją i jest, w każdym wypadku, zaprzeczeniem idei demokracji. Z tej racji wszelkie próby organizowania polskiej armji w Rosji zawiodły. Polscy żołnierze w rosyjskiej armji oznajmili, że będą czekać rozkazów ciał rządzących w Polsce. Również i idea polskiej armji we Francji chybiła. Także tu, w Stanach Zjednoczonych sprzeciwiliśmy się uformowaniu „Kościuszkowskiej Armji” na tej podstawie, że taka armja stanowiłaby zaprzeczenie racji stanu Polski, jak również i Stanów Zjednoczonych, zachęcaliśmy natomiast Polaków amerykańskich do zapisywania się do armji Stanów Zjednoczonych.

O t e m, c o t r z e b a p a m i ę t a ć

Wydarzenia Europejskiej wojny nie omieszkają czegoś Polskę nauczyć. Dobrze wiemy i pamiętamy o zmarnowanej krwi, przełanej przez bohaterskie australijskie i kanadyjskie pułki w Galipoli; znamy los, który przypadł Rumunji, przeczuwamy los ekspedycji do Salonik. Chcemy silnej niezależnej Polski — i nasze wysiłki są skierowane do osiągnięcia tego celu. Nie będziemy jednak wystawiać na ryzyko zdobyczy, osiągniętych

za cenę krwi, przelanej przez Polskie Legiony i utrzymanych wysiłkami całego polskiego narodu. Polska znajduje się w obliczu decydującego momentu swej historii. Przeszła przez nadzwyczaj ciężkie próby. Wśród mas polskiego ludu szerzy się strach przed niemiecką potęgą. Zdruzgotanie rosyjskiego frontu zdaje się wskazywać, że Niemcy nie spotkają oporu w swej żądzy podboju skrajnie demokratycznej Rosji, połączonej z Polską.

Oprócz tego, niedwuznaczna postawa Tymczasowego Rządu Rosji, postawa, która jest wroga niepodległości Finlandji, obudzi prawdopodobnie wśród Polaków podejrzenie, że w stosunkach z Rosją my, Polacy, możemy nagle mieć pewne niespodzianki, które zachwiałyby wiarę w prawo wszystkich narodów do decydowania o swoich własnych losach, prawo, proklamowane przez Tymczasowy Rząd Rosji. Wzmianka, która była zrobiona w rosyjskiej proklamacji o wojskowej unji między Rosją a Polską i o dalszych krokach w kwestji Polski, uzależnionych od stanowiska Rosyjskiej Konstytuancy, są zdolne obudzić podejrzenia, że przyszłe stosunki między Rosją a Polską mogłyby mieć zupełnie ten sam charakter, o którego narzuceniu Polsce marzy Rząd w Berlinie. Nawet najbardziej lekkomyślny polski mąż stanu nie ośmieli się przelewać krwi i narażać cały naród na zemstę ze strony Niemiec, a cały kraj na zupełne zniszczenie, nie mając pewności, że zmiana, tak osiągnięta, będzie zmianą na lepsze i, że Polska nie będzie pozostawiona w krytycznym momencie swemu własnemu losowi, jak Serbja lub inne ziemie. Kiedy ostatecznie pomoc będzie dana, to będzie ona dana tak późno, że człowiek ocalony od drugich Salonik będzie patrzył na grób całego narodu. Zagranie z atutowej karty siedmuset tysięcy polskich żołnierzy w Rosji i pewnej liczby pol-

skich ochotników we Francji bez zgody i pomocy Polaków w Polsce, byłoby marnowaniem amunicji i niepotrzebną ofiarą ludzkiego życia.

A jednak nigdy nie było bardziej sprzyjającego momentu do nawiązania stosunków z Polską. Niemcy aresztowali Piłsudskiego, pierwszego Polaka po Kościuszcze, który cieszy się miłością całego narodu. O ile można wierzyć depeszom, Niemcom już się udało, korzystając z klęski rosyjskiej, namówić oportunistyczne, zamożne i wskutek tego mniej skłonne do ryzyka elementy w Radzie Stanu, do przyjęcia militarnej unji z Niemcami, czyli, innemi słowy, uzyskać bez żadnych strat takie polityczne warunki, jakie były proponowane Polsce przez Tymczasowy Rosyjski Rząd wzamian za przyłączenie się Polaków do zbrojnej akcji przeciwko Niemcom. Jeśli Niemcom istotnie udało się to osiągnąć, to zepsuli swe powodzenie przez aresztowanie Piłsudskiego. Pozatem Polacy w Galicji, którzy wywierają znaczny wpływ na Rząd Austriacki, są usposobieni wrogo do Niemiec. Przybycie do Warszawy hr. Adama Tarnowskiego, w celu utworzenia polskiego gabinetu, zdaje się wskazywać, że Austria popiera zabiegi Polski w kierunku wyemancypowania się spod wpływu Niemiec.

Niemcy są doskonale poinformowani o wartości i o ważności potencjalnej siły Polski. Państwo tak zaczepne, jak Niemcy, dumne ze swej olbrzymiej potęgi, dzięki której było zdolne przeciwstawić się, jak dotąd, atakowi prawie całego świata, uważało za właściwe zmienić politykę wytepiania, dotąd praktykowaną w stosunku do Polaków i, przez uznanie niepodległości Królestwa Polskiego, postawiło kwestję polską na gruncie niezależnej egzystencji politycznej. Ażeby zrozumieć wartość i znaczenie polskiego narodu w obecnej wojnie, musimy przede-

wszystkiem wziąć pod uwagę siły moralne i zasoby materialne polskiego narodu.

Materialne źródła bogactwa Polskiego
Narodu

Z ogólnej liczby około 25 milionów Polaków (zgodnie z prof. Eugenjuszem Romerem — 28 milionów) 4 miliony zamieszkuje polskie ziemie, zajęte przez Prusy; 5 milionów — ziemie, zajęte przez Austrię; 13 milionów — część Polski, zajęta przez Rosję. Reszta jest rozrzucona w Ameryce i w innych częściach świata.

Odejmując straty w zabitych i rannych, mamy jednak najmniej 200.000 w armji niemieckiej, 350.000 w austro-węgierskiej i 700.000 w rosyjskiej. Liczba rekrutów w Królestwie Polskiem, którzy nie byli powołani do służby przez Rosjan, dochodziła do 600.000, przy obecnym systemie nieograniczonego rekrutowania, jaki jest stosowany w trzecim roku wojny przez Niemcy i Francję na przykład, liczba ta może być powiększona do miliona ludzi. Ponieważ wycofanie Polaków z niemieckiej armji jest niemożliwe w obecnym czasie, dzięki pruskiemu systemowi formacyj i rozdzielenia taktycznych jednostek, polska polityka narodowa może rozporządzać obecnie dla jakiegokolwiek akcji, biorąc pod uwagę zmiany, zaszłe w Rosji pod względem praw narodów, — następującymi siłami: 1) około miliona „potencjalnego” żołnierza w Królestwie Polskiem, z doskonałemi kadrowemi formacyjami, składającemi się z Polskich Legjonów, które mają trzyletnie doświadczenie wojenne; 2) około 700.000 wyćwiczonego żołnierza w rosyjskiej armji, z 19.000 oficerów i 110 generałami, z których wszyscy są Polakami, którzy usłuchają rozkazu legalnego Polskiego Rządu, tak jak uznali Radę Stanu w Warszawie; 3) około 350.000 polskich żołnierzy w austro-węgierskiej armji z niezbędną liczbą polskich oficerów

wszelkich stopni, którzy usłuchają rozkazów Polskiego Klubu Parlamentarnego Wiedeńskiego Reichsratu.

To daje w sumie około 2 milionów pierwszorzędnych żołnierza. Musimy pamiętać, że w najbardziej ryzykownych atakach w tej wojnie, Niemcy, Austriacy i Rosjanie używali Polaków, jako najsmielszych i najwytrzymalszych żołnierzy. Pierwszy atak Niemców na Warszawę był odparty przez syberyjskie pułki, w których było 40% Polaków; fortece Dunauburg i Vaux były zdobyte przez wojska landwehry z Poznańskiego i ze Śląska; Rosjanie byli srogo pobici pod Kraśnikiem przez galicyjskie pułki, a odwaga Polskich Legionów stała się legendarną po obu stronach wschodniego teatru wojny.

Moralne źródła bogactwa Polskiego Narodu

Przez moralne zasoby o politycznem znaczeniu, rozumiemy narodową jedność i zrozumienie wagi niepodległości dla życia narodowego. Przywiązanie Polaków do swojej narodowości stało się przysłowiowe. Prześladowanie Polaków przez Prusaków i Rosjan nie tylko nie potrafiło złamać narodowego ducha, lecz przeciwnie, stworzyło mistycyzm narodowy. Jest ogólnie znana teoria, głoszona przez polskich poetów i filozofów, że Polska jest Chrystusem narodów i, że przez swoje męczeństwo okupi grzechy rodzaju ludzkiego, popełnione przez uciemiężanie i gwałty. Obecna wojna, w której po raz pierwszy od rozbioru Polski potęgi rozbiorowej zderzyły się ze sobą, przekonała Polaków, że tylko w tej wojnie mogą odzyskać niepodległość. Do przywiązania Polaków do swojej narodowości, które jest raczej czynnikiem obronnym, przyłączył się czynnik inicjatywy, mianowicie tendencja wykorzysta-

nia wyjątkowego momentu w historii światowej dla odbudowania niezależnego Państwa Polskiego. Proklamacja Mocarstw Centralnych z dnia 5 listopada 1916 roku, chociaż nie mogła zadowolnić całkowicie Polaków, wzmocniła znacznie partię, broniącą polityki czynu. Fakt, że Prusy, które usiłowały najsystematyczniej wynaradawiać Polaków, musiały porzucić tradycyjną teorię Bismarcka, że niezależna Polska znaczyłaby upadek Prus, jako światowej potęgi, stanowił dla polskich zwolenników czynnej polityki nowy dowód słuszności ich polityki. Przez uznanie przez Centralne Mocarstwa Królestwa Polskiego, jako niezależnej politycznej całości, Polacy zdobyli prawo do obecności i do zabrania głosu na nadchodzącym pokojowym kongresie, prawo, które było negowane przez aliantów, ponieważ Wielka Brytania i Francja zobowiązały się wobec Rosji nie uznawać sprawy polskiej za problem międzynarodowy, lecz pro prostu za wewnętrzny problem rosyjski. Walka pomiędzy Radą Stanu Królestwa Polskiego a Niemieckim Rządem o rozszerzenie zakresu władzy i o ostateczne wprowadzenie w życie manifestu z dnia 5 listopada 1916 roku, stanowi doskonałą szkołę polityki dla Polskiego Narodu. Uświadomienie jego rośnie bardzo szybko i Prusacy zdają sobie sprawę, że obok nich dźwiga się potęga, z którą muszą się liczyć. Naród Polski uważa się już za władcę terytorjum Królestwa Polskiego i nalega niedwuznacznie na wyeliminowanie Niemców ze współdziałania w administracji terytorjum, okupowanego przez niemiecką armję. Z tego też powodu protest przeciwko uznaniu niepodległości Królestwa Polskiego przez Mocarstwa Centralne, protest, ogłoszony przez reakcyjne partje Polaków, mieszkających zagranicą, był nietylko wprost niezgodny z prawem międzynarodowym (patrz memoriał Polskiego Komitetu Obrony Naro-

dowej dla ambasadorów, z maja 1916 roku), niezgodny z obietnicami i ofiarami rewolucji 1830 — 31 roku, lecz także wprost szkodliwy dla polskiej polityki czynu, ponieważ uszczuplał wydatnie, i to w bardzo dużym stopniu na korzyść Niemiec, znaczenie tego pierwszego zwycięstwa polityki polskiej wobec Niemiec, jak również — i wobec prawa międzynarodowego.

Trzeba podkreślić, że Niemcy zdecydowały się na uznanie niepodległości Królestwa Polskiego nie tylko ze względu na oczywistą niemożność wchłonięcia i zniemczenia Polaków i pod wpływem presji twórczych politycznie sił narodu polskiego, lecz i ze względu na to, że chciały uniknąć rozwiązania znacznie gorszego dla nich, mianowicie trializmu, idei, silnie bronionej przez Austrię, a polegającej na projekcie utworzenia federalnego państwa, złożonego z Austrii, Węgier i Polski. Takie zjednoczone państwo byłoby bezwątpienia kierowane przez Polaków, którzy od początku ery konstytucyjnej wywierali olbrzymi wpływ na losy Austrii, ratując ją przedewszystkiem od finansowej klęski, dając jej szereg znakomitych ministrów finansów, jak Dunajewski, Biliński, Korytowski i Zaleski. Austrija — Węgry — Polska zebrałyby w swych granicach wszystkie słowiańskie narody i wciągnęłyby Bałkański półwysep w sferę swoich wpływów, urzeczywistniając w ten sposób, po trzystu latach Jagiellońską ideę Polski, jako państwa, opartego na dobrowolnej unji narodów. Jest widoczne, jak niebezpieczny współzawodnik stanąłby w ten sposób obok Niemiec.

W tych warunkach te ostatnie wybrały zło mniejsze, o ile chodziło o ich interesy, i uznały niepodległość Królestwa Polskiego, które, zgodnie z międzynarodowym prawem, było i jest podległe prawu narodów. Polacy skorzystali z sytuacji i odbudowali polskie szkolnictwo, zupełnie zrujnowane przez Rosję,

wprowadzili polskie sądy, zaczęli pracować nad odbudową kraju, spustoszonego przez wojnę i jednocześnie rozpoczęli walkę z Niemcami o natychmiastową realizację niepodległości. Głównym przedmiotem walki była kwestja uniezależnienia polskiej armji od dowództwa niemieckiego. Ta walka doprowadziła do aresztowania Józefa Piłsudskiego, człowieka, który zbudował armję Polski. Z drugiej strony, polscy politycy galicyjscy, podjęli myśl połączenia wszystkich polskich terytorjów, lecz nie w unji z Austro - Węgrami, i 28 maja 1917 roku w Krakowie proklamowali hasło Zjednoczonej Polski z dostępem do morza. Bezstronny obserwator nie może nie połączyć tego odważnego, a nawet niebezpiecznego kroku, uczynionego przez Polaków, z odezwą Prezydenta Wilsona z 22 stycznia 1917 roku, bowiem ta odezwa była pierwszym odezwaniem się od początku wojny do Polaków i stwierdzeniem, że Polska jest nie tylko przedmiotem handlu wymiennego i rezerwoarem żołnierzy do walk o cudze sprawy, lecz, że ma za morzami prawdziwego i uczciwego przyjaciela, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Demonstracje na cześć Stanów Zjednoczonych i Prezydenta Wilsona potwierdzają prawdziwość naszego twierdzenia.

P o w t ó r z e n i e

Obecnie sytuacja Polski przedstawia się przeto jak następuje:

- 1) Polska ma w zapasie dwa miljony pierwszorzędnego żołnierza.
- 2) Polska poświęci ten ludzki materiał tylko dla dobra Polski, t. j. dla celów odbudowania Zjednoczonej i Niezależnej Polski.
- 3) Polska poświęci swój zapas żołnierza tylko na rozkaz

- prawowitego rządu, wybranego w Polsce a nie zagranicą.
- 4) Polska będzie przyciągać do siebie Austrię i wszystkie słowiańskie narody. W celu urzeczywistnienia tych zmian w rozkładzie sił Centralnej Europy, nie można się obejść bez mianowania i wysłania do Europy delegata dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych do spraw polskich. Mianowanie takiego delegata jest zgodne z legalnymi pojęciami i praktyką Rządu Stanów Zjednoczonych.

Precedensy w historii Dyplomacji Stanów Zjednoczonych

W czerwcu 1849 roku na rozkaz Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Zachary Taylor, p. Dudley Mann był mianowany specjalnym delegatem do „zbadania sytuacji na Węgrzech”. W instrukcjach, podpisanych przez ministra, sekretarza stanu, p. Clayhorn, czytamy co następuje: „Gdyby, pańskim zdaniem, nowy rząd okazał się mocny i stały... mógłby Pan według swego uznania oświadczyć, że Prezydent byłby w tym wypadku zadowolony z przysłania dyplomatycznego delegata Węgier do Stanów Zjednoczonych podczas albo przed następnym posiedzeniem Kongresu, i, że Prezydent nie ma żadnych wątpliwości, iż w wypadku, gdyby nowy rząd okazał się mocnym i stałym, niepodległość Węgier byłaby szybko uznana przez to światłe zgromadzenie”.

Instrukcja, która była dana p. Mannowi, określa go jako specjalnego i poufnego delegata Stanów Zjednoczonych na Węgry i w swoim rocznym sprawozdaniu prezydent Taylor określa stanowisko Stanów Zjednoczonych w stosunku do uciskanego narodu, walczącego o swą niepodległość jak następuje: „Podczas ostatniego konfliktu między Austrią i Węgrami były wi-

doki, że te ostatnie mogły stać się narodem niezależnym. Jakkolwiek słabemi zdawały się te widoki, uważałem za mój obowiązek, zgodnie z ogólnem uczuciem narodu amerykańskiego, który głęboko sympatyzuje z madziarskimi patriotami, być przygotowanym na wypadek ustanowienia przez Węgrów trwałego rządu, aby pierwszy przywitać wejście niezależnych Węgier do rodziny narodów. W tym celu upoważniłem delegata, znajdującego się wówczas w Europie, do zadeklarowania naszej gotowości szybkiego uznania niepodległości Węgier w wypadku ich zdolności do utrzymania jej".

Przykład, jaki miał miejsce w wypadku z Węgrami, jest zupełnie wystarczający, jeśli chodzi o legalną podstawę do mianowania delegata przy rewolucyjnym rządzie. Jak wiemy, Austria zaprotestowała przeciwko misji p. Dudley Manna, na który to protest minister stanu, Daniel Webster, dał swoją słynną odpowiedź.

W dyplomatycznym konflikcie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem, z powodu mianowania przez Rząd Stanów Zjednoczonych p. Alcee La Branche na stanowisko dyplomatycznego delegata w Texasie, sekretarz stanu, p. Forsyth określił legalną opinię Stanów Zjednoczonych jak następuje: „Niepodległość innych narodów zawsze była traktowana przez Stany Zjednoczone tylko jako zagadnienie faktu".

Co się tyczy niepodległości Kuby, to Stany Zjednoczone ustanowiły niezwykle ważny precedens: 7 grudnia 1897 roku Sekretarz Stanu, Rychard Olney, otrzymał akredytywę od p. Estrada Palma, który sam siebie nazywa „upoważnionym przedstawicielem Kubańczyków powstańców".

Wreszcie, nie szukając dalej usprawiedliwienia dyplomatycznych stosunków pomiędzy państwem istniejącem a państwem

in statu nascendi, wystarczy cofnąć się do instrukcji, danej 3 marca 1776 roku Silas'owi Dean z Connecticut, któremu rozkazano: „... zjawić się we Francji w charakterze kupca, ponieważ dworowi francuskiemu mogłoby się nie podobać, gdyby doszło do publicznej wiadomości, że delegat z kolonii jest w tym kraju; ale może on zwierzyć się księciu de Vegennes, że przybył w sprawach amerykańskiego Kongresu. Wszyscy wiemy, jak ważne następstwa miał fakt, że Francja zechciała słuchać tego „kupca”, jak również jego następcy, Benjamina Franklina, ojca dyplomacji i demokracji.

P o l s k a A r m i a n a o b c e j z i e m i

Dlaczego plany chybiły?

- 1) Wszelkie próby tworzenia polskich armij, czy to w Kanadzie, czy w Rosji, czy we Francji, czy nawet w Stanach Zjednoczonych, były bez żadnego związku z jednoczesnem uznaniem Państwa Polskiego o określonych granicach. Nawet, gdzie uznanie miało miejsce, jak np. w Królestwie Polskiem po akcie z 5 listopada z 1916 roku, jednak bez określonego ustanowienia granic i bez zwrócenia pełnej władzy w kraju prawowitemu polskiemu rządowi, tworzenie armji zakończyło się niepowodzeniem, jak to widzimy na przykładzie z Piłsudskim.
- 2) Nie było żadnych gwarancyj, że Aljanci dotrzymają swoich obietnic. Polacy uważają odpowiednią deklarację ze strony Stanów Zjednoczonych za jedynie godną zaufania.
- 3) Nie było porozumienia, osiągniętego z Polską. Każda armja musi mieć, obok materjalnej siły również i moral-

na; ta ostatnia polega na zgodzie, podtrzymaniu i koordynacji ze strony kraju. Jesteśmy zdecydowanie przeciwni tworzeniu Polskiej armji w Stanach Zjednoczonych. Formowanie takiej armji nie może mieć politycznego znaczenia, ponieważ w tym kraju cały zakres politycznego wpływu opiera się na stosunku Stanów Zjednoczonych do sprawy polskiej i zależy od postawienia sprawy polskiej jako jednego z celów obecnej wojny, nie zależy natomiast od utworzenia oddzielnej polskiej jednostki militarnej. Taka armja byłaby bez militarnego znaczenia, ponieważ Polacy w Stanach Zjednoczonych rozporządzają niewielką liczbą poruczników, wyćwiczonych w różnych europejskich armjach, którzy mogliby być przydatni dla 100.000 ludzi projektowanej „Armji Kościuszkii”. Ten projekt jest tylko polityczną sztuczką. Jedyną militarną organizacją dla Polaków w tym kraju jest Armja Stanów Zjednoczonych.

- 4) Polska armja w Rosji może być zorganizowana tylko pod warunkiem, że polskie organizacje w Polsce zgodzą się na taką armję, tak, że polityczna działalność mogłaby być skoordynowana ostatecznie z akcją wojskową. Jedy-
nym sposobem do osiągnięcia porozumienia w tej sprawie, może być mianowanie przez Rząd Stanów Zjednoczonych dyplomatycznego delegata dla spraw polskich. Polska armja w Rosji mogłaby być formowana równolegle z formacją analogiczną litewskiej i rusińskiej armji; to stanowiłoby doskonałą gwarancję zasady, że każdy naród ma prawo stanowienia o swym własnym losie, zasady, która była proklamowana przez Tymczasowy Rząd Rosyjski. Wiara w tę zasadę była mocno zachwiana przez

rozwiązanie Sejmu Finlandzkiego, który był tak nieopatrny, że uwierzył w szczerą tę deklarację.

- 5) W wypadku, gdyby Stany Zjednoczone i Aljanci uznali Polskę w granicach, jakie miała w 1772 roku i w wypadku, gdyby polski rząd był utworzony ze zgodą polskiego narodu, sytuacja zmieniłaby się tak dalece, że wtedy byłoby możliwe skutecznie branie rekruta.

Niemcy planują zupełne ekonomiczne opanowanie Polski. Niszcząc całkowicie polski przemysł i pozbawiając polską ludność rolniczą środków do życia, zmusili 500.000 polskich robotników do wyemigrowania do Niemiec. Ci polscy robotnicy, widząc swoje rodziny, umierające z głodu i pozbawieni przez Wielką Brytanię pomocy Stanów Zjednoczonych, musieli iść do Niemiec w poszukiwaniu zajęcia. W ten sposób uwalniali 500.000 niemieckich robotników, umożliwiając im służbę wojskową. Tak, przeszkoda, stawiana przez Wielką Brytanię w niesieniu pomocy przez Stany Zjednoczone umierającej z głodu ludności Królestwa Polskiego, przyniosła korzyść tylko Niemcom i zaszkodziła interesom Polski i Aljantów.

Odbudowanie kraju, zaopatrzenie fabryk, dostarczenie surowców dla różnych gałęzi przemysłu i narzędzi rolniczych będzie kosztowało miliony. Niemcy, w ten sposób, na cały szereg lat mają pewny rynek zbytu dla produktów swego przemysłu i mogą nic sobie nie robić z powojennego ekonomicznego bojkotu, projektowanego przez Aljantów. Nadarza się okazja do robienia kolosalnych interesów powinna być odebrana Niemcom, a zapewniona Stanom Zjednoczonym. Ta kampania powinna być jednak przygotowana teraz. Delegat Rządu Stanów Zjednoczonych ma przed sobą olbrzymie możliwości.

Polityka polska na ziemiach, zajętych przez armje Mo-carstw Centralnych, znajdowała się pod wpływem ugody, istniejącej między Aljantami, przewidującej, że sprawa polska, jako wewnętrzny problem Rosji, będzie wyeliminowana z programu przyszłego kongresu pokoju. Polacy nie mogli liczyć na niczyją pomoc. Aljanci uniemożliwili pomocniczą akcję Stanów Zjednoczonych dla Polski. Ten fakt jest znany p. Hooverowi. Aljanci zaprotestowali nawet w Szwajcarii przeciwko ładunkowi okrętowemu dla Warszawy (21 wozów ryżu, nabytego przez municypalny zarząd Warszawy dla umierającej z głodu polskiej ludności). Na prośbę p. Aleksandra Lednickiego, prezesa Komisji Likwidacyjnej i członka Rosyjskiego Rządu w randzie ministra bez teki, Rosyjski Rząd poczynił starania, aby otrzymać pozwolenie od Aljantów na ratowanie dzieci polskich od śmierci głodowej. Do dzisiejszego dnia Polska spotyka się z licznymi dowodami nieszczerości ze strony Aljantów. Zdani na swe własne siły Polacy wykazali godną uwagi polityczną zręczność, odbierając Niemcom dużą ilość koncesyj prawno-politycznej natury, do uznania niepodległości Królestwa Polskiego włącznie. Polacy jednak muszą prowadzić politykę oportunistyczną. Jedną z cech zasadniczych tej polityki jest nieustanne naleganie na mianowanie króla lub regenta. Niemcy, jako wybitnie monarchistyczny naród, z chwilą mianowania króla polskiego, uznaliby w praktyce uznaną już teoretycznie polityczną niepodległość Polski. Piłsudski zawsze stał i do dziś stoi na czele nieprzejednanej partji republikańskiej, ponieważ obawiał się, że król mógłby, w celu zachowania korony, zrezygnować z praw Polski do tej jej części, która była i jest zajęta przez Prusy.

Dla prowadzenia propagandy Piłsudski potrzebował i jeszcze potrzebuje pieniędzy. Fundusze były mu dostarczane ze Stanów Zjednoczonych przez Polski Komitet Obrony Narodowej. Po zerwaniu dyplomatycznych stosunków i wybuchu wojny między Stanami Zjednoczonymi a Cesarstwem Niemieckiem Polski Komitet Obrony Narodowej nie mógł więcej wysyłać pieniędzy Piłsudskiemu i to jest powodem, dla którego ten Komitet spotkał się ostatnio z pewnymi trudnościami w prowadzeniu swej działalności. Telegram, który doniósł o aresztowaniu Piłsudskiego, podał jako jeden z powodów aresztowania fakt, że miał on republikańskie przekonania i że był wrogiem Niemiec. Polski Komitet Obrony Narodowej podpisał się bez zastrzeżeń pod polityką Piłsudskiego. Kwity na przesłane mu fundusze są w naszym posiadaniu. Z tej racji mianowanie przez Rząd Stanów Zjednoczonych dyplomatycznego delegata dla spraw polskich jest obecnie w najwyższym stopniu ważne, w celu skonsolidowania i wzmocnienia republikańskiej i antyniemieckiej polityki Polski.

Załącznik Nr. 2

LIST M. KWAPISZEWSKIEGO DO DĘBSKIEGO W ZWIĄZKU
ZE STARANIAMI O UZYSKANIE WIZY FRANCUSKIEJ
I WŁOSKIEJ NA PASZPORT ZAGRANICZNY

POLISH NATIONAL COMMITTEE

Recognized as an Official Polish Organization

By the Government of the United States

Office of the representative

In America

NEW YORK

1032 Aeolian Bldg.

Nowy York, dnia 24 grudnia 1918

Szanowny Panie!

Przy niniejszem załączam list do Konsula Francuskiego i donoszę, że żądany list do Włoskiego Konsula wysłę w najbliższej przyszłości.

Załączam wyrazy szacunku i poważania

M. Kwapiszewski
Sekretarz

Wielmożny Pan

Alexander Dębski

73 St.-Mark's Place,
New York City.

LIST WM. R. WILDERA DO ZASTĘPCY SEKRETARZA
STANU WILLIAMA PHILLIPS'A W SPRAWIE PASZPORTU
ZAGRANICZNEGO DĘBSKIEGO

Tekst oryginalny

Hon. William Phillips,
Asst. Secretary of State,
Washington, D C.

My dear Mr. Phillips:—

January 15, 1919.W.

My friend, Mr. George J. Sosnowski, who has just returned from Washington, advises me of his interview with you in regard to the passport which the United States has granted to Alexander H. Debski, but the vise of which has been refused by the French Consul.

Mr. Sosnowski wishes me to lay before you the exact facts in connection with this matter, and they are as follows:

1. Alexander H. Debski is the owner and editor of one of the few daily Polish newspapers published in the United States, being the „New York Daily Telegram“, or, in Polish „Telegram Codzienny“. Debski is a naturalized American citizen of nearly twenty years standing.

2. After obtaining his passport from this Government, Mr. Debski applied to the French and Italian Consuls for a „vise“ of the passport. He was informed by both that the vise would be granted to him only after obtaining permission of. Mr. Paderewski's Information or Intelligence Bureau. This was readily procured, — and more of this later, — through Mr. Kwapi-

szewski on the 25th of December, 1918, and on the 26th of December the French Consul in New York affixed his vise, and the Italian Consul took Mr. Debski's photograph and promised his vise would be affixed to the United States passport by the Italian Consul in Paris.

3. Mr. Debski thereupon secured a reservation on the French steamer Niagara, and this was done through Mr. Paderewski's Bureau. The sailing of this steamer was cancelled and Mr. Debski secured first class cabin passage on the steamer Champagne, sailing on January 7th. The reservation was made directly by Mr. Debski and not through Mr. Paderewski's Bureau.

4. On January 6th, when Mr. Debski applied to the Custom House authorities for embarkation permit, he was informed that he could not sail as the French Consul had withdrawn and cancelled his vise.

5. When Mr. Debski and General Sosnowski demanded an explanation from the French Consulate as to why Debski was prevented from sailing, they were informed first that the cancellation of the vise was made at the request of the U. S. Government. When the French official was challenged as to the truthfulness of this statement, he admitted that it might not be the U. S. Government, but anyhow the Consulate had received „another letter“ requesting it to prevent Mr. Debski sailing. The only letter written about him to the French Consulate was by the Paderewski Bureau. It is hardly likely, though possible, that „another letter“ may have come from the Paderewski Bureau.

All this is exceedingly interesting in view of the fact that Mr. Debski is going abroad not only to represent the Telegram

Codzienny, but also confessedly and professedly in the interests of General Joseph Piłsudski.

You will recall that I wrote you sometime ago, and before General Piłsudski got into the saddle, in regard to remitting funds to him, Mr. Debski and I calling at the State Department with that end in view. Events however, followed faster than we had expected, or even hoped, and General Piłsudski and his band of patriots are evidently able to take care of themselves in good shape.

It is undoubtedly true that the principal object of Mr. Debski's last visit to Europe some three years ago, was to confer with General Piłsudski and to furnish him aid and comfort, and this has not been imputed either to Mr. Debski or to the „K. O. N.“ for righteousness. Judge Lamar of the Post Office Department, held up the granting of a permit for many months to the Telegram Codzienny on account of reports received from the Paderewski Bureau. Mr. Debski and his friends have, all through the war, strenuously maintained that Mr. Paderewski's party and the Paris Committee represented the aristocratic and clerical and reactionary element, as against the democratic. Mr. Debski has not been in favour of any Polish Army in France, but favoured all Poles in this country joining the U.S. Army or getting into Poland to help the Poles on the premises. He and his friends, and I among them, have disapproved of anyone of the Allies endeavouring to form a Government for Poland, but have strongly favoured the recognition of the Piłsudski Government.

These divergent views have split the Poles during the period of the war, and earnest efforts to bring them together did not succeed until a few weeks ago, when a „reconciliation“, for

purely patriotic purposes, was effected, and a determination expressed that all parties would work together for the freedom of Poland.

It was understood at that meeting that Mr. Debski was to sail shortly for France. It seems somewhat curious that Mr. Debski, a naturalized American citizen of good standing, should be obliged, despite his U. S. Passport, to apply to Mr. Paderewski's Bureau for permission to leave the country. This, however, has been due to views heretofore held by our Government in regard to Mr. Paderewski and his activities, and the deference of our Government to the wishes of the French Government.

I do hope however, that you can straighten out this matter. There can be no good reason why Mr. Debski's departure should be delayed for a moment. He at least, is an American citizen, and Mr. Paderewski, who is not, does object to his leaving. Isn't it an anomaly?

For my further views on the general subject, I beg to refer you to my letters of December 23rd, 1918, and January 7th, 1919.

Very faithfully yours,
signed

Wm. R. Wilder.

Tłomaczenie

Czcigodny William Phillips,
Zastępca Sekretarza Stanu,
Washington, D. C.

Szanowny Panie Philipps!

Mój przyjaciel p. Jerzy J. Sosnowski, który dopiero co wrócił z Washingtonu, doniósł mi o swojej rozmowie z WPanem

w sprawie paszportu, który Stany Zjednoczone wydały p. Aleksandrowi Dębskiemu, lecz na którym Konsulat Francuski odmówił wizy.

P. Sosnowski życzy sobie, abym wyjaśnił Panu dokładnie następujące fakty, dotyczące tej sprawy.

1) P. Aleksander H. Dębski jest właścicielem i wydawcą jednego z kilku dzienników polskich, wydawanych w Stanach Zjednoczonych, pod nazwą „New York Daily Telegram” po polsku „Telegram Codzienny”. Dębski jest naturalizowanym obywatelem Stanów Zjednoczonych od blisko dwudziestu lat.

2) Po otrzymaniu paszportu od tutejszego Rządu p. Dębski zwrócił się do Konsulów Francuskiego i Włoskiego o wizowanie paszportu. Został on poinformowany przez obydwóch, że wiza będzie mu udzielona dopiero po otrzymaniu zezwolenia Biura Informacyjnego czy też Wywiadowczego Pana Paderewskiego. To otrzymano bardzo łatwo — więcej o tem dalej — za pośrednictwem p. Kwapiszewskiego 25 grudnia 1918 a 26 grudnia Konsul Francuski zaopatrzył paszport swoją wizą, Konsul Włoski wziął fotografię p. Dębskiego i obiecał, że paszport St. Zjedn. zostanie zaopatrzony w wizę przez Konsulat Włoski w Paryżu.

3) P. Dębski wtedy wykupił miejsce na parowcu francuskim „Niagara”, za pośrednictwem Biura p. Paderewskiego. Wyjazd tego parowca został odwołany i wtedy p. Dębski uzyskał przejazd pierwszą klasą na parowcu Champagne, odpływającym 7 stycznia. Miejsce zostało zakupione bezpośrednio a nie za pośrednictwem biura p. Paderewskiego.

4) 6 stycznia, kiedy p. Dębski zwrócił się do władz celnych o pozwolenie wsiadania na okręt, poinformowano go, że nie

może odpłynąć ponieważ Konsulat Francuski wycofał i anulował swoją wizę.

5) Kiedy p. Dębski i Generał Sosnowski zażądali wyjaśnienia w Konsulacie Francuskim dlaczego Dębskiemu uniemożliwiono wyjazd, zostali poinformowani pierwotnie, że wiza została cofnięta na żądanie Rządu St. Zjedn.

Kiedy urzędnikowi francuskiemu wyrażono powątpiewanie co do prawdziwości tego oświadczenia, przyznał, że może to nie był Rząd St. Zjedn., w każdym razie Konsulat otrzymał „inny list“, proszący o uniemożliwienie p. Dębskiemu wyjazdu. Jedyny list, pisany o nim do Konsulatu Francuskiego był wysłany przez Biuro Paderewskiego. Jest wątpliwe, chociaż możliwe, że „inny list“ mógł przyjść z Biura Paderewskiego.

Wszystko to jest bardzo interesujące, ponieważ p. Dębski jedzie zagranicę nie tylko jako przedstawiciel „Telegramu Codziennego“, lecz również w sprawach Generała Józefa Piłsudskiego.

Przypomina sobie WPan, że pisałem niedawno i nim Generał Piłsudski wystąpił w sprawie przekazywania jemu funduszy, i p. Dębski i ja byliśmy w Departamencie Stanu w tej sprawie. Wypadki jednak potoczyły się prędzej, niż spodziewaliśmy się lub myśleliśmy i Generał Piłsudski i jego grupa patriotów widocznie doskonale dali sobie radę.

Jest bezwątpienia prawdą, że głównym celem ostatniej bytności p. Dębskiego w Europie, przed trzema laty, było przeprowadzenie rozmów z Piłsudskim oraz niesienie mu pomocy i dodanie otuchy, i nie zarzucano ani Dębskiemu, ani K. O. N., że były to czynności nielegalne. Sędzia Lamar, z Departamentu Poczty wstrzymywał przez cały szereg miesięcy wydanie pozwolenia debitu „Telegramowi Codziennemu“ z powodu donie-

sień, otrzymanych z Biura Paderewskiego. P. Dębski i jego przyjaciele, przez cały czas wojny uporczywie utrzymywali, że partja Paderewskiego i Komitet Paryski są przedstawicielami żywiołów klerykalnych i reakcyjnych oraz arystokracji w przeciwstawieniu do żywiołu demokratycznego. P. Dębski nie był zwolennikiem jakiegokolwiek armji polskiej we Francji, lecz uznawał za właściwe, aby wszyscy Polacy z Ameryki wstępowali do wojska St. Zjed. bądź przedostali się do Polski, aby tam dopomóc Polakom na miejscu. On i jego przyjaciele, (między nimi i ja), zawsze przeciwstawiali się próbom utworzenia rządu dla Polski przez któregośkolwiek z Aljantów, lecz zawsze wypowiadali się gorąco za uznaniem Rządu Piłsudskiego.

Te rozbieżne zdania wprowadziły rozłam między Polakami podczas wojny, i usilne próby, aby ich zjednoczyć dotychczas nie udawały się, dopiero parę tygodni temu, „zjednanie” dla celów czysto patriotycznych doszło do skutku i postanowiono że wszystkie stronnictwa będą pracować razem dla wolności Polski.

Ustalono na tem zebraniu, że p. Dębski niedługo wyjedzie do Francji. Wydaje się dosyć dziwnem, aby p. Dębski, naturalizowany obywatel St. Zjedn. o dobrej opinii, musiał się zwracać, mimo iż posiada paszport St. Zjed., do Biura p. Paderewskiego o pozwolenie opuszczenia kraju. To, jednakże, było spowodowane dotychczasowym poglądem naszego Rządu na p. Paderewskiego i jego działalność, i poddaniem się naszego Rządu życzeniom Rządu Francuskiego.

Mam jednak nadzieję, że WPan będzie mógł sprawę tę załatwić. Niema żadnego ważnego powodu do wstrzymywania chociażby na chwilę wyjazdu p. Dębskiego. Jest on w każdym razie obywatelem amerykańskim, a p. Paderewski, który nim nie

jest, przeciwstawia się jego wyjazdowi. Czy to nie jest anomalja?

Co do moich dalszych poglądów na sprawę wogóle powołuję się na moje listy z 23 grudnia 1918 i 7 stycznia 1919.

Z poważaniem

(—) W m. R. Wilder

Załącznik Nr. 4

LIST WM. LE GENDRE'A DO DĘBSKIEGO W SPRAWIE
UŁATWIEN PRZY UZYSKANIU WIZY WŁOSKIEJ

Tekst oryginalny

The City Club Of New York
Dec. 23/18.

Dear Mr. Debski,

Should you experience any trouble in Paris, in making arrangements to go to Poland through Italy I wish you would cable to Mr. Wilder the following message: „Hope to proceed journey when authorities permit“. Please use that exact language. I have written Mr. Wilder what to do when he receives it, as I have sufficient influence in Italian direction to have you straightened out in Paris, should you happen to experience any trouble.

It is well to think of all these things beforehand.

The reason I suggest the exact language that you should employ in your cable, is because it will not be interfered with by censor etc.

Wishing you all sorts of good luck

I am as ever

Yours faithfully

(—) W m. Le Gend re

To Mr. A. Debski

Tłomaczenie

The City Club Of New York

23 grudnia 1918 r.

Szanowny Panie Dębski,

Jeżeli miałby WPan jakiegokolwiek trudności w Paryżu, w załatwianiu formalności, celem wyjazdu do Polski przez Włochy proszę zadepeszować do p. Wildera, jak następuje:

„Mam nadzieję wznowić podróż, o ile władze pozwolą”.

Proszę trzymać się ściśle podanego tekstu. Napisałem do p. Wildera co ma zrobić jak otrzyma taką depeszę, ponieważ mam dostateczne wpływy w sferach włoskich, aby dopomóc Panu w Paryżu, o ileby Pan miał jakiegokolwiek trudności.

Jest wskazanem pomyśleć o wszystkich tych sprawach zawczasu.

Przyczyna, dla której polecam dosłowny tekst, który WPan powinien użyć w swej depeszy, jest ta, że nie będzie on zmieniany przez cenzurę i t. p.

Przesyłając życzenia wszystkiego dobrego pozostaję,

z poważaniem,

(—) W m. Le Gend re

Do Pana A. Dębskiego.

THE UNITED STATES OF AMERICA
PASSPORT



DEPARTMENT OF STATE

To all to whom these presents shall come, Greeting:
 If the undersigned Secretary of State of the United States of
 America, hereby request all whom it may concern to permit
 a citizen of the United States, safely and freely to pass and in case
 of need to give him all lawful Aid and Protection
 This passport is valid for use only in the following countries
 and for the periods specified, unless amended

Spain
Portugal
Italy

Transit only

The bearer is accompanied by



Given under my hand and the seal of the Department of State at the
 City of Washington, the 23 day of December
 in the year 1918 and of the Independence of the United States the
 one hundred and forty third

Robert Lansing

PERSONAL DESCRIPTION

Age 54 years Height 5 ft 10 in Weight 140 lbs Eyes Blue Hair Grey Complexion Light Birthplace Poland Date of birth 22 Dec 1864 Occupation Merchant

Alexander Dabek
 SECRETARY OF STATE

It is to certify that the
 attached photograph bears the
 name of the person to whom this passport is issued
 in English letters and the
 Department of State is not
 aware of any other person
 bearing the same name



No 51926

Paszport, wydany Dębskiemu przez Rząd Stanów Zjednoczonych
 Ameryki, unieważniony następnie naskutek zabiegów Biura Informa-
 cyjno-Wywiadowczego Polskiego Komitetu Narodowego

VISAS.

LE PORTEUR DU PRESENT PASSAPORT

NE A

Maguelstki Paloque

DE NATIONALITE AMERICAINE PAR

Naturalisation

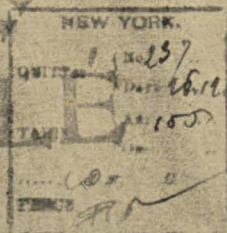
siere Palouais

EST AUTORISE A SE TROUVER EN FRANCE

à Paris
NEW YORK, LE

26.12.17

Pr. Le Consul Général,
Et Par Association



Unieważniona francuska wiza na paszporcie wydanym Dębskiemu
przez Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki

PRZEMÓWIENIE, WYGŁOSZONE W SENACIE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W DNIU 17 MARCA
1933 ROKU W DYSKUSJI NAD RATYFIKACJĄ
TRAKTATU ZE STANAMI ZJEDNOCZONEMI

Wysoka Izbo! Zaczę swoje przemówienie od słów: nareszcie traktat (ze Stanami Zjednoczonymi) został zawarty. Dziwię się, dlaczego przychodzi do nas dopiero dzisiaj, skoro podpisany był w dniu 15 czerwca 1931 roku.

Emigracja amerykańska to największy ułamek całej naszej emigracji. I ta emigracja była wyzyskiwana. Emigrant od chwili gdy zamierzał jechać do Ameryki stawał się przedmiotem wyzysku. Był wyzyskiwany przez agenta, był wyzyskiwany przez linję okrętową, przez Dom Opieki św. Józefa w Nowym Yorku, który za nadużycia bardzo często rząd Stanów Zjednoczonych zamykał. A do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przybywał bez znajomości języka, bez znajomości jakiegos rzemiosła, bo to przeważnie był rolnik. Pierwsza fala emigrantów to byli poznańscy z zaboru pruskiego. Jeśli emigranci byli górnikami, to szli do kopalń; reszta rozpraszała się tam, gdzie osiadali emigranci — Niemcy, ponieważ poznańscy rozumieli język niemiecki i łatwiej im było pracować z majstrem Niemcem. To też pierwsze osady polskie — Buffalo, Chicago, Milwaukee właściwie stanowiły dodatek do kolonij niemieckich.

Pierwszą troską emigrantów było zbudowanie sobie kościoła za pieniądze z własnych składek. Bo w Ameryce, jak Panom wiadomo, kościół jest zupełnie oddzielony od państwa. Własność kościoła, własność parafji jest własnością bisku-

pa, na jego imię zarejestrowana i zapisana. I emigrant - Polak musiał łożyć sam — wprawdzie biskup irlandzki, lub niemiecki dawał pożyczkę na budowę kościoła, ale procenty musiał płacić emigrant Polak, dając składki nie tylko na utrzymanie proboszcza, ale na daninę dla biskupa.

Proszę Panów! Kościół — zapewne — dawał pociechę duchową, ale też niestety utrzymywał podział na zabory. Gdy się zjawiała emigracja galicyjska, to każdy ksiądz w swojej parafii starał się utrzymać przy sobie ludność z tego zaboru, z którego pochodziła. Doszło do tego, że jak w Europie przez zaborców, tak w Ameryce przez księży ludność polska była podzielona na trzy grupy. Dopiero emigracja polityczna 1863 roku, starając się zorganizować wychodźstwo polskie politycznie, złamała niepodzielne panowanie księży. Związek Narodowy Polski uwolnił się z pod opieki księży. Na Sejmie VIII w Buffalo 1889 roku księża ostentacyjnie opuścili salę, gdy Związek Narodowy Polski nie zgodził się na ich absolutne rządy. Walka trwała długo. Księża nie chcieli chować po cmentarzach zmarłych członków Związku Narodowego Polskiego, ale znalazły się inne cmentarze, na których można było chować. Takie było pierwsze stadium walki, prowadzonej przez emigrację z roku 1863. Przyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych wysłannicy z Rapperswilu, jak Miłkowski, Zygmunt Balicki i inni. Była to pierwsza faza wyzwalań się z pod wpływów i panowania kleru.

Następnie zjawiała się druga fala emigracji — socjaliści polscy i ludowcy galicyjscy — i ta organizuje i uświadamia wychodźców społecznie i politycznie. Pierwsi emisariusze tego kierunku pojawiają się w latach dziewięćdziesiątych, jak np. były Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Pan Mikłaszewski, który będąc legalnym człowiekiem w byłej Kongre-

sówce, mógł występować pod pseudonimem i jako „Dolski” objeżdżał kolonje i organizował oddziały.

Trzecia skolei faza emigracji przyszła po rewolucji rosyjskiej 1905 roku. Ta emigracja odegrała niesłychanie ważną rolę w życiu emigracji amerykańskiej.

Proszę Panów! Nie wiercie broszurce wydanej przez stowarzyszenie Opieki nad emigrantem polskim. Pominęto tam dużo ważnych rzeczy, bardzo powierzchownie potraktowano szczególnie początek bieżącego wieku, ten okres, gdy właśnie emigracja socjalistyczna odegrała dużą rolę. Wówczas my zupełnie bezinteresownie stanęliśmy do pracy. Emigrant zobaczył po raz pierwszy ludzi, którzy radą i pracą służą zupełnie bezinteresownie. Uzyskałszy od władz amerykańskich pozwolenie na opiekę nad emigrantem świeżo przyjeżdżającym i pod naszym wpływem Związek Narodowy Polski założył swój własny dom dla przyjmowania emigrantów.

Gdy przyszły wypadki roku 1905 (rewolucja w Rosji), garść socjalistów - Polaków w Ameryce potrafiła obudzić w wychodźstwie poczucie obowiązku, że „staremu krajowi” trzeba pośpieszyć z pomocą. Mimo oporu ze strony innych przeciwnych nam organizacyj i całej prasy — z wyjątkiem jednego organu niezależnego „Ameryka-Echo” w Toledo — my sami zdołaliśmy zebrać 18.000 dolarów t. j. akurat tyle, ile wszystkie inne organizacje, wystawiające imię Sienkiewicza, razem. Wpływu naszego, wpływu socjalistów wśród emigracji nie zdołano — jak z tego widać — zmniejszyć i obniżyć.

Aż przyszedł okres, kiedy się znowu zaczął ruch niepodległościowy w kraju. Stronnictwa Skonfederowane w Galicji, organizacja strzelecka i my w Ameryce — pobudziliśmy organizacje do przyjęcia udziału w tym ruchu, tworzyliśmy organizacje strzeleckie, ćwiczyliśmy emigrantów aż do roku 1912,

kiedy to wybuchła wojna bałkańska, która mogła doprowadzić do wojny austrijacko - rosyjskiej. Wtedy to organizacja drgnęła i nam się udało wraz ze sprzymierzeńcami z lewicy stworzyć Komitet Obrony Narodowej, który w pierwszej chwili zdołał połączyć wszystkie organizacje polskie, a nawet i księży. Naturalnie kto się przyłączył ze złą wolą wkrótce odpadł. Księża pierwsi się wycofali z powodu zatargu o pieniądze. Twierdzili, że pieniądze wśród emigrantów zbierać, trzeba, ale nie należy wysyłać do kraju, ponieważ Polska nigdy nie zdoła się wyzwolić i szkoda tylko pieniędzy na takie urojenia. Pieniądze przydadzą się parafjom.

Proszę Panów! W książeczce o której im wzmiankowałem mówi się, że Polacy dali podczas wojny najwięcej ochotników. Niewątpliwie, to był wpływ nasz, wpływ lewicy. Bowiem myśmy mówili: Nadeszła pora, idźcie do wojska amerykańskiego i tłumaczcie waszym kolegom amerykańskim i zwierchnikom, że idziecie ochotnie walczyć przeciw ciemierzcom waszej ojczyzny. Pamiętajcie o Waszyngtonie i Pułaskim i starajcie się, aby z tej wojny Polska wyszła wolna.

I macie, Panowie Senatorowie, rezultat: ze wszystkich narodowości, jakie są w Stanach Zjednoczonych, Polacy dali najwięcej ochotników do armji amerykańskiej. Oczywiście później staczaliśmy walki z narodową demokracją, staczaliśmy walki z Paderewskim, gdyż uważaliśmy ich za konserwatystów, przeciwnych republikańskiemu ustrojowi Polski.

Jeśli dałem to tło, to dlatego, aby podkreślić wyjątkowe znaczenie socjalistów, których w propagandzie oficjalnej skrzętnie się teraz pomija — a na czele tej propagady stoi przecież Pan Marszałek Raczkiewicz, ze swoim zastępcą — doktorem Szymańskim, który wraz z nami zakładał uniwersytety ludowo - socjalistyczne, co to do dziś dnia mimo kryzysu dotrwały

w Chicago, Filadelfji, New Yorku, Detroit oraz wielu innych miastach i odgrywają nadal dużą rolę.

Później nastąpił upust krwi. Wielu czynnych socjalistów wróciło do kraju, lecz trzymają się ci, którzy dawniej wojskowo ćwiczyli emigrantów, a dziś różne zajmują stanowiska.

Wzmiankowana przeze mnie broszurka oficjalna żywo przychodzi mi na pamięć, jak to, gdy pierwszy raz przybył do Buffalo, mój kolega obwoził mnie po mieście i mówił: „Ta ulica to jest Poznaniowa, a ta to Galicyjska, a poza koleją precz (Buffalo jest poprzecinane siecią kolejową) mieszka garść osadników, mazurów, protestantów”. To samo dziś w propagandzie urzędowej socjalistów wyrzuca się poza nawias. — A to jest błąd, bo oni tam są, trwają, stanowią ważny czynnik oświatowy i jeszcze ważniejszy czynnik obrony ekonomicznej. Mój kolega poseł na sejm pan Piotrowski może troszkę przesadził malując ciężkie położenie ekonomiczne emigrantów polskich. Tak było dawniej, może tylko Włosi jedni mieli się gorzej, lecz rychło polscy robotnicy potrafili się zorganizować i być zawsze lojalnymi w stosunku do uświadomionych robotników amerykańskich w ich walce klasowej. Łamistrajkostwo było obce robotnikowi polskiemu! Tak wywalczono sobie stosunki znośne, a fachowcy, przybywający z kraju, zajmowali nieraz bardzo wybitne stanowiska. Robotnik amerykański, to nie rzemieślnik, on umie tylko jedną robotę wykonywać i jest jakby dodatkiem do maszyny. To też przyjezdny stolarz, lub ślusarz zajmuje tam często bardzo dobre stanowisko.

Lecz przejdę do obecnych stosunków.

Stosunki w Ameryce zmieniły się. Robotnicy znajdują się w ciężkiem położeniu. Dziś ta ustawa przeszła dlatego, że pomoc prawna w Ameryce jest bardzo droga. Oczywiście ze wszystkich najtrudniej nam było stworzyć Ministerstwo Spraw

Zagranicznych. Do innych ministerstw mogliśmy znaleźć specjalistów, którzy u zaborców wyrobili się fachowo, a Ministerstwo Spraw Zagranicznych musieliśmy stworzyć z niczego. To też pierwszy nasz konsul generalny w New Yorku tak dziwnie prowadził swoje agendy, że amerykańska straż ogniowa sikawkami musiała rozpędzać tłumy emigrantów-Polaków, chcących wysłać pieniądze do kraju. Dziś się już to zmieniło, a ustawa ostatecznie sprawy uporządkuje i dlatego z całą życzliwością ją przyjmujemy. Żałować tylko należy, że tak późno wchodzi w życie.

Wprawdzie są w tej ustawie paragrafy, co do których nie możemy się zgodzić z Panem Referentem, a mianowicie § 5. Brzmi on następująco: „Obywatele każdej z Wysokich umawiających się Stron będą mogli w wykonaniu swego wyżej zastrzeżonego prawa swobody religijnej na terytorjum drugiej Strony bez utrudnień i przykrości jakiegokolwiek rodzaju z racji wierzeń religijnych lub z innego powodu — odprawiać nabożeństwa w obrębie albo swych własnych domów, albo też wszelkich odpowiednich budynków, które mogą dowolnie wznosić i zachowywać w dogodnych miejscach, o ile ich nauki i obrządki nie są sprzeczne z obyczajnością publiczną. Będą oni mogli również grzebać swych umarłych zgodnie z ich zwyczajami religijnymi, na dogodnych i dostosowanych miejscach założonych i zachowanych w tym celu, przestrzegając ustaw i rozporządzeń cmentarnych i sanitarnych, obowiązujących w miejscu grzebania”. Pan Referent oświadczył mi, że to zobowiązanie ma być stosowane według praw tutejszych. Zaznaczam, że wszędzie przy wszystkich innych paragrafach jest zrobione takie dodatkowe zastrzeżenie, a przy tym paragrafie go nie ma. Chociaż mnie osobiście swoboda religijna, ani grzeje, ani ziębi, to jednak uważam, że konstytucyjnie zawa-

rowana, powinna być przestrzegana i że nie może być więcej gorszących scen z powodu nietolerancji, co nieraz miało miejsce. Nie chodzi o ks. Hodura, czy kogokolwiek innego, ale np. metodyści mający swój dom przy placu Zbawiciela, mieszkali różne przykrości od ks. arcybiskupa Kakowskiego.

A teraz przejdę do drugiej części handlowej. Proszę Panów! Emigracja polska podczas wojny duże uciulała fundusze. Nasz emigrant naogół jest oszczędny, zarobki w czasie wojny były duże, a do kraju pieniędzy wysyłać nie można było. Na tych zasobach uciulanych grasowali różni spekulanci. Powstały dwa akcyjne towarzystwa okrętowe i wiele innych. Założono t. zw. Stowarzyszenie Mechaników, mające przy pomocy pieniędzy wychodźców rozwinąć działalność gospodarczo-przemysłową w kraju ojczystym. Kierownik tego towarzystwa uważał siebie za Napoleona, co to przyjdzie i ożywi wszystko. Naturalnie wygórowana ambicja zawiodła i może nie tyle nawet pieniądze zostały zmarnowane, ile emigrantów wyłuszczone. Dzisiaj fundusze emigrantów należą do Banku Gospodarstwa Krajowego, wraz z nabytą Porębą i Pruszkowem. Kierownik, osobiście bezinteresowny, okazał się tylko kiepskim warjatem, któremu się zdawało, że jest bardzo mądry. Ale pieniądze w każdym razie pozostały w kraju i pożytek z tego będzie miał Rząd Polski. Tak, rozmaici byli spekulanci, którzy te pieniądze marnowali. Zmarnował je również i Rząd Polski przez to, że nie można było przysyłać dolarów tylko marki, które się zdewaloryzowały. Następnie była pierwsza fala reemigrantów, która narażona została na bolesny zawód dla dwóch przyczyn. — Raz dlatego, że nie zaopiekowano się nimi w kraju należycie, a powtóre — reemigrant, który w Stanach Zjednoczonych był tylko zwykłym robotnikiem, tu po powrocie chciał bez należytej znajomości rzeczy odrazu war-

sztaty, fabryki zakładać. Z reguły pozostawiono reemigranta samemu sobie, zamiast skierować go np. w Poznańskie, gdzie warunki były najbardziej unormowane, a Niemcy właśnie gromadnie uciekali. Ja sam osobiście przy pomocy mojego kolegi inżyniera Mierzejewskiego doradzałem ówczesnemu Rządowi poznańskiemu, który był w Warszawie: weźcie reemigrantów do Poznańskiego. Mają pieniądze, niech wykupują po uciekających Niemcach domy, fabryki. Po długich naradach odpowiedziano mi, że lepiej niech reemigranci jadą na kresy. Obawiano się snąć hardych reemigrantów, co to w Stanach Zjednoczonych przyzwyczaili się do praworządności i szacunku dla ludzi pracy. Widziano w nich pewno buntowników.

Po tem gorzkim doświadczeniu ruch reemigracyjny, jako zjawisko masowe, ustał. Teraz od czasu do czasu zjawiają się tylko przedsiębiorcy, chcący organizować eksport z Polski do Ameryki. Gdyby ci panowie robili to za własne pieniądze, na własne ryzyko i odpowiedzialność — to owszem, niechby tam. Ale oni wciągają Rząd Polski, od Ministerstwa Przemysłu i Handlu wyciągają pieniądze, dostają zapomogi, jak prasa amerykańska podaje — sięgające nieraz i 100.000 złotych. Sprytny przedsiębiorca oświadcza, że towarzystwo ma zebrać 250.000 dolarów, gdy tymczasem zebrało się tylko 30 tysięcy! Sam przez się bogaty taki przedsiębiorca nie własne pieniądze daje, tylko cudze, emigrantów — a przykrywa te operacje swoje banderą Rządu Polskiego! Jest „Ampol”, reklamowany w naszej półurzędowej prasie. „Poland”, wydawany w New Yorku przez izbę amerykańsko - polską, podaje piękne fotografie pp. ministrów Spraw Zagranicznych, obecnego i poprzednika i zamieszcza również zdjęcie sklepu importowego, fotografię pana ambasadora Filipowicza i reklamę „Ampolu”. Ostrzegam Rząd, aby był bardziej w stosunku do tego rodzaju przed-

siębiorców i przedsiębiorstw ostrożny. Gdy amerykańskie linje okrętowe na samym początku zwróciły się o subwencję do Rządu Polskiego, wezwano mnie wraz z doktorem Żórawskim (który obecnie już wrócił do Ameryki) na komisję. Wyjaśniliśmy, że to jest zwyczajny humbug, że ci panowie dużo już pieniędzy wydobyli od naszych emigrantów, pokupowali stare bezwartościowe okręty, przepłacili je, a gdy teraz stracili wszystko, to szukają ratunku u Rządu. Po tych wyjaśnieniach Rząd odmówił pomocy. Emigrant, skrzywdzony przez hochstaplera, ma pretensję tylko do niego. Lecz jeśli się do tego przyłącza Rząd nasz i pokrywa tego rodzaju afery, to wtedy ma słuszny żal do Państwa Polskiego.

Minęły czasy, kiedy emigrant polski był człowiekiem pogardzanym, który pytany skąd pochodzi, nie wiedział czy jest Austriakiem, Niemcem, lub Rosjaninem, który, przyjmując obywatelstwo amerykańskie, z rozkoszą wyrzekał się poddaństwa i wierności carom rosyjskim, jak to było np. ze mną. Dziś mamy własne niepodległe Państwo Polskie, emigrant przestał się czuć wyrzutkiem bezpańskim i wrócił do swej pełnej godności obywatelskiej w poczuciu praworządności, którą w Stanach Zjednoczonych nadwątlili dopiero prohibicja.

Proszę Panów! Ukrywanie dziś tego, co się w Polsce istotnie dzieje, jest daremne. Prasa amerykańska dokładnie was moi Panowie, opisuje. I ja nie rozumiem, dlaczegoście się obnosili z tym Brześciem po Ameryce, dlaczegoście tam wraz z Dreszerem wysłali akurat pułkownika Ryszanka, tego dozorcę więziennego w Brześciu. Ostrzegam Panów, abyście takich omyłek na przyszłość nie robili. Wasze wyczyny schowajcie dla siebie, a poza granice ich nie wynoście. Jeśli chodzi o prasę — to zdarzył się taki przykry incydent, że pan ambasador w pewnej gazecie przeczył tym sprawom, a ta sama gazeta

w trzy dni później wszystko to opisała obszernie i jeszcze wiele innych kwiatków dodała. Młody emigrant polski, co to nieraz ledwie po polsku rozumie, czuje się jednak związany ze swoją ojczyzną dawną i czci ją w imionach Kościuszków, Pułaskich i wielu wielkich patriotów. A teraz ten emigrant jest obrażony w poczuciu godności narodowej. Ostatecznie prasa niezależna tłumaczy, że to przejdzie, że to minie. Nie podobało się wam, Panowie, gdy podniosłem, że my waszych wyczynów w stosunkach lewicowych bronić nie możemy. Pozostawał nam bowiem tylko jeden argument, że to są stosunki przejściowe, które muszą się zmienić. W Polsce musi wrócić demokracja do władzy, chłop i robotnicy muszą odzyskać swoje wpływy i zabrać głos. Taki jest ten argument, który jedynie może osłabić złe wrażenie, które powodujecie wśród wychodźstwa. Panowie! A my czyż nie doświadczyliśmy przykrego upokorzenia? Oto podczas sławetnej pacyfikacji wschodniej Małopolski pobito między innymi obywatela amerykańskiego. Amerykanie są na tym punkcie bardzo wrażliwi, więc ambasada amerykańska natychmiast zaopiekowała się pobitym — nazywał się Federyszyn. I cóż? nasz ambasador musiał Federyszyna przeprosić, ponadto wypłacono mu tytułem odszkodowania 4000 dolarów.

Oto garść faktów, na które, jako na wysoce szkodliwe, pragnę waszą Panowie zwrócić uwagę. Co do stosunków handlowych, musicie być, Panowie, ostrożni, aby nie marnować pieniędzy polskich i nie pokrywać imieniem Rządu Polskiego różnych afer i spekulacji. Tego bezwarunkowo robić nie można wobec emigracji amerykańskiej. Bo dość już żalu i pretensji za zdewaloryzowanie dolarów, przesyłanych do P. K. O. Trzeba skorzystać z kilkoletniego doświadczenia i nie powtarzać omyłek. Bolesnie mnie dotknął artykuł, który przeczyta-

łem w „Ameryce - Echo” o firmie „Ampol”. Że coś podobnego mogło się stać. Muszę zaznaczyć, że chwila dla handlu eksportowego z Ameryką została wybrana nieodpowiednio. Wszak właśnie teraz tam rozpoczął się ruch pod hasłem: „Buy american” (kupuj tylko amerykańskie) i Stany Zjednoczone chcą się stać samowystarczalnymi. Co z tego wyniknie — nie wiem. W każdym razie Ministerstwo Przemysłu i Handlu musi się mieć na baczności. Speculanci niech spekulują, lecz własnymi pieniędzmi i na własną odpowiedzialność. Co najwyżej — można im będzie służyć dobrą radą. Można im radzić, aby eksportowane z Polski towary były w najlepszym gatunku, bo takie Ameryka otrzymuje z Francji, Czechosłowacji i innych krajów. Musimy też pilnować, aby cudzych pieniędzy nie marnowali, bo dotychczas to są cudze pieniądze — emigrantów, lub Rządu Polskiego. To są zastrzeżenia, które chciałem porobić. A co do traktatu, to jeszcze raz powtarzam: szkoda, że tak późno przychodzi i że opieka nad emigrantem naprawdę teraz się dopiero zaczyna. Robiliśmy dotychczas dużą jeszcze jedną omyłkę: oto konsulaty nasze ograniczyły się tylko do wydawania wiz i paszportów i wcale nie interesowały się stosunkami handlowo - gospodarczymi, jak konsulaty innych krajów. Konsulaty powinny ułatwić stosunki handlowe z macierzą. Ze względów oszczędnościowych zmniejszcie Panowie ich liczbę. Trudno! choć utrudnia się przez to opiekę nad emigrantem.

Kończąc, oświadczam, że, tak jak w Izbie Sejmowej, za ustawą głosować będziemy.

SKOROWIDZ
NAZWISK I PSEUDONIMÓW

- Abramowski Edward — 72, 80, 92,
 99, 100
 Adameczyk — 180
 Adamson — 176
 Ajbenszyc vel Eibenschütz (nazwi-
 sko, pod którym zecer Franciszek
 Kowalski (patrz) mieszkał na ul.
 Waliców Nr. 8 w Warszawie) —
 51
 Albert (król Belgji) — 129, 136
 Aleksander II — 23, 29, 33
 Aleksander III — 3, 35
 Andrzejewicz — 36
 Anielewski Henryk — 110
 Apuchtin Aleksander — 20
 Aretowski Henryk — 164
 Argiejew Mikołaj — 17, 18
 Askenazy Szymon — 140
 Bakunin Michał — 24
 Balfour A. — 201, 234
 Baliński Tadeusz — 29
 Baliński Zygmunt — 26, 27, 28, 30,
 274
 Baranowski Wojciech — 140, 142, 181
 Bardowski Piotr — X, 1, 58, 72
 Bataglia — 142
 Bauer-Ozarnowski — 175, 177
 Bejta Józef — 42
 Berg Fr. — 25
 Białobłocki Bronisław — 32
 Bielski Jan — 65
 Biliński Leon — 220, 253
 Błażewicz W. — 159
 Bobryński J. — 206, 239
 Bohuszewicz Karol — 29
 Bohuszewiczówna Marja — 62, 66,
 72, 76, 77
 Brailsford Henry Noel — 212, 213,
 245, 246
 Brinsztajn — patrz Dembo Izaak
 Buisseret Conrad de — 129
 Burcew Włodzimierz — 49, 96, 97,
 105
 Buszczyński — 168
 Chora (matka malarza) — 53
 Chora (malarz) — 54, 56, 57
 Chrzanowski Erazm — 67
 Ciechanowski Jan — 175, 178, 179
 Cieński Tadeusz — 203, 236
 Ciesielski Djonizy — 104
 Ciesielski Leon — 80, 81, 82
 Clemenceau G. — 91
 Czajkowski Mikołaj — 105, 106
 Czerniawski Józef — 26, 29
 Czernyszewski Mikołaj — 70
 Czołgosz — 116, 117
 Daniłowski Gustaw — 145
 Daszyński Feliks — 89, 92
 Daszyński Ignacy — 81, 96, 97, 102,
 121, 149, 177, 179, 207, 240
 Dąbrowski — 64
 Dąbrowski J. — 25
 Debs — 111
 Degajew S. — 34, 35, 36, 37, 38, 50
 Dembo F. — 82
 Dembo Izaak (Brinsztajn) X, XIII,
 86, 87, 88
 Denikin A. — 173
 Dewey — 158
 Dębska Antonina (z Mieczysławskich)
 — 9
 Dębska Józefa — 9
 Dębska Rozalja — 103, 109, 115, 119,
 121, 142, 160, 161, 181, 190

- Dębski Aleksander (syn A. Dębskiego) — 108, 115, 142, 190
 Dębski Aleksander (syn Wojciecha) — X
 Dębski Hipolit — 9
 Dębski Ludwik (brat A. Dębskiego) — X, 79, 103, 181
 Dębski Ludwik (syn A. Dębskiego) — 121, 181, 190
 Diamand Herman — 154
 Dickinson — 129
 Dmowski Roman — 121, 157, 158, 163
 Dolski — patrz Miklaszewski
 Dostojewski Teodor — 29
 Downarowicz Stanisław — 147
 Dreszer Gustaw — 281
 Duleba Henryk — 41, 50, 64
 Dunajewski Julian — 220, 253
 Dzikowski Mieczysław — 27
 Dyrmontówna — 29
 Elmanowicz Spiridon — 16, 17
 Engels Fr. — 25, 92
 Faraway-Jechalski — 163
 Faworski Józef („Kapka”) — 52
 Federyszyn — 282
 Figner Wiera — VII, 34
 Filipowicz Tytus — 103, 121, 136, 144, 199, 232, 280
 Fiszler — 110, 111
 Formiński Adolf — 62, 63
 Frankowski A. — 24
 Fremikowski — 117
 Frenkiel Henryk — 87, 89
 Fronczak F. dr. — 134
 Gendre Le (działacz i polityk, przyjaciół R. Wildera) — 271, 272
 German L. — 147
 Giller Agaton — 112
 Gizbert-Studnicki Władysław — 81, 84
 Gliwie Hipolit — 154
 Gmernicki J. — 159
 Goldman Emma — 122
 Gołębiowski Jan — 48, 49
 Gostkiewicz Hilary — 67
 Grabski Stanisław — 92, 102
 Gralewski (ksiądz) — 126
 Gross Seweryn — 29
 Grzesicki — 143, 145
 Grey — 188
 Grzędzińska Nelli — 136, 137, 139, 140
 Haller Józef — 146, 161
 Handelsman Wacław — 106
 Helszer Franciszek (zdrajca) — 47
 Hłasko Józef — 26, 29, 32
 Hnatowski Michał — 29
 Hoch — 52
 Hodur (ksiądz) — 279
 Hołownia — 50, 78
 Hoover H. — 227, 260
 Horbaczewski — 29
 Hryniewiecki Ignacy — 23
 Hurko O. — 20
 Huzarski Maurycy (zdrajca i szpieg) — 61, 62
 Hydman — 175
 Jabłoński (zecer) — 69, 75
 Jabłoński (redaktor) — 126
 Janiszewski Józef — 80
 Jankowska Marja — 70, 71, 74, 81, nast. patrz Mendelsonowa
 Janowicz Ludwik — XIII, 33, 58, 59, 60, 61, 62
 Jaworski Władysław Leopold — 144, 147
 Jentysówna Aleksandra — 48
 Jesypowicz — 32
 Jeź Teodor Tomasz — patrz Miłkowski Zygmunt
 Jędrzejowski Bolesław A. — 97, 100, 104
 Jodko-Narkiewicz Witold — 102, 103, 105, 146
 Joteyko Józefa dr. — 72

- Juraszek — 56
 Juszczyński — 29
 Kakowski Aleksander (arcybiskup) — 279
 Kamocki W. — 26
 Kapka — patrz Faworski
 Karasiewicz Józef — 153
 Kasjusz Stanisław — 81, 84, 95
 Kasprzak Marcin — 80, 81, 82, 84, 104, 105, 106
 Kiersz Mieczysław — 84
 Kletocznikow Mikołaj — 36
 Kobyłański Kazimierz — 41
 Kobyłański Ludwik — 41
 Kodis Teodor — 86, 108, 109
 Kohn Feliks — 61
 Konkołowiczówna Marja — 29, 30
 Koplewska Marja (Piłsudska) — 144
 Korytowski Witold — 220, 253
 Kościelski Józef — 79
 Kot Stanisław — 145
 Kowalewski Władysław — 72
 Kowalski dr. — 65
 Kowalski dr. — 126
 Kowalski J. — 77
 Kowalski Franciszek („Maciuś”) — 50, 51, 53, 80, 96
 Kozakiewicz Janostwo — 79
 Krapotkin Piotr ks. — 53, 109
 Krasin L. — 179, 180
 Kraszewski J. I. — 112, 113
 Krzyckowski (vel Krzeczkowski) Djonizy — XII, 82, 83, 84
 Krzywicki Ludwik — 73, 74
 Krzywobłocki Ignacy — 53
 Kucharski — 75
 Kulawski (junior) — 110
 Kulczycki Ludwik — 81, 84
 Kułakowski Bronisław D. — 156, 157, 158, 209, 242
 Kunicki Stanisław — VIII, 1, 32, 34, 35, 37, 38, 48, 52, 55, 58, 59, 72
 Kunowski Włodzimierz — 154
 Kurcysz Aleksy — 109
 Kwapiszewski M. — 166, 262, 263, 267
 Lamar — 265, 268
 Lansing Robert — 211, 244
 Laskowski Wacław — 29
 Leder Jan — 93
 Lednicki Aleksander — 154, 227, 260
 Leon de — 111
 Leszczyński Julian — 154
 Lewinson Paweł — patrz Łapiński
 Liebknecht Karol — 92
 Limanowski Bolesław — 23, 25, 30, 92, 93, 98, 119
 Lipiński — 55, 57
 London Jack — 168
 Lloyd George — 179
 Lury Mikołaj — 58
 Łandezin — 96, 99
 Łapiński Stanisław (Lewinson Paweł) — 126
 Łata — 10
 Ławrow Piotr — 92, 96, 97
 Łopatin Herman — 58
 Łorys-Melikow M. — 33
 Mac Cormick — 157
 Maciuś — patrz Kowalski
 Mac Kinley — 116
 Majerski — 130
 Mancewicz Michał — 77
 Marczewski Zdzisław — 32
 Marks Karol — 25
 Marszewski Mieczysław inż. — 65, 78, 79
 Mazur W. A. — 159, 161, 181
 Mendelson Marja (z Jankowskich) — 86, 91, 92, 93, 95, 101, 105
 Mendelson Stanisław — VIII, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 81, 82, 86, 89, 91, 92, 94, 96, 97, 101, 102, 105, 108
 Mezencew M. — 42
 Mierzejewski inż. — 280
 Miklaszewski Bolesław (Dolski) — 274
 Millerand A. — 96, 100

- Miłkowski Zygmunt (Jeź Teodor To-
 masz) — 28, 75, 274
 Mokłowski Kazimierz — 102
 Montwiłł-Mirecki Józef — 122
 Moraczewski Jędrzej — 165, 176
 Moren — 111
 Mościcki Ignacy — 103
 Motz Bolesław dr. — 164
 Mroczkowski Walerjan — 24
 Murawjew M. — 25
 Narutowicz Gabriel — 84, 85, 87,
 109, 143, 183, 184
 Natanson — 136
 Naziębło Wacław — 81, 84
 Neuman Aleksander — 42
 Nowicki — 34
 Oleszkiewicz Gabriel — 77
 Ołdakowski Julian (ksiądz) — 14,
 15, 16
 Osada St. — 123
 Ossowski Michał — 1, 72
 Oże — 59, 61, 62
 Pacanowski Stanisław (zdrajca) —
 52, 59, 67
 Paderewski Ignacy — 141, 157, 158,
 161, 163, 166, 167, 168, 263, 264,
 266, 267, 268, 269, 276
 Padlewski Stanisław — 92, 95, 96,
 98, 99
 Patek Stanisław — 136
 Perl Feliks — 100, 102, 103, 104
 Phillips William — 263, 266
 Pierzyna — patrz Piński
 Pietrusiński Jan — 1, 72
 Piłsudska Marja — patrz Koplewska
 Piłsudski Józef — 103, 121, 125, 136,
 138, 139, 143, 144, 145, 146, 148,
 151, 152, 154, 157, 158, 161, 164,
 165, 171, 174, 180, 185, 202, 221,
 224, 227, 228, 235, 249, 254, 257
 260, 261, 265, 268, 269
 Piński, „Pierzyna“ (szpieg i prowo-
 kator) — 72, 76, 77
 Piotrowski Zygmunt — 277
 Plater Władysław — 112
 Plechanow Georgij — VIII
 Pławiński Kazimierz — 72
 Płoski Edmund — 19, 29, 31, 32, 48
 Pogorzelski Czesław — 32, 79
 Polikier — 86
 Prószyński (syn Konrada Prószyń-
 skiego) — 165, 166
 Przytułski Bolesław — 97
 Pułaski Franciszek — 130
 Raczkiewicz Władysław — 276
 Radziwiłł Franciszek ks. — 152
 Razumiejczyk Józef — 77
 Rayzacher Stanisław — 130, 156
 Reichel (ksiądz) — 14
 Rechniewski Tadeusz — 27, 32, 37,
 48
 Reiff Adolf — 96
 Ribot A. — 100
 Rockefeller — 141
 Rodziewicz Aleksander (zdrajca) —
 42
 Roosevelt T. — XIV, 125
 Rozwadowski Eugenjusz Jordan —
 141, 142
 Rubanowicz I. — 92
 Rymkiewicz L. — 65
 Ryszanek Władysław — 281
 Sapieha Adam (arcybiskup) — 168
 Sawicki Ludwik — 92, 106
 Schroeter dr. — 115, 116, 117
 Seliwestrow (generał żandarmerji)—
 95
 Siemiradzki Tomasz — 109, 126
 Sienkiewicz Henryk — 140
 Sikorski Wincenty — 81, 84
 Sikorski Władysław — 138, 143, 144
 146, 148, 149
 Siwik Bronisław — 154
 Skarżyński — 159, 160
 Skąpski Franciszek — 154
 Skrzypczyński Michał (zdrajca) —
 47, 64
 Slisz — 117

- Slupas — 108
 Sławek Walery — 144, 145
 Sławińska (matka Bronisława Sławińskiego) — 60
 Sławiński Bronisław — XI, XII, XIII
 61, 62, 64, 75, 79, 104
 Smółski Jan — 118, 130, 168
 Sokal Franciszek — 175
 Sokolnicki Michał — 138, 139, 147
 Sokołowski M. — 181
 Sosnkowski Kazimierz — 144, 151
 Sosnowski Jerzy J. — 263, 264, 266,
 267, 268
 Sosnowski Kazimierz — 30
 Sowiński — 49
 Spasowicz Włodzimierz — 27
 Spencer H. — 28
 Stankiewicz Józef — 65
 Stiepiak (Krawczyński S.) — 42,
 105
 Stoessel — 89
 Sudiejkin G. — 29, 33, 34, 35, 36,
 37, 38
 Suligowski A. — 126
 Szczepański Kazimierz — 81, 84
 Szmaus Józef — 53
 Sztechenberg Jakób — 102
 Szymański Juliusz — 276
 Śremski Józef (zdrajca i szpieg) —
 47
 Świętochowski Aleksander — 51, 60
 Taft William — 129
 Tarnowski Adam — 216, 249
 Thomson — 177, 178
 Toeplitz Ludwik — 81, 84
 Tokarz Wacław — 145
 Tokarzewicz Józef — 24
 Tolstoj Dymitr — 3, 35, 36
 Turowicz Feliks — 146
 Ulrich M. — 78, 79
 Viereck — 125
 Waryński Ludwik — 41, 42, 43, 48,
 53
 Wasilewski Leon — 103
 Wegman — 111
 Wermiński Feliks — XII, 77
 Weryho-Czerniawska Marja — 26,
 29
 Wilczyński Marjan — 29
 Wilder R. (mąż zaufania Woodrowa
 Wilsona) — 156, 157, 263, 266,
 270, 271, 272
 Wilhelm II — 85
 Wilkoszewski — 93
 Williams — 120
 Wilson Woodrow — 156, 158, 162,
 195, 207, 211, 221, 228, 240, 244,
 254
 Winiarski Leon — 92
 Wisłocki Wacław — 61
 Wiślicki Adam — 74
 Wiśniewski M. — 72, 80
 Witte — 15
 Włodek — 146
 Wojciechowski Stanisław — 100, 103,
 124, 180
 Wojnarowska Cezaryna — 92
 Wojnicz Michał Wilfryd — 105, 106,
 136, 164
 Wojniczowa L. (Lili Boole) — 106
 Wołchowski — 105
 Wołp — 29
 Wrangiel P. — 173
 Wróblewski Walery — 24, 25, 70
 Zagórski Agaton — 32, 59
 Zajączkowski A. dr. — 120
 Zakrzewski Adam — 32
 Zaleski F. — 220, 253
 Zembrych-Kochańska — 141
 Zieliński — 140
 Zubow Włodzimierz — 64, 65
 Żórawski Kazimierz — 281
 Żukowski Mikołaj — 70
 Żuławski Zygmunt — 180
 Żurawski — 169

SPIS ILUSTRACJI

- 1) Aleksander Dębski
- 2) Dębski w czasach gimnazjalnych
- 3) Dębski jako student uniwersytetu w Petersburgu
- 4) Gmina petersburska
- 5) Grupa działaczy socjalistycznych na emigracji w Londynie
- 6) Dębski z żoną przy kasztach w drukarni na Beaumont Square 7, w Londynie
- 7) Pierścień ofiarowany w 1904 roku przez robotników polskich w New-Yorku Dębskiemu, dla uczczenia dwudziestopięciolecia jego pracy społecznej
- 8) Dębski w mundurze legjonisty w 1915 roku
- 9) Dębski w Rapperswilu ze sztandarem ofiarowanym przez Polki z Chicago Pierwszej Brygadzie Legjonów Polskich
- 10) Medal ofiarowany Dębskiemu w 1917 roku na zebraniu w Domu Unijnym w Buffalo
- 11) Dębski w 1921 roku
- 12) Dębski jako senator wśród młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Kielcach
- 13) Paszport wydany Dębskiemu przez Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki, unieważniony następnie wskutek zabiegów Biura Informacyjno-Wywiadowczego Polskiego Komitetu Narodowego
- 14) Unieważniona francuska wiza na paszporcie wydanym Dębskiemu przez Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki

T R E Ś Ć

PRZEDMOWA PROF. LUDWIKA KRZYWICKIEGO	V — XV
SŁOWO WSTĘPNE	1 — 5
ALEKSANDER DĘBSKI. Życie i działalność. 1857 — 1935	7 — 191
W Mogielnicy	9
Czasy gimnazjalne (1869 — 1878)	13
Petersburg — Czasy Uniwersyteckie	19
W szeregach „Proletariatu“ w Warszawie	39
Na Emigrację	69
W Paryżu	91
Czasy Londyńskie	101
W Ameryce	110
Wojna Światowa	132
W Polsce Niepodległej	171
ZAŁĄCZNIKI	193—283
1. Memorjał Centralnego Komitetu Obrony Narodowej, złożony Prezydentowi Stanów Zjednoczonych Ame- ryki w październiku 1917 roku (tekst oryginalny, tłumaczenie)	195
2. List. M. Kwapiszewskiego do Dębskiego w związku ze staraniami o uzyskanie wizy francuskiej i wło- skiej na paszport zagraniczny	262
3. List WM. R. Wildera do zastępcy sekretarza Sta- nu Williama Phillipsa w sprawie paszportu zagra- nicznego Dębskiego (tekst oryginalny, tłumaczenie)	263
4. List WM. Le Gendre'a do Dębskiego w sprawie ułatwień przy uzyskaniu wizy włoskiej (tekst oryginalny, tłumaczenie).	271
5. Przemówienie wygłoszone w Senacie Rzeczypospo- litej Polskiej w dniu 17 marca 1933 roku w dys- kusji nad ratyfikacją traktatu ze Stanami Zjed- noczonymi	273
SKOROWIDZ NAZWISK I PSEUDONIMÓW	285—291
SPIS ILUSTRACYJ	292
ERRATA	294

E R R A T A

			jest	powinno być
str. 37	wiersz 3	od góry	Dagejew	Degajew
„ 54	„	ostatni	za	zaś
„ 65	„	2 od dołu	J. Rymkiewicz	L. Rymkiewicz
„ 112	„	11 „ „	J. J. Kraszewski	J. J. Kraszewski
„ 113	„	8 „ „	J. J. Kraszewski	J. J. Kraszewski
„ 130	„	13 „ góry	Smulski	Smółski
„ 140	„	13 „ „	Rapperswille	Rapperswil
„ 156	„	8 „ dołu	Wilde	Wildner
„ 157	„	8 „ „	Wilde'a	Wildera
„ 179	„	2 „ góry	Loyd George'a	Lloyd George'a
„ 185	„	5 „ „	Piłsudskiego	Piłsudskiego
„ 195	„	11 „ dołu	opressed	oppressed
„ 196	„	11 „ „ i ost	Committee	Committee
„ 197	„	7 „ góry	iclude	include
„ 198	„	14 „ „	politic body	body politic
„ 198	„	12 „ dołu	parallelity	parallel ty
„ 198	„	12 „ „	successive	successive
„ 200	„	7 „ góry	exproations	exproations
„ 200	„	8 „ „	possession	possession
„ 200	„	11 „ „	latter	later
„ 200	„	17 „ „ opuszczono zdanie:	As the result thereof the number of accidents on this line increased ten times.	
„ 201	„	5 „ dołu	latter	later
„ 203	„	14 i 12 od dołu	Commitee	Committee
„ 204	„	7 od góry	department	departement
„ 207	„	5 „ „	succeded	succeeded
„ 209	„	15 „ „	Organisation	Organization
„ 210	„	8 „ „	gandarme	gendarme
„ 210	„	13 „ „	organisations	organizations
„ 211	„	14 „ „	state	State
„ 211	„	12 od dołu	preced	preceed
„ 212	„	5 „ „	with Polish	with the Polish
„ 214	„	2 „ „	trought	through
„ 218	„	10 „ „	trough	through
„ 222	„	10 „ „	recongized	recognized
„ 224	„	6 „ „	strenght	strength
„ 228	„	13 „ „	Howe Bank	Home Bank
„ 233	„	5 „ „ opuszczono zdanie:	To spowodowało, że liczba wypadków na tej linii wzrosła dziesięciokrotnie.	
„ 251	„	8 „ góry	Duaumont	Douaumont
„ 251	„	5 „ dołu	rozbirowej	rozbirowe

U W A G A: Pisownię tekstów angielskich memoriału (str. 195—228) i listów (str. 263—266 oraz str. 271) przy korekcie zmieniono według zasad ortografii obowiązującej w Anglii.

WYDAWNICTWA PERJODYCZNE ZAWIERAJĄCE MATERIAŁY Z DZIEJÓW RUCHU REWOLUCYJNEGO

k które ukazały się w latach 1929–1936

POD SZTANDAREM REWOLUCJI oraz Z MINIONYCH DNI — wydawnictwa Komisji Archiwalno - Historycznej Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych pod redakcją K. Pietkiewicza. Cena zeszytu 1 zł.

KRONIKA RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE — Organ Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych pod redakcją Jana Krzesławskiego i Adama Próchnika. — Zeszyty pojedyncze 2 zł. Prenumerata roczna 6 zł.

Poszczególne zeszyty KRONIKI zawierają m. in. następujące prace:

Nr. 1. A. Próchnik: Zamach na Skaloną. — A. Próchnik: Pierwszy sąd wojenny. — L. Śledziński: Wspomnienia o T. Bobrowskim. — J. Krzesławski: Garść uwag o T. Bobrowskim. — J. D.: Żywot J. Kłosowicza.

Nr. 2. A. Próchnik: Pięta Szubienica. — A. Zelcer: Wspomnienia ucieczki z rąk żandarmów w Koszedarach w listopadzie 1895 roku. — J. Krzesławski: Wzięcie na raty za rządów Nazarowa. — A. Szlęzak: Ostrowiec — Opatów — Tarłów. — J. Durko: W rocznicę krwawej manifestacji. — A. Próchnik: Z dziejów Ochrazy Warszawskiej.

Nr. 3. A. Próchnik: Henryk Baron. — J. Krzesławski: Przed i po (Grzybowie. — W. Trzeciński: Czerwony Lublin w 1905 r. — W. Rutkiewicz: Akcja bojowa w Łopusznie.

Nr. 4. J. Freyer: Zamach na kapitana Aleksandrowa w Grodzisku. — M. Wajner: K. Pietkiewicz. — J. Krzesławski: Wspomnienie o tow. A. Sulikiewiczu. — A. Puszkiewicz: Z dziejów walki socjalistyczno - niepodległościowej w Grodnie. — P. Kon: Rządy gen. Kaznakowa i sądy wojenne w Łodzi w latach 1907 — 1909. — W. Rutkiewicz: Akcja bojowa w Dalezycach. — F. Szmidla: Z moich wspomnień.

Nr. 5. A. Próchnik: Ideologia „Proletariatu”. — A. Próchnik: Działalność wydawnicza „Proletariatu”. — J. Krzesławski: Tragiczne losy robotnika - proletarijczyka (Piotr Dąbrowski). — B. Stawski: Nie doszły zamach na generała - gubernatora Hurkę. — H. Dulebina: Z moich wspomnień o Henryku Dulebie. — H. Truszkowski: Wspomnienie o Ludwiku Waryńskim. — M. Szulkin: Pierwsze Kółka socjalistyczne na Litwie. — H. Truszkowski: Przyczynek do dziejów „Proletariatu”.

Nr. 6. E. Ajnenkiel: Rok 1906 w rejestrze ochrany warszawskiej. — Ż. Korman: „Proletariat”. — A. Zelcer: Tragiczny los Napoleona Zelicera. — F. Landy: Stanisław Landy na Syberji. — S. Juszczyński: Przyczynek do dziejów „Proletariatu”. — P. Kon: Sprawa Henryka Millera o zabójstwo rotmistrza żandarmów Żadko Andrejewa. — L. Krzymowski: Krwawa Środa w Siedlcach. — J. Wąsikowski: Krwawa demonstracja w Grodzisku Maz. — M. Kaufman: W pierwszą rocznicę zgonu Jana.

Nr. 7 — 8. A. Próchnik: Budowa i odsłonięcie pomnika Mickiewicza. — J. Krzesławski: Wiece Andrzeja Niemojewskiego w oświetleniu ochrany. — W. Trzeciński: Czerwona Łódź. — P. Jagodziński: Skrawek wspomnień. — L. Śledziński: Wspomnienia z Łodzi. — A. Szlęzak: Napad na furgon pocztowy w Ostrowcu.

Nr. 9. Dr. S. Rudzki: Lekarze społecznicy w Rewolucji 1905 r. — W. Koral: Lokaut garbarski w 1906 r. — J. Szklarczyk: Akcja Herbiska dnia 28 lipca 1906 r. — J. Plebanek: Wspomnienia byłego bojowca z roku 1907. — J. Krzesławski: Stefan Żeromski podczas Rewolucji 1905 r.

Ponadto do każdego zeszytu jest dodany arkusz „Księgi życiorysów działaczy rewolucyjnych”.

NIEPODLEGŁOŚĆ. — Czasopismo poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleniczych w dobie popowstaniowej. Dwumiesięcznik — w latach 1929 — 1936 pod redakcją Leona Wasilewskiego. — Zeszyt pojedynczy 6 zł.

PRACE ŹRÓDŁOWE I PRZYCZYNNKI DO DZIEJÓW RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE

Wyciąg z katalogu „Księgarni Robotniczej” w Warszawie
ul. Czerwonego Krzyża 20

<i>Ajnenkiel E.</i> — <i>Bojowcy P. P. S.</i>	—60
— <i>Pierwszy bunt robotników łódzkich</i>	—90
— <i>Z lat młki, krwi i walki. 1904 — 1929</i>	—75
<i>B. A. J. (Jędrzejowski)</i> — <i>Ludwik Waryński</i>	—05
<i>Bańkowski J.</i> (Marek) — <i>Pamiętnik</i>	1.50
<i>Besem.</i> — <i>Tadeusz Rechniewski (1862 — 1916)</i>	4.00
<i>Bień A.</i> — <i>W podziemiach Zagłębia, Płocka i Włocławka</i>	4.00
<i>Daniłowski G.</i> — <i>Bandyci z Polskiej Partji Socjalistycznej</i>	1.50
<i>Daszyński I.</i> — <i>Pamiętniki. Tom I i II</i>	10.00
<i>Dębski A.</i> — <i>Krwawe zajście w mleczarni Henneberga w r. 1884</i>	—30
— <i>Stanisław Kunicki (w brosz. „Bohaterowie Proletariatu”)</i>	—10
<i>Grabiec J.</i> — <i>Czerwona Warszawa przed ówierć wiekiem</i>	5.00
<i>Humnicki A.</i> — <i>Wspomnienia z lat 1888 — 1892</i>	—20
<i>Kielecki W.</i> — <i>Feliks Perl</i>	—40
— <i>W dwudziestą piątą roczn. początku walki PPS. z caratem</i>	—20
<i>Korman Z.</i> — <i>Materiały do bibliografji druków socjalistycznych</i> na ziemiach polskich w latach 1866 — 1918	12.00
<i>Krzeczkowski K.</i> — <i>Dzieje życia i twórczości Edwarda Abramowskiego</i>	6.00
<i>Krzestawski J.</i> — <i>Józef Kwiatek</i>	—30
— <i>P. P. S. w pracy i w boju</i>	—80
<i>Księga Pamiątkowa P. P. S. w trzydziestą rocznicę</i>	3.50
<i>Księga Jubileuszowa P. P. S. w czterdziestą rocznicę</i>	4.50
<i>Kwapiński J.</i> — <i>Organizacja Bojowa. Katorga. Rewolucja rosyjska</i>	1.00
— <i>Pod Rogowem</i>	—10
<i>Limanowski B.</i> — <i>Pamiętniki</i>	15.00
<i>Martynowski S.</i> — <i>Barykady. Cz. I — Towarzysz Pająk</i>	1.00
— <i>Droga do wolności</i>	1.50
— <i>Łódzka dziesiątka bojowa</i>	—20
<i>Nowicki J.</i> — <i>Wspomnienia starego działacza</i>	1.00
<i>Orwid W.</i> (Daniłowski) — <i>Henryk Baron</i>	—05
— <i>Stefan Okrzeja</i>	—05
<i>Os...arz St.</i> — <i>Bolesław Limanowski</i>	—10
<i>Perl F.</i> (Res). — <i>Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim</i>	5.00
<i>Pietkiewicz K.</i> — <i>Czas próby. (Walka z prowokacją)</i>	—25
<i>Poniecki W.</i> — <i>Bojownicy i myśliciele (zbiór życiorysów)</i>	2.00
<i>Radek St. A.</i> — <i>Bohater proletariatu polskiego Edward Gibalski</i>	—30
— <i>Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskiem 1894 — 1905 — 1914</i>	2.50
<i>Rutkiewicz W.</i> — <i>Podkop w Kieleckim więzieniu</i>	—10
<i>Szpotkański S.</i> — <i>Początki polskiego socjalizmu</i>	—15
<i>Szumowski W.</i> — <i>Wspomnienia 1907 — 1914</i>	—60
<i>Swoboda H.</i> — <i>Pierwsze piętnastolecie Polski Niepodległej</i>	3.80
<i>Wasilewski L.</i> — <i>Zarys dziejów Polskiej Partji Socjalistycznej</i>	2.80
<i>Z dziejów prasy socjalistycznej w Polsce (praca zbiorowa)</i>	—10
<i>Zaremba Z.</i> — <i>P. P. S. w Polsce Niepodległej</i>	1.20
<i>Życie i praca Marji Paszkowskiej</i>	3.00

